



# AGENTKA

— LARA JONES —

NOVAE RES

LARA JONES

# AGENTKA



NOVAE RES



*Ilonie – matce chrzestnej Elizy*

## SPOWIEDŹ CZAROWNICY

Agentka Eliza Finder właśnie przeglądała poranne wydanie lokalnej gazety, gdy jej spokój zakłóciło pukanie do drzwi.

– Proszę – warknęła, nie podnosząc głowy znad czytanego artykułu.

Do jej ciasnego gabinetu wślizgnął się komendant. Mimo swojej postawnej sylwetki zrobił to z gracją drapieżnego kota.

– Widzę, że zapoznaje się pani z kolejną sprawą – oznajmił zamiast powitania. Kobieta opuściła nieco gazetę, wpatrując się w niego uważnie. – Strona trzydziesta druga – odpowiedział.

Eliza niechętnie przerzuciła parę kartek do wskazanego miejsca i zaczęła lustrować stronę od góry do dołu. Pod wielkim nagłówkiem i artykułem opisującym występ jakiejś znanej piosenkarki kabaretowej znajdowało się kilka reklam ponoć najlepszych w mieście salonów fryzjerskich. To, czego szukała, wciśnięto na sam dół strony. Tekst nieco się rozjechał i brakowało chyba ostatniego zdania.

Dziennikarz, który miał przyjrzeć się zagadnieniu wiejskiego folkloru do swojego nowego cyklu reportaży, nieoczekiwanie trafił w sam środek procesu kobiety, którą oskarżono o czary, rzucanie uroków i szkodzenie sąsiadom. Pochodzący z dużego miasta i bardziej czytany, chciał przerwać bestialski proceder, ale wygnano go ze wsi kijami. Próbował wzywać miejscową policję, ale ta zbyła go jakąś mało przekonującą argumentacją.

– No i? – Eliza złożyła gazetę i rzuciła ją na biurko. Sięgnęła do metalowej papierošnicy i zapaliła papierosa. – Mam pędzić na jakąś zapadłą wieś, żeby nieść światło edukacji, bo gospodarzowi

krowa przestała dawać mleko, podczas gdy ten, zamiast wezwać weterynarza, szuka kozła ofiarnego wśród sąsiadek?

– Myślałem, że zajmuje się pani takimi sprawami. – Komendant nieco się zdziwił.

– Owszem, zajmuję się prawdziwymi manifestacjami demonów, złych duchów i pozostałej hałastry. Nie godzę kłótliwych sąsiadek. I dobrze wam radzę wysłać tam jakiś patrol, zanim dokona się samosąd na niewinnej kobiecie.

– Miejscowe władze już wszczęły proces. – Mężczyzna usiadł na jedynym krześle dla petentów, próbując znaleźć wygodną pozycję. – Mogłaby pani jechać jako ekspert w tych sprawach i obalić zarzuty przeciwko oskarżonej.

– Koniecznie próbuje mi pan znaleźć zajęcie, jakbym nie miała wystarczająco roboty – parsknęła, wypuszczając dym przez nos.

– Według zaleceń mamy nawiązać współpracę między naszymi służbami. A to najlepiej działa podczas wspólnego prowadzenia śledztwa. Moi ludzie mogą się wiele od pani nauczyć.

– Niech będzie. – Eliza zdusiła niedopałek w metalowej popielniczce. – Chcę tylko dwóch najbardziej ogarniętych strażników z tej komendy.

\*\*\*

Nie pojechali do wsi, tylko do przylegającego miasteczka, w którym toczył się proces. Po wyjściu z samochodu dwaj strażnicy poprawili mundury i kabury. Obaj nadawali się na plakat zachęcający do wstąpienia w szeregi strażników. Wysocy, dobrze zbudowani. Robert miał włosy jasne jak słoma i niebieskie oczy. Jego kolega Arkadiusz był czarnowłosym przystojniakiem o ciepłym, brązowym spojrzeniu.

Obaj dziarskim krokiem ruszyli do ratusza. Eliza nieco ostrożniej za nimi. Całą drogę zastanawiała się, czy nie lepiej było

wziąć jeszcze jakiegoś prawnika.

Ratusz był piętrowym, murowanym budynkiem. Z zewnątrz wymalowany na biało, odbijał słabe promienie zimowego słońca. W środku przywitał ich zapach świeżego drewna. Musieli mieć tu ostatnio spory remont.

Z bocznego pomieszczenia wybiegł ku nim chudy kancelista w długim fraku i krótkich spodniach, do których miał założone pończochy i czarne lakierowane buty. Przy roślach strażnikach wyglądał jak karzeł.

– W czym mogę państwu pomóc? – zapytał cicho. Oczy miał małe i chytre. Uważnie wpatrywał się w przybyłych.

– My w sprawie procesu przeciwko tej niby czarownicy – odezwał się Arkadiusz, poprawiając pas.

– Obawiam się, że nie wzywaliśmy straży w tej sprawie – powiedział kancelista z fałszywą unізonością.

– Skoro macie tu czarownicę, waszym obowiązkiem jest wezwać agenta Kościola, żeby zbadał sprawę. – Eliza wyszła zza szerokich pleców strażników. – Eliza Finder. Przyjechałam zbadać sprawę.

– Ach tak... – Człowieczek zatarł nerwowo ręce. – W tej sytuacji zapraszam do pana burmistrza – odparł, wskazując schody prowadzące na piętro.

Gdy weszli na górę po skrzypiących stopniach, zapach drewna był jeszcze bardziej intensywny, a kurz z heblowanych desek wiercił w nosie. Robert kichnął potężnie.

Znaleźli się w małym holu z kilkoma parami drzwi. Te, które znajdowały się na samym końcu korytarza, były uchylone. Eliza od razu skierowała się do nich. Zanim zapukała, usłyszała kobiecy chichot, a po nim tubalny rechot i kilka niezrozumiałych słów. Z jeszcze większym impetem niż zamierzała, popchnęła drzwi.

Jej oczom ukazał się klasyczny obrazek. Ona drobna blondyneczka w obcisłej bluzce i ołówkowej spódnicy. On

z sumiastym wąsem o nalanej twarzy i wielkim brzuchu. Burmistrz i jego sekretarka w czułych objęciach.

– Agentka Eliza Finder. Ponoć macie problem z czarownicą. – Kobieta założyła ręce na piersi i patrzyła na nich nieprzychylnie.

Blondyneczka krzyknęła. Wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć, lecz w porę się opanowała i wyrwała z objęć amanta, gorączkowo poprawiając ubranie ze wzrokiem whitym w podłogę. Burmistrz zbladł, ale hardo patrzył na Elizę.

– Nie wzywaliśmy nikogo na pomoc – powiedział po chwili mrukiwie.

– Miejscowy posterunek otrzymał zgłoszenie od dziennikarza, który zbierał materiały do swojego reportażu. – Agentka powoli, ale pewnie weszła do gabinetu. Zapach świeżego drewna mieszał się z wonią farby. Biurko i szafy były zaskakująco puste jak na działający urząd. – Chciałabym się zapoznać z aktami sprawy.

– Zapewniam panią, że nie będzie to konieczne.

– Śmie pan odmawiać agentowi Kościoła? – Głos Elizy zabrzmiał złowrogo. Strażnicy stanęli za jej plecami niczym milczące Anioły Zemsty. – A może powinnam jeszcze wezwać Urząd Kontroli? – Znacząco spojrzała na sekretarkę, która zastygła pod ścianą.

– Pani Rózo! – Burmistrz nieoczekiwanie dla wszystkich zmienił ton na bardziej usłużny.

Sekretarka podniosła na niego oczy, ale buzię miała czerwoną jak kwiat, który oznaczał jej imię.

– Proszę zaprowadzić gości do przewodniczącego rady miasta. To on wydaje wyrok w tej sprawie. – Mężczyzna uśmiechnął się nieco zjadliwie. – A wieczorem zapraszam na kolację.

Pani Róża bez słowa wyprowadziła gości z gabinetu. Idąc po schodach, starała się, jak najmniej kręcić pupą, świadoma, że idzie za nią kobieta, która była świadkiem jej upadku moralnego.



Przeszli przez hol na parterze do sali posiedzeń. Za nią znajdował się mały gabinet, w którym urzędował przewodniczący rady miejskiej. Pani Róża zapukała cicho i otworzyła drzwi. Eliza dojrzała tabliczkę z napisem „Salomon Ejzop”. Sekretarka wsunęła głowę, powiedziała coś cicho i przepuściła gości.

Przewodniczący rady był chudym człowiekiem o woskowej cerze. Swoimi małymi, czarnymi oczkami świdrował nowo przybyłych.

– Agentka Eliza Finder. Jesteśmy w sprawie domniemanej czarownicy – oświadczyła, wzdychając w duchu. Jeżeli jeszcze raz będzie musiała to powiedzieć, to zacznie krzyżeć.

– Domniemanej czarownicy. Doprawdy? – Przewodniczący nawet nie raczył się przywitać. Wstał zza biurka wężowym ruchem.

Eliza zacisnęła dłonie w pięści gotowa do obrony. Strażnicy nie mieścili się w gabinecie, więc czekali grzecznie na zewnątrz.

– Kim pani jest? Skąd się pani dowiedziała o naszej czarownicy? – Głos mężczyzny był cichy, ale złowrogi.

– Z gazety – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Dziennikarz został przegoniony, gdy próbował interweniować.

– Jego interwencja polegała na wtykaniu nosa w nie swoje sprawy. – Przewodniczący zrobił pełną ubolewania minę. – Ale może pani usiądzie i porozmawiamy jak dwoje ekspertów – zaproponował, ożywiając się nieco, i wskazał Elizie krzesło.

Strażnicy weszli za nią. Arkadiusz stanął za jej plecami, a Robert oparł się o framugę.

– Może się państwo czegoś napiją? – Przewodniczący spojrzął na nich, lecz wszyscy pokręcili głowami. – A więc...

– Skąd pewność, że złapaliście prawdziwą czarownicę? – Eliza miała już dosyć tego przedstawienia.

– Ależ to oczywiste. – Przewodniczący zrobił urażoną minę. – Przyznała się do wszystkiego, o co oskarżyli ją świadkowie.

– Przyznała się pod wpływem tortur, a świadkowie pewnie szukają kozła ofiarnego, bo im się nie wiedzie w życiu.

– Z całym szacunkiem, ale nie jesteśmy tak bogatą gminą, żeby wzywać kata do jakiejś pośledniej czarownicy. Miejscowy rzeźnik z grabarzem pokazali jej kilka narzędzi. A świadkowie to nasi obywatele o nieposzlakowanej opinii. – Salomon patrzył na nią poważnym, niewzruszonym wzorkiem.

– Pozwoli pan, że sama to ocenię. Akta procesowe zostały spisane?

– Oczywiście. Są w rękach sędziów, którzy debatują nad sprawiedliwym wyrokiem. Jednak w takim przypadku, moim skromnym zdaniem, wyrok może być tylko jeden.

– Wstrzymuję proces do czasu gruntownego zbadania akt – oświadczyła Eliza, wstając z krzesła.

– Nie może pani! – oburzył się przewodniczący.

– Jestem agentem Kościoła. Mam pełne prawo do kontrolowania spraw, gdy zachodzi prawdopodobieństwo manifestacji groźnych bytów. Proszę przygotować akta i pomieszczenie, gdzie będziemy mogli je przejrzeć.

– Podważa pani autorytet władz miejskich! – Mężczyzna wstał. Jego oczy ciskały pioruny, a usta przypominały wąską, białą kreskę.

– Wy podważyliście autorytet Kościoła, a przy okazji możecie wyjść na głupców i morderców, skazując niewinną kobietę na śmierć. Poproszę akta.

Przewodniczący zachnął się i zamaszystym krokiem wyszedł z gabinetu. Nie miał niestety ślicznej asystentki, więc musiał sam się pofatygować, żeby spełnić prośbę gości.

Eliza spokojnym krokiem przeszła do sali posiedzeń. Pomieszczenie z dużymi oknami idealnie nadawało się do papierkowej roboty. Na stołach ustawionych w półkole można by przeglądać nawet wojskowe mapy.

Agentka odsunęła jedno z krzeseł i rozsiadła się wygodnie. Korciło ją, żeby zapalić papierosa, ale nie chciała jeszcze bardziej rozszerzyć przewodniczącego. Strażnicy usiedli po jej bokach niczym prywatni ochroniarze.

– Na coś konkretnego mamy zwrócić uwagę? – zapytał Arkadiusz trochę nieśmiało.

– Po prostu przeczytajcie te akta. Liczę na wasze analityczne umysły. – Uśmiechnęła się promiennie. – A o wnioskach porozmawiamy później.

Przewodniczący wrócił z kancelistą uginającym się pod ciężarem teczek.

– Życzę owocnej pracy – warknął i wrócił do swojego gabinetu, trzaskając drzwiami.

Kancelista z sapnięciem rzucił akta na stół, uklonił się niezdarne i uciekł.

Eliza wstała i zaczęła wstępnie dzielić akta. Nie miała zamiaru czytać wszystkiego ani też torturować współpracowników nadmierną ilością nieprzydatnych informacji.

Punktem wyjścia był akt oskarżenia, który sformułowano na podstawie zeznań świadków. Znajdowało się w nim wszystko, czego Eliza się spodziewała. Zawistne sąsiadki oskarżały kobietę o psucie piwa i odbieranie krowom mleka. Żony nie przyjmowały do wiadomości, że mężowie mogli popaść w alkoholizm przez złe towarzystwo, a nie z powodu rzuconego uroku. Młode dziewczęta przyznawały, że nocą zakradały się do niej po miłosne eliksiry. Jednak wisienką na torcie było oskarżenie o podpalenie ratusza w celu zakłócenia wyboru nowego burmistrza. Oskarżenie zostało rzucone przez... przewodniczącego Salomona.

Agentka masowała sobie nasadę nosa, czytając te brednie. Strażnicy również parskali śmiechem z niedowierzaniem.

– Naprawdę takie procedury jeszcze się dzieją? – nie wytrzymał Robert.

– Jak widzisz – bąknęła Eliza. Złożyła dokumenty w nierówny stos. Wstała i zaczęła przechadzać się po sali. – Wbrew pozorom jeszcze w wielu miejscach można znaleźć podobne sytuacje. Jeżeli wy – spojrzęła znacząco na towarzyszy – nie zareagujecie w porę, zginie jeszcze wiele niewinnych kobiet. Niestety trudno wypełnić niektóre zabobony, zwłaszcza na takich wsiach jak ta.

– Ale jak temu zaradzić? – zapytał Arkadiusz.

– Przede wszystkim nie oddawać podejrzanej pod miejscowy sąd. Takie procesy są bardzo tendencyjne i w większości przypadków kończą się śmiercią oskarżonej, która praktycznie nie ma prawa do obrońcy. Lepiej wtedy skierować postępowanie do najbliższego sądu krajowego. – Eliza patrzyła, jak z uwagą słuchają tego, co mówi. Obaj byli młodzi, nie wiadomo, gdzie w przyszłości przyjdzie im służyć. Pogrzebała w kieszeni i wyciągnęła papierosnicę. – Idę się przewietrzyć – rzuciła i wyszła przed ratusz.

Zaciągając się niespiesznie aromatycznym dymem, jeszcze raz analizowała zdobyte informacje. Najbardziej ciekawiło ją oskarżenie przewodniczącego o wywołanie pożaru. Czarownice z reguły nie lubiły mieszać się do miejscowej polityki. Chyba że miało przynieść im to jakieś wymierne korzyści. Może domniemana czarownica postawiła na złego konia?

Z rozmyślań wyrwał ją cichy stuk obcasów. Na progu stanęła pani Róża, owinięta wszelkimi możliwymi warstwami płaszczy i szali, żeby było widać jej jak najmniej. Spojrzała na Elizę wielkimi sarnimi oczami.

– Pan burmistrz – jej głos był przytłumiony przez warstwy szalików – przypomina o zaproszeniu na kolację.

– Myślałam, że żartował. – Eliza rzuciła niedopałek na schody i zgniotła obcasem. – Niewielu zaprasza agentów Kościoła do stołu.

– Pan burmistrz jest bardzo otwartą osobą i z chęcią państwa ugości.

– Szybko się ściemnia. Chcielibyśmy bezpiecznie wrócić.

– Pan burmistrz zatroszczył się o ewentualny nocleg. Zaprasza za godzinę na kolację. Jego dom znajduje się niedaleko kościoła. Żółty z białym balkonem. Na pewno państwo zauważą.

– Oczywiście. – Eliza poczuła, że nie ma wyboru.

Pożegnały się uprzejmymi skinieniami. Agentka obserwowała przez chwilę sekretarkę, która szła błotnistą ścieżką w modnych kozaczkach, dźwigając torbę pełną dokumentów. Najwyraźniej praca miała jej wypelnić samotny wieczór.

\*\*\*

Domu burmistrza rzeczywiście nie dało się przeoczyć. Był niewiele mniejszy od kościoła. Kiedy wjechali na wysypany drobnymi kamyczkami podjazd, w drzwiach frontowych pojawił się gospodarz we własnej osobie. Jowialnie rozłożył ręce, jakby witał dawno niewidziane dzieci. Nieco zażenowani podążyli za mężczyzną na obszerny oszklony taras, który znajdował się na tyłach domu. Stół już czekał suto zastawiony.

Po wstępnych powitaniach zabrali się do jedzenia. Eliza czujnie rozglądała się w poszukiwaniu pani burmistrzowej. Albo jednak takowa nie istniała, albo była bardzo nieśmiała.

Gdy już porozmawiali o pogodzie i innych mało znaczących sprawach, agentka odsunęła talerz i spojrzała przenikliwie na burmistrza.

– Jutro chcielibyśmy przesłuchać oskarżoną – oznajmiła.

– Nie mogę tego pani zabronić. – Burmistrz uśmiechnął się szeroko.

Patrząc na niego, Eliza zastanawiała się, czy jest to przejaw głupoty, czy ma on jakiś ukryty cel.

– Mam nadzieję, że nie poturbowaliście jej za bardzo.

– Ależ skąd – obruszył się. – Tylko na tyle, żeby wydobyć z niej zeznania.

– Widziałam ten stek bzdur, który nazywacie zeznaniami – prychnęła. – Najbardziej ciekawi mnie oskarżenie o podpalenie ratusza. Próbujecie ją zrobić w swoje polityczne wojenki?

– W aktach sprawy są również zeznania świadków.

– A czy straż pożarna wydała swoją opinię w tym temacie? – zapytał Robert.

– Nie było takiej potrzeby. To ewidentne podpalenie. – Burmistrz zrobił wszechwiedzącą minę i splótł dłonie na wydatnym brzuchu.

– Okaże się... – Eliza bezceremonialnie wyciągnęła swoją papierośnicę i zapaliła. – Mogę wiedzieć, kto był pana kontrkandydatem w wyborach?

– Oczywiście. To był przewodniczący rady. To częsta sytuacja na wsiach i w małych gminach. Jednak to już moja trzecia kadencja i cieszę się pełnym zaufaniem naszej małej społeczności.

– Bardzo pan nie lubi przewodniczącego?

– Od razu nie lubi. Mamy po prostu inne zdanie w pewnych kwestiach.

Eliza tylko uniosła brwi.

– Czy przewodniczący skorzystał na tym pożarze? – zapytał Arkadiusz.

– Och... – burmistrz machnął lekceważąco ręką – próbował mnie oczernić na każdym kroku. Od pomysłu, że to ja zleciłem podłożenie ognia, po próbę przekrętów przy remoncie naszego ratusza. Oczywiście nikt mu nie uwierzył... – Zaśmiał się pod wąsem.

– Przewodniczącego też przesłuchamy. – Eliza przez chwilę zapatrzyła się w dym ulatujący z końcówki papierosa, po czym zduśliła niedopałek i wstała. – Dziękujemy za kolację, ale chcielibyśmy już odpocząć przed jutrzejszym dniem.

– Oczywiście. – Burmistrz również wstał i wskazał ręką tyły domu. – W przybudówce mam kilka pokoi dla bardziej znaczących

gości. Niestety nie mamy żadnego zaplecza noclegowego dla turystów. Najwyraźniej nie znajdują tu nic interesującego. Za chwilę przyniosę klucze.

\*\*\*

Następny dzień przywitał ich ciężkimi od lodowatego deszczu chmurami. Eliza rozstała się ze swoimi towarzyszami przed drzwiami ratusza. Strażnicy mieli przesłuchać przewodniczącego rady. Ona zaś zeszła do podziemi, gdzie przetrzymywano oskarżoną.

Loch nie był imponujący. Dwie ciasne cele i miejsce na obrady składu sędziowskiego. Cud, że w ogóle mieli gdzie trzymać więźniów. Z reguły karą było przywiązanie do pręgierza na rynku i wychłostanie skazanego.

Eliza macała ścianę w poszukiwaniu włącznika światła. Mdle światło gołej żarówki w niewielkim stopniu rozświetlało ponure wnętrze. Domniemana czarownica siedziała w celi po prawej stronie. Agentka przysunęła sobie do krat chybotliwy zydelek i usiadała, sprawdzając, czy rewolwer łatwo wychodzi z kabury na udzie.

Spojrzała na więźniarkę. Gdyby ją domyc, uczesać i ubrać w czystą suknię prezentowałyby się bardzo ładnie. Teraz gładkie policzki były umorusane, długie brązowe włosy skołtunione, a szara suknia wystrzępiona i za krótka. Bose stopy próbowała ogrzać w kupce zatechłej słomy.

Po tej krótkiej lustracji już wiedziała, że dziewczyna nie ma w sobie krzty magii. Jej amulet, który nosiła pod bluzką i który rozgrzewał się w obecności niebezpiecznych istot magicznych, teraz nie zareagował.

– Jak masz na imię? – zaczęła Eliza.

Dziewczyna wbiła w nią wielkie, sarnie oczy i nic nie odpowiedziała.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Kiwnęła głową.

– Umiesz mówić?

Kolejne kiwnięcie, ale z zauważalnym wahaniem.

– Chcę ci pomóc, ale musisz odpowiadać na moje pytania.

Powiesz mi, jak masz na imię?

– A... – zaczęła, ale zaraz się zawahała.

– Anna? – zgadywała Eliza.

– Anastazz... – Reszta słowa zamieniła się w cichy syk.

– Anastazja? – Agentka zmarszczyła czoło.

Dziewczyna kiwnęła głową.

– Pochodzisz z tej wsi?

Zaprzeczyła, kręcąc głową.

– Przyjechałaś tu?

Skinęła głową.

– Masz tu swój dom?

Znów zaprzeczyła.

– Mieszkasz z kimś?

Anastazja kiwnęła potakująco.

– Z kim?

– Z nią – wykrztusiła.

– Z kim? – powtórzyła Eliza.

– Stara... – Anastazja zastanawiała się chwilę, zanim pozbierała w głowie wszystkie zgłoski – kobieta.

– Stara kobieta. Znachorka?

– Ziel... zieleno...

– Zielarka?

Kiwnięcie głową.

– Gdzie ją znaleźć?

– Las.



– Jasne – westchnęła i wstała. Kopniakiem odsunęła stołek. Z ledwo mówiącej dziewczyny nie wyciągnie żadnych informacji. Dla społeczeństwa taka była najłatwiejszą ofiarą. Niedokończone dźwięki zawsze można zinterpretować jako przyznanie się do winy.

Wyszła na zewnątrz. Chwilowo przestało padać, więc nie tracąc czasu, ruszyła w kierunku lasu. Po drodze dopytała kilku osób o drogę do domu zielarki. Wszyscy stosunkowo chętnie wskazywali jej kierunek.

Mała drewniana chatka stała na samym skraju lasu. Zbudowana z pali, gdzie szczeliny wyklejono mchem i gliną. W dachu pokrytym strzechą nie było komina, tylko niewielki otwór, przez który leniwie wił się dym.

Eliza zapukała do drzwi. W środku ktoś chyba przesunął z hurgotem krzesło. Drzwi się uchyliły. Z niewielkiej szczeliny spojrzęło na nią bystre, ciemne oko.

– Czego chce?! – zapytała opryskliwe gospodyni.

– Dowiedzieć się czegoś o waszej wychowance. – Eliza wiedziała, że z wiejskimi znachorkami nie ma co owijać w bawełnę.

– Zamknęli ją. Chcą spalić na stosie. Nie ma już o czym gadać.

– Chcę jej pomóc. – Eliza, gdy drzwi zaczęły się zamykać, wsunęła czubek buta w szczelinę.

– A z jakiej racji?

– Taka moja praca. Wierzę, że jest niewinna... – Drzwi uchyliły się nieco szerzej. – Może porozmawiamy w środku. Zimny dziś dzień...

Gospodyni otworzyła wreszcie drzwi, ale nie cofnęła się. Eliza zobaczyła małą, pomarszczoną starowinkę z siwymi włosami ciasno związanymi w kok, ubraną w kilka warstw wypłowiałych spódnic i fartuchów. Kobięcina mogła mieć równie dobrze

sześćdziesiąt, jak i sto sześćdziesiąt lat. Mimo tego trzymała się prosto jak struna, sięgając gościowi raptem do ramienia.

– No to wchodź – zaprosiła ją w końcu staruszka.

Chata miała tylko jedną izbę. Na środku stał duży stół zawalony przeróżnymi mniejszymi i większymi naczyniami, pełnymi proszków i mazi. Z powały zwieszały się pęki suszonych ziół i warkocze cebuli i czosnku. W kącie za stołem na niewielkim palenisku buzował ogień. W drugim, ciemniejszym kącie za zasłoną stało łóżko.

Eliza wiedziała, że mogłaby aresztować kobietę za podejrzone praktyki, ale potrzebowała informacji w poważniejszej sprawie.

Staruszka stanęła za stołem i wskazała gościowi jedno wolne krzesło.

– Napije się czego?

– Nie, dziękuję. – Eliza usiadła wygodnie i wpatrzyła się w gospodynię. Staruszka wróciła do ucierania ziół w moździerz.

– To o co chciała zapytać? – Zielarka, nie przerywając swojej pracy, spojrzała na gościa.

– Skąd Anastazja się tu wzięła?

– Znalazłam ją w lesie... błąkała się. Miała może z dziesięć lat. Krzyczała, płakała, ale pamiętała tylko swoje imię.

– Była ranna?

– Nie, była tylko wychudzona i przerażona.

– I przygarnęliście ją?

– Nikt we wiosce się nie kwapił. Nikt też w okolicy nie szukał. Więc przygarnęłam. Bardzo pomocna z niej dziewczeczka.

– Pewnie sporo się przy was nauczyła.

– Ano, pojętna też jest. Pewnie z jakiejś inteligentnej rodziny, bo wyglądu chłopki to ona nie ma. I ręce takie delikatne. Ale normalnej mowy nigdy nie odzyskała.

– O co ludzie z wioski ją oskarżyli? – Po pisemnym bełkocie Eliza wolała usłyszeć czyjąś opinię.

– O to, co zwykle – obruszyła się stara i przesyłała zawartość mózdzierza do drewnianej miseczki. – Najgłośniejsze darły się baby, których chłopcy już zadowolić nie mogą, bo im nie staje. Gdyby mężów krócej trzymały, co by po karczmach nie chlali, to by nóg złączyć nie mogły.

– Anastazja ma jakiegoś zalotnika? – Eliza uśmiechnęła się pod nosem, zastanawiając się, czy to może walka jakiejś zazdrošnicy o względy chłopaka.

– A gdzie tam. Płochy to takie, ledwo do ludzi wychodzi.

– To jak wam pomaga leczyć?

– Ona do lasu i na łąki chodziła. Co lepsze zioła potrafiła znajdować. Przez to mikstury silniejsze i lepsze.

– A co z podpaleniem ratusza? To główny zarzut.

– Ja tam nie wiem, skąd ta myśl. – Staruszka podeszła do półki ze słoikami i zaczęła przyglądać się etykietkom. – Nasz burmistrz dobrze do tej pory rządził, więc po co go zmieniać. Komuś się władzy zachciało, ale ludzie go nie chcieli.

– Mówi pani o przewodniczącym Salomonie?

– No o tym suchotniku. – Zdjęła z półki jeden ze słoików i powąchała zawartość. Kiwnęła sobie głową i wróciła do stołu.

– On miałby podpalić ratusz?

– On albo ktoś na jego zlecenie.

– A Anastazja co wtedy robiła?

– Moja Anusia w lesie korę wierzbową zbierała.

– Czyli słabe alibi – mruknęła Eliza pod nosem.

Stara tylko spojrzała na nią dziwnie.

– Czy tylko pan Salomon ją o to oskarżył?

– No, ten suchotnik. Przecie mówiłam.

– Nikt z mieszkańców na to nie wpadł?

– A gdzie tam. My się w pańskie spory nie mieszamy. Strażaki nie złapali podpalacza, więc nikt go nie szukał. Gdyby się kościół palił, pewnie by tu z widłami wszyscy przylecieli.

– To fakt – stwierdziła Eliza. Popatrzyła jeszcze uważnie na kobietę. – Całkiem chętnie mnie pani przyjęła.

– Bo ja wiem, kim ty jesteś – odpowiedziała staruszka, wskazując na agentkę drewnianą łyżką, którą przed chwilą mieszała w miseczce jakąś zielonkawą maź. – Wiem, że powinnaś mnie zamknąć, ale nie chcesz tego zrobić.

– Akurat dziś nie. Ale nie wykluczam, że w przyszłości możemy się spotkać.

– O tak. Jeszcze się spotkamy, zapewniam cię.

– Widzi pani przyszłość? – Eliza się wyprostowała.

– Mam dobre przeczucie. – Uśmiechnęła się chytrze. – Odejdź już do swoich zajęć. Mam do zrobienia parę receptur, przy których nikt nie może mi przeszkadzać.

Agentka nawet się nie obruszyła na to bezceremonialne zakończenie rozmowy. Po prostu wstała i wyszła, zamykając cicho drzwi.

\*\*\*

Ze swoimi towarzyszami Eliza spotkała się dopiero po popołudniowym posiłku. Miny mieli nietęgie. Przesłuchanie przewodniczącego nie było tak owocne jak rozmowa ze znachorką. Urzędnik nie ściągnął na siebie choćby cienia podejrzenia.

– Podobno widział, jak czarownica tańczyła, patrząc na płonący budynek – rzekł Robert, który miał włosy zmierzwiłone od nieustannego przeczesywania.

– A co on tam robił? – zapytała Eliza.

– Twierdzi, że przybiegł na ratunek, ale ogień był zbyt duży – odpowiedział Arkadiusz. – I był pierwszym ze świadków w miejscu pożaru.

– Ciekawe, skąd on się tam wziął... – zastanowiła się. – Trzeba sprawdzić, jak daleko mieszka.

– Własnoręcznie chyba nie podpalił ratusza? – Robert wyraził swoje powątpiewanie, patrząc na resztę zespołu.

– Mógł kogoś nasłać – stwierdziła Eliza. – Zastanawia mnie, dlaczego zwrócił bardziej uwagę na tańczącą czarownicę niż na ratowanie budynku.

– Może nie miała nic na sobie.

– Aleś teraz wymyślił. – Agentka przewróciła oczami.

Do północy rozmawiali o zdobytych informacjach. W końcu Eliza postanowiła, że trzeba ponownie przesłuchać wszystkich świadków.

\*\*\*

Kiedy następnego ranka agentka powiadomiła burmistrza o planowanym przesłuchaniu, nie przewidziała, że już po paru godzinach wszyscy świadkowie tłumnie zjawią się pod ratuszem. Eliza zastanawiała się, co nimi kieruje.

Większość zeznań pokrywała się z tym, co zapisano w aktach. Mieszkańcy byli zdumiewająco zgodni i dokładnie wszystko pamiętali. Nie przekreślali żadnych szczegółów. Nikt nie plątał się w zeznaniach. Eliza miała wrażenie, że znalazła się na widowni wyjątkowo kiepskiego przedstawienia. Gdzieś pod mostkiem zaczynała narastać w niej frustracja.

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Strażnicy masowali zdrętwiałe karki, agentka zaś wpatrywała się w kamienną podłogę. Ostatni świadek wyszedł już jakiś czas temu. Nikt nie wniósł nic nowego do śledztwa, a już tym bardziej nie przyczynił się do uwolnienia dziewczyny. Salomon stwierdził, że po wczorajszym przesłuchaniu nie ma nic do dodania, więc już się nie zjawił.

– A może ona naprawdę jest czarownicą... – zaczął ponuro Robert.

– Wierzysz w te brednie? – Eliza zaczęła masować sobie nasadę nosa.

– Sam nie wiem.

– Byłam u niej. Dziewczyna ledwo potrafi mówić, ale to nie znaczy, że jest wiedźmą. Poza tym nic w niej nie wyczułam.

– To jak ją uniewinnimy? – zapytał Arkadiusz.

Eliza wzięła oddech, jakby chciała odpowiedzieć, ale w tej chwili drzwi ponownie się otworzyły. Do sali weszła kobieta w skromnej, szarej sukni i czepku na głowie. Przed sobą popychała umorusanego chłopca, może dziesięcioletniego. Malec miał wielkie, brązowe oczy i kręcone czarne włosy. W chudych rączkach miał wyświechtaną czapkę.

– Dzień dobry – odezwała się kobieta. – My w sprawie tej wiedźmy.

– Tak. – Eliza popatrzyła na nich uważnie. Nie przypominała sobie żadnego małego świadka.

– No bo za pierwszym razem my nie byli, bo mały był chory. Więc teraz chcielibyśmy zeznać do protokołu.

Robert wyprostował się, wziął czystą kartkę i długopis. Zapadła pełna napięcia cisza.

– No mów! – Matka szturchnęła syna w ramię.

– Ana nie jest wiedźmą, tylko czarodziejką – odezwał się chłopiec.

– A jaka to według ciebie różnica? – zapytała Eliza.

– Ona jest dobra – odparło z przekonaniem dziecko.

– Tak? – Eliza uniosła brwi.

– No bo... no bo... – chłopca chwilowo opuściła odwaga – jej wszystkie zwierzęta w lesie słuchają. I wie, gdzie rosną najlepsze jagody i grzyby. I co pomoże na katar, i jak brzuch boli, i w ogóle...

Wszystkim chce pomóc, a oni jej nie słuchają. – Spuścił głowę i donośnie sięknął nosem.

– Czy twoja przyjaciółka podpaliła ratusz? – zapytała wprost agentka.

– Nie. Ona się boi dużego ognia. – Chłopiec wbił w nią oczy pełne łez.

– Wiesz w takim razie, kto to zrobił? – Eliza nie lubiła przesłuchiwać dzieci. Ich emocje bywały niekiedy bardzo silne i mogły wpłynąć na nią tak, że zachowa się nie w pełni profesjonalnie.

– Widziałem... kogoś... – zaczął niepewnie, spoglądając na matkę.

Kobieta patrzyła na syna surowo.

– Kogo?

– Dwóch chłopów. Było ciemno... – Mały chyba zastanawiał się, jak to opowiedzieć, żeby nikogo konkretnego nie oskarżyć.

– Co robiłeś po ciemku poza domem?

– Byliśmy z Aną w lesie i daleko zaszliśmy. Chciała mnie odprowadzić i przechodziliśmy obok ratusza, gdy zaczął się palić. Widziałem dwóch chłopów, jak uciekali od pożaru.

– Potrafiłbyś wskazać tych chłopów?

Malec pokręcił głową.

– Chłop jak chłop. – Wzruszył chudymi ramionami.

Eliza wstała i przeszła się z jednego końca sali na drugi, potem stanęła naprzeciwko chłopca.

– Ana stała wtedy obok ciebie? Nie rzucała żadnych zaklęć? Nie robiła dziwnych ruchów?

– Nie. Ona boi się ognia. Stała tylko, patrzyła na ogień i trzęsła się ze strachu – odparł chłopiec, wpatrując się w nią wielkimi, ciemnymi oczami.

– A oprócz tych chłopów, czy widziałeś kogoś jeszcze w pobliżu?

– Hmm... – malec zamyślił się przez chwilę – chyba ktoś tam był, stał niedaleko.

– Jak wyglądał?

– Było ciemno, ale chyba był chudy i dość wysoki. Nie rozpoznałem, czy to ktoś od nas.

– Na co syn zachorował, że nie mógł przyjść na pierwsze przesłuchanie? – Eliza tym razem zwróciła się do kobiety.

– Nie wiem. Pan Salomon posłał po lekarza do miasteczka, bo bardzo przejął się chorobą synka. Wszyscy myśleli, że to jakaś gorączka z nerwów o ten pożar. Ale lekarz nie pomógł, było tylko gorzej. Dopiero, kiedy poszła do tej tam – machnęła głową w nieokreślonym kierunku – spod lasu, to dała mi zioła i miksturę, co pomogły.

– Dlaczego przewodniczący się wami zainteresował?

– Nie wiem. Ale jak dziecko choruje, to matka przyjmie każdą pomoc. – Kobieta ścisnęła chłopca za ramiona.

– Ten lekarz z miasteczka dał jakieś leki? Macie może je jeszcze?

– Coś powinno się ostać. Przyniosę pokazać.

– Pójdziemy z panią – zaproponował Arkadiusz, wstając. – Z chęcią się przejdziemy.

Gdy wychodzili, było już całkiem ciemno. Nieliczne gazowe latarnie dawały słabe światło tylko wkoło rynku. Kobieta jednak prowadziła ich pewnie do swojej biednej chałupy. Stanęli na progu. Zza drzwi wychyliło się kilka główek młodszych dzieci. W ciemności Eliza nie była w stanie dokładnie ich policzyć.

Kobieta przyniosła małą fiolkę zatkaną korkiem i buteleczkę ze szkła obowiązaną sznurkiem.

– Co w nich było? – zapytała agentka.

– W tej małej kropole dwa razy dziennie po dwie, a w większej trzy razy dziennie po dwie.

– Jak syn się po tym czuł?



– Gorzej, był blady, słaby, majaki miał. To nie było dobre lekarstwo.

– Zabiorę to. Gdyby ktoś pytał, już to pani wyrzuciła.

Kobieta pokiwała ze zrozumieniem głową i pożegnała ich. Eliza starannie zawięła fiolki w materiał i schowała do torby.

\*\*\*

Następnego dnia rada zażądała wydania wyroku. Eliza jako agentka Kościoła mogła skazać lub uniewinnić podejrzaną.

Wszyscy członkowie rady zebrali się w sali posiedzeń. Przewodniczący Salomon usiadł naprzeciwko Elizy, żeby mieć ją na oku. Agentka stała, a strażnicy za jej plecami czekali, aż wszyscy ucichną. Potem wprowadzono oskarżoną. Prowadził ją zwalisty mężczyzna, który na ubraniu nosił skórzany fartuch.

Anastazja miała ręce związane sznurem, który wpijał jej się w nadgarstki. Bose nogi skrępowano jej łańcuchem, którym podzwaniała, posuwając się małymi krokami. Dziewczyna mrużyła oczy, mimo że dzień był pochmurny.

Wśród zgromadzonych nastąpiło poruszenie. Niektórzy żegnali się pospiesznie, inni wykonywali gesty chroniące od złych duchów. Ktoś nawet splunął na podłogę.

Eliza popatrzyła ostro na zebranych i ich poczynania. Zapanowała względna cisza.

– Mocą nadaną mi przez Kościół – zaczęła – wydaję dzisiaj wyrok na oskarżoną przez lud Anastazję. Po zapoznaniu się z zebranymi materiałami oraz zeznaniami świadków orzekam, że oskarżona jest winna. – W sali rozległy się radosne okrzyki. – Winna jest... – Eliza podniosła głos – praktyk zakazanych przez Kościół! Anastazja leczyła bez wymaganego wykształcenia środkami, które nie zostały zatwierdzone, oraz działała na szkodę młodych umysłów, próbując nauczać w lesie zakazanych praktyk!

Za popełnione czyny skazuję ją na wygnanie ze skutkiem natychmiastowym!

Kiedy agentka ogłosiła wyrok, wybuchła wrzawa. Wszyscy spodziewali się pokazowego palenia na stosie.

– Ona spaliła ratusz i tańczyła na jego zgliszcach! – Przewodniczący Salomon zapomniał o swojej godności i wymachiwał wściekle ręką.

– To czarownica! Spalić ją! – darł się inny.

– Będzie szkodzić innym!

– Wróci, żeby się zemścić.

Eliza nie wytrzymała. Wyciągnęła rewolwer i wypaliła w podłogę. Na chwilę wszystkich ogłuszyło. Anastazja zakryła twarz i zaczęła cicho płakać.

– Wyrok jest niepodważalny przez władze świeckie. Odwołanie możecie składać do Trybunału Kościelnego. A podpalacz jest wśród was. – Spojrzała ostro na Salomona. Ten zbladł. – Wyprowadzić oskarżoną na rynek.

Kowal szarpnął Anastazję za ramię i wyprowadził przed ratusz. Tam już czekali mieszkańcy. Rozczarowani wyrokiem krzyczeli, tupali i obrzucali dziewczynę, czym popadło. Arkadiusz i Robert doskoczyli do niej, żeby jak najszybciej wyprowadzić ją poza granice miasteczka. Eliza wyszła z ratusza jako ostatnia. Stała na progu i zapaliła papierosa.

– Dlaczego tak? – zapytał burmistrz, który nagle pojawił się za jej plecami.

– Tylko tak mogłam ją uratować – odpowiedziała, wydmuchując dym.

– A cóż to za ratunek? – zdziwił się.

– Jak będzie miała szczęście, trafi do lepszego miejsca. Dziewczyna nie mówi, więc zrobiliście z niej kozła ofiarnego. Gdybym pozwoliła jej zostać, wy i tak prędzej czy później dokonalibyście nad nią samosądu.

- Może nie trafić do żadnego lepszego miejsca.
- Prędzej czy później wszyscy i tak umrzemy, ale zanim to nastanie, wy też możecie wymierzyć sprawiedliwość.
- W jakiej sprawie?
- Przyciśnijcie przewodniczącego Salomona. – Rzuciła niedopałek na ziemię i zduśliła go obcasem. – Bardzo możliwe, że to on stoi za zleceniem podpalenia ratusza. W przyszłości może wam dalej szkodzić.

\*\*\*

Zielarka stała na progu swojej chaty i patrzyła, jak Anastazja ucieka z miasteczka. Nie zawołała dziewczyny, pozwoliła jej podążyć dokąd zechce. Czarownica z zamyśleniem patrzyła na rozchodzący się tłum. Widziała, jak Eliza rozmawia z burmistrzem. Ta agentka miała w sobie coś niepokojącego, ale nie był to ten strach, który zazwyczaj budzą wśród ludu przedstawiciele Kościoła. W niej kryła się frustracja przykryta wieloma innymi emocjami.

Stara kobieta miała nadzieję, że jeszcze spotka Elizę i będzie mogła lepiej ją poznać, aby zrozumieć, czy skierowano ją na właściwą ścieżkę.

## AGENTKA

Eliza patrzyła w kierunku drzwi, gdy z zamyślenia wyrwał ją huk przewracanego krzesła. Niezrażona hałasem i własną niezdarnością sprzątaczką właśnie stawiała wywrócony mebel i dalej beztrosko wymachiwała szmatą, wzbijając w powietrze kłęby kurzu. Agentka na dobre oderwała się od analizowanych dokumentów i uważnie obserwowała kobietę w średnim wieku, która bez względu na pogodę narzekała na duszności i ucisk w klatce piersiowej. Jej krzykliwy fartuch w kwieciste wzory mocno wyróżniał się na tle stonowanego wnętrza gabinetu.

Sprzątaczką demonstracyjnie wytrzepała szmatę z kurzu i podeszła do kolejnego mebla – niskiego biurka na rzeźbionych nóżkach.

– Tam nie trzeba sprzątać – warknęła Eliza.

– Ja tutaj jestem od sprzątania – odparła rozeźlona kobieta i wzięła się pod boki. – Jak nie posprzątam, to mi po wypłacie pojada.

– Nikt pani nie obniży pensji – odpowiedziała spokojnie agentka, zupełnie na nią nie patrząc. – Nikomu nie powiem, że ominęła pani to biurko. Nie jestem taka jak oni. – Wskazała głową drzwi.

– No nie jest pani, nie jest... – Sprzątaczką częściowo ugłaskana wróciła do pracy. Przetarła parapet i ramę okna. Długa firana wydeła się pod wpływem rześkiego podmuchu wiatru.

Agentka sięgnęła do srebrnej papierośnicy. Wyjęła cienkiego papierosa, zapaliła i zaciągnęła się aromatycznym dymem. Wróciła do analizy otrzymanych tego ranka akt. Prosta sprawa, jakich wiele. Podejrzany był wyprowadził na manowce

dziewczynkę. Kwestią do rozstrzygnięcia było, dla kogo ów byt pracował. Nie dowie się jednak tego, siedząc za biurkiem. Spakowała papiery do teczki, wstała i podeszła do rzeźbionego biureczka. Kątem oka spojrzała na sprzątaczkę, która miotełką z piór wymiałała pajęczyny zza szafy. Eliza otworzyła jedną z szufladek, wyciągnęła cienki łańcuszek z zawieszka w kształcie słupa otoczonego płomieniami, a następnie rozpięła koronkowy żabot koszuli i zawiesiła go sobie na szyi.

– Podłogę muszę dzisiaj wytrzeć – zamarudziła sprzątaczką za jej plecami.

– Oczywiście. Właśnie wychodzę – odpowiedziała niespodziewanie Eliza, na co starsza pani zmarszczyła podejrzliwie brwi.

Agentka z kolejnej szuflady wyciągnęła kaburę z rewolwerem i przypięła ją do paska. Z wieszaka zabrała beżowy płaszcz i wyszła bez pożegnania.

Posterunek strażników świecił pustkami. Większość funkcjonariuszy była w terenie. Nieliczni, którzy zostali, nadrabiali w pośpiechu papierkową robotę. Eliza zapukała w drzwi z napisem „Komendant” i nie czekając na zaproszenie, weszła do gabinetu. Rzeczony komendant właśnie odkładał słuchawkę telefonu na widełki. Spojrzał na gościa raczej nieprzychylnie.

– Nie powiedziałem, że może pani wejść – oświadczył.

– Nie jest pan komendant zajęty – odparła Eliza, rozglądając się ostentacyjnie po gabinecie. Czarne, stylowe meble, nienaganny porządek na biurku i świeżość wywietrzonego pomieszczenia idealnie pasowały do osobowości komendanta.

– Skąd może pani to wiedzieć? – Mężczyzna splótł dłonie i położył je przed sobą na biurku.

– Wyczułabym. Jeszcze się pan do tego nie przyzwyczaił? – Agentka bez zaproszenia rozsiadła się na wyściełanym skórzanym krześle.

– Jakoś nie – stwierdził komendant, przewracając oczami. –  
W czym mogę pani pomóc?

– Potrzebuję nakazu przeszukania ostatniego miejsca pobytu  
naszej zaginionej ofiary.

– Mieszkanie było już przeszukiwane – rzekł.

– I nic nie znaleźliście. – Eliza uniosła brwi. – Chcę to zrobić po  
swojemu.

– Jakież poszlaki?

– Prawdopodobnie została omamiona przez ducha  
i wyprowadzona w niewiadome miejsce. Chcę przeszukać jej  
rzeczy. Może znajdę jakiś ślad energii, który mnie do niej  
doprowadzi.

– A jeżeli nie?

– To jakieś oznaki słabości.

– Dlaczego od razu zakłada pani, że ofiara była słaba?

– Skoro dała się omotać złemu duchowi, na pewno nie była  
silna.

– Ma pani pewność, że to akurat zły duch? – W głosie  
komendanta było coraz więcej sceptycyzmu.

– Skoro przydzielił mi pan tę sprawę, jakiś duch na pewno jest  
w to zamieszany. W czarownicę pan uwierzył, a w ducha pan nie  
wierzy? Zresztą dobre i neutralne duchy inaczej manifestują swoją  
obecność. Nie wyprowadzają ofiar w sobie tylko znane miejsca,  
żeby potem przekazać je swojemu władcy.

– Mocno pani w to wierzy – westchnął i oparł się wygodnie  
w fotelu.

– To moja praca. A pan nie wierzy?

– Wierzę tylko w to, co widzę. W dowody i materialne poszlaki.

– Dla mnie to są dowody i materialne poszlaki. Powinniśmy  
współpracować, a nie prowadzić spory na tle teologicznym.

– Wiem, ale trudno mi jeszcze zaakceptować obecność agenta  
Kościoła na mojej komendzie.

– A może jeszcze trudno się panu wdrożyć w nowe obowiązki? – Popatrzyła na niego uważnie.

To był cios poniżej pasa. Stanowisko komendanta otrzymała osiem miesięcy temu. Eliza dostała przydział siedem miesięcy temu. Jej metody znacząco różniły się od tradycyjnych metod strażniczych. Zresztą do jej obowiązków nie należało ściganie pospolitych rabusiów i morderców. A że stacjonowała na posterunku, to już inna bajka.

– Ma pani ostatni adres pobytu zaginionej? – zapytał komendant, zmieniając temat.

– Tak, proszę. – Agentka wyciągnęła kartkę z akt sprawy i położyła na biurku.

Komendant wziął gotowy formularz z szuflady biurka, nabożnie otworzył wieczne pióro i zaczął uzupełniać nakaz.

Eliza zawsze z podziwem patrzyła na jego lśniące białe i idealnie wyprasowane koszule. Jej nigdy nie udało się uzyskać takiego efektu, nie mówiąc o zagięciach podczas prasowania. Haftowane srebrną nicią na szarych pagonach oznaczenie stopnia odbijało światło słoneczne prawie jak lusterko.

Komendant złożył zamaszysty podpis, przystawił wielką pieczęć z ósmioramienną gwiazdą i podał dokument Elizie.

– Mam nadzieję, że pójdzie gładko – powiedział.

– Ja również – odpowiedziała. Schowała dokument do teczki i wyszła z gabinetu.

Dzień robił się coraz bardziej słoneczny i ciepły. Wiosna nadchodziła wielkimi krokami. Mimo słonecznej aury Eliza założyła swój beżowy płaszcz prawie sięgający kolan, wzięła podręczną torbę i postukując cicho obcasami, ruszyła chodnikiem.

Posterunek straży znajdował się blisko rynku, więc wszystkie najważniejsze miejsca były w zasięgu wzroku. Chociaż tramwaje tamtego dnia przejeżdżały koło niej z zadziwiającą częstotliwością, podzwaniając i skrzypiąc, postanowiła się przejść. O tej porze

niewielu znudzonych pasażerów korzystało z komunikacji miejskiej. Wyjątkiem były dzieciaki, które postanowiły urwać się z lekcji w pierwszy cieplejszy dzień.

Cel jej spaceru górował nad zabudowaniami rynku. Wysoka, ceglana wieża zwieńczona była mniejszymi wieżyczkami w narożnikach. W miarę zbliżania się oczom ukazywała się stopniowo reszta budowli. Główna bryła świątyni również była zbudowana z czerwonej cegły. Wysokie, wąskie okna z wprawionymi kolorowymi witrażami, potężne drewniane drzwi okute metalowymi elementami.

Weszła na dziedziniec świątyni. Zawsze lubiła akurat tę poświęconą Zbawicielowi Spalonemu. Tu mogła naprawdę się wyciszyć i odciąć od świata zewnętrznego. Rozsypany na bruku popiół nieco tłumiał zarówno jej kroki, jak i hałasy z zewnątrz. Przeszła przez mniejsze drzwi do kruchty, a potem do chłodnego wnętrza. Uklękła przed głównym ołtarzem, dotknęła czoła i piersi, pogrążając się w krótkiej modlitwie.

Jak na tak dużą świątynię wystrój był raczej skromny. Ołtarz zbudowano z polerowanego drewna z minimalną ilością zdobień. Pośrodku znajdował się słup otoczony płomieniami. Nad nim unosiło się dwóch aniołów z mieczami w rękach. Artyście udało się uchwycić moment, kiedy dusza Zbawiciela oddziela się od ciała i unosi nad stosem. Eliza zawsze zastanawiała się, czy to specjalna farba, czy jakaś inna technika, że między słupem a jednym z aniołów coś eterycznie migotało.

Zakończyła modlitwę i rozejrzała się dyskretnie. Nad jednym z konfesjonałów paliła się mała oliwna lampka. Eliza podeszła i uklękła jak przykładowa parafianka.

– Z czym przychodzisz, córko? – Kapłan machinalnie nadstawił ku niej ucho.

– Przyszłam po błogosławieństwo w walce ze złymi duchami – odpowiedziała.



Kapłan przez chwilę trawił jej odpowiedź, a potem spojrzał na nią przez kratki konfesjonału. Eliza uśmiechała się szelmowsko.

– Znowu ty! – warknął niezadowolony.

– Dlaczego od razu tak niegrzecznie? – Kobieta zrobiła urażoną minę.

– Nie podlegasz mojej jurysdykcji. Nie mam obowiązku dawać ci błogosławieństwa na każde szaleństwo, które chcesz popełnić. – Spowiednik powstrzymywał się przed podniesieniem głosu. W końcu wstał i zdmuchnął płomyczek lampki.

– Jakie znowu szaleństwo? – zapytała Eliza, podnosząc się z kłęcznika. – Przecież działałam dla dobra Kościoła.

– Ale dość kontrowersyjnymi metodami – stwierdził kapłan i wyszedł z konfesjonału.

– Nie wszystkie duchy da się wypędzić modlitwą i świętym popiołem – tłumaczyła, ledwie nadążając za kapłanem, który zamasyście maszerował przez świątynię. – Ojciec Oswaldzie... – Agentka złapała go za łokieć, a gdy ten obejrzał się, kontynuowała: – To młoda dziewczyna, dziecko prawie... uprowadzona przez złego ducha. Jeżeli chcemy, by powróciła na łono Kościoła, musimy się pospieszyć.

– Na dobrze – skapitulował.

– Dziękuję.

– Ale to ostatni raz. Następnym razem będziesz musiała jechać do przeora.

Eliza skrzywiła się.

– Prostota waszej ceremonii jest bardziej skuteczna – rzekła z powagą.

– Wiesz, że ci nie wierzę.

– Jest najbliżej z komendy.

Ojciec Oswald tylko przewrócił oczami.

Stanęli w bocznej kaplicy, gdzie nad ołtarzem umieszczony był wizerunek Archanioła Michała, patrona walczących ze złymi

duchami. Eliza położyła na ołtarzu rewolwer, łańcuszek z ognistym słupem i nóż, który zawsze nosiła w rękawie płaszcza. Ojciec Oswald najpierw pobłogosławił broń, potem Elizę. Posypał jej głowę popiołem, a potem pokropił wodą święconą. Na końcu agentka, ku niezadowoleniu kapłana, nacięła wewnątrz dłoni i upuściła kilka kropli krwi na popiół. Rytuał niekonieczny, ale wzmacniający działanie błogosławieństwa. Nie wiedziała, ile zajmie jej tropienie ducha, więc wołała go dopaść nieosłabiona.

Podziękowała kapłanowi i wyciągniętą z torby chusteczką obwiała dłoń. Ze świątyni wyszła spokojna i pewna swojej siły. Teraz czekało ją najtrudniejsze zadanie tego dnia.

Zaginiona ofiara mieszkała z matką na obrzeżach miasta. Dzielnica klasy średniej ze schludnymi, jednakowymi domkami i równo przystrzyżonymi trawnikami. Tym razem Eliza wybrała podróż komunikacją miejską.

Pasażerów przybywało. Wcisnęła się na koniec tramwaju, chowając zranioną rękę w kieszeni płaszcza. Nikt szczególnie nie zwracał na nią uwagi. Niska, szczupła z ciemnoblonde włosami, ubrana w skórzane brązowe spodnie, białą bluzkę z koronkowym żabotem i beżowy skórzany płaszcz mogłaby uchodzić za studentkę jakiejś nieco ekscentrycznej dziedziny jak poznawanie dalekich kultur albo za artystkę, która szuka natchnienia w szarzyźnie życia. Skórzana torba nie wydawała podejrzanych dźwięków, więc też nikt nie zwracał na nią uwagi.

Tramwaj ze zgrzytem zatrzymał się na ostatnim przystanku przed pętlą. Eliza wysiadła i postawiła kołnierz płaszcza dla ochrony przed porywistym wiatrem. „To tyle, jeżeli chodzi o słoneczną aurę na dziś” – pomyślała. Zagłębiła się w plataninę uliczek. Przez chwilę miała wrażenie, że chodzi w kółko. Domki wyglądały jednakowo, różniły się tylko gatunkiem kwiatów hodowanych w doniczkach przed drzwiami wejściowymi.

Kiedy w końcu udało jej się znaleźć właściwy adres, zadzwoniła do drzwi i odczekała dłuższą chwilę. Nie słyszała jednak żadnych odgłosów dochodzących ze środka. Już chciała zadzwonić ponownie, gdy drzwi uchyliły się minimalnie. W szparze dostrzegła jedno rozszerzone strachem oko i burzę brązowych włosów.

– Tak? – z wnętrza dobiegło słabe pytanie.

– Dzień dobry. Nazywam się Eliza Finder. Przychodzę w sprawie pani córki, pani Tereso. Chciałabym porozmawiać i przejrzeć jej rzeczy. To ułatwi śledztwo. – Agentka podała kobiecie nakaz przeszukania.

– Nie wygląda pani jak strażnik – odezwała się kobieta, biorąc dokument do ręki.

– Nie jestem strażnikiem... – Eliza uśmiechnęła się krzywo – ale współpracuję z nimi w sprawach takich jak ta.

– Jakich?! – Słaby głos uderzył w ostrzejsze tony.

Eliza spięła się jak do ataku, lecz w porę się opanowała i spytała:

– Czy możemy porozmawiać w środku? Nie chciałabym, aby jakieś ciekawskie uszy usłyszały naszą rozmowę.

– Oczywiście. – Kobieta nieco się uspokoiła, uchyliła drzwi i poprowadziła gościa przez krótki i ciemny korytarzyk do salonu.

– Napije się pani czegoś?

– Wystarczy woda – odpowiedziała Eliza, rozglądając się dookoła. Kremowe meble, szklany stolik kawowy, witryna z odświeżonym serwisem. Nic szczególnego.

– Czy pojawiły się jakieś nowe informacje w sprawie mojej córki, że przyszła pani do mnie? – zapytała Teresa, wchodząc do salonu ze szklanką wody i filiżanką parującej herbaty w rękach.

Dopiero teraz agentka mogła się jej przyjrzeć. Burza włosów niestety nie była artystycznym nieładem, ale kołtunem nieczesany już kilka dni. Duże oczy były podkrążone, szara skóra

napięta i prawie przezroczyista, a ręce trzęsły się, gdy brała w nie filiżankę z herbatą.

– Jak na razie przejęłam sprawę. Mam pewne poszlaki, ale chcę je sprawdzić – odpowiedziała wymijająco Finder.

Gospodyni usiadła naprzeciwko agentki i patrzyła na nią wyczekująco. Eliza czuła jej niepokój. Zrozpaczona kobieta nie miała pojęcia, kogo ma przed sobą, nie wiedziała, co może powiedzieć, a czego nie.

– Mogę wiedzieć, dla kogo pani pracuje? – zapytała wreszcie.

– Słyszała pani o agentach Kościoła? – odpowiedziała Finder pytaniem na pytanie.

– Coś mi się obilo o uszy.

– W sytuacjach, kiedy zachodzi podejrzenie, że zaginiona osoba ma powiązania ze światem duchowym, świeccy strażnicy są odsuwani od śledztwa, a wkraczamy my.

– Powiązania ze światem duchowym? – Kobieta zeszywniała. – Obawiam się, że nie rozumiem.

– Opętania, podszepty złego do popełniania przestępstw, uprowadzenia.

– Ale jak? Moja Gabrysia opętana?

– Tego nie powiedziałam. Raczej podejrzewam uprowadzenie przez jakiegoś mamiącego ducha.

– Ale na jakiej podstawie? – Teresa podparła się rękami, jakby miała zamiar wstać.

– Same okoliczności zaginięcia już dają sporo do myślenia.

– Słucham? Chyba wiele osób gubi się w ten sposób, że wychodzi i nie wraca? – W oczach kobiety pojawiły się łzy.

– Tak, lecz na podstawie pani zeznań wykluczono ucieczkę. Pani relacje z córką były... są całkiem poprawne. Córka również nie jest chora. Pozostają albo jakieś głębsze, tajone powody, albo wmieszał się świat duchowy.

– Ktoś mógł ją porwać – zasugerowała Teresa.

– Otrzymała pani żądanie okupu?

– Nie. – Kobieta pokręciła głową.

– Proszę się uspokoić i skupić, bo mam jeszcze kilka pytań.

– Słucham – westchnęła zrezygnowana.

– Czy krótko przed zaginięciem córki lub po nim miała pani jakieś dziwne sny?

– Nie – odpowiedziała Teresa stanowczo i szybko.

– Czy córka wspominała, że ma dziwne sny? Albo trudności ze spaniem?

– Chodziła trochę niewyspana, ale myślałam, że to przez pogodę. Jest wyczulona na ochłodzenie i deszcze.

– Tylko tyle?

– Czasami też – zaczęła niepewnie – zatrzymywała się.

– To znaczy?

– Przystawała albo przerywała to, co akurat robiła, i patrzyła w jeden punkt.

– Mówiła coś przy tym albo poruszała ustami?

– Nie.

– Muszę zobaczyć jej pokój. – Eliza zmieniła nagle temat.

– Oczywiście.

Teresa wstała i poprowadziła agentkę na poddasze zaadaptowane na dwa przytulne pokoje i małą łazienkę. Pokój Gabrieli niczym nie wyróżniał się na tle innych pokoiów nastolatek. Biurko i wygodne krzesło do odrabiania lekcji, łóżko zasłane szaro-fioletową kapą, szafa na ubrania, regał na książki.

– Robiła tu pani jakieś porządki po zniknięciu córki? – zapytała Eliza.

– Tak – przyznała gospodyni, spuszczać głowę. – Chciałam, żeby miała porządek, kiedy wróci.

– Była bałaganiarą? – Agentka wyciągnęła płócienne rękawiczki i zaczęła przeglądać szuflady i schowki biurka.

– Jak każda nastolatka – odpowiedziała wymijająco Teresa.

– To znaczy? – Eliza wbiła w nią twarde spojrzenie.

– Była bałaganiarą, trochę. Ale jak już bałagan zaczynał wylewać się na korytarz lub zwróciłam jej uwagę, to sprzątała.

– Przed zniknięciem zostawiła duży bałagan?

– Niewielki. Straż przeszukała pokój zaraz po zniknięciu, więc uznałam, że mogę już posprzątać.

– Jasne – mruknęła pod nosem Eliza.

Agentka przejrzała książki stojące na półce, a potem zajrzała do szafy z ubraniami. Przerzuciła wszystkie sweterki i bieliznę. Opukała tylną ścianę szafy, chociaż nie spodziewała się, żeby nastolatka sama skonstruowała skrytkę w szafie. Obmacała zasłaną pościel. Uklękła i spomiędzy szczebli łóżka wyciągnęła zeszyt w sztywnej oprawie.

– Schowała go pani przed strażnikami?

– Nie. Nic nie chowałam. – Teresa zbladła i nerwowo oblizła usta.

– Nieważne – skwitowała Eliza. Wyciągnęła z torby płócienną torebkę na dowody, wsunęła do niej zeszyt i zaciągnęła sznurek zabezpieczający. – Muszę to zabrać jako dowód w śledztwie – oświadczyła i wrzuciła torebkę i rękawiczki do swojej skórzanej torby.

– Oczywiście – wykrztusiła Teresa.

– Radzę nie opuszczać miasta – rzuciła na odchodnym Eliza.

Gdy wyszła z domu, poły jej płaszcz rozwiały zimny wiatr. Mimo chłodu postanowiła przejść się kawalek. Zapaliła papierosa i zaczęła analizować sytuację.

\*\*\*

Komendant rzadko zaglądał do jej biura, więc tym bardziej się zdziwiła, kiedy wszedł bez pukania i usiadł na jedynym krześle dla interesantów.

– Tak? – zapytała z przekąsem, wydmuchując gęsty biały dym papierosowy.

– Nie zameldowała pani o przebiegu przeszukania – odpowiedział.

– Dla dobra śledztwa wolałabym na razie nie ujawniać szczegółów. – Eliza ostentacyjnie zamknęła przeglądany właśnie pamiętnik zaginionej i położyła na nim rękę.

– To, że przekazałem pani tę sprawę, nie znaczy, że nie chcę wiedzieć o postępach w poszukiwaniach.

– Właśnie. – Agentka Finder rozparła się wygodnie w fotelu. – Dlaczego przekazał mi pan tę sprawę?

Komendant złączył palce w piramidkę i dotknął nimi podbródka.

– Intuicja – odpowiedział, patrząc gdzieś obok jej głowy.

Kobieta parsknęła śmiechem, wydmuchując kolejny kłęb dymu.

– Dobrze – skwitowała. – Nie wiedziałam, że faceci takie coś posiadają. – Po raz ostatni zaciągnęła się papierosem i zadusiła pęta w popielniczce. – Dlaczego nikt wcześniej nie przeszukał pokoju dziewczyny? Czy pana mięśniacy są aż tak nieczuli na psychikę dziecka?

– Nie było podstaw. Matka sama zgłosiła zaginięcie. Jeden ze strażników pobieżnie rozejrzał się po domu, ale nie znalazł nic pomocnego.

– Zeznania matki?

– Nic szczególnego.

– Ten pański strażnik chyba nie ma córki, co? – Eliza uniosła nieznacznie znaleziony pamiętnik. – Co prawda jak dla mnie pisanie pamiętników jest dla grzecznych dziewczynek, ale te grzeczne czasami mają więcej za uszami niż te niegrzeczne.

Komendant zmrużył oczy.

– Znalazła już pani coś?

– Dopiero co wypięłam poranną kawę. – Skrzywiła się. – Miałam się za niego zabrać.

– To nie będę przeszkadzał. – Mężczyzna wstał i strzepał niewidzialny pyłek z mankietu śnieżnobiałej koszuli. – Proszę mnie informować o postępach.

– Jasne – mruknęła pod nosem, gdy komendant już wyszedł.

\*\*\*

Tak naprawdę spędziła z pamiętnikiem Gabrieli pół nocy. Przeczytała już wszystko, co potrzebowała wiedzieć, i musiała przyznać, że komendant naprawdę posiadał intuicję, która działała, tyle że z opóźnieniem. Gdyby wspomniał o sprawie kilka dni wcześniej, dziewczyna może byłaby do uratowania. Teraz były marne szanse na znalezienie choćby strzępka ubrania.

Eliza upiła ostatni łyk kawy i spojrzała na ekran komputera. Metalowa myszka ziębiła jej dłoń, gdy przesuwała kolejne mapy. Paznokcie cicho stukwały o szklane klawisze. Po półgodzinie stwierdziła, że ma za mały monitor, aby ogarnąć wszystkie dane, więc go wygasiała, zabrała pamiętnik i wyszła z gabinetu.

Na korytarzu rozejrzała się ukradkiem, ale nigdzie nie było widać komendanta. Kiwnęła zatem do strażników i podążyła w kierunku piwnicy. Gdy zeszła po kamiennych schodkach, znalazła się przed ciężkimi, metalowymi drzwiami. Wpisała kod na małej klawiaturce, przyłożyła kciuk do szklanej płytki i drzwi otworzyły się z cichym sykiem.

Agentka weszła do środka i znalazła się w ciemnym tunelu. Tylko niektóre lampy zapalały się, wykrywając ruch. Po chwili dotarła do niewielkiego balkoniku, poniżej którego rozciągał się widok na największe centrum dowodzenia w mieście. A dowodził nim tylko jeden człowiek...



Eliza zeszła po metalowych schodkach do okrągłego pomieszczenia. Na środku stał duży stół, który w razie potrzeby stawał się pomocnym narzędziem do wizualizacji. Teraz jednak był wygaszony. Dookoła w półokręgu stały biurka z komputerami. Przed największym monitorem siedziała jedyna osoba, która potrafiła sprawnie obsłużyć cały ten układ. Jego głowa kiwała się w rytm stukania w klawisze.

– Co jest takie zajmujące, że nie zwróciłeś uwagi na naruszenie twojej samotni, Oskar? – zaczęła Eliza.

Wywołany Oskar spojrział na nią spod opadających kilku jasnych kosmyków. Miał dwukolorowe oczy: jedno niebieskie, a drugie brązowe.

– Ciebie toleruję – odpowiedział cichym głosem.

– Cieszy mnie to. – Agentka uśmiechnęła się, unosząc kąciki ust. Podeszła do biurka i oparła się o nie tuż obok mężczyzny. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Z niczym innym nigdy tu nie przychodzisz – stwierdził nieco smutno. Rozparł się, jak mógł najwygodniej, na swoim wózku inwalidzkim. Jego stopy ginęły w cieniu pod biurkiem.

– Szukamy kogoś... – Zamachała pamiętnikiem Gabrieli.

Oskar uniósł brwi.

– Zawracasz mi głowę poszukiwaniami jakiejś smarkuli?

– Skąd wiesz? Przecież prawie się stąd nie ruszasz – stwierdziła z lekką ironią.

– Mam swoje sposoby – prychnął.

– To nie jest żadna smarkula – wróciła do tematu. – Obawiam się, że porwał ją jakiś duch.

– Jakiś? Nie wiesz jeszcze jaki?

– Nie. Mam za mało informacji. Jednak Księżę Piekieł raczej by się nie fatygował. To pewnie coś pomniejszego. Podejrzewam, że rodzaj zwodnika.

– To do czego ja jestem ci potrzebny?

– Potrzebuje mapy miasta i okolic.  
– Wysokościowej?  
– Bardziej krajobrazowej. Szukam jednego bagna.  
– Bagna? – zdziwił się.  
– Tak. Podmokły teren, gdzie nie da się za bardzo mieszkać ani uprawiać ogródka.

– Wiem, co to bagno, ale w okolicy naszego miasta nie ma chyba czegoś takiego.

– Musi być. I to w miarę blisko, żeby nastolatka mogła tam dojść o własnych siłach.

– I znalazłaś to w tym zeszytiku? – zapytał, przysuwając się do biurka. Wcisnął duży żółty przycisk i stół na środku pomieszczenia ożył. Jego środek rozsunął się, a ze szczeliny zaczęła wyjeżdżać szklana tafla.

– We śnie przyszedł do niej ogień, który chciał ją gdzieś zaprowadzić. Ogniki najczęściej są łączone z wyziewami na bagnach. Tak często jej się śnił, że w końcu nie odróżniała jawy od snu i prawdopodobnie podążyła za nim.

– Na dobra. Mówisz i masz. – Oskar na szklanej tafli wyświetlił mapę miasta wraz z przyległymi terenami. – Jaki zasięg?

– Góra pięć kilometrów. Gabriela mieszka tutaj z matką. – Eliza podeszła i wskazała północne dzielnice. – Masz coś w zasięgu?

– Nie bardzo. – Oskar stukał w przenośny monitor, przeczesując teren. – Rzeka jest uregulowana. Nigdzie nie tworzy większych rozlewisk.

– Jak z drzewostanem wzdłuż rzeki?

– Co?

– Jakie tam rosną gatunki drzew? Które z nich są stare?

– Hmm... – Oskara pochłonęło analizowanie danych. Eliza wpatrywała się w mapę, ale nic jej tu nie pasowało. – Mamy kilka dębów dość starych, a reszta to drobnica.

– Gęsto?

– Raczej rzadko. – Mężczyzna wyświetlił na ekranie zielone kropki.

– A czy w puszczy są jakieś tereny bardziej podmokłe?

– Puszcza zaczyna się bardziej na zachód. Teoretycznie jest poza zasięgiem, który wyznaczyłaś.

– Wiem, ale ludzie w transie mogą nabrać dziwnych zdolności.

Oskar wprowadził na pierwszy plan puszcę. Przeszukiwali ją kilkanaście minut, ale nic nie pasowało do wzoru.

– Chwila przerwy – zarządziła Eliza, gdy już odcienie zieleni zlewały jej się w jedną psychodeliczną plamę.

Oparła się o jedno z biurków i wzięła do ręki pamiętnik Gabrieli. Niepozorny zeszytek, który był powiernikiem młodej dziewczyny. Nawet matka o nim nie wiedziała. Albo nie chciała się przyznać, że wie. Agentka przekartkowała zeszytek. Zatrzymała się na fragmencie, który najbardziej ją zaintrygował zeszłej nocy:

*W moich snach ogień czasami znika, czasami się tylko chowa. Nie widzę go, boję się, że go zgubię, ale po chwili znowu się pojawia i prowadzi mnie dalej. Czasami jest mniej wyraźny, czasami widać tylko słabą poświatę. Próbuję go wołać, żeby zwolnił. On tylko się zatrzymuje i jakby wirował w miejscu. Kiedy go doganiam, on rusza dalej. Jest zimno, coraz zimniej. Ogień nie daje ciepła, tylko nikłe światełko, które mnie prowadzi. Pokazuje mi, że mam iść w stronę wody i w dół, tam też coś błyszczy. Ogień mnie woła, że mam tam iść, bo ktoś na mnie czeka, ale nie chce pokazać kto. Ale idę za nim.*

– Zastanawia mnie, czy ten ogień to jakiś wymyślony przyjaciel, czy rzeczywiste zjawisko – powiedziała agentka ni to do siebie, ni to do Oskara.

– A bo ja wiem... – Mężczyzna łyknął z kubka jakiejś podejrzaney cieczy. – Moim najlepszym przyjacielem zawsze był

komputer.

– A gdzieś, gdzie jest zimno i do tego woda... – indagowała dalej.

– Dopiero wczoraj zrobiło się ciepłej. W dniu zaginięcia na pewno było zimno. Może poszła nad jakieś jezioro.

– *Zimno, coraz zimniej* – przeczytała. – Może chodzi o zapadający zmierzch. *I w dół*, hmmm...

– Wodospad! – rzucił Oskar, na co Eliza spojrzała na niego z politowaniem. – Sama mówiłaś, że w transie można robić różne dziwne rzeczy.

– Z tego, co sobie przypominam, w promieniu jakichś stu kilometrów nie mamy żadnych wodospadów. Wyświetl mi wszelkie formacje terenowe wzdłuż rzeki i jej odnóg. – Eliza stanęła przed szklaną taflą.

Mężczyzna posłusznie wykonał polecenie.

– Nałóż mi na to zasięg. – W tym momencie pojawiło się żółte koło. Agentka uważnie przyglądała się terenowi wzdłuż rzeki. Jakies trzy kilometry od domu Gabrieli pojawiła się formacja zaznaczona na brązowo. – Co to jest?

– To jest... jaskinia – odpowiedział Oskar, drapiąc się po głowie.

– Zimno, coraz zimniej. *I w dół*. Masz informacje o tych jaskiniach? Ile mają głębokości?

– Kilkanaście metrów.

– Są użytkowane?

– Były. – Oskar odczytał opis z monitora. – Poszukiwano w nich złota i srebra kilka wieków temu, ale nic ciekawego nie znaleziono. Później były schronieniem dla pasterzy, ostatecznie od czasu do czasu oczyszcza się je z zarośli, żeby rzeka mogła swobodnie przepływać.

– Wiadomo, gdzie prowadzą?

– Średnio. System mocno się zwężyła i rozgałęzia. Prawdopodobnie woda trafia do podziemnego obiegu. Możliwe, że istnieje jakiś podziemny zbiornik, ale nikt nie potwierdził jego istnienia.

– No to już wiem, gdzie szukać. Dzięki. – Agentka pozbiierała swoje rzeczy i wybiegła z centrum dowodzenia.

Kiedy wróciła na górę, poinformowała komendanta, gdzie mniej więcej się wybiera. Ten wymusił na niej, żeby wzięła krótkofalówkę, gdyż posiłki miały czekać w gotowości. Eliza pomyślała, że możliwe, iż nie będą potrzebne, jeżeli znajdzie dziewczynę martwą.

\*\*\*

Wejście do jaskini było zarośnięte krzakami. Eliza, używając ostrego noża myśliwskiego, utorowała sobie drogę i wślizgnęła się do środka. Wnętrze pieczary opadało nieznacznie. Kobieta miała nadzieję, że nic się nie osunęło. Kiedy oparła się plecami o ścianę, medalik pod bluzką zrobił się ciepły. Paradoksalnie był to dobry znak.

Jaskinia okazała się całkiem duża. Eliza mogła się w niej swobodnie wyprostować. Gdy sunęła wzdłuż ściany, słyszała delikatne kapanie i przelewanie się wody.

Tunel zwężał się, prowadząc w dół. W końcu agentka dotarła do litej ściany. Stała prawie po kostki w wodzie. Na szczęście jej wysokie buty były nieprzemakalne. Wyciągnęła z torby latarkę i zaczęła omiatać światłem najbliższe kąty. Szukała czegokolwiek: znaku, symbolu, obłuzowanego kamienia... Przypominając sobie fragmenty pamiętnika Gabrieli, nadal nie mogła rozszyfrować, czy dziewczyna rzeczywiście chadzała tutaj regularnie, czy tylko w snach prowadził ją ogień.

Eliza nie miała niestety żadnego przewodnika, mogła liczyć jedynie na swoją wiarę i swój poświęcony medalik. Wyciągnęła go spod bluzki. Ogień wokół słupa emitował ciepło. Powierzchnia wyglądała, jakby uwięziono w niej ogień. Rozpalał się jeszcze bardziej, gdy kobieta przybliżała go do najciemniejszego kąta przy

zagradzającej ścianie. Najpierw zbadała ostrożnie wnękę. Nie widziała ani jednego pęknięcia, ale czuła wibracje złej magii. W końcu włożyła medalik między złożone dłonie i czubkami palców przejechała po skale od dołu do góry. W tym momencie ściana zaczęła się kruszyć, ukazując wąskie przejście. Eliza podmuchała w oparzone koniuszki palców. Nawet wspomagana wiara miała swoją cenę.

Woda popłynęła żwawiej, przedzierając się do nowego tunelu. Agentka ruszyła przed siebie. Przez chwilę brodziła po rozlewisku, wyczuwając, jaki jest lodowaty. Po kilkunastu krokach nurt zelżał, a po prawej stronie ukazał się wysłizgany chodnik. Eliza podążyła nim, przyświecając sobie latarką.

W pewnym momencie skalna ścieżka zaczęła prowadzić ostro w dół. Agentka straciła równowagę i poślizgnęła się, zjeżdżając po śliskim podłożu. Latarka wyleciała jej z ręki i z pluskiem wylądowała w małym jeziorcu pośrodku jaskini. Światło falowało w zmaconej wodzie. Eliza pozbierała się szybko i czujnie rozejrzała. Na razie szło jej łatwo, za łatwo. Mogło to oznaczać kilka scenariuszy: zły trop, Gabriela jest już martwa... albo czeka ją coś naprawdę trudnego. Poprawiła kaburę na udzie, delikatnie sprawdziła, czy rewolwer gładko się wysuwa, a następnie ostrożnie weszła do jeziorca, żeby wydobyć latarkę.

– Nie będzie ci to potrzebne... – odezwał się nagle czyjś głos.

Kilka metrów przed nią pojawił się błękitny ognik. Z każdą chwilą robił się coraz większy i większy, aż przemienił się w wysoką i chudą kobietą postać o bladoniebieskiej twarzy. Mokra czarna włosy zwisały jej smętnie prawie do kolan. Ubrana była w postrzępioną suknię, która kiedyś mogła być nawet ładna.

– Twój ognik daje niewiele światła – odpowiedziała cicho Eliza, kładąc rękę na kaburze.

– Dla mnie wystarczająco – stwierdziła wodna boginka, zatrzymując się. – Po co tu przysłaś? – syknęła.

Eliza poczuła od niej woń mokrych wodorostów.

– Po dziewczynkę, którą tutaj zwabiłaś.

– To moja córka – zachnęła się wodnica.

– Nie. To ludzkie dziecko – powiedziała z naciskiem Eliza.

– Ale teraz jest już moja! – wrzasnęła i zamachała chudymi rękami.

Agentka wyszarpnęła rewolwer i wycelowała. Medalik pod bluzką zrobił się jeszcze cieplejszy.

– Oddaj ją albo cię zastrzelę!

– Ludzka broń na mnie nie działa – odparła maskara, zbliżając się do lufy rewolweru.

Eliza tylko uśmiechnęła się półgębkiem.

– Nie każ mi się powtarzać – ostrzegła.

– To moje dziecko. Nie oddaliście mi mojego, więc ja zabiorę sobie teraz wasze. – Wodnica zachichotała jak wariatka. – Wpadliście i zniszczyliście mój dom, to czemu ja nie mogę zniszczyć czegoś waszego?

Bładoniebieskie światło zaświeciło mocniej. Eliza dostrzegła zarys jakichś ruin. Ognik latał z w tę i z powrotem, ukazując obraz zniszczenia.

W jaskini znajdowały się ruiny małej kapliczki. Pod-murówka z kamienia trzymała się pierwotnego kształtu, ale drewno już mocno zgniło w wilgotnym środowisku. Spiczasty dach z miedzianej blachy leżał obok, jakby zdmuchnięty przez huragan. Przed czarnym otworem, który kiedyś był drzwiami, stał przekrzywiony słup. Resztki miedzianych płomieni odbijały upiorne światło. Między nimi siedziała Gabriela. Błada, nieprzytomna i wiotka. Eliza przeczuwała najgorsze.

Upiorzyca podbiegła do dziewczynki.

– Moja córeczka, moja kochana córeczka... – Zaczęła głaskać dziewczynkę po włosach. – Jeszcze trochę i będziesz z mamusią. Razem będziemy szczęśliwe tutaj... – Maskara kołysała Gabrielę

i nuciła jakąś zgrzytliwą melodię. Nawet jak na wodnicę zachowywała się dość nietypowo.

Eliza zrobiła krok w kierunku brzegu jeziora i strzeliła.

– Co ty wyprawiasz?! – zawyła maskara. – Chcesz mnie zabić? – Patrzyła z niedowierzaniem na zranione ramię.

– Jeżeli nie oddasz dziewczynki, zrobię to.

– No to dalej! – wrzasnęła i uniosła się w powietrze.

Eliza miała w bębenu już tylko pięć naboí. Histeria wodnicy trochę pokrzyżowała jej plany. Agentka wycofała się na bardziej suche podłoże. Strzeliła, celując w nadlatujący kształt. Upiorzyca z pluskiem wpadła do wody. Eliza podeszła do miotającej się maskary. Takie raczej nie posiadały serca, a nawet jeśli, to strzał w tę okolicę nie przynosił pożądanych skutków. Zanim wodnica wygrzebała się z wody, Eliza strzeliła jej między oczy. Poświęcona kula wypaliła jej dziurę prawie na wylot. Skonała z urwanym krzykiem. Razem z nią zgasło błękitne światło. Jaskinia pogrzyżyła się w ciemności.

Agentka przez chwilę przyzwyczajała do niej oczy. Potem po omacku dobrnęła do swojej torby, gdzie miała mniejszą, zapasową latarkę, a potem do Gabrieli. Dziewczynka jeszcze żyła, chociaż była zimna jak lód. Kobieta otuliła ją swoją kurtką i próbowała dźwignąć. Ciało nieprzytomnej dziewczyny wydawało się szczególnie ciężkie. Chwilę zastanawiała się nad planem działania. Wyciągnęła komunikator, ale ściany jaskini skutecznie tłumili sygnał. Ruszyła w kierunku wejścia, cały czas próbując łapać sygnał. Dopiero z przedsionka wezwała ekipę, która przetransportowała dziewczynkę do szpitala.

\*\*\*

– Co chcesz wiedzieć? – zapytał Oskar, odstawiając kubek z parującą kawą.



– Wszystkie historyczne mapy obszaru, który przeszukiwaliśmy wcześniej w tej sprawie.

– Wszystkie naraz czy po kolei? – Palce informatyka zawisły nad klawiaturą.

– Po kolei. Od najstarszych.

Na szklanym ekranie pojawiła się klepsydra z sypiącym się pisakiem. Gdy przesypał się do końca, pojawiła się pierwsza mapa. Willowa część miasta jeszcze nie istniała. Rzeka była szersza. Eliza dotknęła prawej krawędzi ekranu. Kolejna mapa. Niewiele zmian. Na następnej też nie, ale na kolejnej już zaznaczono słup z płomieniami. W legendzie oznaczał on niewielką kapliczkę, prawdopodobnie przydrożną. Przesunęła do kolejnej mapy, w miejscu kapliczki pojawiło się spore bagno. Prawdopodobnie coś zaburzyło przepływ rzeki.

– A co z tą dziewczynką? – zapytał Oskar.

– Na razie leży w szpitalu, ale na tym się nie skończy.

– Rehabilitacja?

– Tak to nazwijmy. – Eliza spojrzała na kolegę i uśmiechnęła się niewesoło. – Wodnica prawie przeciągnęła ją na swoją stronę. Zwykły lekarz za wiele tu nie pomoże. Pewnie zajmie się nią góra.

– Twoja góra? – Mężczyzna uniósł brwi.

– Moja. Masz może spis jakichś legend czy podań? – zapytała, umieszczając mapy obok siebie, aby mieć pełny ogłąd.

– Może jakieś bibliografie, ale ze stricte dotyczącymi konkretnego miejsca może być problem.

– Szkoda – stwierdziła. – Była kapliczka i nie ma kapliczki. I nikt nie dorobił do tego żadnej legendy.

– Nie we wszystkich straszą potwory.

– W tej akurat straszyl. W końcu, gdyby nie straszyl, nie wysyłałiby tam mnie.

## CIEŃ Z PRZESZŁOŚCI

Komendant nawet nie pofatygował się, żeby zapukać. Wszedł jak do siebie, z impetem zamykając drzwi. Eliza uniosła brwi w niemym zdziwieniu. Jej palce zawisły nad szklanymi klawiszami.

– Tak? – zagaiła pozornie uprzejmie.

Komendant rozgościł się na jedynym wyświechtanym krześle i spojrzął na agentkę. Spowijała ją chmura dymu z papierosa, przez co wyglądała, jakby właśnie wylaniała się z piekła.

– Mam dwie sprawy – zaczął. Położył na biurku dwie cienkie teczki. Jedną poźółkłą ze starości, a drugą śnieżnobiałą. – Pierwsza i najważniejsza: wznawiamy śledztwo sprzed trzydziestu lat, wilkołak znowu się pojawił... – oświadczył, podając jej starą teczkę.

Eliza wzięła ją i otworzyła.

– Myślałam, że śledztwo umorzono.

– Odnotowano kolejne ataki pasujące do starej sprawy. Jeszcze dzisiaj dostanie pani dokumenty, żeby zapoznać się ze sprawą.

– Myśli pan, że wilkołak hibernował i obudził się na wiosnę? – zakpiła.

– Nie wiem, ale trzydzieści lat temu urządził nam tu jatkę. Nie chcę, żeby to się powtórzyło, więc wolę od razu nadać sprawie odpowiedni priorytet.

– Dobra, a druga sprawa? – zapytała, zamykając teczkę.

– Dostanie pani partnera.

– Słucham? Nic mi o tym nie wiadomo. – Eliza potrząsnęła głową z niezrozumieniem.

– Najważniejsze, że ja wiem. – Komendant otworzył białą teczkę. – Obiecujący kadet. Prosto po szkole.

– No błagam. Nie potrzebuję jakiegoś strażniczego żółtodzioba w krwawej sprawie sprzed trzech dekad! – Agentka wstała z krzesła i oparła dłonie na biurku. – Poza tym nie komendant o tym decyduje, a Rada Najwyższa.

– W celu zacieśnienia współpracy między instytucjami Rada Najwyższa postanowiła dać komendantom przywilej wybierania agentom partnerów spośród strażników. – Podsunął jej teczkę.

– Na starcie chce pan, żebym zawałiła sprawę. Najpierw nadaje jej pan najwyższy priorytet, a potem przydziela do niej kogoś, kto nigdy nie był w akcji. Czy pan się słyszysz?

– Pani Elizo, ja nie mam co z nim zrobić – oznajmił bezbarwnym tonem.

Agentka patrzyła na niego zdziwiona.

– Dali mi najlepszego kadeta z rocznika. Nie wiem dlaczego, nie prosiłem o niego, ale nie mogę odmówić przyjęcia. Nie dam go na ulicę, bo mi góra wystosuje odpowiednią reprimendę.

– Czyli nie chce pan, żeby się nudził... – Eliza usiadła i zapaliła kolejnego papierosa. – To synalek jakiegoś bogacza, który myśli, że zbawi świat swoją posługą?

– Nie wiem, kto to. I wolę na razie nie wnikać.

– Daje mi go pan jako mięso armatnie? Wiadomo, że każda akcja może być moją ostatnią.

– A myśli pani, że nasze akcje są inne? – Pytanie zawisło w powietrzu. Komendant wstał i podszedł do drzwi. – I jeszcze jedno... – odwrócił się – proszę ograniczyć palenie w pomieszczeniu służbowym. I wywietrzyć tutaj.

– Potrąca mi pan komendant z wypłaty za wynajem tej klitki. – Eliza położyła nogi na biurku. – Mogę tu robić, co zechcę.

Drzwi nie zdążyły jeszcze dobrze się za nim zamknąć, gdy otworzyły się ponownie. Tym razem z wystudiowanym spokojem. Eliza pozostała w swojej pozie z nogami na biurku. Przybysz nie dał po sobie poznać, że mu się to nie podoba.

– Dzień dobry – powiedział cicho. Głos lekko mu drżał. – Nazywam się Filip Neuerbaum. Pan komendant mnie tu skierował. – Mimo pozornej służalczości głowę trzymał wysoko i patrzył twardo przed siebie.

– Agentka Eliza Finder – przedstawiła się i zmierzyła go wzorkiem. Był wysoki i chudy. Ubrał się jak tajniak na spotkanie z potencjalnym informatorem. Czarne spodnie, marynarka, jasna koszula rozpięta pod szyją. Brakowało tylko okularów przeciwsłonecznych. I Elizie kompletnie ten wizerunek nie pasował do obrazu kandydata na strażnika. Ci najczęściej przychodzili w wytartych dżinsach i koszulkach. Nonszalancy w całej postawie, chcący zbawić ten okrutny świat w pojedynkę, ewentualnie z najlepszym kumplem. Ten tu nawet nie wyglądał, jakby miał najlepszego kumpla. – Możesz usiąść. – Papieros w jej dłoni dopalał się powoli, dymiąc niemilosiernie.

Filip zajął krzesło, na którym wcześniej siedział komendant. Cały czas usiłował patrzeć przed siebie. Była to wyćwiczona poza, w której starał się pozostać.

– Co ci komendant powiedział o pracy ze mną? – zapytała.

– Powiedział, że jest wymagająca, niebezpieczna, ale daje też sporo satysfakcji.

Eliza prychnęła, aż dym wyleciał jej nosem. Przez chwilę wyglądała jak zniesmaczony smok.

– Czyli nie powiedział ci najważniejszego. – Zgasiła papierosa i podeszła do okna. – Musisz wiedzieć jedno. Nie jestem strażniczką. Jestem agentką znacznie wyższych organizacji. Moje metody znacznie się różnią od waszych. – Eliza odwróciła się i spojrzała na niego. Wiosenne słońce zaśniło w jego przylizanych brązowych włosach, a szare oczy nadal patrzyły spokojnie.

– Słyszałem o agentach.

– Naprawdę? – Kobieta uniosła brwi. – A cóż takiego słyszałeś?

– Że zajmują się dość osobliwymi sprawami, których regularni strażnicy nie są w stanie rozwiązać.

– Pociąga cię to?

– Lubię wyzwania.

– Ktoś cię przysłał?

– Słucham?

– Pytam, czy ktoś przysłał cię tu celowo. Albo czy kogoś prosiłeś, żeby tu trafić.

– Nie – odpowiedział stanowczo.

Dalszą rozmowę przerwało im pukanie do drzwi. Po chwili do pokoju wtoczył się wózek wyładowany kartonami z aktami.

– Puk, puk! – Sympatyczny, wąsaty grubasek popychał wyładowany wózek. – Ktoś tu zamówił sporo akt z archiwum!

– No tak – westchnęła Eliza i pomasowała sobie nasadę nosa.

– Gdzie ci to zrzucić, słońce? – Jowialny archiwista nie przejmował się napięciem, w które bezceremonialnie wkroczył.

– Obojętnie gdzie. I tak nie ma tu za wiele miejsca. – Agentka podeszła z powrotem do biurka, a grubasek zaczął rozładowywać wózek, pogwizdując cicho. Jak na jego tuszę poruszał się całkiem zwinnie w ciasnym pomieszczeniu. Eliza poczuła się niekomfortowo przy takim zagęszczeniu osób. – Podpisałeś z komendantem jakieś papiery?

– Tak. Wszystko powinno być w mojej teczce.

Eliza otworzyła śnieżnobiałą teczkę. Między świadectwami były upoważnienia dające dostęp do wszelkiego rodzaju dokumentacji. Nawet tej najbardziej tajnej. Ktoś chciał, żeby nowy szybko wziął się do poważnej roboty. Albo ktoś równie szybko chciał się go pozbyć.

– Dobra. Mamy pierwszą sprawę. Na razie możesz zostać po swojej stronie biurka – powiedziała, podając mu notes i długopis. – Twoim zadaniem na dziś będzie zapoznanie się z dokumentacją archiwalnej sprawy. – Agentka wskazała kartony z archiwum,

czym wreszcie wywołała jakąś reakcję na twarzy nowego. Filip uniósł brew.

– Mam to pani przygotować do zreferowania? – zapytał całkiem serio.

– Nie będzie takiej potrzeby. Znam tę sprawę.

– Prowadziła ją pani? – wypalił, patrząc na nią.

– Nie jestem aż taka stara – warknęła. Zabrała ze sobą dwie teczki i wyszła.

W sytuacji, gdy w jej gabinecie nagle znalazła się jedna osoba za dużo, była zmuszona poszukać przestrzeni dla siebie. Gdzieś w głębi gotowała się z wściekłości. Wszystko wydarzyło się za jej plecami. Może nie była bardzo doświadczonym ani wpływowym agentem, ale i tak stała wyżej niż niejeden komendant. Szkoda tylko, że nie zawsze mogła to wykorzystać. Oficjalnie jej agencja prawie nie istniała. Nawet ona sama nie bardzo знаła dokładną hierarchię, zakres i sposoby działania. Powiedziano jej tylko tyle, ile było potrzebne do bieżącej pracy. Jeżeli zdecydują się ją przenieść, dowie się więcej.

Zeszła do podziemi. Domyślała się, że Oskar nie będzie zadowolony z jej towarzystwa, ale przynajmniej jego bunkier był większy.

Choć informatyk jak zwykle był odwrócony tyłem do schodów, sprytnie rozmieszczone kamery uprzedziły go o niespodziewanym gościu.

– Jeszcze jedna wizyta i pomyślę, że zaczynasz mnie lubić – rzucił na powitanie.

– Mam nadzieję, że to tylko stan przejściowy – odparła Eliza, podchodząc do jego komputerów. – A zaczęłabym cię lubić, gdybyś tu miał chociaż jedno krzesło.

– Wybacz... – Mężczyzna wskazał swój wózek inwalidzki. – Dłuższe wizyty składasz mi tylko ty, a jesteś wystarczająco twardą babą, żeby trochę postać. Stało się coś?

– Dali mi partnera – odpowiedziała Eliza, rzucając mu na kolana białą teczkę.

Oskar gwizdnął przeciągle.

– Przystojny chociaż?

Spojrzała na niego krzywo.

– Chcesz się koło niego zakręcić? – zakpiła agentka.

– Ja?! O co ty mnie podejrzewasz?! – wykrzyknął oburzony, ale zaraz zaczął się śmiać. Eliza czasami miała problem z rozróżnieniem, kiedy żartował, a kiedy mówił poważnie.

– Przeświatl mi go.

– A sama nie możesz tego zrobić? – zapytał, otwierając teczkę.

– Siedzi w moim gabinecie. Nie będę tego robić, gdy patrzy mi na ręce. To zbyt krępujące.

– Ciekawe, czy komendant obniży ci za to czynsz.

– Wolałabym większy gabinet. – Agentka zaczęła przechadzać się po podziemiach pełnych buczących i migających komputerów. – Kubatura tego miejsca jest całkiem fajna.

– Nawet o tym nie myśl. – Oskar spojrzał na nią zza drucianych oprawek okularów. – Co chcesz o nim wiedzieć?

– Wszystko.

Informatyk przewrócił oczami.

– To trochę zajmie.

– Ja mam czas. Jeśli udostępnisz mi jeden komputer, to robotę też sobie znajdę – stwierdziła, wskazując na drugą teczkę.

– Możesz iść tam. – Mężczyzna wskazał ciemny kąt z małym komputerem osobistym. Ze wszystkich dostępnych w pomieszczeniu ten miał jedną zaletę: można było przy nim usiąść na odwróconym do góry dnem metalowym wiadrze.

– Dziękuję. Jesteś naprawdę bardzo miły – powiedziała na wpół sarkastycznie i rozsiała się przed komputerem.

Przez dobrą godzinę pracowali w milczeniu. Każde zajęte było swoim zadaniem. Eliza otworzyła otrzymaną od komendanta

teczkę. Nie była jakoś szczególnie gruba. Akta sprawy dotyczyły dwóch morderstw, które miały miejsce miesiąc po miesiącu. Powiązano je ze sobą tylko ze względu na podobne obrażenia ofiar. Dwie młode kobiety z przegryzionymi gardłami. Wykluczono udział jakiegoś wielkiego psa lub dzikiego drapieżnika. Eksperci zbadali układ zębów i nie pasował on do żadnego znanego gatunku. Do akt dołączono raport wraz z rysunkami.

Ofiary różniły się tak bardzo, jak tylko było to możliwe. Pierwsza z nich pochodziła z dobrego, arystokratycznego domu. Piękna i wykształcona. Została znaleziona nad ranem przez służącą w ogrodzie.

Druga wychowała się w sierocińcu. Po osiągnięciu pełnoletności tułała się od jednej podejrzaney pracy do drugiej. Wynajmowała pokój na poddaszu kamienicy w chyba najgorszej dzielnicy w mieście. Znaleziono ją w jakimś opuszczonym magazynie. Brak konkretnych świadków. Jej śmierć zainteresowała strażników tylko ze względu na sposób, w jaki zginęła.

Sprawę przekazano Elizie, gdyż jakiś domyślny strażnik powiązał ją z wydarzeniami sprzed trzydziestu lat. Wtedy zginęło o wiele więcej osób, ale sprawcy nie ujęto. Agentka jednak nie podejrzewała, aby był to ten sam zabójca. Trzydzieści lat temu ludzie ginęli tylko w obrębie tej samej dzielnicy, a morderstwa następowały w okolicach pełni. Stąd potencjalnego mordercę zaczęto nazywać „Wilkołakiem”. Nigdy jednak nie ustalono, czy był to prawdziwy wilkołak, czy tylko ktoś chory psychicznie, kto wymyślił sobie, że jest straszną bestią, która wiedziona żądzą krwi morduje niewinnych ludzi.

Wilkołak mieszkający w mieście musiałby odznaczać się pewną dozą finezji, żeby nie pozostawiać ofiar na widoku. Ten morderca albo był nieucywilizowaną bestią, albo w jego działaniach krył się jakiś cel. Elizie na razie trudno było dociec, która ścieżka jest właściwa. Wątpiła, czy zeznania rodzin okażą się pomocne.



Rozmyślenia przerwało jej ciche skrzypienie kółek, przetaczających się po betonowej podłodze.

– Nic ciekawego nie znalazłem – oznajmił Oskar.

– To ty tak twierdzisz. Pokaż, co masz. – Kobieta podeszła do jego komputera, gdzie wyświetlało się kilka stron opisu.

– Filip Neuerbaum, najmłodszy syn posła Neuerbauma. Niczym szczególnym się nie wyróżniał. Uczył się raczej dobrze, chociaż bez wybitnych osiągnięć. Brał kilka razy udział w zawodach sportowych z różnym wynikiem.

– Studia?

– Administracja państwowa. Nic nudniejszego chyba uczelnie nie mają do zaoferowania. – Skrzywił się. – Potem postanowił pójść do szkoły strażników i skończył ją z wyróżnieniem.

– Był karany? Jakies mandaty? Publiczne picie alkoholu? Imprezy studenckie?

– Kompletnie nic.

– Tak nudny i szary, że aż podejrzany. Poszukaj jeszcze głębiej. Skoro to syn posła, część informacji może być zastrzeżona.

– Po co ci to?

– On mi się nie podoba.

– Bo jest synem posła?

– Bo myśli, że od pierwszej sprawy zacznie zbawiać świat.

– Tak ci powiedział? – Oskar parsknął śmiechem.

– Nie, ale jego postawa o tym świadczy. Muszę coś na niego mieć, żeby go w odpowiedniej chwili utemperować. Liczę na ciebie. – Eliza poklepała kolegę po ramieniu i ruszyła do wyjścia.

– A co za to dostanę?

– Pomyśl nad swoją ceną – rzuciła przez ramię.

Gdy wróciła do swojego gabinetu, w powietrzu wisiała atmosfera frustracji. Filip z zaciętą miną przeglądał stare teczki i notował skrupulatnie. Eliza była ciekawa, na co zwróci uwagę.

– Mogłeś otworzyć sobie okno.

– Słucham? – Popatrzył na nią nieprzytomnie. – A tak, nie pomyślałem o tym. Wciągnęła mnie ta sprawa.

– Możesz skończyć na dziś. Dokończysz jutro.

– Już mi niewiele zostało – odpowiedział.

Eliza znaczącym ruchem postawiła swoją torbę na biurku, jakby szykowała się do wyjścia.

– No dobrze... – skapitulował.

– Notatki możesz wziąć ze sobą. Tylko ich nie zgub gdzieś po drodze. Odpocznij i przeanalizuj je jeszcze raz w spokoju.

– Dobrze, proszę pani – przytaknął jak wzorowy uczeń.

Agentka odczekała, aż chłopak pozbiera swoje rzeczy i wyjdzie, i opuściła posterunek.

\*\*\*

Następnego dnia przyszła wcześniej do biura, żeby w spokoju opracować plan działania. Filip chyba wpadł na ten sam pomysł, gdyż pojawił się przed czasem. Eliza zmierzyła go dość nieprzychylnym spojrzeniem, gdy stanął w progu jej gabinetu.

– Ciekawe, co chciałeś robić przed zamkniętymi drzwiami... – Wydmuchała kłęb dymu z papierosa. – Klucz do tego pokoju mam tylko ja.

– Aha. – Tylko na tyle się zdobył.

– Siadaj – rozkazała i zebrała dokumenty, które analizowała. – Ogólne zaangażowanie w sprawę zasługuje na pochwałę, ale bezmyślna nadgorliwość już niekoniecznie.

– Chciałem jeszcze raz przyjrzeć się dokumentacji – wydukał wreszcie. – Przez noc miałem kilka refleksji.

– Ekstra. Podzielił się nią w drodze. Teraz mam jedno zasadnicze pytanie. Przeglądałeś zdjęcia z sekcji ofiar?

– Tak, patrzyłem na nie.

– Pokaż mi je.

– Moment... – Najpierw otworzył swój kajet, sprawdził coś na liście, a potem bezbłędnie wyciągnął kilka teczek.

Eliza otwierała każdą z nich i rozkładała na biurku zdjęcia ofiar. Każda fotografia była zbliżeniem na najistotniejsze rany, które występowały w okolicach szyi i obręczy barkowej. Poniżej położyła zdjęcia aktualnych ofiar. Przyglądała im się chwilę w skupieniu.

– Różnią się – powiedziała cicho.

Filip przekrzywił głowę, żeby dojrzeć coś na zdjęciach. Korciło go, by wstać i obejść biurko, ale nie odważył się na to.

– Tak? – zagaił.

– Spójrz. – Eliza wzięła zdjęcie jakiegoś otyłego mężczyzny w podkoszulku i zdjęcie ofiary z magazynu. – W starej sprawie rany są mniejsze i czystsze. Niemniej zadano je w takich miejscach na ludzkim ciele, że ofiara nie miała szans. Szybko się wykrwawiała. W naszej sprawie rany są mocno poszarpane. Ofiara też szybko się wykrwawia, ale robota nie jest tak czysta.

– Zabójca dopiero się uczy?

– Być może. Albo sprawia mu to perwersyjną przyjemność. Na pierwszy rzut oka nie jest to ten sam osobnik. Chyba że zmienił warsztat pracy, aby nas zmylić.

– Czy ofiary są jakoś ze sobą powiązane?

– W naszej sprawie jeszcze nic takiego nie wynikło. Musimy obejrzeć miejsca zbrodni. Ubieraj się – zarządziła agentka, wrzucając teczkę do torby.

Filip posłusznie założył płaszcz, po czym oboje opuścili posterunek.

Ku jego zaskoczeniu wskoczyli do nadjeżdżającego tramwaju, który zawiózł ich na samą pętlę.

– Zawsze jeździ pani tramwajami?

– A co, niewygodnie? – Spojrzała na niego z ukosa.

– Po prostu się odzwyczaiłem. – Chłopak postawił kołnierz płaszcza, gdy zaczęli się zagłębiać w coraz węższe uliczki.

Znaleźli się w dość obskurnej dzielnicy na obrzeżach miasta. W tym miejscu lądowali wszyscy, którym nie powiodło się w centrum. Stracili pracę, rodzinę i dorobek życia, albo po prostu urodzili się w niewłaściwym miejscu i nie było ich stać na nic lepszego niż tani pokoik w zapuszczonej kamienicy.

Im bardziej kluczyli, tym budynki były wyższe. Pojedyncze rachityczne drzewka próbowały osłonić brudne podwórka nie tyle przed upałem, ile przed niepożądanym wzrokiem obcych. Ulice były puste. Tylko kilka sklepików oferowało swoje mizerne towary niewielu kupującym. Na progu jednego z nich warowało kilka psów, czekając, aż im coś skapnie.

Eliza rozglądała się czujnie. Mimo że było przedpołudnie, w bramach mogły czaić się zorganizowane grupy miejscowych, broniących swojego terytorium. Filip szedł za nią. Był spięty, ale raczej nie domyślał się, czego można się tu spodziewać. Agentka zerkała na niego co jakiś czas, aby się upewnić, czy za nią podąża. Albo czy nie ma zamiaru wbić jej noża w plecy.

Do opuszczonego magazynu dotarli na szczęście bez przygód. Strażnicze sznurki już dawno porozrywano. Ich fragmenty smętnie unosiły się na wietrze. Eliza wyciągnęła broń z torby i bez wahania weszła do budynku. W środku najwyraźniej nikogo nie było. Przed wyjściem przeanalizowała rozkład magazynu, więc skierowała się prosto do pomieszczenia, gdzie znaleziono zwłoki.

Choć od oględzin miejsca zdarzenia minęło już kilkanaście dni, chyba nikt od tego czasu nie odważył się tu wejść. Eliza, trzymając broń w pogotowiu, podeszła do brunatnej plamy zaschniętej krwi na podłodze. Dookoła wałało się mnóstwo śmieci. Opakowania po tanim jedzeniu, puszki i butelki po najgorszych alkoholach. W zaciemnionym kącie stał jakiś mebel, będący kiedyś kanapą. Zapach też nie był zbyt ciekawy. Co prawda woń krwi nadal

unosila się w powietrzu, ale do łask wracał już smród uryny, niemytych ciał i wymiocin. Istna melina.

Eliza spojrzala na ściany. Zaledwie kilka kropeł tu i ówdzie. Pomieszczenie było spore, więc rozbryzg mógł nie sięgnąć tak daleko.

– Niezła jatka – skomentował Filip. – To wszystko z jednego człowieka? – Obszedł ciemną plamę i stanął z lewej strony przełożonej.

Eliza wzdrygnęła się. Prawie o nim zapomniała.

– To tylko część – odpowiedziała. – Odsuń się.

– Co pani będzie robić?

– Mam trochę supermocy do wykorzystania – skrzywiła się.

Filip zmarszczył brwi, nie rozumiejąc za bardzo, o co chodzi, ale posłusznie się odsunął, wykonując polecenie agentki.

Eliza już od wejścia czuła nietypowe wibracje. Nasilały się w okolicach plamy krwi. Zrobiła jeszcze krok do przodu. Łańcuszek z jej świętym znakiem zaczął się nagrzewać. Zabezpieczyła broń i rozmasowała sobie szyję. Zamknęła oczy. Czuła ciepło rozlewające po jej ciele. Nieświadomie zrobiła jeszcze jeden krok do przodu. Wtedy uderzyła ją fala smrodu. Słyszała gardłowe warczenie i szarpanie materiału. Ludzkie krzyki dochodziły jakby z oddali. I ten smród. Inny niż ten, który panował, kiedy tu weszli. Ten był jakby żywy. Przesycony potem, krwią i gniewem. Eliza chłonęła go przez chwilę, a potem otworzyła oczy. Zatoczyła się, ale zdołała utrzymać się na nogach. Neuerbaum doskoczył, żeby ją podtrzymać, ale go odepchnęła i wybiegła z magazynu.

Zatrzymała się dopiero na progu, oddychając głęboko. Po doświadczeniu smrodu zbrodni powietrze dzielnicy biedoty pachniało prawie jak raj.

Filip ostrożnie wychylił głowę zza drzwi.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Pokiwała głową, próbując uspokoić oddech. Chłopak podszedł do niej ostrożnie, prawie na palcach, jakby się obawiał, że pod bluzką schowała bombę. Eliza zaś sięgnęła po telefon i wybrała numer centrali.

– Potrzebuję przewodnika z psem tropiącym w miejscu ujawnienia ciała, dzielnica biedoty, w starym magazynie. Jak najszybciej. I przewodnik ma być w cywilu.

Dyspozytor z centrali pomilczał chwilę, a potem odpowiedział coś trzaskającym głosem. Agentka przytaknęła i się rozłączyła.

– Po co nam pies? – Filip się skrzywił.

– Mamy tu do czynienia z jakimś rodzajem likantropii.

– Z czym?

– Likantropia, zamiana człowieka w wilka lub inne pokrewne zwierzę.

– Czyli jakiś psychol zabił te kobiety – stwierdził chłopak z pobladłą twarzą.

– Nie tym razem. Teraz to już moja działka.

– To chyba jakiś żart. – Głos Filipa stał się niespodziewanie lekko piskliwy. Do tego doszły nutki paniki.

– To nie jest żart. – Finder była śmiertelnie poważna. – Tym się właśnie zajmuję. Nikt ci nie powiedział?

– Ta pani mina, tam w środku. – Chłopak drżącą ręką przecesał ulizane włosy. – Pani coś widziała. To jakieś moce! Czary! – krzyknął. Już nie ukrywał, że panikuje.

– Mam trochę nietypowych zdolności. – Agentka założyła ręce na piersi. Obserwowała, jak Filip nie może pogodzić się z tym, co przed chwilą usłyszał. Że istnieje świat jakichś nadprzyrodzonych stworzeń, które niekoniecznie są przyjazne ludziom. W tej chwili wyglądał na człowieka, który twardo stąpał po ziemi, a tymczasem w jednej chwili otworzyła się w niej przepaść. Nie miał pojęcia, jak zareagować i co ze sobą zrobić. Zaczął chodzić w tę i z powrotem.

Nie miał zamiaru uwierzyć. – Nikt ci nie powiedział? – powtórzyła wcześniejsze pytanie.

– Nikt mi nic nie powiedział.

– To jak wypełniłeś deklarację? Co wpisałeś w polu, gdzie widzisz siebie za pięć czy dziesięć lat?

– Jaką deklarację? – Pytanie o administracyjne rzeczy na chwilę oderwało go od myśli o szalonym wilkołaku.

– Też zaczynałam jako zwykły strażnik. Po szkole trzeba wypełnić górę dokumentów, w tym przedstawić jakiś plan na siebie.

– Niczego takiego nie wypełniałem. Miałem tylko rozmowę z jakąś komisją. Jak mnie zapytali, gdzie chciałbym służyć, to powiedziałem, że chciałbym pracować z najlepszymi, żeby się od nich uczyć. I chciałbym po prostu pomóc światu... – Chłopak na chwilę zakrył twarz dłońmi.

– Aha. – Eliza zastanawiała się, kto w tej komisji był takim geniuszem. Nie czuła się najlepsza ani też jakoś szczególnie nie pomagała światu. Tropiła tylko najzwyklejsze pozostałości po starych wierzeniach, które zagrażały niekiedy garstce osób.

– A teraz pani mi mówi, że mam się uganiać za jakimś psychopatą, który myśli, że potrafi zamienić się w wilka... Nawet nie wiemy, czy ten koleś istnieje... – Filip nie zdążył się rozkręcić w swoim wywodzie, gdy tuż przy krawężniku zaparkował srebrny samochód.

Wysiadł z niego wysoki, przystojny strażnik, który wyszczerzył się w uśmiechu do Elizy.

– Wzywałaś mnie? – zapytał zawadiacko.

– Niekoniecznie ciebie, Tymoteuszu. – Skrzywiła się. – Kogokolwiek.

– Ale trafiłaś na mnie – odparł strażnik, niedbałym ruchem otwierając kłapę bagażnika. Ze środka wyskoczył wielki kudłaty pies, który z radością przywitał się z Elizą.

Agentka kątem oka obserwowała Filipa, który nadal trząsał się od tłumionych emocji.

– Przygotujcie się – rzuciła i otrzepała spodnie z psiej sierści. – To może być doświadczenie, które wywoła nieprzewidywalne reakcje, szczególnie u psa.

– Jak rozkażesz! – Tymoteusz przywołał futrzaka, ale nie przestawał głupawo się szczyrzyć.

Eliza podeszła do Filipa, tak żeby Tymoteusz nie słyszał jej słów.

– Po tym, co tutaj znajdziemy, masz dwie opcje – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Możesz wrócić z tym panem na posterunek i poprosić o przeniesienie albo zostajesz ze mną do końca tej sprawy.

– Mało to pocieszające – mruknął chłopak w odpowiedzi.

– Przemysł to. Na razie cię nie znam i nie mogę na tobie polegać. Zastanów się, czy chciałbyś mieć taką osobę za plecami w czasie swojej akcji – zakończyła agentka, wymijając go i ponownie wchodząc do magazynu.

Przewodnik i pies podążyli za nią.

Eliza poprowadziła ich prosto do miejsca ujawnienia zwłok. Po drodze pies niczego szczególnego nie wywąchał, również swoim zachowaniem nie zasygnalizował żadnego niebezpieczeństwa. Agentka doskonale zdawała sobie sprawę, że Tymoteusz jest zwyczajnym strażnikiem, który niestety nie miał pozwolenia na dostęp do wszystkich spraw. Zatrzymała się tuż przed drzwiami do kluczowego pomieszczenia.

– Wejdzimy teraz na miejsce zbrodni. Pies pewnie wyczuje więcej, niż my jesteśmy w stanie. Podejrzewam, że mu się to nie spodoba.

– Szukamy jakiegoś konkretnego zapachu? – Tymoteusz trochę spoważniał.

– Zapachu sprawcy.



– Po tylu dniach wątpię, żeby był uchwytny. Nawet najlepszy pies może zawieść w takiej sytuacji.

– Nie mogę ci niestety wszystkiego powiedzieć, ale jakiś trop tutaj na pewno został. Jest jeszcze dość silny. Kiedy twój pies go złapie, ma za nim podążyć, bez względu na to, co się stanie.

– No dobrze – westchnął Tymoteusz.

Eliza odsunęła się i wpuściła psa. Zwierzak początkowo ochoczo wszedł do magazynu. Im bliżej był jednak miejsca, gdzie wciąż była widoczna krew ofiary, tym bardziej stawał się czujny. Szedł ostrożnie, uginając łapy, uszy położył po sobie. Zatrzymał się jakiś metr od plamy krwi i zaczął warczeć. Po chwili warczenie zmieniło się w ujadanie. Tymoteusz, nieco zdezorientowany, mocniej chwycił smycz. Eliza wskazała przeciwległą ścianę. Chciała, żeby pies obwąchał jak największą powierzchnię.

Szczekanie zamieniło się w przeciągły skowyt. Pies położył się skulony. Tymoteusz głośno głośko go po kudłatym łbie, próbując uspokoić. Agentka patrzyła chwilę na przestraszone zwierzę. Musiał złapać trop czegoś znacznie groźniejszego od siebie.

– Możemy iść – rzuciła.

Pies jakby tylko na to czekał. Wskoczył z pomieszczenia jak z procy, bezbłędnie znajdując drogę na zewnątrz. Kiedy przechodzili przez korytarz, natknęli się na Filipa.

– Idziesz? – Eliza zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

Chłopak bez słowa skinął głową i poszedł za nią.

Na zewnątrz pies wyraźnie się uspokoił, zaczął myszkować w najbliższych zakamarkach. Tymoteusz patrzył jednak na ulubieńca z troską.

– Co tam się stało? – zapytał.

– Brutalne morderstwo. – Agentka nie chciała wdawać się w szczegóły. – Podejmie trop?

– Nie wiem. – Strażnik pokręcił głową, ale zaczął zachęcać psa do złapania tropu i szukania. W końcu zwierzę dało się przekupić

ciastkiem i obietnicą następnego smakołyku.

Zaczęli powoli zagłębiać się w dzielnicę biedoty. Domy były coraz bardziej odrapane i zniszczone przez wandalów. Powybijane okna i drzwi straszyły nielicznych przechodniów. Murowane kamienice w końcu ustąpiły miejsca blaszanym magazynom i drewnianym budom. Najwidoczniej było to zaplecze gospodarcze dla całej dzielnicy. Tu przechowywano podejrzane towary i ubijano nielegalne interesy. Niejeden na pewno stracił tu życie.

Pies przystanął i zaczął drapać w drzwi jednej z drewnianych bud, która robiła chyba za portiernię dla wyjątkowo dużego, ale niskiego magazynu.

– To tutaj – stwierdził Tymoteusz. Podrapał psiaka za uszami i dał mu obiecane ciastko.

– Wygląda na zamknięte – odezwał się Filip.

W portierni nikogo nie było. Obeszli magazyn dookoła, ale nie znaleźli żadnych innych drzwi ani okien.

Tymoteusz właśnie miał skręcać w kierunku portierni, gdzie czekali Eliza i Filip, gdy kątem oka dojrzał jakiś ruch. Chwycił za broń ukrytą pod kurtką, a pies zaczął warczeć. Zza rogu następnego magazynu zerkała na nich mała, ciemnowłosa dziewczynka w wytartej szarej sukience. Wlepiała ogromne prawie czarne oczy w psa. Tymoteusz zaczął ostrożnie do niej podchodzić. Mała cofnęła się, ale nie uciekła.

– Czy on gryzie? – zapytała cichutko.

– Nie, jest całkiem grzeczny. – Strażnik ukucnął niedaleko małej. – Jak mu powiem, nawet się z tobą pobawi. – Wyciągnął rękę do dziewczynki. – Jak ci na imię?

– Sara – odpowiedziała i z wahaniem chwyciła go za rękę. Razem poczochrali miękkie futro na łbie psa. Zwierzak oblizał się zadowolony. – Jest całkiem fajny.

– Prawda. – Tymoteusz kazał położyć się psu tak, żeby mała mogła pogłaskać go po grzbiecie. – Lubisz psy? – zagaił.

– Raczej nie. Tylko tego tu. – Dziewczynka już śmieiej zanurzyła drobne rączki w miękkim futrze.

– A jakich nie lubisz?

– Tych tam. – Wskazała głową magazyn, do którego wcześniej zostali doprowadzeni.

– Tam są jakieś psy? – zdziwił się strażnik. Nie było słyhać żadnego szczekania.

– Teraz nie. Wieczorem. Strasznie szczekają i nie mogą spać.

– A co jeszcze robią?

– Nie wiem. Słyszę, jak szczekają i ludzie ponoć przychodzą je oglądać. Tata tak mówi.

– Aha. A twój tata też tu przychodzi?

– Chyba czasami. Nie zawsze ma pieniądze, więc go nie wpuszczają. Ciebie by wpuścili – stwierdziła dziewczynka, mierząc go uważnym spojrzeniem.

– Dzięki. – Strażnik spostrzegł, że w uliczkę weszła Eliza. – Muszę już iść. Moja przyjaciółka na mnie czeka.

Sara z żalem oderwała się od psa. Chwilę jeszcze stała, zanim nie zniknął za zakrętem.

– Dowiedziałeś się czegoś? – zapytała Eliza.

– Tak, miejsce ponoć ożywa nocą. Słyhać szczekanie i jest tu dużo ludzi.

– Trzeba to sprawdzić. Dzięki, że się pofatygowałeś.

– Mam nadzieję, że mi się jakoś odwdzięczysz. – Tymoteusz znów wyszczerzył zęby.

– O nagrodę proś komendanta, nie mnie – ucięła wszelkie zaloty agentka.

Kiedy podeszli do budki, o którą opierał się lekko poblady Filip, Eliza zapytała:

– Wszystko gra?

– Tak, chyba tak – wymamrotał i poluzował krawat. Przełożona zapomniała mu wczoraj powiedzieć, żeby ubrał się jak człowiek.

– Wracamy na komendę.

\*\*\*

Następnego dnia Eliza i Filip pojechali zbadać miejsce znalezienia zwłok drugiej ofiary. Pogrążeni w żałobie rodzice Oktawii przywitali ich niezbyt przychylnie. Zapłakana matka nie była w stanie z nimi rozmawiać. Ojciec ofiary nawet nie zaprosił funkcjonariuszy do salonu.

– Chcielibyśmy jeszcze raz obejrzeć miejsce, gdzie znaleziono państwa córkę – powiedziała rzeczowo Eliza. Gospodarz zmierzył ją niechętnym spojrzeniem, po czym zaprowadził do ogrodu.

– Tu, pod tym drzewem – oświadczył, wskazując niewielką wierzbę płaczącą.

Eliza odsunęła zwisające gałązki, na których dopiero rozwijały się drobne listki, i podeszła do pnia. Ślady krwi splukały już wiosenne deszcze. Dziewczyna położyła rękę na pniu i przymknęła na chwilę oczy. Łańcuszek na jej szyi rozgrzał się momentalnie, ale nie tak intensywnie jak podczas wizyty w magazynie. Nie pojawiły się też żadne obrazy ani inne doznania. Eliza pociągnęła nosem, ale nic nie wyczuła. Ukradkiem wyciągnęła telefon i zrobiła zdjęcie miejsca pod wierzbą.

– Podtrzymuje pan, że to służąca znalazła pana córkę? – zapytała, wychodząc spod drzewa.

– Tak, macie przecież jej zeznania – odpowiedział mężczyzna.

– I że było to wcześniej rano?

– Tak. Świtało dopiero.

– A co służąca robiła tak wcześniej w ogrodzie? Chyba powinna zająć się kuchnią.

– Lucyna lubiła wcześniej wstawać. Może poszła się przewietrzyć.

– Może. Czy któraś z nich lunatykowała?

– Córka nigdy, a Lucyna nie mam pojęcia. Jednak nikt nic nie wspominał.

– A ktoś inny ze służby lunatkuje albo ma dziwne skłonności, zainteresowania? – Eliza zaczęła się rozglądać po ogrodzie.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł gospodarz, który chyba miał już dość ich wizyty.

– Możemy porozmawiać z pana służącą?

– Niestety po śmierci córki Lucyna podupała na zdrowiu i przebywa w szpitalu. Z tego, co wiem, nie ma kontaktu z otaczającym światem. Bardzo była tym wstrząśnięta.

– Gdyby sobie jednak pan coś przypomniał albo dowiedział się czegoś nowego, prosimy o kontakt z posterunkiem.

– Oczywiście. – Mężczyzna odetchnął lekko.

Odeszli energicznym krokiem, aby go już nie fatygować.

– Nie była pani zbyt empatyczna – ośmielił się zauważyć Filip, gdy już wyszli za bramę.

– Jaka?

– Empatyczna, współczująca. Trochę szorstko go pani potraktowała.

– Słuchaj, młody – zagroziła mu drogę i stanęła twarzą w twarz – zajmuję się sprawami, o których takim niedowiarkom jak ty nawet się nie śniło. Żyjesz w błogiej nieświadomości, co może wyleźć zza świątów, a najgorsze twoje wyobrażenie o morderstwie to kulka w łeb w porachunkach gangów, ewentualnie poćwiartowanie. Tu już nie ma miejsca na współczucie, bo jest za późno. W większości przypadków to ofiara albo ktoś z jej najbliższych jest winny.

– Jak ofiara może być winna?

– Bo nie wierzy w to, co ją może ochronić. Wiara w zabobony ściąga nieszczęścia.

– Czyli mówiąc krótko, walczy pani z zabobonami właśnie?

– Nazwij to, jak chcesz, możesz z tego nawet szydzić, ale nie podważaj moich metod. Bo może te metody uratują ci kiedyś tyłek. – Agentka odwróciła się i pomaszerowała na przystanek tramwajowy.

Przez całą drogę nie odzywali się do siebie. Po powrocie do biura jeszcze raz obejrzała zdjęcia wykonane przez ekipę oględzinową.

\*\*\*

Tajemniczy magazyn znajdował się pod obserwacją strażników przez tydzień. Ich zadaniem było ustalenie regularności zgromadzeń i ewentualne zdobycie możliwości dostania się do środka. Eliza nie chciała narażać życia kogoś, kto nie ma najmniejszych szans w walce z siłami, z którymi ona walczyła.

Jak się okazało, zgromadzenia odbywały się nieregularnie, ale strażnicy odwalili kawał dobrej roboty i zdobyli wejściówki na najbliższą imprezę.

Eliza i Filip nie weszli jednak jako agenci. Zgodnie z informacjami obserwatorów musieli udawać parę znudzonych bogaczy, szukających nowych wrażeń, albo bogacza i jego metrese. Wybrali drugą opcję. Obojgu im się to nie podobało, ale zgodnie uznali, że ta opcja jest najbezpieczniejsza. Kochanki z reguły są bardziej swobodne od żon, mogą zdobyć więcej informacji. I bardzo niewielu bogaczy zabiera żony na podejrzane schadzki do magazynu w dzielnicy biedoty.

Nieoznakowany służbowy samochód wysadził ich ulicę wcześniej i odjechał. Z kierowcą byli umówieni na telefon. Starali się iść swobodnie i wyglądać jak para zakochanych, chociaż sceneria nie sprzyjała amatorom.

Eliza ubrała obcisłą bordową sukienkę za kolano i wysokie czarne szpilki. Ramiona okryła futrzaną etolą, chociaż było jej

gorąco z powodu ukrywanych emocji. Makijaż i fryzurę zrobiła jej jedna z sekretarek z posterunku. Agentka tylko siłą wyperswadowała jej pióropusz z pawich piór. Nie chciała specjalnie rzucać się w oczy. Czarna cekinowa opaska podtrzymywała kunsztowne fale. Stroju dopełniły długie czarne rękawiczki oraz korale w tym samym kolorze.

Filip nie musiał zbytnio się wysilać. Do swojego garnituru dołożył tylko kapelusz i szeroki płaszcz, pod którym mógł schować broń. Chłopak był blady i mimo starań, żeby zachowywać się nonszalancko, siedł sztywno, co chwila luzując krawat, jakby ten cały czas złośliwie się zaciskał.

Eliza miała szczerą nadzieję, że Neuerbaum nie spanikuje i będzie w stanie racjonalnie użyć broni. Jej udało się tylko upchnąć mały nóż do torebeczki, która dyndała jej na ramieniu.

Wolnym krokiem podeszli do budki. Tym razem siedział w niej strażnik, który skrupulatnie sprawdzał wejściówki. Filip podał mu dwa kartoniki, starając się patrzeć na swoją partnerkę. Jako bogacz nie powinien zwracać uwagi na byle cieciców.

– Nie zapominaj, kto tu dowodzi – warknęła Eliza, gdy wchodzili do ciemnego, zadymionego wnętrza.

W środku magazyn wydał się o wiele większy. Eliza zastanawiała się, czy to złudzenie, czy ktoś przy tym majstrował. Jej łańcuszek ukryty pod sukienką pozostawał jednak chłodny.

Wnętrze podzielono na dwie części – mniejszą i większą. W mniejszej znajdował się bar i kilkanaście stolików. Większą stanowił ring. Obie części oddzielono drewnianym przepierzeniem obitym grubym materiałem. Nie tłumilo ono jednak hałasu.

– Gdzie idziemy? – zapytał Filip.

– Chodźmy się czegoś napić. – Eliza chwyciła go pod ramię, trochę za mocno jak na kochankę, ale chłopak musiał jak najszybciej wziąć się w garść, żeby nie zaczął wzbudzać podejrzeń.

Podeszli do baru. Agentka usadowiła się na wysokim stołku i założyła nogę na nogę.

– Czego się napijesz... kochanie? – Filip usilnie próbował wejść w rolę.

– Sama nie wiem... – Wydeła usta. – Może czegoś mocniejszego? – Skinęła na barmana. – Dwa razy whiskey z lodem.

Neuerbaum na chwilę wytrzeszczył oczy, ale po chwili udało mu się krzywo uśmiechnąć.

– Nie bądź taki spięty. – Eliza położyła mu dłoń na ramieniu i przybliżyła usta do jego ucha. – W drugiej części jest ring. Musisz wypytać barmana. Mnie nie wypada – szepnęła.

– Na kogo warto dziś postawić? – zapytał na wydechu Filip, gdy mężczyzna postawił przed nimi drinki.

– No cóż... – Barman zmierzył ich uważnie. – Dzisiaj półfinały. Ciężki wybór... – odparł i wziął się za wycieranie szklanki. – Obstawiać można u niego. – Wskazał głową mężczyznę z zawieszoną na szyi dużą drewnianą skrzynką.

Eliza upiła łyk drinka. Alkohol zapiekł ją w gardle. Barman poznał się na nich. Niedobrze. Filip wziął swoją szklankę i duszkiem wypił całą zawartość. Finder na chwilę wstrzymała oddech. Chłopak przez moment miał zamknięte oczy, po czym wziął głęboki wdech przez nos.

– Jeszcze raz to samo. – Postawił szklankę na barze.

Barman chrząknął i spełnił polecenie. Neuerbaum rzucił kilka drobniaków na kontuar i chwycił Elizę w talię.

– Chodź. Sprawdzimy, na kogo warto wydać pieniądze.

Agentka otrząsnęła się z chwilowego szoku i przywarła do jego boku.

– Z takim spustem mógłbyś pić z żołnierzami – stwierdziła. Filip zabrał szklankę.

– Paru by się znalazło w mojej rodzinie.

Przez chwilę torowali sobie drogę przez gęstniejący tłum.



– Podejdz do gościa od zakładów. Zapamiętaj jak najwięcej nazwisk walczących. Ja się rozejrzę. – Puściła jego ramię i wmieszała się w tłum.

Lawirowała między stolikami, kręcąc niedbale szklanką. Lód grzechotał w alkoholu. Eliza przyglądała się gościom. Było tam wiele eleganckich par, które szukały mocniejszych rozrywek. Nielegalne walki były również świetną przykrywką do prowadzenia o wiele poważniejszych nielegalnych interesów.

Przy jednym ze stolików siedziało kilka kobiet. Każda paliła papierosa w eleganckiej tutce. Rozmowa chyba im się nie kleiła, ale próbowały udawać, że się nie nudzą, podczas gdy ich kochankowie dobijają targów w bardziej zacienionych kątach pomieszczenia. Znaczna większość mężczyzn wyglądała na starych wyjadaczy przestępczego świata. Miała nadzieję, że Filip nie zrobi niczego głupiego. Cały czas się wahała, czy zabierać go na tę akcję, ale samotna kobieta w takim miejscu wzbudziłaby jeszcze większe podejrzenia.

Wolnym krokiem zmierzała w kierunku drewnianego przepierzenia. Dostrzegając, że znajdują się na nim schody. Nikt ich nie pilnował, więc weszła na nie zdecydowanym krokiem. Stopnie kończyły się mniej więcej w połowie wysokości i prowadziły na wąski balkonik. Ostrożnie podeszła do balustrady.

Znalazła idealny punkt obserwacyjny. Z tej wysokości widziała cały ring wraz z otaczającymi trybunami. Na razie nic szczególnego się nie działo. Usłyszała skrzypnięcie desek podestu.

– Zgubiła się panienka? – W niskim męskim głosie słychać było udawane zatroskanie.

Eliza spojrzała przez ramię i zatrzepotała rzęsami.

– Mój kochanek kończy dobijać interesy. Za chwilę tu przyjdzie – zaszcebiotała.

– A czy ukochany się pogniewa, jeżeli przez chwilę dotrzymam panience towarzystwa? – zapytał nieznajomy, podchodząc bliżej.

Był nieprzyzwoicie przystojny. Marzenie wielu kobiet. Wysoki brunet o opalanej cerze. Ciemne oczy mogły przeniknąć prawie każdą kobietę na wskroś, odkrywając jej najskrytsze pragnienia. Wypielęgnowany zarost, białe zęby i pełne usta zachęcały, żeby zacząć go całować tu i teraz. Swobodnie opuszczone ręce w każdej chwili mogły uratować z niebezpieczeństwa. Elegancki garnitur leżał na nim jak ulał.

– No nie wiem. – Eliza próbowała udawać oczarowaną, ale nieznajomy nie robił na niej większego wrażenia. Spotkała kilku takich typów. Na pierwszy rzut oka przystojniacy, a po bliższym kontakcie okazywali się być demonami w ludzkiej skórze.

– Nie chcę nic złego panience zrobić. To dość niebezpieczne miejsce i kobieta nie powinna chodzić tu sama. Szczególnie tak śliczna. – Nie odrywając od niej oczu, chwycił jej dłoń i delikatnie ucałował.

Eliza, gdyby mogła, to przewróciłaby oczami. W zamian za to zachichotała głupawo.

– Dziękuję panu.

– Interesujesz się walkami? – Rzucił przelotne spojrzenie na pusty jeszcze ring.

– Och, szukaliśmy z ukochanym jakiejś ciekawej rozrywki. – Wydęła usta. – Znajomi polecili nam to miejsce.

– Znajomi? – Mężczyzna zdziwił się nieco. – Musicie mieć ciekawych znajomych.

– To znajomi mojego partnera. – Machnęła ręką od niechcenia. – Ja tam nikogo nie znam.

– To wiele tracą ci, co cię nie znają. – Komplementy trzymały się go w najlepsze, a agentka zaczynała już tracić cierpliwość. Ostentacyjnie zerkała na wejście na balkon. Miała nadzieję, że Neuerbaum miał na tyle podzielną uwagę, iż zarejestrował, dokąd poszła.

– No nie wiem... – westchnęła omdlewająco.

– To może zdradzisz mi swoje imię, żebym mógł cię lepiej poznać.

– Kochanie, nareszcie... – Eliza wyswobodziła rękę z uścisku nieznanego i podeszła do Filipa, ledwo ten pojawił się w wejściu. – Już się zaczęłam martwić, że mnie tu zostawiłeś. – Zrobiła smutną minę.

– Nigdy bym tego nie zrobił – wykrztusił nieco zdezorientowany.

– Chodźmy poszukać jakiegoś fajnego miejsca. – Chwyliła Filipa pod ramię i poprowadziła wzdłuż balustrady. Rzuciła tylko krótkie spojrzenie na nieznanego. – Chcę wszystko zobaczyć, skoro twoi znajomi tak chwalili to miejsce.

Wmieszali się w gęstniejący tłum, ale nie odeszli zbyt daleko, żeby nie stracić dobrego widoku. Eliza miała nadzieję, że wizja „ukochanego” zniechęci amanta do dalszych zalotów.

– Dowiedziałeś się czegoś ciekawego? – zapytała cicho.

– Mam nazwiska zawodników, którzy odpadli w poprzedniej rundzie. Zawody są organizowane przez kogoś naprawdę bogatego i potężnego, komu nie przeszkadza, że jest to nielegalne.

– To jedna osoba czy organizacja? – Eliza spojrzała na niego kątem oka.

– Nikt tego wprost nie powiedział, ale obstawiam, że to jedna osoba.

Eliza zamyśliła się. W mieście było niewiele wpływowych osób z przestępczego światka. Strażnicy pozwalali im funkcjonować, bo albo jeszcze nic na nich nie mieli, albo przestępcy byli zbyt dobrze chronieni przez swoje koneksje, żeby pozwolić się aresztować. Kojarzyła większość nieuchwytnych szych, ale żadna z nich nie prowadziła nielegalnych walk. Interes zbyt łatwy do wykrycia i mało opłacalny. Chyba że w mieście pojawił się ktoś nowy.

Na trybunach zaczęli gromadzić się widzowie. Parami i w grupach zajmowali dogodnie dla siebie miejsca. Gwar

stopniowo cichł. Pogasła większość światel. Tylko ring pozostawał jasno oświetlony.

– Panie i panowie! Witam serdecznie na półfinałach naszych rozgrywek. – Konferansjer pojawił się jakby znikąd. Starszawy, na wpół łysy człowieczek, ubrany w czarne spodnie, białą koszulę i czarną kamizelkę w paski. Rozległy się brawa. Mężczyzna pozwolił im wybrzmieć. – Dziś wyłonimy dwóch najlepszych wojowników, którzy za tydzień staną do walki o najwyższe trofeum. Do walki na śmierć i... życie. W tym turnieju nie ma miejsca dla przegranych. Przypominam, że nadal przyjmujemy zakłady. Drodzy państwo, zaczynamy.

W tym momencie rozległ się gong i brawa rozochoconej publiczności.

Dwóch napakowanych zabijaków wyszło na ring. Stanęli w przeciwległych narożnikach. Eliza przyjrzała im się uważnie. Zwykli ludzie. Nieco przerośnięci i bardziej agresywni, ale ludzie. Żaden z nich nie był mordercą dwóch, albo i większej liczby, dziewcząt.

Rozpoczęła się walka. Rozgorączkowani kibice dopingowali ulubieńców. Eliza szybko dostrzegła, że walka nie ma żadnych poważniejszych zasad. Liczył się tylko jeden cel: znokautować przeciwnika do nieprzytomności. Nie było żadnych rund ani przerw. Zawodnicy okładali się tak długo, aż jeden z nich w końcu padł na deski ringu. Cherlawy sędzia jakimś cudem powstrzymał zwycięzcę przed dalszym masakrowaniem leżącego przegranego. Tłum wrzeszczał i tupał, domagając się więcej wrażeń.

Druga walka zapowiadała się ciekawiej. Przeciwnicy różnili się tak diametralnie, jak to tylko możliwe. Jeden z nich był chodzącą górą mięśni napędzaną adrenaliną i pewnie jakimiś prochami wyzwalającymi dodatkową agresję. Drugi za to był szczupłym i niskim, ale dobrze zbudowanym młodzieńcem. Eliza w pierwszej chwili pomyślała, że to pomyłka. Gdy jednak tylko zabrzmiał gong,

młodziak rzucił się do ataku. Od początku chciał uzyskać przewagę dzięki swojej szybkości i zwinności. I nawet mu się to udawało. Wielki osiłek nie pozostawał jednak dłużny i kilka razy udało mu się trafić. Młodzieniec po każdym ciosie podnosił się, chociaż było widać, że solidnie obrywał. W końcu w ferworze walki udało mu się chwycić osiłka od tyłu za szyję tak, że zaczął go dusić. Ten zrobił się najpierw czerwony, potem purpurowy, aż zwiotczał i padł na ring. Wśród publiczności rozległo się więcej jęków zawodu niż oklasków. Mało osób wierzyło w wygraną niepozornego zawodnika.

Sędzia ogłosił zwycięzcę. Ciało nieprzytomnego uczestnika zostało zwleczone z ringu przez jego ekipę. Publiczność jednak nie zamierzała jeszcze wychodzić.

Konferansjer znów wszedł na ring. Machając rękami, uciszał tłum.

– Szanowni państwo! – krzyknął, a jego głos poniósł się echem. – To nie koniec atrakcji dzisiejszego wieczoru. Nasi organizatorzy postanowili zrobić państwu niespodziankę. Przedstawiam kolejnych wojowników. – Mężczyzna rozłożył ręce w zachęcającym geście. Rozległy się uprzejme oklaski i szepty zaciekawionych widzów. Na ring weszli nowi walczący.

Eliza złapała się gwałtownie za dekolt. Łańcuszek nagrzał się silnie, aż sparzył jej skórę. Agentka tylko siłą woli powstrzymała się od okrzyku zaskoczenia. Na ring weszły dwa wilkołaki: brązowy i czarny. Wyglądały jak ogromne psy, które nauczyły się chodzić na tylnych łapach. Oba porośnięte gęstym futrem, z wielkimi łapami mogącymi jednym uderzeniem zabić człowieka. Pyski pełne ostrych kłów i kapiącej śliny.

Część publiczności zaczęła klaskać z zachwytu, część była widocznie przerażona. Kilka kobiet zasłabło i trzeba było je wyprowadzić. Filip zeszytniał i spojrzał na Elizę. Był autentycznie przerażony.

– Czy dziś jest pełnia? – zapytał. To jedyne, co był w stanie z siebie wykrztusić.

– Nie wiem. – Eliza miała pustkę w głowie.

Nawet jeżeli żaden z dwóch wilkołaków na ringu nie był mordercą, to Eliza i Filip czuli, że są blisko niego. Wilkołaki były tępione jako jedne z najstraszniejszych potworów, a nawet najmniejsze podejrzenia o wilkołactwo zaraz było kwalifikowane do leczenia. Niewielu z nich biegało sobie luzem niczym bezpieczne psy. Ktoś musiał je kontrolować, gdyż w swojej wilczej postaci były to bezrozumne potwory ukierunkowane na zabijanie.

Na ring weszło właśnie dwóch nadzorców. Każdy z nich miał gruby bicz i pałkę nabijaną ostrymi kolcami.

Każdy wilkołak otrzymał najpierw kilka uderzeń batem. Potwory rzuciły się na siebie z rykiem. Nadzorcy pilnowali, żeby nie pozabijały się nawzajem ani nie poraniły zbyt szybko.

Eliza szturchnęła Filipa.

– Idziemy. Zobaczyliśmy już dość.

Młodzieniec jednak jej nie słuchał. Poblady i zeszywniały patrzył na walkę dwóch bestii.

– Ocknij się – warknęła i szarpnęła go za łokieć.

Chłopak odwrócił głowę, ale jego wzrok był pusty.

– Idziemy do wyjścia. – Agentka przejęła inicjatywę i pociągnęła swojego towarzysza za nadgarstek w kierunku schodów. Miała nadzieję, że Neuerbaum z nich nie spadnie.

Na szczęście nie byli jedynymi osobami, którym niespodzianka organizatorów nie przypadła do gustu. Wmieszali się w coraz większy tłum wychodzących osób. Eliza poczuła ulgę, gdy zaciągnęła się powietrzem dzielnicy biedoty. Filip szedł siłą rozpędu, ale nie rejestrował tego, co się dookoła niego działo. Zakłęła pod nosem i chwyciła go pod ramię.

Gdy już odeszli wystarczająco daleko, wyciągnęła telefon i zadzwoniła po kierowcę. Czarne auto czekało na nich jeszcze

dwie ulice dalej. Eliza wepchnęła Filipa na tylne siedzenia, a sama usiadła obok kierowcy, każąc wieźć się do biura. Chciała opisać wszystko, mając szczegóły świeżo w pamięci.

Dyspozytor z nocnej zmiany uniósł brwi na ich widok, ale nie powiedział nic i powrócił do lektury swojej gazety.

Eliza zaciągnęła Neuerbauma do biura i zatrzasnęła drzwi. Usiadła przy biurku, wyciągnęła kartkę, długopis i zaczęła notować. Filip potulnie siedział na krześle i martwo wpatrywał się w jakieś punkty na krawędzi biurka.

– Ocknij się! – Eliza walnęła pięścią w biurko, przerywając pisanie.

Chłopak spojrzał na nią przestraszony. Nadal był w szoku.

– Mamy tydzień na zaplanowanie akcji – kontynuowała.

– Tam były wilkołaki – powiedział cicho.

– Były – przyznała. – I co z tego?

– One istnieją. – Filip przypominał teraz małego chłopca, który znalazł potwora pod swoim łóżkiem.

Eliza wypuściła ze świstem powietrze.

– Tak, istnieją – powiedziała nieco spokojniej. – Mówiłam ci.

– A ja nie wierzyłem... – Jego słowa zabrzmiały jak oskarżenie samego siebie.

– No nie, ale teraz masz namacalny dowód. – Agentka wróciła do notowania.

– Ja nie wiem... – zaczął po chwili, ale przerwał.

– Czego nie wiesz?

– Czy dam radę. – Chłopak wyglądał, jakby miał się zaraz rozpłakać.

– Słuchaj – Eliza pomasaowała sobie nasadę nosa – jesteś w szoku po tym, co zobaczyłeś. Jako laik masz do tego pełne prawo. Ale na akcję potrzebuję pewnego człowieka. Jedź do domu, prześpij się. Jeżeli nie jesteś pewny, zrób rachunek sumienia na

kartce. Nie musisz mi tego pokazywać, ale ważne, żebyś ty wiedział.

– Spróbuję – wyszeptał.

– Jak nie będziesz mógł zasnąć, idź na piwo z kolegami, ale uważaj na siebie.

– Coś wymyślę. Dziękuję. – Wstał z krzesła. Ruchy miał ociężałe, jakby jego mięśnie zostały częściowo sparaliżowane.

– Masz czas do jutrzejszego wieczora. Nie musisz jutro przychodzić do biura.

Skinął głową i wyszedł.

Eliza dokończyła pisanie notatki i schowała kartkę do zamykanej na klucz szufladki. Dopiero gdy przekroczyła próg mieszkania, poczuła, że dopada ją zmęczenie. Zrzuciła szpilki i sukienkę. W samej bieliźnie poszła do łazienki. Gdy spojrzała w lustro, od razu zobaczyła cienki ślad po oparzeniu od łańcuszka. Syknęła, gdy go dotknęła. Tak nie powinno się dziać. Święty znak miał ostrzegać przed wrogami, ale nie powinien ranić osoby, która go nosi.

Zdjęła łańcuszek, oparzenie posmarowała maścią i zanim poszła spać, łyknęła tabletki nasenne. To, co dziś zobaczyła, na pewno nie dałoby jej łatwo zasnąć.

\*\*\*

Następny dzień upłynął jej na planowaniu. Jeszcze raz przeanalizowała notatkę, którą sporządziła bezpośrednio po akcji, dopisując jeszcze kilka szczegółów. Pomysł miała marny, ale musiała działać. Inaczej jedyny żywy trop zaginie.

Starą sprawę sprzed trzydziestu lat odłożyła na bok. Wydawała jej się niewarta uwagi. W zamian za to wydebiła od Oskara najdokładniejszą mapę okolicy magazynu i zadzwoniła po wsparcie.



Mimo że z założenia miała działać samodzielnie, to wśród strażników istniały przeszkolone grupy, które mogły pomagać agentom. Byli to ludzie odważni, niezadający zbyt wielu pytań i posłuszni rozkazom. Eliza mogła na nich polegać. Z dowódcą grupy omówiła taktykę całej operacji, ale nie wyjawiała szczegółów głównego celu. Bo sama go nie знаła. Dwa wilkołaki były tylko narzędziami w rękach kogoś potężniejszego. To ją najbardziej martwiło, że nie wiedziała, kogo się spodziewać, ale nie mogła dopuścić do kolejnych morderstw.

Po całym dniu planowania udała się do pobliskiej świątyni. Nie miała siły się modlić, siedziała w ławce i obracała w palcach swój medalik. Ślad po oparzeniu nadal ją bolał, więc nie chciała dodatkowo podrażniać go łańcuszkiem.

Nagle usłyszała szelest materiału. Brat Oswald przysiadł się do niej i zapytał, nie patrząc na nią:

– Potrzebujesz czegoś?

– Sama nie wiem. – Agentka spuściła głowę i zacisnęła łańcuszek w pięści. – Ale błogosławieństwo nie zaszkodzi.

Spojrzeli na siebie.

– Coś cię dręczy – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Mam mordercę do złapania. Mam trop, ale nie wiem, kto to jest.

– Co to za trop?

– Wilkołaki.

Duchowny wzdrygnął się mimowolnie.

– Ktoś nimi kieruje – kontynuowała. – Są za głupie i zbyt niebezpieczne, żeby biegać samopas po mieście.

– Jak mogę ci pomóc?

– Kiedy znalazłam się blisko nich, łańcuszek mnie poparzył. – Eliza otworzyła dłoń, pokazując księdzu kawałek biżuterii. – Jak to możliwe?

– Jestem tylko zwykłym kapłanem. Nie mam dostępu do spraw wyższych duchowo. Nie jestem też egzorcystą, żeby próbować to wyjaśnić.

– Szkoda – mruknęła i schowała łańcuszek do kieszeni. – Proszę o modlitwę w intencji pomyślnego ujęcia mordercy.

– Będę się za was modlił. – Brat Oswald uczynił ręką znak błogosławieństwa. Dotknął czoła, serca, a potem wykonał trzy spiralne ruchy dłonią.

Eliza pochyliła głowę i powtórzyła jego gest, po czym wyszła ze świątyni.

Tuż przed położeniem się spać dostała wiadomość od Filipa: „Przyjdę jutro”. Bardzo chciałaby się ucieszyć z tej wiadomości, ale nie wiedziała, czy chłopak rzeczywiście doszedł do siebie. Znów łyknęła tabletki nasenne i wskoczyła do łóżka.

\*\*\*

Następnego dnia w biurze przeglądała swoje notatki, próbując przewidzieć jak najwięcej rzeczy, które mogły pójść niezgodnie z planem. Ciche pukanie oderwało ją od analizowania mapy. Filip wślizgnął się do jej biura, zachowując się, jakby ktoś go śledził.

– Dzień dobry – powiedział cicho.

– Dzień dobry – odpowiedziała agentka, prostując się.

– Przyszedłem.

– Mam nadzieję, że to będzie powód do radości. Jak się czujesz? – zapytała, wskazując krzesło, żeby usiadł.

– Niezbyt dobrze, ale jeżeli mój udział w akcji będzie konieczny, to doprowadzę to do końca. – Na jego twarzy odbijała się wewnętrzna walka między strachem a poczuciem obowiązku.

– Powiedz mi, dlaczego chcesz zostać strażnikiem? – zagaiła zupełnie inny temat.

– Słucham? – zdziwił się.

– Dlaczego postanowiłeś pójść na najlepszą uczelnię dla strażników?

– Chciałem po prostu pomagać ludziom. – Wzruszył ramionami.

– Każdy tak mówi. – Eliza wyciągnęła papierosa i zapaliła go. – Musiałeś mieć jakieś bardziej osobiste pobudki... – Wpatrywała się w niego intensywnie, ale na Filipie nie robiło to już wrażenia. – Nie chcesz, to nie mów. – Zaciągnęła się papierosem i powoli wydmuchnęła aromatyczny dym. – Czego się spodziewałeś po pracy strażnika? – Jej ton nieco złagodniał.

– Że będę łapał złodziei i morderców – odpowiedział bezbarwnie.

– Że będziesz łapać ludzi. – Pokiwała głową. – Miałeś w ogóle świadomość, że istnieją wilkołaki i inne, nawet gorsze potwory?

– Dla mnie to były bajki, którymi nianie straszą dzieci, jeśli te nie chcą iść spać.

– Nianie to bardzo mądre kobiety. Czasem warto ich posłuchać.

– Teraz wiem. Ale moja niania już nie żyje, więc nie mogę jej o nic zapytać.

– Moja też. – Zaciągnęła się po raz ostatni i zdusiła niedopałek w popielniczce. – Fakt, że wielu ludzi nie wierzy w potwory, to w zależności od gatunku ich sukces lub porażka. Dla tych, którzy potrzebują wyznawców do funkcjonowania, zapomnienie równa się śmierci. Inne dzięki zapomnieniu mogą knuć bardziej złowrogie plany w swoich kryjówkach. Naszym... moim zadaniem jest tępienie zarówno jednych, jak i drugich. Paradoksalnie nie możemy wybić ich do nogi, bo wtedy zaburzylibyśmy sferę sacrum. Musimy dbać o równowagę. Jeżeli postanowisz zostać przy mnie, będę mogła opowiedzieć ci więcej.

– Nie wiem, co mam robić. – Potarł nerwowo policzek. – Czy mogę zdecydować po tym zadaniu? – Spojrzył nerwowo na mapę.

– Tak, ale musisz wziąć się w garść na parę dni. Będziemy mieli wsparcie, ale to ludzie od brudnej roboty. My jesteśmy tymi od

myślenia.

– Tak jest.

– Więc plan jest taki... – Eliza pochyliła się nad mapą.

Z każdym jej słowem Filip miał coraz bardziej zaciętą minę. Wyraźnie odetchnął, gdy dowiedział się, że ewentualnie nie będą musieli własnoręcznie zabijać wilkołaków. Jednak obecność, szczególnie Elizy, była w trakcie akcji konieczna, żeby wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Jego rola niewiele różniła się od tej w poprzedniej części dochodzenia. Różnicą była tylko większa ilość uzbrojenia, którą będzie musiał upchnąć gdzieś pod marynarką. Eliza zaleciła mu spędzić kilka godzin na strzelnicy. Postanowił skwapliwie skorzystać z tej rady.

Gdy wychodził z biura agentki, miał mętlik w głowie, ale przecież postanowił, że zostanie w tej sprawie aż do jej zakończenia. Potem zastanowi się, co dalej.

Przed Elizą rysowało się kilka dni pełnego napięcia oczekiwania. Wiedziała, że zrobiła wszystko, co mogła, ale zdawała sobie sprawę, że to może nie wystarczyć. Odkrycie wilkołaków tak ją oszołomiło, że nie przyszło jej do głowy prosić o pomoc z zewnątrz. Od początku skupiła się na złapaniu ich dostępnymi środkami.

Istnieli agenci mentorzy, którzy mieli o wiele większe doświadczenie i dysponowali większą mocą. Ona sama była raptem na drugim stopniu w hierarchii. Mentorzy mieli wspierać agentów takich jak ona w trudniejszych przypadkach, dzielić się wiedzą i pomagać w rozwijaniu mocy.

Jednak teraz było już za późno. Mentor nie zdąży dojechać na czas.

\*\*\*

Na finałową walkę Eliza zrezygnowała z obcisłej kieciki i wysokich szpilek. Założyła czarny kombinezon ze zwiewnego materiału i buty na płaskim obcasie. Filip wyglądał jak znudzony młodzieniec z dobrego domu, a przynajmniej starał się sprawiać takie wrażenie. Nikt specjalnie nie zwracał na nich uwagi. Fider miała wrażenie, że przyszło jeszcze więcej ludzi niż poprzednim razem.

Pokręcili się chwilę przy barze, a potem weszli na trybuny. Ich zadaniem było znaleźć się jak najbliżej wyjścia na zaplecze. Według obliczeń Oskara, magazyn nie miał części mieszkalnej, całość zajmował ring, więc wszyscy walczący musieli być przywożeni na miejsce.

Zajęli w miarę dogodne miejsca. W powietrzu wyczuwało się agresywne podniecenie. Stawki zakładów wzrastały do zawrotnych sum.

Eliza miała nerwy napięte jak postronki, ale starała się zachować kamienną twarz. Neuerbaum był blady, ale minę miał zaciętą. Uważnie obserwował otoczenie, żeby nie przeoczyć istotnych szczegółów, które mogły się później przydać.

Rozległ się gong. Zwalisty zawodnik od razu przeszedł do ataku na mniejszego przeciwnika, któremu tym razem niezbyt pomagała przewaga zwinności. Po chwili walka zamieniła się w regularną jatkę. Siłacz tłukł przeciwnika, aż naokoło tryskała krew. Podniecona publiczność dopingowała agresywne działania. Eliza nie była pewna, czy przegrany jeszcze żyje.

W końcu cherlawy sędzia przerwał pojedynek, ogłaszając zwycięzcę. Tłum wiwatował na jego cześć. Eliza i Filip również starali się udawać wielki entuzjazm. Zwycięzca zszedł z ringu poklepywany po plecach przez swoich współpracowników. Przegrany nadal leżał rozciągnięty na deskach, poruszając się niemrawo od czasu do czasu. Jednak żył.

Sędzia nieco uspokoił rozchocony tłum.

– Panie i panowie! – wykrzyknął. – Zgodnie z tym, co powiedziano na początku tego turnieju, nie ma drugiego miejsca. Może być tylko zwycięzca! – Tłum znów zaryczał z entuzjazmem. – Dlatego organizatorzy mają dla państwa kolejną niespodziankę. – Sędzia wskazał wejście na ring.

Eliza odruchowo skuliła ramiona, żeby być mniej widoczną. Na chwilę zapadła cisza.

Szedł powoli na dwóch łapach, nieco ugiętych. Przednie trzymał przed sobą, żeby nie stracić równowagi. Jego czarne futro było usiane jakimiś błyszczącymi drobinkami. Wyglądało jak nocne niebo. Eliza prawie się o niego otarła. Gdyby nie fakt, że był potworem, uznałaby go za pięknego. Na chwilę przystanął i spojrzał przez ramię. Obnażył zęby. Wyczuł ją. Eliza zdrętwiała. Poczula, że Filip obejmuje ją ciasno w talii.

Jakaś kobieta siedząca piętro wyżej krzyknęła cicho i zemdląła. Zrobiło się małe zamieszanie. Wilkołak warknął i wszedł na ring. Za nim weszło dwóch poganiaczy z biczami i łańcuchami, na wypadek gdyby bestia wymknęła się spod kontroli. Chociaż paradoksalnie wilkołak wyglądał mniej barbarzyńsko niż oni. Nie zachowywał się tak agresywnie jak wilkołaki na poprzedniej walce.

Opadł na przednie łapy i powoli, szczerząc kły, zbliżył się do przegranego człowieka. Ten ocknął się i ostatkiem sił podciągnął się na łokciu. Nie miał siły krzyczeć, pobladł tylko ze strachu. Wilkołak pacnął go łapą w ramię jak kot, który bawi się myszą. Potem jeszcze raz i znów, jakby chciał, żeby człowiek wstał. Tłum zaczął gwizdać i buczeć.

Wilkołakowi nie robiło to różnicy. Szturchnął człowieka coraz mocniej i mocniej, aż pazurami rozdarł mu skórę na piersiach. Gdy poczuł krew, ryknął i zaczął ją zlizywać. Przeżarty człowiek ani nie krzyczał, ani się nie ruszał. Chyba zdążył się pogodzić z faktem, że to jego koniec. Niektórzy widzowie dopingowali wilkołaka,

jednak znacząca większość nasyciła już swoje żądze i skierowała się do wyjścia.

Wilkołak zliział już całą krew. Warknął głucho i wbił zębiska w bark pokonanego człowieka. Ten zwiotczał w jego kłach jak zepsuta zabawka.

Eliza ocknęła się z letargu. Cały czas wpatrywała się w wilkołaka jak zahipnotyzowana. Szturchnęła Filipa, który zamknął oczy, żeby nie patrzeć na makabryczne przedstawienie.

Zanim tłum się przerzedził, wskoczyli pod trybunę. Światła stopniowo gasły. Rozległ się ostatni ryk wilkołaka, a potem chrzęst łańcuchów. Poganiacze prowadzili potwora za kulisy. Pysk i sierść na brzuchu miał mokre od krwi.

Eliza i Filip wślizgnęły się za nimi na zaplecze. Było ciasne, zadymione i pełne ciemnych zakamarków. Schowali się za jakimś uszkodzonym przepierzeniem. Ich zadaniem było znaleźć wyjście, którym będzie transportowany wilkołak. Wsparcie było rozstawione dookoła budynku, ale nie znali dokładnej lokalizacji celu. Budynek musiał zostać przerobiony na potrzeby walk bez zgody i wiedzy jakiegokolwiek organu administracyjnego.

Siedząc w niepewnej kryjówce, usłyszeli donośny plusk wody.

– Znowu trzeba będzie śmierdziela wyszorować – narzekał chyba jeden z poganiaczy.

– Poczekajmy, aż się przemieni, to sam umyje tę swoją piękną buźkę – zarechotał drugi.

Znów chlusnęła woda. Wilkołak zaryczał, najwyraźniej niezadowolony.

– Do tego czasu zasyfi całą klatkę. No dalej, odwróć się. – Znów chluśnięcie. – Dlaczego one po przemianie są takie bezmózgie?

– W życiu nie można mieć wszystkiego. Spójrz na siebie.

– A niby czego mi brakuje?

Stuk odstawianego wiadra.

– Ładnej buźki, żeby podrywać śliczne laleczki.

– Wolę je zaspokajać tym, co mam między nogami. A tam niczego mi nie brakuje. – Teraz obaj rechotali.

Wilkołak rykiem przerwał ich rozmowę. Zaczął się szamotać. W ruch znów poszły łańcuchy.

– Patrzcie go, jaki dzentelmen. Za karę pójdiesz mokry do klatki. Ruszaj się! – Rozległ się trzask z bicia.

Eliza spojrzała na Neuerbauma. Ten cały czas się w nią wpatrywał w oczekiwaniu na znak do działania. Odczekali jeszcze kilka sekund i wyslizgnęli się z kryjówki. Zaplecze było już puste i śmierdziało rozwodnioną krwią. Ostrożnie, żeby się nie poślizgnąć, podążali za rykami wilkołaka. Wąski korytarzyk prowadził wprost na małe podwórko. Poganiacze właśnie wyprowadzali podopiecznego. Eliza stanęła w cieniu, po skosie w kierunku drzwi. Filip krok od niej. Nie było już na co czekać. Wyciągnęła przemyślnie przyklejony do ciała sztylecik i rzuciła, nie celując specjalnie.

Był to umówiony znak. Sztylecik przeleciał między uszami wilkołaka i wyleciał na zewnątrz. Zanim wbił się w jakąkolwiek powierzchnię, błysnął i rozpadł się w opalizujący pył. Filip odbezpieczył rewolwer, drugi podał Elizie. Poganiacze nie zorientowali się, co się właśnie wydarzyło. Dość niemrawo odwrócili się w stronę intruzów.

– Jesteście aresztowani w imieniu Kościoła – powiedziała opanowanym głosem.

Poganiacze, dwie krzywe pryszczate mordy, najpierw popatrzyli na siebie, a potem wybuchnęli śmiechem.

– Ty chcesz nas aresztować? – zarechotał jeden z nich, wskazując na wilkołaka.

Bestia najwyraźniej potrzebowała więcej czasu, żeby zrozumieć, co się dzieje, i chwala Bogu. Eliza modliła się w duchu, żeby wsparcie nie zawiodło. Bez zastanawiania się strzeliła. Trafiała



jednego z poganiaczy w ramię. Ułamek sekundy później Filip trafił drugiego w kolano. Obaj padli, zwiijając się z bólu.

Wilkołak już chyba pojął obraz sytuacji, gdyż powoli zaczął zbliżać się ku stróżom porządku.

– Celuj w miękkie – warknęła Eliza.

– A nie między oczy?

– Mają twarde czaszki.

Bestia strząsnęła z siebie łańcuchy i zaryczała. Eliza strzeliła raz i drugi. Nawet poświęcone kule nie robiły na nim zbytniego wrażenia. Wilkołak spiął się do skoku. Agentka wyciągnęła kolejny nóż i rzuciła nim. Ostrze nacięło skórę na udzie. Potwór jeszcze bardziej rozwścieczony stanął przy Elizie. Filip chciał ją zasłonić, ale odepchnęła go.

– Uciekaj! – krzyknęła.

– Co tu się dzieje?!

Na chwilę wszyscy zamarli. Nawet poganiacze przestali jęczeć. Wilkołak zatrzymał się w pół ruchu. Z zewnątrz dobiegały słabe odgłosy walki. Wsparcie nie dotarło.

Do pomieszczenia wszedł mężczyzna w średnim wieku. Gładko uczesane ciemne włosy lśniły brylantyną. Twarz miał wąską, podłużną, z wypielęgnowaną bródką. Szare oczy patrzyły zimno na intruzów. Gibkie ciało okrywał nienagannie skrojony garnitur.

– Odsuń się! – warknął mężczyzna, a wilkołak odsunął się od Elizy. – No proszę, kogo my tu mamy... – Stanął przed nią. – Co słyszać u mężusia? – zapytał, zanosząc się złowrogim śmiechem. Elizę zamurowało. – A tak, wybacz. Nie złożyłem ci wtedy kondolencji. Moje najszczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci męża – pokłonił się przed nią teatralnie – w tak szczęśliwym dniu ślubu.

– Kim jesteś? – wykrztusiła przez zaciśnięte zęby.

– Ja? Nikim szczególnym. – Spojrzał na swoje wypielęgnowane paznokcie. – Mam kilku znajomych tu i tam. – Machnął ręką

niedbale.

– Jesteś aresztowany! – W Filipa wstąpił bojowy duch.

– Ja? – Mężczyzna zachichotał. – To wy wtargnęliście na moją posesję bez nakazu. To chyba ja powinienem was zamknąć. – Pstryknął i wilkołak chwycił Filipa za gardło, unosząc nad podłogę.

Chłopak upuścił broń w rozpaczliwej walce o oddech.

– Zostaw go! – krzyknęła Eliza i wycelowała broń w mężczyznę.

– Bo co? Przecież to strażnik. A wszystkich strażników i agentów Kościoła powinno się zabijać – rzucił, wpatrując się w nią intensywnie. – A nie, moment, to chyba było jakoś odwrotnie.

– Skąd znasz mojego męża? – zapytała Eliza. Słyszała, jak Filip charczy, ale musiała to wiedzieć.

– Spotkaliśmy się parę razy. Też chciał mnie zaaresztować, ale mu się nie udało.

– Był strażnikiem, nie agentem.

– Dla mnie to bez różnicy.

– Zabijeś go! – Zrobiła krok do przodu.

– A gdzie bym śmiał. – Mężczyzna uniósł wąskie dłonie w pojednawczym geście. – Był naprawdę dobry, w tym, co robił, ale zaszedł trochę za daleko i trochę nie tam, gdzie trzeba. Nic ci nie opowiadał o swojej pracy?

Eliza zacisnęła tylko usta.

– No tak, byłaś głupiutką arystokratką, która nie znała świata. I nadal nie potrafisz domyślić się niczego, mimo że wszystko masz pod nosem.

Charczenie Filipa ustało. Zemdlął w łapach wilkołaka. Potwór potrząsnął nim jak szmacianą lalką, po czym upuścił znudzony.

– Sprawdź dokładnie, co masz w biurze. – Poprawił mankiet koszuli i skinął na wilkołaka. Bestia posłusznie podążyła za nim. – Weź te ścierwa. – Wskazał na poganiaczy.

Wilkołak zarzucił sobie swoich oprawców na ramię i wyszedł za tajemniczym mężczyzną.

Eliza upuściła rewolwer i padła na kolana. W uszach słyszała szum krwi, serce waliło jej jak oszalałe, nie mogła pozbierać myśli. Nie myślała o mężu od prawie dziewięciu lat.

Podpełzła do Filipa, sprawdziła puls. Żył, ale był nieprzytomny. Ułożyła go w bezpiecznej pozycji. Czuwała, dopóki nie pojawiła się grupa wsparcia.

– Czysto. Nie strzelajcie. – Podniosła ręce do góry.

Dowódca szybko rozdzielił swoich ludzi i podszedł do Elizy, ściągając wełnianą maskę.

– Wybacz. Czekali na nas. Nie zdążyliśmy się przedrzeć.

– Jakoś daliśmy radę. Jakies straty?

– Kilku rannych, ale wszyscy żyją. A ten tu... – Wskazał głową na Filipa.

– Żyje, ale go lekko poddusili. Wołajcie pomoc medyczną. Ja muszę dostać się do biura.

– Nigdzie nie jedziesz. Jesteś strasznie błada. Ciebie też powinien obejrzeć lekarz.

– Nie masz takiej władzy, żeby mi rozkazywać. – Spojrzała na niego wilkiem i wstała chwiejnie. – To tutaj – zatoczyła ręką dookoła siebie – to tylko przykrywka albo wstęp do czegoś większego. Muszę działać. Niech ktoś mnie zawiezie na posterunek, bo inaczej pójdę pieszo.

– Tak jest! – Dowódca pokręcił tylko głową.

\*\*\*

Drżącymi rękami zamknęła drzwi swojego biura. Przekręciła klucz w zamku, aby nikt niepożądany jej nie przerwał. Usiadła ciężko za biurkiem i przypomniała sobie rozmowę z nieznanym mężczyzną. Wszystko ma pod nosem. Niby co?

Spojrzała na stos pudeł z archiwum, którymi przestała się zajmować. Nie przypominała sobie, aby wśród akt sprawy znalazła choćby jedną wzmiankę o swoim mężu. Ani jeden świadek, ani ofiara, ani nikt z rodzin ofiar. Nawet w zniekształconej wersji.

Niemrawo sięgnęła po pierwsze pudło z brzegu. Jak będzie trzeba, przewertuje wszystko jeszcze raz kartka po kartce. Uniosła pokrywę. Dokumenty były schludnie ułożone, na wierzchu leżała karta kontrolna. Albo Filip przeoczył to pudło, albo tak idealnie poukładał dokumenty. Archiwiści będą wniebowzięci.

Spojrzała na kartę kontrolną. Każdy, kto wypożyczał to pudło, musiał się na nią wpisać. Karta składała się z kilku pożółkłych arkuszy. Sprawdzala nazwiska policjantów, którzy dołączali do zespołu zajmującego się sprawą. Porównywała daty. Coraz większe luki, aż w końcu przerwa na kilka lat.

Ostatnia kartka była jaśniejsza od reszty. Widocznie dopięta na szybko, a na niej tylko jeden podpis. Zawijasowate „J” i nazwisko Finder. Data wypożyczenia wskazywała na jakieś pół roku przed ich ślubem.

Poczuła, że brakuje jej powietrza. Jej mąż zajmował się tą sprawą tuż przed śmiercią, może nawet przez to zginął.

Tamten mężczyzna się nie mylił. Miała wszystko podane na tacy. Wystarczyło tylko rozwikłać zagadkę. Parsknęła krótkim śmiechem. Była wyczerpana psychicznie. Nie zanosilo się na poprawę.

\*\*\*

Kiedy znalazła się w mieszkaniu, odczuła lekką ulgę. Miękkie dywan był jak opatrunek dla stóp. Ograniczona przestrzeń była znajoma i bezpieczna. Mimo późnej pory wzięła gorący prysznic i usiadła na łóżku. Jakoś nie chciało jej się spać. Podeszła do dużej drewnianej szafy. Zanurkowała między wiszące ubrania

i z samego dna wyciągnęła sporą intarsjowaną szkatułkę. Przeniosła ją na łóżko i otworzyła.

Dziewięć lat temu chciała się tego pozbyć, ale nie potrafiła. To byłoby jak zabicie części siebie. Nawet gorsze od samobójstwa, bo po śmierci nic już nie czujesz.

Wyciągała po kolei zdjęcia. Te, które zrobili sobie jako pierwsze, aż do tych ostatnich, które fotograf zdążył jeszcze zrobić na ich ślubie. Joachim jako świeżo upieczony oficer straży. Jego czarne włosy kontrastowały z jej jasnymi. Zielone oczy patrzyły przenikliwie, ale z czułością. Uwielbiała, gdy na nią patrzył. Miała wrażenie, że potrafi dostrzec wszystkie jej pragnienia. Do tego był wielkim optymistą. W każdej sytuacji potrafił dostrzec pozytywne strony. Tak bardzo jej tego brakowało, gdy pogrążała się w chaosie, w który zamieniło się jej życie.

Pod zdjęciami leżał przykurzony biały szalik, pierścionek zaręczynowy i obrączka w ozdobnych pudełkach, kilka zasuszonych kwiatów. Oraz duży rzeźbiony klucz. Otwierał dom, który mąż podarował jej w prezencie ślubnym. Mimo że akt własności nadal był na nią, była tam tylko raz.

Tyle zostało po jej pierwszej miłości. Miała dziewiętnaście lat i była szalenie zakochana w oficerze strażników. Ku niezadowoleniu jej rodziny, postanowili się pobrać po niespełna roku znajomości. I wtedy, tuż przed północą, ktoś z pędzącego samochodu strzelił mu w głowę. Wesele zamieniło się w stypę. Eliza w jednym dniu zmieniała się z panienki w żonę, a następnie we wdowę.

Westchnęła, przymknęła oczy. Nie chciała tego pamiętać, chciała zapomnieć. Był czas, kiedy jej jedynym pragnieniem była zemsta. Ale śledztwo utknęło, sprawę odłożono na półkę i nie znalazł się nikt, kto byłby w stanie złapać mordercę. A teraz przez chwilę prawdopodobnie trzymała na muszce jednego z winnych.

## ŻOŁNIERZ I JEGO DZIEWCZYNA

Gdy wszedł do gabinetu generała, goście siedzieli odwróceny tyłem do drzwi. Kobieta i mężczyzna. On wyższy od niej, ze swoimi długimi kończynami, nie bardzo pasował do niskich, ozdobnych krzeseł. Ona czuła się bardziej swobodnie. Założona noga na nogę, ręce oparte luźno na poręczach krzesła. Całą postawą sygnalizowała swoją pewność siebie.

– Państwo pozwolą. – Generał wskazał na niego. – Kapral David Sprengen. Wie najwięcej o całym tym zajściu. – Odchrząknął nieco skrępowany, jakby cała ta sytuacja nie mieściła mu się w głowie. David wyprostował się w postawie zasadniczej. – Spocznij. – Generał machnął ręką. – Zaprowadź państwa do kostnicy i opowiedz wszystko, co potrzeba.

– Tak jest – odpowiedział stanowczo żołnierz.

Kobieta, nie czekając na zaproszenie, wstała i podeszła do niego.

Na chwilę utkwiał w niej wzrok. W butach na obcasie mogła mu sięgać niewiele powyżej brody. Zgrabne nogi okrywały spodnie z jasnej skóry. Przy pasie dostrzegł dwie dość archaiczne kabury z rewolwerami. Biała bluzka z żabotem zapiętym pod samą szyję podkreślała wąską talię, ale skrywała krągłości biustu. Gruby warkocz ciemnoblonde włosów przerzucony przez ramię swobodnie spływał po prawej piersi.

Ale najbardziej niesamowite były jej oczy. Ciemnozłote jak leśny miód, z zielonymi obwódkami na zewnątrz tęczówek. W jej obojętnej, skamieniałej twarzy tylko oczy były żywe. Ale czaiło się w nich coś, z czym David nie chciałby zadzierać. Jak uśpione, dzikie zwierzę, które może zaatakować bez ostrzeżenia.

– Eliza Finder – przedstawiła się. David wypuścił wstrzymywane powietrze. – A to mój partner Filip Neuerbaum. – Wskazała na drugiego gościa.

Żołnierz oszczędnie skinął głową.

– To może najpierw pójdziemy do kostnicy. Tam będzie łatwiej wszystko wytłumaczyć. – Nie czekając na ich zgodę, wyszedł na korytarz. Czuł, że złote oczy Elizy zaczęły go świdrować i chciał jak najszybciej uciec od tego wrażenia.

W drodze do kostnicy kapral nie odezwał się ani słowem, co zmartwiło Elizę. Nie lubiła tracić czasu podczas śledztwa. Chociaż miała wrażenie, że żołnierz się jej wystraszył.

Szli w ciszy, tylko Filip mruzczał coś pod nosem. W końcu nie wytrzymała i szturchnęła go łokciem w żebra, na co syknął oburzony. To mruczenie nie pozwalało jej się skupić na kontemplacji muskularnych ramion i zgrabnych pośladków ich przewodnika. Na razie tylko to jej pozostało.

W kostnicy leżało tylko jedno ciało przykryte białym prześcieradłem. Pozostałe trzy łóżka były puste. Pomieszczenie było dość małe i ciemne. Dwa okienka pod sufitem wpuszczały niewiele mdłego, wczesnowiosennego światła. Oprócz łóżek na wyposażenie składały się jedynie metalowy zlew i metalowa szafka na kółkach. Gdzieś w kącie buczała maszyna, która chłodziła powietrze.

– Nieźle przygotowana – stwierdziła Eliza, rozglądając się.

– Tak. – Kapral zacisnęła zęby. – Chociaż ostatnio mało się przydaje. – Odetchnęła głęboko przez usta, żeby nie wdychać trupiego smrodku, którego już nic nie było w stanie zniwelować.

Eliza przyglądała mu się ciekawie. Jak na żołnierza niezbyt dobrze znosił towarzystwo śmierci.

David w skupieniu podszedł do zwłok, odsłonił je aż do obojczyków i popatrzył na agentów. Filip wyciągnął notes i ołówek, czekając na opis wydarzeń.

– No i? – zagaiła Eliza. – Miałeś nam coś opowiedzieć.

– A tak – otrząsnął się i zaczął mówić: – Zmarłym jest Kasper Wielik. Ciało znaleziono trzy dni temu.

– Ach tak... – Eliza podeszła do denata. Filip podążał za nią jak cień, skrobiąc ołówkiem w notatniku. – A dlaczego mnie wezwaliście?

– Przez to. – Kapral wskazał na obojczyk i ramię trupa. Poczerniałe nakłucia o dość niewielkim rozstawie. – W ciele nie ma kropli krwi – dodał.

Filip rozkaszał się nad swoim notatnikiem.

– Robiliście sekcję? – Eliza dość sceptycznie przyglądała się wskazanym ranom. W kiepskim świetle kostnicy były słabo widoczne.

– Nie. Czekaliśmy, aż pani przyjedzie.

– Aż przyjadę? – Agentka uniosła brwi w lekkim zdziwieniu. Rzadko się to zdarzało. – To skąd wiecie, że w ciele nie ma krwi?

– Lekarz stwierdził. – Kapral nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

– Lekarz stwierdził... – powtórzyła. – Pewnie jakiś wojskowy rzeźnik. Taki przy sekcji wszystko zepsuje. Może i dobrze, że się za to nie brał. Dopóki nie zostanie wykonana zwykła sekcja, nie mogą podjąć działań. To nie loteria – skwitowała Eliza, patrząc, jak kapralowi wydłuża się twarz z niezadowolenia. Założyła ręce na piersi i westchnęła. – Ale możesz pokazać nam miejsce, gdzie go znaleźliście.

– Oczywiście. To polana w lesie, więc pojedziemy tam samochodem – odparł mężczyzna, odzyskując nieco rezonu.

Podczas jazdy terenowym wojskowym autem po błotnisto-wyboistej drodze Eliza stwierdziła, że tylko ostatni wariat wybrałby się tędy na poszukiwanie czegokolwiek. Samochód podskakiwał na każdym wystającym kamieniu, rozchlapując dookoła wodniste błoto. Kapralowi aktualna nawierzchnia



najwyraźniej nie robiła różnicy, panował nad pojazdem, jakby pędził autostradą. Eliza skupiała się, aby nie odgryźć sobie języka, a Filip zaciskał kurczowo dłonie na krawędzi tylnego siedzenia, żeby nie pogubić organów wewnętrznych.

Gdy David gwałtownie zahamował, pasażerowie odetchnęli.

– To tutaj – oznajmił kierowca i wyskoczył z auta.

Robiło się ciemno, więc zaopatrzeni w latarki weszli do gęstego młodnika. David doprowadził ich do niewielkiej polanki.

– Co Kasper robił tak daleko od jednostki? I to w dodatku pieszo? – zapytała Eliza.

– Chciał zdezerterować? – dorzucił Filip.

– Nie wydaje mi się, chociaż niektórzy tak myśleli. – David rozejrzał się, jakby sprawdzał, czy ktoś ich nie podsłuchuje. – Za lasem jest wioska, w której Kasper podobno miał dziewczynę.

– I wymykał się do niej potajemnie? – Eliza uniosła brwi.

– Czasami potajemnie, czasami na przepustce.

– Przesłuchaliście ją?

– Nikt jej nie zna. Nie wiemy, kto to jest. – David zaczął grzebać czubkiem buta w wysokiej trawie.

– No pięknie. – Agentka pomasaowała sobie nasadę nosa. – Badał ktoś to miejsce? – Rozejrzała się po polanie.

– Zrobiliśmy pobieżne oględziny. Nikt nic ciekawego nie znalazł.

Eliza zaczęła obchodzić polanę dookoła. Za nią ostrożnie stąpał Filip.

– Czujesz coś? – mruknął, gdy zatrzymali się w najdalszym od kaprała miejscu.

– Nic. Równie dobrze ciało mogło zostać tu podrzucone.

– Ślady krwi? – indagował.

– Jeżeli naprawdę mamy do czynienia z wampirem, to próżno ich szukać.

– One naprawdę są w stanie wyssać człowieka do suchego? – Skrzywił się.

– Zależy, jak bardzo są głodne, ale to możliwe – odparła agentka, zerkając na niego. – Ściemnia się. Znajdźmy jakiś nocleg. Jutro rano zaczniemy dokładniejsze oględziny. Wątpię, żeby wojskowi dochodzeniowcy potrafili chociaż połowę tego co ty. – Obeszła polanę do końca i z powrotem stanęła przy kapralu. – Wrócimy jutro z rana.

– A nie lepiej zacząć teraz? – Kapral wyglądał na niepokieszonego.

– Ściemnia się. Nie mamy odpowiedniego sprzętu ani strojów. Przez telefon pański generał był bardzo tajemniczy, a ja nie umiem czytać w myślach. Muszę obmyślić jakiś plan i zapoznać się z waszą słabą dokumentacją. – Z każdym słowem w głosie Elizy było słyhać coraz większą pogardę dla działań wojska.

– Oczywiście, rozumiem. – Kapral nieco oklapł.

Filip nawet zaczął mu współczuć. Eliza potrafiła nagadać tak, że szło człowiekowi w pięty.

– Kwatery w jednostce już czekają.

– Nie ma tu czegoś wygodniejszego? – prychnęła. – Jakiegoś zajazdu albo gospody?

– Może coś by się w wiosce znalazło, ale nie wiem, czy jest to odpowiednie miejsce dla osób prowadzących śledztwo. Pełno tam wścibskich oczu.

– Poradzimy sobie z tym. Wskaż tylko drogę do tej wioski.

\*\*\*

Wieś składała się z kilkudziesięciu chałup. Jedne wyglądały na bardziej zamożne, inne z kolei były zapuszczone. Przy okrągłym placyku zbudowano te najbardziej okazałe. Na parterze prawie każdej z nich był mały warsztat rzemieślniczy lub sklepik. Im dalej

od placyku, tym domy były rozmieszczone w coraz większych odstępach i wyglądały na bardziej zaniedbane.

Eliza zaparkowała samochód przed szerokim budynkiem z czerwonej cegły. Nad drzwiami wisiał lekko już zatarty szyld z namalowanym łóżkiem.

Weszli do sieni, a potem do niewielkiego baru. Nie było tu zbyt gwarnie. Kilku mężczyzn w różnym wieku pochylało się nad swoimi kufkami z piwem. Za konturem urzędowała biuściasta blondynka, mająca pod pięćdziesiątkę. Oczy miała mocno podkreślone czarną kredką, a blade usta nieco rozchylone. Wycierając kufel, przyglądała się, jak para przyjezdnych idzie przez lokal w jej kierunku.

– W czym mogę pomóc? – zapytała, przyglądając się im uważnie.

– Szukamy noclegu – odpowiedziała Eliza.

– Znajdzie się coś wolnego. A na długo? – Wyciągnęła spod kontuaru opasłą księgę i zaczęła przerzucać kartki.

– Kilka dni.

– Państwo na wycieczce? – Spojrzała na nich uważnie.

– Mamy coś do załatwienia w okolicy. – Eliza założyła ręce na piersi.

– Z widokiem na rynek czy na łąki? – Blondynka spojrzała w księgę.

– Dwa obok siebie.

– Oczywiście. – Wpisała coś w księgę i sięgnęła do szafki po dwa klucze. – A samochód proszę przestawić i wjechać na podwórko.

– Dlaczego? – zdziwiła się Eliza.

– Sołtys nie lubi wielkomiejskich zwyczajów.

– To znaczy?

– Takiego parkowania byle gdzie.

Gdy już uporali się z samochodem i bagażami, Eliza zamknęła za sobą drzwi pokoiku i z ulgą zdjęła buty. Jak na dość nieciekawą

miejscowość pokoje w zajezdzie były urządzone gustownie i przytulnie. Z cichym westchnieniem poruszyła placami u stóp zanurzonymi w miękkim dywanie. Przeciągnęła się i położyła na łóżku zasłanym kapą haftowaną w drobne bukietki kwiatów. Przymknęła oczy, żeby ponapawać się chwilą spokoju. Wyciszyła umysł, otworzyła zmysły na otaczające ją doznania: szum drzew i chłodny wiatr wiejący przez uchylone okno.

To była jedna z niewielu zalet pracy na wsi. Mieszkając w mieście, nie była w stanie aż tak głęboko się uspokoić, na chwilę połączyć się z otaczającym ją światem. Takie doznanie było dla niej czymś oczyszczającym, wspomagającym siłę w działaniu.

Dryfowała tak na powierzchni wewnętrznej ciszy, gdy ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła oczy i zamruwała gwałtownie. Usiadła na łóżku, strząsając z siebie resztki upojnego odrętwienia. Do pokoju zajrzał Filip.

– Poprosiłem, żeby kolacje przyniesiono nam do pokoiów – oznajmił.

– O, dzięki – odparła trochę nieprzytomnie.

– Z miejscowym folklorem równie dobrze możemy zapoznać się za dnia.

– Ale często prawdziwe oblicze ujawnia się dopiero nocą – stwierdziła filozoficznie.

Filip nie zdążył nic na to odpowiedzieć, gdy zza jego pleców wynurzyła się gospodyni, grzechocząc zastawioną tacą.

– Gdzie to państwu postawić?

– Zjemy u mnie. – Eliza zaprosiła ją gestem do pokoju.

Kobieta postawiła tacę na niskim stoliku. Filip popatrzył zdziwiony na szefową.

– Jakby jeszcze czego potrzebowali, to bar działa do dziesiątej – oznajmiła i wyszła, wycierając ręce w fartuszek.

Agentka skinęła na Filipa. Usiedli na niskich krzesłach, prawie takich samych jak w gabinecie generała. Chłopak nie wyglądał na

uszcześliwionego, ale dzielnie znosił niewygody. Eliza w tym czasie naląła herbaty do filiżanek. Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Co sądzisz o tej sprawie? – zapytał, kończąc drugą kanapkę.

– Jeszcze nic – odpowiedziała. – Z reguły, dopóki nie mam wszystkich informacji, nie wypowiadam się.

– Sekcja zwłok – stwierdził domyślnie.

– Od tego zależy, czy to w ogóle nasza działka. – Upiła łyk herbaty. – Możemy co najwyżej przyjrzeć się miejscu znalezienia ciała.

– I poszukać dziewczyny – podsunął.

– Nawet jeżeli to ona go zabiła, to miała wystarczająco dużo czasu na ucieczkę.

– Albo się gdzieś schowała.

– Nie mamy całego batalionu do pomocy, więc musimy być ostrożni w jej poszukiwaniach. – Spojrzała na niego ostro.

– Zawsze można poprosić o pomoc kaprała – mruknął pod nosem.

– Wolalabym tego nie robić. – Wróciła do swojej kanapki.

– Dlaczego?

– Jest jakiś dziwny.

– Dziwny? Raczej niczego mu nie brakuje. – Filip zmarszczył brwi.

– To nic fizycznego. – Niecierpliwie machnęła ręką. – To coś... nieuchwytnego. Sama nie wiem co. – Zamilkła na chwilę, przeżuając ostatnie kęsy. – Ale nie mamy czasu się tym zajmować. Lepiej spójrzmy, co jutro może nas czekać w terenie. – Wytarła ręce w serwetkę i podeszła do swoich bagaży.

Wyciągnęła szklany wyświetlacz, do niego podłączyła klawiaturę i drewniany wskaźnik. Sprzęt rozbłysł małymi iskierkami, które przeskakiwały po cieniutkich ścieżkach. W końcu powierzchnia wyświetlacza przybrała lekko szarą, półprzezroczystą barwę. Eliza położyła na parapecie metalowe

pudełko, na którym migały dwie diody. Po chwili urządzenie złapało zasięg i zaczęło świecić ciągłym światłem.

Agentka wpisała kilka komend na klawiaturze i na wyświetlaczu zaczęły pojawiać się kolejne obrazy. Filip dopił herbatę i stanął po drugiej stronie aparatury.

– Całkiem sporo informacji, jak na taką zapomnianą przez Boga dziurę – stwierdził, obserwując ilość wyskakujących wyników.

– Z czego najwięcej historycznych – doprecyzowała Eliza. – Widać, że czasy świetności tej dziury już minęły.

– Nie wygląda też, aby mieszkańcy zarabiali krocie na dostawach dla wojska.

– Za to żołnierze pewnie dbają o przyrost naturalny – prychnęła.

– No nie wiem. – Skrzywił się. – Nasza gospodyni okres rozrodczy ma już za sobą.

– Aktualnej struktury demograficznej niestety nie mam. – Eliza zaczęła przeglądać dostępne dane. – Osada jest wzmiankowana w dokumentach wczesnohistorycznych. Wtedy zajmowała nawet większą powierzchnię niż obecnie. – Wyświetliła mapę ze schematycznie nakreśloną osadą oraz zarysem lasu i kilku mniejszych cieków wodnych. – Nawet kilku królów miało zaszczyt nocować tu przejazdem.

– Prestiżowe miejsce.

– Osada słynęła z aptekarzy i zielarek, których specyfiki były rozprowadzane po całym kraju – kontynuowała agentka. – Umożliwiało to bogactwo pobliskich lasów i łąk.

– Ciekawe, na ile były skuteczne.

– Chyba nikt nie ośmielił się oskarżyć tutejszych znachorów, że ich specyfiki kogokolwiek zabiły. Osada cieszyła się nawet kilkoma przywilejami królewskimi. Upadek wiąże się z końcem monarchii i toczącymi się wojnami. Standard – skomentowała. – I tak cud, że osada jeszcze istnieje.

– Chociaż wygląda jak żywy trup.

– Może w dziennym świetle zrobi na tobie lepsze wrażenie.

– A co z tymi lasami? – zapytał Filip, dotykając mapy. Obraz przybliżył się.

– Tak zwane Serce Lasu jako drzewostan datowane jest na czasy wczesnopaństwowe. Chociaż niewiele już z tego zostało. – Na mapie wyświetlił się niewielki czerwony okrąg. – W nim ma też znajdować się nekropolia z czasów pogańskich, chociaż nie jest to potwierdzone naukowo. Mamy tylko kilka półlegendarnych przekazów. Nigdy nie prowadzono tam żadnych badań.

– Kojarzysz, gdzie została znaleziona nasza ofiara? – Filip podszedł bliżej wyświetlacza.

– Trudno powiedzieć. Ale obstawiałabym, że bardziej na skraju. Nie jechaliśmy zbyt długo od jednostki. Poza tym to mapa historyczna. Aktualną będę musiała pobrać z przekaźnika, a w tej głuszy może to trochę potrwać.

– Może ten wampir mieszka sobie w opuszczonej nekropolii? – podsunął.

– Nie ma wzmianek z ostatnich pięciu lat o tego typu atakach. Wampir co jakiś czas musi się pożywiać.

– Może w bardziej odległej okolicy?

– Oby nie. Wtedy trudniej będzie go złapać. Jak na razie pobiorę aktualne mapy, spróbujemy poszukać dziewczyny i poczekamy na sekcję zwłok.

– Ja bym jeszcze przycisnął tego kaprala. Skoro byli kolegami, to może się sobie zwierzały.

– Przycisnąć to możesz co najwyżej naszą gospodynię. Pewnie zna większość plotek z miasteczka. Faceci się nie zwierzają. – Zmarszczyła brwi.

– Skąd możesz o tym wiedzieć? – Neuerbaum uśmiechnął się z wyższością.

– Jesteś dziwny – stwierdziła.

– Może dlatego przydzielili mnie do ciebie – stwierdził, uśmiechając się tym razem półgębkiem. – Jeżeli plan na jutro ustalony, to pozwolisz, że już pójdę się położyć. – Ziewnął demonstracyjnie.

– Jasne, idź.

Po wyjściu chłopaka Eliza jeszcze analizowała i układała dostępne materiały. Gdy już dochodziła północ, ustawiła komputer na pobieranie aktualnych map i przeciągnęła się na niewygodnym krześle. Rozruszała zdrętwiały kark i poszła się umyć.

Leżąc w łóżku, mimo długiej drogi i pracowitego dnia nie mogła zasnąć. Księżyc zbliżający się do pełni świecił prosto w jej okno. W tym świetle pokój zaczynał wyglądać nieco upiornie. Gdy przymykała oczy, natrętnie pojawiała się przed nią twarz kaprała, który patrzył na nią ze zmarszczonym czołem. W jego ciemnoniebieskich oczach widziała strach i niezrozumienie. Ciekawe, jakiego tępicieła potworów się spodziewał.

Gdy pojawiała się w środowiskach, które do momentu spotkania miały tylko podstawowe pojęcie o istnieniu agentów, często brano ją za sekretarkę lub asystentkę. Nikt nie spodziewał się drobnej kobiety, a raczej barczystego chłopca z toporem lub rozmodlonego chudzielca, od którego boska moc bije niczym światło od ulicznej latarni. Dopiero po wykonanej robocie mogła liczyć na krzywe spojrzenie uznania, rzadziej na przeprosiny za wcześniejsze drwiny.

Jej wiara nie była jeszcze tak silna, jakby tego chciała, ale cały czas starała się nad nią pracować. Modlitwa i medytacja nad świętymi pismami umacniały jej ufność w Bogu i jego Spalonym Synu. Dzięki temu pogańskie demony nie miały do niej dostępu. Gorzej było z walką. Nie była jeszcze na tyle silna, żeby samą mocą swojej wiary powalić jakiegoś diabła czy wiedźmę. Musiała polegać na bardziej przyziemnych metodach, ale zawsze miała błogosławieństwo Kościoła, co również było pomocne.



\*\*\*

Rankiem zeszli na śniadanie do głównej sali. Oprócz gospodyni za barem krzątała się również młoda kelnerka. Była niewiele wyższa od Elizy i miała długie, rozpuszczone ciemnobrązowe włosy. Przywitała ich z szerokim uśmiechem i wskazała wolny stół. Gdy przysłała przyjąć zamówienie, Filip wgapił się w nią bezczelnie.

– Może zamiast gospodyni wolisz przepytać ją – mruknęła Eliza, gdy każdy otrzymał już swoje śniadanie.

– Słucham? – Młody spojrział na nią nie do końca przytomnie. – Jeżeli będzie to konieczne, mogę przesłuchać je obie – palnął, chyba nie do końca zdając sobie sprawę, jak to zabrzmiało.

Eliza tylko się uśmiechnęła i wróciła do jedzenia. Gdy kelnerka podeszła pozbierać talerze, przyniosła również dwie małe buteleczki, które postawiła przed nimi na stole.

– Czy mogę państwu polecić nasze regionalne wyroby? Nalewki ziołowe, które można stosować na wszelkie schorzenia, od bólu gardła po bóle stawów. – Głosik miała słodki jak prawdziwa akwizytorka.

Filip odchrząknął, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążył. Kelnerka pozbierała naczynia i odeszła.

– Popracuj nad refleksem – zadrwiła Eliza, wstając z krzesła.

Młody tylko zwiesił nos na kwintę.

– Dam ci jednak jeszcze szansę... – Pochyliła się i ściszyła głos. – Przepytaj ją, czy nie słyszała przypadkiem o dziewczynie naszego żołnierza.

– Ja?

– Na mnie raczej nie poleci. – Agentka poklepała go po ramieniu i wyszła z baru.

\*\*\*

W świetle dnia polana wyglądała jak idealne miejsce na piknik. Wczesnowiosenne słońce tym bardziej sprzyjało wyobrażeniom o odpoczynku na świeżym powietrzu.

– Masz to, o co prosiłam? – Eliza spojrzała na kaprała, który ją tutaj przywiózł. Po wczorajszej jeździe wiedziała, że jej służbowe auto nie jest w stanie dojechać do lasu bez urwania znaczących dla zawieszenia elementów. Postanowiła więc wykorzystać kaprała, a przy okazji przyjrzeć mu się bliżej.

– Tak, mam – burknął i podał jej cienką, szarą teczkę wraz z plikiem zdjęć.

– To wszystkie zdjęcia?

– Tak, wszystkie. Nawet te, które wyszły zamazane. – Mężczyzna starał się nie okazywać wrogości, ale wyraźnie nie rozumiał działań Elizy i to bardzo mu się nie podobało.

Agentka zaczęła powoli przeglądać fotografie, niektóre podnosiła na wysokość oczu i porównywała obraz na zdjęciu z fragmentem polany. Z rozmysłem robiła to powoli. Czuła świdrujący wzrok kaprała w okolicach ramienia i szyi nawet przez materiał bluzy. Co prawda jej łańcuszek nie reagował, ale czuła się nieswojo. Gdy skończyła przeglądanie, spojrzała wprost na kaprała.

– Znasz te lasy?

– Sporo ćwiczeń z taktyki tutaj odbywaliśmy. – Nie pozostał jej dłużny i nie spuścił wzroku.

Jego oczy były ciemnoniebieskie i jakieś drobne, ledwo uchwytny błyski iskrzyły się w nich. Wyglądało to jak letnie niebo o wczesnym zachodzie słońca, gdy pojawiają się pierwsze gwiazdy.

Eliza przez kilka sekund dała się uwieść temu wyobrażeniu, po chwili jednak zapytała:

– A miejscowe legendy?

– Jakie legendy? – Kaprał zmarszczył brwi.

– Te o starym cmentarzysku w Sercu Lasu – rzuciła od niechcenia.

– Nie znam żadnych legend – odparł, zaciskając usta w wąską kreskę.

„Znasz – pomyślała – ale nie chcesz się do tego przyznać”.

– W takim razie – spojrzała z powrotem na plik zdjęć – nic nie stoi na przeszkodzie, żeby poszukać tego cmentarzyska.

– Samochodem nie dojedziemy w głąb lasu.

– Spokojnie. Mam wygodne buty – oznajmiła, chowając teczkę i zdjęcia do torby, zaś kaburę z rewolwerem przepinając na udo. – Idziemy?

Mężczyzna dość niechętnie ruszył ledwie widoczną ścieżką między drzewami. Eliza podążyła za nim. Przed wyjściem dokładnie porównała najnowsze mapy z tymi historycznymi. Od polany, gdzie znaleziono ciało, do serca lasu wiodła dość kręta ścieżynka, jeszcze całkiem dobrze widoczna. Jeżeli to rzeczywiście wampir, który obrał sobie starą nekropolię na siedzibę, ścieżka mogła ułatwić podrzucenie ciała na polanę.

Prawie godzinę przedzierali się przez las. Najpierw przez gęsty młodniak, a potem przez starszą część. Drzewa miały tu grube, omszałe pnie i rozłożyste korony. Było ciemniej i chłodniej niż w młodniku. Kapral zwolnił i siedł bardziej czujnie.

– Zgubiliśmy się? – zagadnęła Eliza.

– Nie – odpowiedział cicho. – Ale to stary las.

Agentka czekała na rozwinięcie myśli, ale się nie doczekała. Rozglądała się w poszukiwaniu cmentarzyska. Spodziewała się kopczyków ze znakiem stosu lub mogił z pogańskimi symbolami.

Nagle niedaleko ich ścieżki trzasnęła łamana gałązka i dał się słyszeć szelest suchych liści. Eliza zatrzymała się i wyciągnęła rewolwer. Odbezpieczyła go i czekała, rozglądając się dookoła. Po chwili na ścieżce pojawiła się sarna. Z nosem przy ziemi szukała pożywienia. Za nią wyszła druga. Zwierzęta nie zwracały

szczególnej uwagi na ludzkich intruzów. Dopiero gdy podniosły głowy, zwietrzyły ich zapach i uciekły w popłochu.

Eliza ruszyła do przodu, wyprzedzając kaprała, ale zaraz się zatrzymała. Z gęstwiny wyszła jakaś kobieca postać. Była niska i okrągła jak beczka, a jej pomarszczona brązowa skóra przypominała korę drzewa. Ubrana była w rudą, postrzępioną suknię, do której przykleiły się suche liście i trawa, zaś jej głowę wieńczył wianek z suchych szyszek i igliwia. W sękatych dłoniach trzymała kostur i pusty koszyk.

Staruszka stanęła i wpatrywała się w nich żółtymi oczami. Agentka, mierząc do niej z broni, czekała na dalszy rozwój wypadków. Jeden fałszywy ruch i babcinka usunie się ze ścieżki.

– Schowaj broń. – Agentka poczuła na ramieniu dużą, ciepłą rękę kaprała. – Nic nam nie robi, jeżeli będziemy spokojni.

Leśna babcia nie ruszała się ani nic nie mówiła. Eliza zabezpieczyła rewolwer i demonstracyjnie podniosła rękę z bronią. Tajemnicza istota pokiwała powoli głową i weszła między drzewa.

– Wiesz, co to było? – Eliza obejrzała się przez ramię, ale nie schowała jeszcze broni.

– Borowa ciotka – odpowiedział cicho, puszczając jej ramię.

– A skąd to wiesz? – Zmarszczyła brwi.

– Od ludzi z miasteczka – burknął i wyprzedził ją, prowadząc dalej.

Agentka schowała wreszcie broń do kabury. Ruszyła za kapralem, ale uważniej przyglądała się zarówno jemu, jak i otoczeniu.

Do celu dotarli, kiedy słońce sięgnęło już zenitu. Polana była całkiem duża, otoczona starymi, okazałymi drzewami. Kilka mniejszych rosło również na jej środku. Między nimi można było dostrzec niewielkie kopczyki porośnięte trawą i wątlymi

wiosennymi kwiatkami. Nie było żadnych widocznych znaków religijnych ani tabliczek z imionami zmarłych.

Eliza podeszła do drzew rosnących pośrodku. Tu było najwięcej kopczyków. Wyczuwało się jeszcze delikatną aurę śmierci, mimo że od dawna nikogo tu nie pochowano. Stała przez chwilę, chłonąc to odczucie. Mogiły na zewnątrz polany były rzadziej rozmieszczone. Podeszła do jednej, przy której kret postanowił wychynąć chwilowo na powierzchnię. Rozgarnęła kopczyk, wsadziła rękę do tunelu i wyciągnęła kilka fragmentów potłuczonego naczynia.

– Szukamy czegoś konkretnego? – zapytał kapral, podchodząc do niej.

– Jakiejś świeżej mogiły albo świeżo wzruszonej ziemi – odpowiedziała, grzebiąc dalej.

– To stare cmentarzysko. Ledwie kto o nim pamięta. – Pokręcił głową ze zdziwieniem.

Agentka schowała swoje znaleziska do torby. Wyciągnęła notes i ołówek. Szybko naszkicowała plan cmentarzyska.

– Dobrze znasz ludzi w wiosce? – zapytała po chwili.

– Nie bardzo. – Skrzywił się.

– Nie chodźcie do wioski na przepustki?

– Rzadko dostajemy przepustki. A jeżeli już, to większość woli odespać w jednostce albo pojechać do rodziny.

– Nie chce mi się wierzyć, że takie z was grzeczne wojsko. – Eliza założyła ręce na piersi i spojrzała na niego uważnie. – Chyba czegoś mi nie mówisz, kapralu. – Podeszła do niego, cały czas patrząc mu w oczy. – Tajemnicza dziewczyna denata może być tu kluczowa. Jeżeli coś o niej wiesz, to możesz pomóc w śledztwie... – Zawiesiła głos.

David spuścił wzrok.

– Był twoim przyjacielem? – zapytała delikatniejszym tonem.

– Tak. Dość bliskim. – Odwrócił się do niej bokiem i wcisnął rękę do kieszeni munduru. – Czasami o niej mówił, że jest piękna, miła i opiekuńcza. Że nigdy nie spotkał takiej dziewczyny i jak tylko dostanie stały przydział, to weźmie ją ze sobą.

– Zazdrościłeś mu jej?

– Może nie jej samej, ale bliskości, posiadania kogoś, z kim można myśleć o przyszłości. Choćby to było tylko mało realne marzenie.

– Często się do niej wymyślał?

– Trudno powiedzieć, nie wiem o wszystkich jego eskapadach, ale dość często.

– Dowódca o niczym nie wiedział?

– Wiedział, ale przemyślał na to oko. Zresztą jak na wiele innych drobnych spraw.

– A ty nie chadzałeś na randki do wioski?

– Na początku. – Spojrzał na nią uważnie. – Każdy nowy rekrut na pierwszej przepustce chce podbić serce jakiejś kobiety. Jego sprawa, czy na jedną noc, czy na zawsze.

– Tobie się nie udało?

– Nie – odpowiedział cicho.

Jeszcze przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Eliza widziała w nim jakiś cień tęsknoty, on zaś za kamienną maską dostrzegł w jej twarzy ślad emocji. Trwało to tylko chwilę, ale było znaczące dla początku zrozumienia drugiej osoby.

– Na razie nic podejrzanego tu nie ma. – Agentka przerwała ciszę i spojrzała na cmentarzysko. Ciche, eteryczne, pradawne. – Jak tylko będzie gotowy raport z sekcji, proszę mi go przekazać. Możemy wracać.

\*\*\*

Gdy Eliza wróciła do swojego pokoju, Filipa jeszcze nie było. Buty i kurtkę rzuciła obok łóżka. Rozsiadła się na fotelu przy oknie i zapaliła papierosa. Przez chwilę patrzyła przed siebie, nie mogła bowiem pozbyć się z głowy obrazu jego oczu. Tajemnicze i niepokojące. Musiała bardziej uważać na kaprała, skoro znalazł się na potworach.

Agentka zdusiła niedopałek i włączyła komputer. W oczekiwaniu na raport z sekcji uzupełniła dane dotyczące cmentarzyska. Pod bieżącą wodą opłukała znalezione ceramikę i porównała ją z informacjami dostępnymi w sieci. Okazało się, że były to fragmenty naczyń z czasów pogańskich, charakterystyczne dla pochówków. Poganie wyprawiali swoim zmarłym uczty, wierząc, że jedło i napoje będą potrzebne również po śmierci. Dlatego też wkładali do grobów specjalnie na tę okazję zrobione naczynia, wypełnione owocami, mięsem i winem.

Eliza stworzyła sobie również wizualizację miejsca. Na aktualną mapę nałożyła półprzezroczysty obraz mapy historycznej z zaznaczonym Sercem Lasu. Obok metalowym rysikiem przerysowała z kartki na szklany wyświetlacz plan cmentarzyska.

Kiedy patrzyła właśnie na swoje dzieło, usłyszała pukanie do drzwi. Do pokoju wszedł Filip. Kobieta spojrzała na niego i uniosła brwi. Włosy miał rozczochrane, policzki zarumienione, najwyraźniej zgubił też gdzieś swój krawat. I chyba był pijany.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Wyśmienicie – sapnął i oparł się ciężko o drzwi. Patrzył na nią mętным wzrokiem i uśmiechał się głupekowato.

– No to słucham. Czego się dowiedziałeś? – Agentka rozsiadła się wygodnie na krześle i zapaliła papierosa.

– No cóż... – Chłopak ruszył chwiejnym krokiem w kierunku drugiego krzesła, po czym usiadł na nim ciężko. – Miejscowe nalewki są wyśmienite. Nigdy nie piłem lepszych. – Czknął.

– Jesteś na służbie. W dodatku jest dopiero popołudnie. – Eliza nie wiedziała, czy opieprzyć go z góry na dół, czy głośno się roześmiać.

– Wszystko dla dobra śledztwa. – Wyciągnął palec wskazujący przed twarz i skupił na nim wzrok. – A więc naleweczki mają wyśmienite i ta cudna kelnereczka zaprosiła mnie na degustację tych naleweczek.

– Mam nadzieję, że nie do jej domu.

– Nie. To było później. – Pomachał palcem. – Mają tu taką fabrykę i ona ma tam znajomości, i dzięki niej ta degustacja się odbyła.

– No dobra, a jaki to ma związek z naszą dziewczyną żołnierza?

– Ona tam pracowała. W tej fabryce.

– Już nie pracuje?

– Nie żyje – powiedział płacząco i spuścił głowę.

– No dobra, kochasiu. – Eliza zdusiła papierosa i wstała. – Chyba muszę skończyć to, co zaczęłam. – Chwyliła go za ramię i postawiła na nogi. – Trafisz do swojego pokoju?

– Trafię. – Neuerbaum z rozmachem kiwnął głową.

Eliza szczerze w to wątpiła, więc zaprowadziła go na miejsce i bez rozbierania położyła na łóżku, a następnie wyszła.

Zeszła do baru na późny obiad. Przy stolikach, po ciężkim dniu pracy w polu i obojętności, zbierali się miejscowi. Najczęściej zamawiali kufel piwa i tłustą kielbasę na zagrychę. Za barem uwijały się dwie kelnerki i właścicielka. Zamówienie przyniosła jej ta sama brunetka, z którą Filip spędził całkiem wesoły dzień.

– Mam nadzieję, że mój kolega nie był dziś zbyt nachalny – zagaiła Eliza, gdy dziewczyna rozkładała sztucce.

– O nie – zaprzeczyła gorliwie i zarumieniła się uroczo.

– Mam do ciebie jeszcze kilka pytań. – Agentka zmieniła ton na bardziej służbowy.

– Coś mu się stało? Bardzo przepraszam, ja nic...



– Uspokój się. – Podniosła rękę, uciszając ją. – Powiedział ci, kim jest i co tu robi?

– Tak trochę. – Dziewczyna zrobiła niepewną minę.

– Zaprowadziłaś go dzisiaj w bardzo ciekawe miejsce. Nie był mi jednak w stanie za wiele o nim powiedzieć, więc chciałbym, żebyś ty opowiedziała mi więcej o waszej fabryce nalewek.

– Za godzinę kończę. Jeżeli pani poczeka...

– Oczywiście. Nie lubię się spieszyć podczas jedzenia.

Kelnerka dygnęła i uciekła za bar. Eliza mruknęła niezadowolona z siebie. Miała nadzieję, że nie przestraszyła zanedo dziewczyny.

Kończyła już swój obiad, gdy do baru wszedł kapral. Agentka drgnęła. Był chyba ostatnią osobą, której się tu w tym momencie spodziewała. David stanął w progu i rozglądał się chwilę uważnie. Gdy ją dojrzał, podszedł do stolika pewnym, sprężystym krokiem. Na szczęście nie zasalutował.

– Mam wstępny raport z dzisiejszych badań. – Bez przywitania usiadł na krześle obok niej i podał szarą teczkę. Eliza wytarła dłonie w serwetkę i wzięła akta do ręki. Szybko przekartkowała szczegółową analizę i skupiła się na podsumowaniu.

Lekarz wykonujący sekcję stwierdził zgon, podając jako przyczynę ustanie akcji krążeniowo-oddechowej na skutek nadmiernego upływu krwi. Jedyne rany na ciele denata znajdowały się na obojczyku i były to rany klute. Nie wskazano jednak narzędzia, którym można byłoby je zrobić. Nie odkryto również żadnych dodatkowych śladów świadczących o walce w obronie własnej ani ran pośmiertnych, które wskazywałyby na przenoszenie zmarłego bądź znęcanie się nad nim.

Eliza westchnęła i spojrzała na kaprala.

– Jak człowiek chce, to potrafi – stwierdziła i schowała teczkę do swojej podręcznej torby.

– Zostaje pani?

– Niestety tak – odparła, kątem oka dostrzegając, że śliczna kelnerka czeka już ubrana w szary płaszczyk. – Byłeś przyjacielem zmarłego. Może mi pomożesz... – Wstała i kiwnęła głową w kierunku dziewczyny.

– Jestem na pani rozkazy. – Mężczyzna uśmiechnął się nieco łobuzersko.

We trójkę wyszli z baru. Dziewczyna wyprowadziła ich na skraj wsi. Określenie „fabryka nalewek” było sporym nadużyciem. Ceglany budynek, być może pamiętający jeszcze czasy świetności monarchii, posiadający kilka dodatkowych kominów, tylko straszyl w okolicy. Wielkie drewniane wrota wyglądały, jakby za chwilę miały runąć na niewinnych przechodniów. W szczycie postawiono drewnianą budkę, która pełniła funkcję sklepiku. O tej porze zamkniętego już na cztery spusty.

Kelnerka wślizgnęła się ostrożnie przez wycięte we wrotach mniejsze drzwi. Wnętrze było ciemne i duszne. Upić można było się samym oddychaniem. Eliza starała się oddychać jak najpłycej. Przeszli przez halę produkcyjną w kierunku małego biura. Dziewczyna zapukała i wsunęła głowę do środka. Eliza nie dosłyszała, co mówi, gdyż proces destylacji był dość hałaśliwy. W biurze było nieco ciszej, ale niewiele.

Przywitał ich grubawy jegomość z sumiastym wąsem, odziany w przepoconą koszulę. Patrzył na nich zdziwiony i niepewny, jak się zachować.

– Malinko, moja droga, mówiłem, że na dziś koniec z degustacjami – zwrócił się do kelnerki.

– Wujku, ci państwo chcą porozmawiać o tej dziewczynie, która zaginęła. O Walentynie.

– Już wszystko powiedziałem księdzu proboszczowi – obruszył się.

– To może pan jeszcze raz opowiedzieć nam, skoro nie ma pan nic na sumieniu. Agentka Eliza Finder, kapral David Sprengen.

Chcemy dowiedzieć się czegoś o Walentyńie. – Kątem oka dostrzegła, że Malina chce wyjść, więc szybkim ruchem złapała ją za nadgarstek, mówiąc: – Ty też zostań.

Dziewczyna zbladła i przełknęła ślinę. Usiadła na jedynym przygotowanym dla petentów krześle. Eliza upewniła się, że drzwi są w miarę szczelnie zamknięte. David zastawił sobą wyjście, a właściciel oparł się o zawalone papierami biurko.

– Proszę mi opowiedzieć o Walentyńie. – Eliza stanęła na środku biura i patrzyła uważnie na zgromadzone osoby.

– Biedna dziewczyna, którą z litości przyjąłem do pracy – zaczął właściciel. – Mieszkała na obrzeżach wioski. Wychowywali ją dziadkowie, którzy groszem nie śmierdzeli, a gdy została tylko z babcią, popadły w jeszcze większą biedę. Starsza pani niedomagala i Walentyńa była jej jedyną pomocą. Dzięki pracy u mnie miały chociaż na chleb i jako taki przyodziewek.

– Babcia żyje? – zapytała Eliza.

– Umarła parę miesięcy temu.

– Walentyńa została sama?

– Tak, nadal mieszkała sama w tej rozpadającej się chacie.

– Chyba było jej ciężko samej.

– Nie wydaje mi się... – Mężczyzna się wyprostował. – Wcześniej była cicha, apatyczna, bez sił. Nie wiem, jak stara ją traktowała, ale chyba nie najlepiej, bo po jej śmierci dziewczyna jakby odżyła. I zaczęła się podobać chłopcom, w tym żołnierzom. – Popatrzył znacząco na Davida.

– Co się z nią stało?

– Zniknęła z dnia na dzień.

– Znaleźliście ciało?

– Nie. Ludzie gadają, że uciekła z takim jednym dezzerterem, co to często do niej zachodził.

– Żadnym dezzerterem – wtrącił David. – On nie żyje. Możliwe, że dziewczyna go zabiła.

– Nie byłaby w stanie – odezwała się dotąd milcząca Malina. – Za bardzo go kochała.

– Z miłości robi się różne głupie rzeczy – parsknęła Eliza. – Znałaś ich oboje?

– Jego tylko widziałam parę razy. Z Walentyną często miałyśmy się we wsi. I tak jak wuj powiedział, wcześniej była słaba, ciągle zmęczona, a potem nawet dało się z nią porozmawiać.

– Nie zazdrościłaś jej przystojnego żołnierza?

– Każda każdej zazdrości, jak ma kogoś. – Dziewczyna wbiła wzrok w swoje kolana. – Ale ten był wyjątkowy. Mógł każdą zabrać nawet na drugi koniec świata. Każda chce się stąd wyrwać – odparła Malina, gniotąc w palcach brzeg swojego płaszcza.

Wujaszek spiorunował ją spojrzeniem.

– To wszystko? – dopytała Eliza. – Oboje pokiwali głowami. – A co z rodzicami Walentyny?

– Ponoć wyjechali do pracy do miasta i nie wrócili po córkę – odpowiedział właściciel. – Nikt ich nigdy nie widział. Walentyna z dziadkami przywędrowała tu kilka lat temu.

– Ciekawa historia. Gdyby się wam coś jeszcze przypomniało, wiecie, gdzie mnie szukać. – Agentka przyjrzała się uważnie Malinie i jej wujowi. Jak na kilkuletni pobyt Walentyny we wsi, wiedzieli bardzo niewiele.

Kiedy Eliza i David znaleźli się przed fabryką, kobieta wyciągnęła papierosnicę i zapaliła.

– Gdy wrócisz do jednostki, każ spalić ciało Kaspra. Natychmiast i bez dyskusji – zarządziła.

– Czegoś się dowiedziałas?

– Jeszcze nie wiem, ale mam złe przeczucie. I nie chcę więcej ofiar.

– Jasne – odparł kapral i odszedł.

\*\*\*

Następny poranek dla jednych okazał się bardzo orzeźwiający, a dla innych był prawdziwym koszmarem. Filip miał problem ze zwłечeniem się z łóżka, gdy Eliza bez pukania weszła do jego pokoju. Tak naprawdę mógł tylko mrugać. Pozostałe ruchy potęgowały obezwładniający ból głowy.

– Powinnaś wpisać to w twoje akta – oznajmiła. – Ale dostajesz pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Następnym razem nie będę taka łaskawa.

– Dziękuję – wymamrotał suchymi jak wiór ustami.

– Powiem gospodyni, żeby postawiła cię jak najszybciej na nogi. Ja mam nowy trop, który trzeba sprawdzić. Zostawiam ci notatkę na stole.

– Oczywiście. – Chłopak miał wrażenie, że długa wypowiedź Elizy wywierca mu dziurę w czaszce. Tak bardzo chciał, żeby już sobie poszła. Ku jego uciesze, zrobiła to, trzaskając demonstracyjnie drzwiami.

\*\*\*

Chata Walentyny i jej babci znajdowała się już chyba poza granicami administracyjnymi wsi. Stała u stóp niewielkiego wzgórza, a ścieżynka biegnąca obok ginęła w pobliskim lasku. Eliza poprawiła kabury z rewolwerami i nóż w rękawie kurtki, a następnie pchnęła delikatnie drzwi, które wisiały już na jednym zawiasie.

W środku była tylko jedna izba z przedsionkiem. Pomieszczenie było zagracone i ciemne. Na środku stał stół i dwa krzesła. Dookoła wałały się wiadra, miski i kulawe stołki. U powały wisiały pęki zeschniętych ziół. Jedyne małe okienko pokrywał tłusty brud ze stojącego obok pieca. W kącie za zasłoną znajdowało się łóżko, prawdopodobnie starej. Obok na podłodze leżała sarta szmat, na których pewnie spała Walentyna. Eliza podeszła

i szarpnęła za kotarę. Przeszło ją elektryzujące ciepło w okolicach mostka. Na pierwszy rzut oka barłóg nie wyróżniał się niczym, ale przez lata nasiąknął aurą śpiącego w nim potwora.

Niczego więcej już nie dotykała. Wyszła na świeże powietrze. Właściciel destylarni powiedział, że stara umarła kilka miesięcy temu. Trop w chacie wyglądał na świeższy. Co najwyżej kilka tygodni. Wampiry raczej nie umierają ze starości. Stara musiała znaleźć się w niebezpieczeństwie, skoro upozorowała własną śmierć. Mogła być już zupełnie gdzie indziej. Pytanie, czy Walentyna jest z nią, również przemieniona w wampira.

Kończąc rozmyślania, zatrzymała się przed wiejskim cmentarzem. Musiała teraz szukać nowego leża wampira. Uchyliła skrzypiącą furtkę i zaczęła się przechadzać między nagrobkami. Nekropolia była całkiem spora i stara. Widziała daty narodzin nawet sprzed dwustu lat. Co ciekawe, społeczność wiejska dbała o te groby, mimo że nie pamiętano osób w nich pochowanych. Było też kilka świeżych mogił, ale nad żadną nie poczuła niczego niepokojącego. Zresztą wątpiła, by wampir wybrał poświęconą ziemię na swoje nowe lokum.

– Szuka pani czego? – Eliza aż się wzdrygnęła, gdy usłyszała głos zza pleców. – Może w czym pomóc?

Agentka odwróciła się i ujrzała mężczyznę o ziemistej cerze z długimi, siwymi włosami. Ubrany był tylko w koszulę i drelichowe spodnie na szelkach. Przyglądał się jej bacznie, zmrużonymi oczami.

– Tak, szukam jednego grobu. Pan jest grabarzem? – upewniła się.

– Od prawie czterdziestu lat. – Skinął głową.

– Kilka miesięcy temu zmarła starsza kobieta, która mieszkała z wnuczką Walentyną na końcu wioski. Gdzie jest pochowana?

Grabarz jeszcze bardziej zmrużył oczy i patrzył na nią uważnie.

– Chodzi o starą Babę Jagę? – zapytał w końcu.

– Babę Jagę? – powtórzyła.

– No, baby z wioski chodziły do niej po jakieś gusła i uroki, tfu – splunął demonstracyjnie na ścieżkę. – Ale przyjmowała tylko po zmroku.

– Co się z nią stało?

– Czort wie. Ale dobrze, że już jej nie ma.

– Czyli nie umarła.

– Nikt jej nie chował na tym cmentarzu. Wiedziałbym o tym.

– A jej wnuczkę Walentynę znalazście?

– Blade i słabe dziecko. Też w tych ziołach grzebała, ale chyba niezbyt jej szło. Dopiero gdy stara zniknęła, to trochę odżyła. A teraz przepadła.

– Wie pan, dokąd mogła pójść?

– A kręcił się koło niej taki jeden żołnierz. Pewnie zdezerterował i zabrał ją gdzieś na koniec świata.

– Jasne. – Eliza pomasaowała sobie nasadę nosa.

Nagle telefon zabrzączał w jej kieszeni. Odczytała wiadomość od kaprała: „Ciało zniknęło z kostnicy”. Wzięła głęboki oddech i wybrała ikonę połączenia.

– Dlaczego go nie spaliliście, jak kazałam?! – naskoczyła na niego, nawet się nie witając.

– Przekazałem rozkaz od razu po powrocie. Nie wiem, kto tego nie dopilnował – bronił się David.

– A dlaczego nie powiadomiłeś mnie wcześniej?

– Sam się dopiero dowiedziałem.

– Dobra. Ktoś coś widział? Jakiś wartownik albo ktoś przypadkowy?

– Szukamy świadków i śladów. W jednostce ogłoszono alarm.

– Zaraz tam będę. Nie zatrzyjcie tylko śladów. – Eliza wybiegła z cmentarza, zostawiając osłupiałego grabarza.

Zeznania zaczynały się rozjeżdżać. Agentka nie mogła mieć pewności, czy babcia Walentyny zmarła, czy jakimś sposobem

przejęła ciało wnuczki i wywędrowała w świat, a przed podróżą posiliła się jednym z żołnierzy.

Kiedy Eliza jak burza wpadła do prawie pustego baru, Neuerbaum siedział przy kontuarze pogrążony w miłej konwersacji z właścicielką, która uśmiechała się do niego zalotnie.

– Widzę, że wróciłeś do żywych. – Agentka położyła ręce na biodrach.

Filip spojrział na nią spłoszony i wyprostował się na wysokim stołku.

– Tak, już mi lepiej – wykrztusił.

– To dobrze. Zbieraj się – zarządziła i ruszyła w kierunku schodów prowadzących na piętro. Musiała jeszcze wziąć parę rzeczy na to polowanie.

– Jakieś nowe ślady? – zapytał chłopak, podążając za nią.

– Nowo stworzony wampir uciekł nam z kostnicy. Trzeba go złapać i zabić.

Mężczyzna zbladł, jakby kac powrócił ze zdwojoną siłą.

\*\*\*

Wartownik zeznał, że widział oddalającego się w stronę lasu półnagiego mężczyznę. Nie przejął się tym zbyt, gdyż dróżka, którą nieznajomy szedł, była często uczęszczana przez mieszkańców pobliskiej wioski. Nie było jeszcze późno, więc ktoś mógł wracać na skróty przez las. A to, że nie miał koszuli, tłumaczył tym, że mógł zostać napadnięty.

Generał był gotów przydzielić im batalion najlepszych komandosów, byleby znaleźć Kaspra, umarłego czy nie. Eliza kategorycznie odmówiła. Grupa ciężko uzbrojonych żołnierzy mogła tylko zaszkodzić. Zresztą zwykły karabin nie może się mierzyć z magią i siłą, jaką dysponuje wampir. Poszli we trójkę, prowadził kapral.



– Wiesz w ogóle, dokąd iść? – zapytał Filip.

– Do Serca Lasu. Chyba coś tam przeoczyliśmy – stwierdziła Finder.

– A po co ci to? – zapytał, wskazując na okazałych rozmiarów kuszę, którą zawiesiła sobie na plecach. – Myślałem, że masz zaczarowany pistolet.

– Czasem trzeba większego kalibru. – Spojrzała przez ramię. – A armatki są za ciężkie.

W drodze zrelacjonowała mu pokrótce to, czego się dowiedziała. Filip miał nietęgą minę i zaczął iść jakby wolniej. Eliza musiała pociągnąć go za rękaw, żeby nie zostawał z tyłu.

Tym razem nie spotkali na ścieżce borowej ciotki, ale im bliżej byli celu, tym gorsze mieli przecucia. Mimo popołudniowej pory niebo pociemniało. Korony drzew wydawały się być bardziej gęste, zasłaniając ostatnie promienie światła. Zrobiło się zimno i jakby lepko. David zaciskał dłonie w pięści, Filip raz po raz przełykał ślinę, Eliza zaś położyła dłoń na kolbie rewolweru i rozglądała się czujnie.

Stanęli przed przesieką między drzewami.

– To inaczej wyglądało – stwierdził kapral.

– Wcześniej to była iluzja, na którą daliśmy się nabrać – odrzekła agentka.

Cmentarzysko tonęło w półmroku. Nagie jeszcze gałęzie drzew sięgały aż do ledwie widocznych mogił. To, co najbardziej zdziwiło Elizę, to fakt, że teren był podmokły i otaczał go niewielki strumyk. Finder przekroczyła płytkie koryto i weszła między kopczyki. Kątem oka dostrzegła kilka drżących płomyczków czających się na jednym z grobów.

– Co to jest? – zapytał Neuerbaum, który stanął tuż za nią.

– Błędne ogniki. Strzegą swoich skarbów – odparła. – Nie idźcie za nimi, bo wyprowadzą was gdzieś, skąd nie wrócicie.

– Czego w takim razie szukamy? – zapytał David.

Eliza nie odpowiedziała. Kiedy podeszła na skraj polany, jej łańcuszek zrobił się ciepły. Trąciła nogą kopiec świeżej ziemi i rozgarnęła go, ale pod spodem nie było wykopanego dołu.

– Czegoś takiego – powiedziała po chwili i się obejrzała. Za plecami miała ścianę ciemnego lasu.

– Jest dzień. Wampiry wtedy śpią – stwierdził Filip.

– Jakoś nie chce mi się tu czekać do zmroku. – Kapral spojrzał na niego nieprzychylnie.

– Bardzo stare wampiry opanowały sztukę funkcjonowania w dzień. Co prawda musi to być bardzo pochmurny dzień albo muszą się kryć w bardzo ciemnych kryjówkach. Idziemy. – Wskazała głową las za sobą.

– A dlaczego akurat tam, a nie w drugą stronę? – Filip zaczynał panikować i było to słychać w jego głosie.

– Jak chcesz, to zostań, ale nikt nie ma czasu cię odprowadzać. Poza tym będę musiała napisać z tego stosowny raport.

Podziękował. Z ociąganiem i niepewnie, ale podążył za Elizą. Pochód zamykał David.

W lesie było ciemno jak po zmierzchu. Ścieżkę, którą wydeptały zwierzęta, musieli sobie oświetlać latarkami. Między drzewami widzieli śmigające światelka. Błędne ogniki podążyły za nimi. I byli to ich jedyni towarzysze. Było cicho, nie słyszeli żadnego ptaka ani szelestu przemykającego zwierzęcia. Ziemia była zmarznięta. Im bardziej zagłębiali się w las, tym wyraźniej ich oddechy zamieniały się w mgiełkę.

Nagle Eliza usłyszała cichy szelest. Zatrzymała się gwałtownie. Filip, niespodziewający się tego, wpadłby na jej plecy, ale powstrzymała go kusza. Zrobił jeszcze niezgrabnie dwa kroki i zrównał się z Elizą. David odbezpieczył pistolet.

– Usłyszałaś coś? – Neuerbaum mimowolnie mówił szeptem.

Eliza tylko kiwnęła głową. Wyciągnęła z torby krótki kij rozszerzający się na jednym końcu. Przytknęła zapalniczkę do

szerszej części. Znajdujący się tam lont zapłonął wesołym ogniem.

– Z latarką już za ciemno? – Filip skrzywił się i poświecił sobie w oczy. Zamrugał gwałtownie i wyłączył urządzenie.

– Wampiry nie przepadają za ogniem. Jeżeli jest ich tu więcej, może uda się utrzymać je na dystans.

– Więcej? – Partner zbladł. – Mówiłaś, że tylko stare wampiry mogą chodzić w dzień.

– Może jest ich tu więcej. Może mają tu swoje gniazdo. – Agentka rozłożyła ręce w parodii bezradnego gestu. Kilka iskier spadło z pochodni na ziemię, gdzie natychmiast zgasły.

Szli dalej. Słyszała, jak Filip szura, idąc po ścieżce. Niezmiernie ją to irytowało. Nie mogła skupić się na wypatrywaniu niebezpieczeństwa. Wreszcie nie wytrzymała.

– Zaraz pójdziesz na końcu – syknęła na kolegę, odwróciwszy się gwałtownie.

– Ale o co ci chodzi? – obruszył się piskliwym głosem.

Nie zdążyła nic więcej dodać, gdy nad nimi rozległ się upiorny wrzask. Spojrzeli w górę. Finder pchnęła Filipa i sama odskoczyła. Monstrum z drzewa wylądowało między nimi. Mężczyzna był ubrany tylko w wojskowe spodnie. Jego muskularne ciało było tak blade, że prawie świeciło. Spojrzał na Elizę, ale światło pochodni go oślepiło. Znów wrzasnął, pokazując ostre jak igły zęby. Dostrzegł Neuerbauma i Sprengena. Skoczył na nich. Filip zdążył się odsunąć i przywrzeć do najbliższego drzewa. David został powalony.

– Strzelaj! Zastrzel go! – wrzasnęła Eliza, rzucając pochodnię na ziemię. W rękach trzymała załadowaną kuszę. Jednak nie była pewna strzału. Nie chciała trafić kaprała.

Ten po chwilowej konsternacji zaczął szamotać się z przeciwnikiem. Chociaż nadal nie chciał przyjąć do wiadomości, że zaatakował go jego najlepszy kumpel.

Kasper próbował udusić swoją ofiarę gołymi rękoma. David jedną ręką po omacku szukał pistoletu, który wypadł mu z dłoni podczas ataku. Wreszcie uchwycił broń i kolbą walnął przeciwnika w głowę. Dało to tyle, że młody wampir jeszcze mocniej zacisnął dłonie na gardle ofiary.

Gdy David widział już latające przed oczami czarne płaty, rozległ się huk wystrzału. Kasper wyprostował się gwałtownie i chwycił za pośladki. Po chwili jego pierś przeszły dwa bełty, a potem kolejne dwa.

Eliza pewnym krokiem podeszła do rannego wampira. W ręce trzymała spory nóż. Bez wahania wbiła go w miejsce, gdzie szyja łączy się z barkiem. Nie trysnęła żadna krew, ale Kasper zawył słabo i przewrócił się na bok. Palcami drapał ziemię.

David klęknął i zanosił się kaszlem, łapiąc powietrze.

– Czy... głowę... powinnaś... – wykrztusił między haustami powietrza.

– Odciąć mu głowę? – doprecyzowała. – Przecięcie głównej arterii wystarczy. Ale chciałabym odzyskać nóż. – Już ostrożniej podeszła do nieruchomego ciała. Broń była pokryta warstwą srebra, przez co rana wyglądała paskudnie. Ciało wokół marszczyło się i wysychało. Miała nadzieję, że dawka srebra wystarczy, żeby całkowicie rozłożyć tkanki. Wyszarpnęła nóż i wytarła go w trawę. Obejrzała się. David powoli dochodził o siebie.

– Czy ty mu strzeliłaś w tyłek? – zapytał cicho.

– Uratowałam ci życie. – Pozbierała resztę porzuconej broni i podała mu rękę. – Dasz radę iść?

– Oczywiście. – Chwycił podaną dłoń. Jego dotyk był miękki i ciepły. Eliza zacisnęła swoją rękę trochę mocniej, niż to było konieczne.

– Zaraz, a gdzie Filip? – Rozejrzała się.

– Nie wiem – odpowiedział niepewnie.

– Cholera jasna – zakłęła. – Filip! Możesz już wyjść! – zawołała, ale nic się nie wydarzyło. Tylko stadko błędnych ogników przemknęło między drzewami. Ich śmiech dźwięczał jak malutkie dzwonki.

Przeszukali obszar w zasięgu słyszalności własnych głosów, żeby się nie zgubić, ale nigdzie nie znaleźli towarzysza.

– Co robimy? – zapytał David, gdy znów stanęli na ścieżce.

– Musimy go znaleźć – stwierdziła.

– Czy inny wampir mógł go uprowadzić w czasie naszej walki?

– Bardzo możliwe, o ile jest ich tu więcej. – Spojrzała na niego badawczo. – Całkiem do rzeczy gadasz o stworach, w które inni nawet nie wierzą.

– To może ja powinienem zostać twoim partnerem, zamiast takiego, który gubi się na pierwszym zakręcie w lesie. – Mimo nieciekawej sytuacji w jego oczach błysnęły łobuzerskie iskierki. – To dokąd idziemy?

– Za ognikami. – Wskazała pochodnią kolejne przebiegające stadko.

– Jesteś tego pewna?

– To dusze umarłych. A umarli ciągną do umarłych – odparła, po czym ostrożnie zeszedli ze ścieżki i podążyli za ognikami.

Małe światełka to kryły się, to pojawiały między drzewami. Eliza przedzierała się przez leśne poszycie na tyle szybko, żeby ich nie zgubić. Słyszała, jak za jej plecami David posykuje wkurzony, gdy mundur zaczepiał mu się o gęste krzaki. Nie oglądała się jednak na niego. Wiedziała, że sobie poradzi. W przeciwieństwie do Neuerbauma. Miała nadzieję, że tylko poszedł za ognikami, a nie wpakował się w nic gorszego.

Nagle światełka zaczęły się zlewać. Eliza zwolniła, niepewna natury zjawiska. Kula światła wydłużyła się i przylgnęła do jednego z drzew. Wyglądała, jakby chciała się za nim schować.

Dziewczyna przeładowała broń i wycelowała, a następnie zrobiła jeszcze dwa kroki w kierunku kształtującej się istoty.

– Tak mnie nie uśmiercisz – usłyszała głos lekki jak tchnienie wiatru.

Agentka przyjrzała się uważniej i dostrzegła zarys twarzy. Pełne usta, mały nosek i oczy w kształcie migdałów. Włosy powiewały jak płomień leniwego ogniska. Reszta ciała ginęła w jasnym świetle.

– Może nie chcę cię zabić – odpowiedziała.

– Tępisz takich jak my. – Głos zabrzmiał smutno.

– Dziś na ciebie nie poluję. Ale jak będziesz utrudniać, to mogę pomyśleć nad karą.

– Szukamy człowieka – odezwał się David, stając obok Elizy. – Wysoki, chudy, możliwe, że się zgubił.

– Widziałam jednego. – Oczy istoty ze smutnych zrobiły się rozmarzone. – Ale on nie chciał pójść w me ramiona. Wzywał go ktoś inny.

– Dokąd poszedł? – zapytała agentka.

– Tam, gdzie leżą zmarli.

– W którym kierunku? – doprecyzował kapral.

– Tam. – Ze światła utworzyła się wiotka, kobieca ręka i wskazała, gdzie zniknęło stadko ogników.

Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, oboje pobiegli w tamtą stronę.

– Co to było? – zapytał David, gdy się już nieco oddalili.

– Jakaś nimfa albo błędnic. Tyle tego, że czasami trudno rozpoznać – odpowiedziała Eliza.

Szli dalej, aż dogonili stadko błędnych ogników. Świątełka zatrzymały się i każdy drżał w miejscu. Eliza obeszła je ostrożnie. W kilku widziała małe, brzydkie postacie kulące się ze strachu. Powodem zatrzymania się było najwyraźniej ciemne przejście między drzewami. Wiało stamtąd trupim odorem. Zwisające nad

czarną plamą gałęzie wyglądały jak martwe, porośnięte naroślami ręce.

– Mamy tam wejść? – David stanął za jej ramieniem.

– Innej drogi nie widzę. Miej broń w pogotowiu – poleciła Eliza i ostrożnie weszła w ciemne przejście.

Agentka czuła, że żołnierz chwytą ją za rękę, a potem zimno i smród na chwilę pozbawiły ich oddechu. Gdy znaleźli się po drugiej stronie, próbowali odetchnąć, ale nie był to dobry pomysł. David zaczął kaszleć, Elizie zakręciło się w głowie.

Znaleźli się na niewielkiej polanie. Spomiędzy koron drzew sączyło się nienaturalne, niebieskie światło. Prawie całą wolną przestrzeń zajmowały usypane kopczyki ziemi, a rosnąca pomiędzy nimi trawa miała chorobliwy, szary kolor. Jeden kopiec wyglądał na świeżo rozkopany.

– Tam jest. – David wskazał na oddalony koniec polany.

Pod drzewem leżał nieprzytomny Filip. Czuwała nad nim młoda dziewczyna. Jej twarz zasłaniały długie ciemnoblonde włosy. Ubrana była tylko w mocno już przybrudzoną koszulę nocną.

– Zaczekaj... – Eliza chwyciła żołnierza za ramię. – Gdzieś tu jest wampir. Młody może być przynętą na nas – przestrzegła i znaczącym gestem wskazała rozkopany grób. Następnie podała kapralowi pochodnię, a sama sięgnęła po kuszę. – Strzelaj do wszystkiego, co się poruszy.

Zaczęli okrążać polanę w przeciwnych kierunkach. David miał jak najszybciej dostać się do Filipa. Eliza zatrzymała się na wysokości otwartego grobu. Ostrożnie zajrzała w głąb, w każdej chwili spodziewając się, że coś może z niego wyskoczyć. Ale dół był pusty. Cofnęła się i podeszła do Filipa i Walentyny. David cucił nieprzytomnego chłopaka. Dziewczyna pochlipywała cicho.

– Babciu, babciu! – wołała słabo przez łzy.

– Obawiam się, że to nie jest twoja babcia. – Eliza przykucnęła przy niej i odgarnęła jej włosy z twarzy. Dziewczyna była

rzeczywiście śliczna. Jasna cera, różowe usta i wielkie sarnie oczy. – Gdzie jest wampir?

– Babcia? – Walentyna przestała na chwilę płakać.

– Tak, babcia.

– Mówiła, że zaraz wróci. I że mam go pilnować – oznajmiła i spojrzała na Filipa, który budził się niemrawo.

– Coś mu zrobiła?

– Nic takiego. Tylko go przytuliła, tak jak mnie kiedyś tuliła. – Dziewczyna pociągnęła donośnie nosem.

Eliza sięgnęła do torby. Wyciągnęła tubkę maści i rzuciła Davidowi.

– Posmaruj mu tym wszystkie rany i zadrapania – rozkazała. – A dokąd babcia poszła? – zwróciła się znów do dziewczyny.

– Nie wiem. Gdzieś tam – odparła Walentyna, wskazując za plecy Elizy.

Agentka obejrzała się, ale nic nie pojawiło się w gęstwinie.

– Zostań tu. Czegoś ci potrzeba? Coś cię boli?

Dziewczyna pokręciła głową.

– David, ją też opatrz.

– Gdzie ja jestem? – Filip wreszcie spojrzał na nich nieco przytomniej.

– Podejrzewam, że to jest Serce Lasu. – Eliza wstała i rozejrzała się po polanie. – Gdzieś ty w ogóle polasz? – warknęła na swojego partnera.

– Nie wiem. Ktoś mnie wołał.

– Niby kto?

– Jakaś kobieta.

– Pewnie młoda i powabna – prychnęła.

– Nie widziałem jej. – Spojrzał na nią z wyrzutem. – Przysięgam, że ktoś mnie wołał.

– Wierzę ci przecież. Wampiry posiadają umiejętności hipnozy.

– Wy tego nie słyszeliście?



– Ja jestem odporna. – Agentka położyła dłoń na piersi, gdzie pod bluzką nosiła święty medalik.

David tylko wzruszył ramionami i zajął się opatrywaniem Walentyny. Eliza zaś, mocno trzymając kuszę, jeszcze raz podeszła do otwartego grobu. Leże wampira powinno emanować jakąś mocą, wyczuwalną dla niej. Stała na krawędzi. Pogrzebała w torbie i wyciągnęła latarkę. Poświeciła w głąb. W słabym świetle zobaczyła tylko kilka starych szmat.

Agentka podniosła głowę. David upuścił właśnie tubkę z maścią. Wpatrywał się w Walentynę zahipnotyzowany. Dziewczyna położyła mu dłonie na ramionach i uśmiechała się lubieżnie. Spomiędzy różowych warg wychyły ostre, wampirze kły.

Eliza, nie namyślając się, wycelowała i strzeliła. Bełt trafił w ramię. Wampirzyca wrzasnęła cienko. David zamrugał nieprzytomnie i odskoczył na bezpieczną odległość.

– Zabierz Filipa! – krzyknęła agentka.

„Jak mogłam się tak pomylić? – myślała gorączkowo. – Dlaczego nie wyczułam jej z tak bliska?” Nie odejmując kuszy od ramienia, ruszyła w kierunku wampirzycy. Ta zaś syczała z bólu i próbowała wyszarpnąć bełt z ramienia.

– Ślepa idiotka – syknęła Walentyna, gdy Eliza stanęła naprzeciwko niej. – Taki z ciebie tępicieł potworów, jak ze mnie człowiek. – Drugi bełt utkwiał w jej piersi.

– Ale przynajmniej refleks mam całkiem niezły.

Wampirzyca roześmiała się piskliwie. Mimo bólu podczołgała się bliżej, spojrzała w górę prosto w oczy Elizy, i rzekła:

– Jesteś ślepa. Nie widzisz, kim jesteś... – Srebro, którym były powleczone bełty, zaczęło działać. Z ciała wampirzycy unosiły się smużki gryzącego dymu. Jeszcze kilka razy zamykała i otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale zdążyła tylko wydusić: – ...jedną z nas.

Eliza skonsternowana wpatrywała się w kupkę popiołu. Skądś powiał wiatr i rozwiął prochy. „Jedną z nas” – powtórzyła w myślach. Przecież nie była wampirem.

– Wszystko w porządku? – Nie usłyszała, że David do niej podchodzi.

– Tak, chyba tak – odpowiedziała cicho i przewiesiła kuszę przez plecy. – Chodźmy stąd.

– Nie trzeba tu jakoś oczyścić okolicy?

– Co? – Agentka spojrzała na niego jak na wariata. – Nie. Natura sama sobie poradzi.

Filip stał chwiejnie na nogach, opierając się o drzewo.

– Znowu mnie coś ominęło – stwierdził.

– A znowu zemdlałeś? – zapytała.

– Chyba – odpowiedział i przecesał dłonią włosy.

David zarzucił sobie jego rękę na ramię i ostrożnie poprowadził w kierunku wyjścia. Eliza szła za nimi. W połowie drogi nie mogła się powstrzymać i zapaliła.

– To który z nas jest lepszym partnerem? – zagał David, gdy kończyła drugiego papierosa.

– Żartujesz? Żaden z was – odparła, rzucając niedopałek, który następnie zgmiotła obcasem. Nie chciała, żeby borowa ciotka mściła się na niej za pożar.

– Ty też się nie domyśliłaś, że Walentyna jest wampirem. – Spojrzał na nią znacząco.

– Widziałam ją po raz pierwszy. To, że jej nie wyczułam i że mogła funkcjonować w świetle dziennym, świadczy o tym, że była potężnym wampirem, który żerował na starej kobiecie. Gdy już jej się znudziła, zapragnęła młodego mężczyzny.

– I tak łatwo dała się zabić? – indagował dalej.

– Może mieliśmy szczęście. Najważniejsze, że żyjemy.

– Co ci powiedziała, wtedy na końcu? – Spojrzał na nią ponad skulonym Filipem, którego prowadził.

– Nic szczególnego. – Wzruszyła ramionami. – Jakieś przekleństwa i takie tam.

– Oby się nie spełniły. – Puścił jej oczko.

## KRÓLOWA PODZIEMI

Po zamontowaniu nowych lamp podziemny bunkier stał się miejscem bardziej przyjaznym do pracy. Chociaż widoczne teraz wyraźniej gołe ściany i betonowa podłoga nie przyczyniały się do uznania go za wymarzone biuro. Eliza starała się nie zwracać uwagi na drugorzędne szczegóły. Najważniejsze, że – pomimo sarkania Oskara – zostały wstawione normalne krzesła, a Filip dostał swój służbowy komputer. Rozsiadł się przed nim wygodnie i niecierpliwie gładził szklane klawisze. Większość pomniejszych spraw udało im się zamknąć i jak na razie nie mieli nic poważniejszego do roboty.

Najbardziej niezadowolony z całej sytuacji był informatyk. W jego bunkrze zrobiło się stanowczo zbyt tłoczno. W dodatku postawiono dodatkowe przeszkody, które było mu trudno omijać. Demonstracyjnie więc wbił oczy w ekran największego komputera i starał się ignorować hałasy dookoła. Nie wytrzymał, gdy Eliza z hukiem upuściła wielki karton pełen dokumentów.

– Długo tu zamierzacie być? – zapytał burkliwie, patrząc, jak kobieta układa papiery na biurku.

– Komendant ci nie mówił? – Agentka spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Teraz jesteśmy jednym działem.

– A twoi przełożeni nie mają nic przeciwko?

– Nikt nie zgłosił obiekcji. – Wzruszyła ramionami.

– Jak będziesz ustawiać meble, to zapytaj, gdzie możesz je postawić. Mam kilka swoich ulubionych tras, którymi lubię się poruszać – oznajmił sfrustrowany Oskar, po czym wrócił do pracy.

Eliza rozejrzała się po pomieszczeniu.

– To chyba już wszystko. – Wyrównała stosik dokumentów i poszła odnieść podarty karton.

– Chyba podłączyli nam telewizję – wykrzyknął Filip ze swojego kąta.

Stół z płytą projektora rozjarzył się chwilowymi zakłóceniami, a potem pojawił się obraz. Właśnie nadawano wiadomości. Ciemnowłosa dziennikarka stała na tle wyrwy w ulicy ogrodzonej sznurkami zabezpieczającymi i relacjonowała ostatnie wydarzenia.

*Dziś w godzinach porannych w dzielnicy Smokowice odnotowano nieznaczne wstrząsy. Według naszych informacji nikt nie został ranny. Na miejscu pracują już służby porządkowe. Panują chwilowe utrudnienia w ruchu. W miarę możliwości prosimy omijać miejsce zdarzenia.*

– Co to jest? – zapytał Filip i wstał, podchodząc do projektora.

– Wygląda jak zejście do piekieł – stwierdził Oskar. Na pierwszy rzut oka dziura wyglądała dość normalnie, ale z drugiej strony było w niej coś niepokojącego.

– Obyś nie powiedział tego w złym momencie – skwitowała Eliza.

\*\*\*

Stojąc tuż za linami odgradzającymi ich od przypadkowych przechodniów, Eliza i Filip przyglądali się pracy strażaków. Dziura powstała na niewielkim placu w dzielnicy Smokowice. Część nawierzchni zapadła się, a część nieco uniosła, tworząc mroczny tunel. Wejście było całkiem okazałe, dorosły człowiek mógł przejść wyprostowany, ale nikt nie odważył się zrobić więcej niż kilka kroków w obawie przed zawaleniem się tajemniczego korytarza.

Kilka rodzin z pobliskich budynków zostało ewakuowanych. Odpowiednie służby miały sprawdzić, czy żadna konstrukcja nie została naruszona.

Filip przestępował z nogi na nogę, trzymając ręce w kieszeniach wiosennego płaszcza. Najwyraźniej nudziła go rola obserwatora. Eliza przygryzała paznokcie kciuka i intensywnie wpatrywała się w powstały tunel.

Z relacji świadków wynikało, że ziemia zapadła się nagle i bez wyraźnego powodu. Nie było wstrząsów poprzedzających ani żadnych dźwięków. W momencie powstania zapadliska słychać było jedynie głucho tąpnięcie. Nawet za wiele kurzu nie poleciało w powietrze.

Eliza rozejrzała się wokół. Placyk otaczały wąskie, wysokie, stłoczone blisko siebie kamienice. Kiedyś kolorowe, dziś brudne i odrapane. Sklepiki na parterze kilku kamienic były obskurne; największym popytem cieszył się tu tani alkohol i papierosy. Z bram, prowadzących na małe podwórka, wyglądały zaciekawione, umorusane dziecięce buzie.

– Masz jakiś pomysł? – zapytał cicho Filip.

– Na razie nie – odpowiedziała agentka. – Wychowywałam się w nieco innej dzielnicy, więc nie znam miejscowego folkloru.

– Będziemy tam schodzić? – Wskazał głową mroczny otwór.

– Jeżeli będzie trzeba. – Eliza przestała patrzeć na dachy kamienic i spojrzała na asystenta. – A pewnie trzeba będzie. Masz klaustrofobię?

– Nie wiem. Nigdy tego nie sprawdzałem – przyznał.

– To teraz będzie okazja. – Uśmiechnęła się szeroko.

\*\*\*

Miejsce zdarzenia zostało zabezpieczone i oddane odpowiednim służbom do przeprowadzenia ekspertyzy. Wzmocniono też patrole

strażników, które miały pilnować, żeby nikt się tu nie kręcił i nie wchodził do tunelu. Co prawda nikt oficjalnie nie poprosił Elizy o przyjrzenie się sprawie, ale agentka doszła do wniosku, że dziura w chodniku nie otwiera się sama z siebie. Miała nadzieję, że urzędnicy będą zwlekać ze swoimi czynnościami tak, że zdąży przeprowadzić własne śledztwo. Pierwsza sprawa dla jej nowego zespołu.

Oczywiście Oskar nie był zachwycony, że przerywa mu się o wiele ważniejszą pracę, ale Eliza oficjalnie została jego przełożoną.

– Masz przecież wszystkie dostępy. Możesz sama tego poszukać – marudził ze swojego kąta.

– Tobie to sprawniej idzie – skwitowała, ignorując jego jęki. – Wyświetl wszystkie dostępne mapy Smokowic. Kanalizacja, prąd i wszelkie inne instalacje, które są prowadzone pod ziemią. Aktualne i te starsze.

Na szklanym ekranie pośrodku pomieszczenia zaczęły pokazywać się żądane obrazy. Było tego zadziwiająco dużo. Eliza zaczęła je grupować według różnych kombinacji.

Za jej plecami Filip gapił się w zawieszony pod sufitem telewizor. Oglądał wszelkie dostępne kanały informacyjne, w których relacjonowano wydarzenie ze Smokowic, i spisywał wszystkie, nawet te najdziwniejsze, teorie powstania tunelu. W niespełna dzień swoje nieomyślne zdanie zdążyło wyrazić już dwóch doktorów i jeden profesor z bardzo odległych sobie dziedzin nauki.

Gdy skończył się ostatni serwis informacyjny, Filip odłożył swój notes i podszedł do Elizy.

– Mamy coś? – zapytał.

– Nic mi nie pasuje – burknęła. Wszelkie ciągi zaznaczone na mapach skrupulatnie omijały fragment, którym była najbardziej

zainteresowana. Po bliższym przyjrzeniu się wszystkim dostępnym planom wyglądało to nienaturalnie.

– Oskar, jesteś pewny, że to wszystko, co jest dostępne?

– Tak. Wszystko, co dostępne w wersji cyfrowej – odpowiedział.

– A ty masz coś ciekawego? – zapytała agentka, spoglądając na partnera.

– Większość to brednie. Ci najbardziej pewni siebie mówią o naruszeniu fundamentów miasta, tylko nie wiedzą przez co. Sejsmolog z historykiem twierdzą, że była tam kiedyś kopalnia, ale została zasypana i to nie do końca dokładnie. A jakiś szarlatan wróży koniec świata.

– Jest w czym wybierać – podsumowała Eliza, a następnie dotknęła ekranu i zaczęła nakładać dostępne plany i mapki na siebie. Niektóre powiększała, inne zmniejszała. W pobliżu tajemniczego tunelu znajdował się stary rynsztok, który z czasem zasypano. Nieco dalej zbudowano ściek. Z drugiej strony biegła rura, która doprowadzała wodę do ewakuowanych kamienic. Trójkąt wokół tunelu zamykała instalacja elektryczna, która zasilała miejskie latarnie. Biała plama nie dawała agentce spokoju. Zapisała obraz i podeszła do swojego biurka.

– Może to coś z początków istnienia miasta i archeolodzy będą coś wiedzieć – zasugerował Filip.

– Aż tak daleko nie chcę się na razie cofać – odparła Eliza i podrapała się po policzku. – Trzeba by się zapoznać z miejscowym folklorem.

– Chcesz przepytac mieszkańców? – Chłopak skrzywił się z nie wiadomo jakiego powodu.

– Nie chcę siać paniki. W bibliotece albo muzeum mogą mieć na ten temat jakieś informacje.

– A może archiwum miejskie?

– Dobrze kombinujesz – pochwaliła go.



Archiwum miejskie znajdowało się w wielkim, szarym gmaszysku na obrzeżach śródmieścia. Ciężkie drewniane drzwi ledwie dało się otworzyć. Wąsaty portier zmierzył ich nieprzychylnym spojrzeniem, gdy przechodzili obok jego biurka.

– Kurtki i torby proszę zostawić – odezwał się, wskazując małe szafki zamykane na kluczyk, ustawione w rzędzie po prawej stronie jego biurka. Eliza niechętnie rozstała się ze swoją torbą i płaszczem. Filip schował swój notatnik do tylnej kieszeni spodni i nonszalanckim gestem wrzucił swój ortalion do szafki.

Kierując się oznaczeniami na ścianach, powędrowali ciemnym korytarzem do głównej czytelni. Niewielkie pomieszczenie z biurkiem głównego archiwisty było wypełnione od podłogi do sufitu szafami o wiele większymi niż te w szatni. Gdy weszli, powitał ich niewysoki staruszek, który trzymał się swojego biurka.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – zapytał, każde słowo wymawiając powoli i starannie.

– Szukamy map pewnej części miasta. Z wszystkich możliwych lat – powiedziała Eliza.

– A wypełnili państwo deklarację?

– Jaką deklarację? – Agentka zmarszczyła brwi.

– Na stoliku przed wejściem. Proszę wziąć po jednej i wypełnić. Ja zobaczę, co mamy. – Powolnym krokiem przeszedł przez drzwi, które były ledwie widoczne między szafami.

Filip zdążył już sięgnąć po rzeczony dokumenty i podał jeden Elizie.

– Chyba spędzimy tu trochę czasu – mruknął, na co agentka tylko prychnęła.

Wypełnili deklaracje i czekali. Filip gapił się w sufit, a Eliza patrzyła na szafy. Wszystkie były zamknięte, w każdym zamku tkwił klucz. Nie odważyła się jednak żadnej otworzyć.

Po dziesięciu minutach agentka zaczęła sądzić, że starszek po prostu o nich zapomniał. Podeszła do drzwi, za którymi wcześniej zniknął, chcąc je otworzyć, ale uprzedziła ją osoba z drugiej strony. Młodziutka dziewczyna, niewiele wyższa od Elizy, o twarzy w kształcie serduszka okolonej burzą brązowych loków. Miała duże, szare oczy, zadarty nosek i szeroki uśmiech.

– Dzień dobry. W czym mogę państwu pomóc? – zapytała, nie odrywając wzroku od gości, a następnie podeszła do biurka. Poruszała się, jakby płynęła, sprężysto i uwodzicielsko.

Eliza usłyszała, jak Neuerbaum bierze głęboki wdech.

– Dzień dobry. Wypełniliśmy deklaracje i czekamy na tego pana, co tu wcześniej był. – Eliza podała jej wypełnione ankiety.

– Ach tak. Długo państwo czekają? – Popatrzyła na podane papiery.

– Trochę za długo.

– Przepraszam. Niestety mamy braki kadrowe, więc niektórzy dorabiają do emerytury. – Skrzywiła się lekko. – Umm... czy mogę zobaczyć państwa legitymacje? – Popatrzyła na nich znacząco.

Eliza wystudowanym ruchem wyciągnęła swoją z kieszeni. Filip zaczął się obmacywać w poszukiwaniu swojej. Wytrzeszczył przestraszone oczy na Elizę.

– Zostawiłem w kurtce – oznajmił słabo.

– Dobra. Niech go pani nie bierze pod uwagę. Jeszcze się uczy. – Machnęła ręką.

– Następnym razem może pan pokazać. – Pracowniczką czytelnik uśmiechnęła się do Filipa promiennie. Zarumienił się zawstydzony. – A cóż my tu mamy. Smokowice. Domyślam się, o co może chodzić. – Zmrużyła porozumiewawczo oczy i podeszła do jednej z szaf. Otworzyła z rozmachem drzwi i wzięła się pod boki. W szafie nie było nic ciekawego, tylko rzędy książek.

– To wszystko, co macie? – Eliza się skrzywiła.

– To? – Dziewczyna spojrzała przez ramię. – To dopiero początek. Z grubsza można to nazwać spisem treści całego archiwum – oznajmiła, sięgając po dwie dość grube książki. – Niestety zbiory map mamy w podziemnym magazynie. Będę w stanie przygotować je dopiero na jutrzejsze popołudnie.

– Skoro tak, to przyjdziemy jutro – stwierdziła Eliza zrezygnowana.

– Czy oprócz map coś jeszcze o tej dzielnicy państwa interesuje?

– Wszystko, co uda się pani znaleźć na jutrzejsze popołudnie.

– Spróbuję. I jeszcze jedno. Pytajcie od razu o Luizę Escobar. Dziadzius pewnie nawet nie wie, czego poszedł szukać. – Żegnając ich, uśmiechnęła się jeszcze bardziej promiennie.

Dopiero gdy wyszli z budynku, Filip zaczął normalnie oddychać. Otarł spocone czoło i rozpiął kołnierzyk koszuli.

– Powinam ci wpisać naganę, ale dostajesz ostatnie ostrzeżenie – warknęła zniecierpliwiona Eliza.

– Co? Za co? – Spojrzał na nią zdezorientowany.

– Legitymacja zawsze przy dupie. – Patrzyła na niego surowo.

– Ach, no tak, przepraszam. Będę pamiętał. – Chłopak przeczesał włosy palcami.

Eliza wiedziała, że myślami był zupełnie gdzie indziej.

– I ogarnij się do jutra. Jesteś na służbie.

\*\*\*

Cały następny ranek Eliza próbowała zaprowadzić porządek w dokumentach i jednocześnie prowadzić śledztwo. Poza kolejnymi dzikimi teoriami przedstawianymi w lokalnej telewizji nie pojawiło się nic nowego, a zarysy wszelkich możliwych map i planów widziała już na powierzchni swojej niedopitej kawy. Koniecznie potrzebowała zrobić krok naprzód. Ale do popołudnia było jeszcze sporo czasu.

Za to Filipowi czas najwyraźniej szybko zleciał. Chodząc w tę i z powrotem między biurem a łazienką, przeszedł pewnie kilkanaście kilometrów.

– Dobrze się czujesz? – nie wytrzymała w końcu Eliza, gdy wrócił po wyjątkowo długiej przerwie w toalecie. W nos uderzyła ją intensywna woń wody kolońskiej pomieszana z zapachem spoconego, zdenerwowanego młodzieńca. Była to dość powalająca mieszanka.

– Tak, wszystko w porządku. – Wzrok miał błędny, ręce niespokojne. – Czy nie powinniśmy już iść do archiwum?

– Tak – odparła agentka, spoglądając na niego przeciągle. – Im szybciej, tym lepiej.

Luiza przywitała ich rozpromieniona, dłużej zawieszając wzrok na Filipie. Eliza na ten widok tylko przewróciła oczami.

– Udało mi się znaleźć na temat Smokowic całkiem dużo. Nie wiem, ile państwo już wiedzą, ale na pewno znajdą się dodatkowe informacje. – Poprowadziła ich do sąsiedniego pomieszczenia, jasnego, z dużym stołem i kilkoma krzesłami. Czekwały na nich rulony z mapami i kilka książek. – Zaczęłam od najstarszych rzeczy i udało mi się odszukać coś ciekawego. – Rozwinęła jeden z rulonów. Była to kolorowa mapa. – Pierwotnie Smokowice były wsią, dopiero kilka wieków później zostały wchłonięte przez miasto.

– Praktycznie każde współczesne duże miasto wchłaniało okoliczne wsie – przerwała jej Eliza.

– Tak, ale najczęściej były to wsie służebne – kontynuowała niezrażona archivistka. – Ich nazwy sugerują zawody lub dobra, które dostarczały do miasta. Czasami były to też osady związane z jakimś świętym lub jego kultem. Smokowice są w tym względzie wyjątkiem pod względem etymologii.

– Znalazła pani rozwiązanie tej zagadki?

– Jest pewna legenda. – Luiza otworzyła jedną z książek i zaczęła przerzucać kartki. – Miała tam być osada pogańska, nieopodal której grasował smok. Straszyl dzieci na łąkach i polach, przez niego trudniej też było polować w lesie, bo wypłoszył całą zwierzynę. Posunął się nawet do tego, że raz w roku żądał nowo narodzonego dziecka do pożarcia. Pewnego dnia do osady przybyli dwaj podróżni, którzy, słysząc te straszne opowieści, postanowili bestię zabić. Jak to zrobili, nikt dokładnie nie wie. Dość, że miejscowi pozwolili im zostać w osadzie. Podróżni okazali się być misjonarzami, którzy rozpoczęli dzieło nawracania. Co ciekawe, osada została nazwana nie na ich cześć, tylko pogańskiego smoka – zakończyła i zatrzasnęła książkę.

– Dlatego wiele można się spodziewać – mruknęła Eliza pod nosem.

– Szukamy smoka? – Filip próbował wyglądać na opanowanego, ale coraz gorzej mu wychodziło.

– Smok to dość mętne pojęcie. – Eliza pochyliła się nad mapą. – Nie mamy namacalnych dowodów, że takie stwory istniały. Faktem jest, że była moda na przywożenie z dalekich krajów egzotycznych jaszczurów i trzymanie ich w klatkach. Ale nie zawsze udało się takie bydlę upilnować. Jak uciekło i zdziczało, to siało postrach w całej okolicy. A ciemny lud, często pijany, dopowiadał sobie resztę historii. Czy to wyobrażenie zawsze jest takie samo? – Wskazała na mapę.

– Z grubsza tak – odpowiedziała Luiza. – Zmieniają się jakieś drobne elementy w zależności od panującego wówczas stylu w sztuce, ale zawsze jest to złoty łeb z rogami i taką jakby grzywą. – Dziewczyna rozwinęła kilka kolejnych map, na których poszczególne wsie rozrastały się, a czasem nawet łączyły. Smokowice o dziwo były lekko izolowane.

– Co ta wieś dostarczała miastu?

– Nic szczególnego. Trochę zboża, warzyw, owoców i ludzi na służbę. Cud, że zachowała się tak długo w dość hermetycznym kształcie. Dopiero około stu pięćdziesięciu lat temu, kiedy zburzono mury miejskie, wszystkie wsie połączono, drewniane domy starano się zastąpić murowanymi i wytyczono nowe działki. – Położyła kolejną mapę, zupełnie inną, nie tak kolorową i bardziej praktyczną. Chaotyczną zabudowę jeszcze można było dostrzec, ale zniknęła smocza głowa.

– Nie ma jakichś wzmianek o próbach założenia kopalni albo kamieniołomu?

– Był jeden król, który szukał tam złota, ale to był ten, co nazywano go „Szalonym”. Wszędzie widział złoto, tylko nie w skarbcu, który za jego czasów świecił pustkami. Nic specjalnego się tam nie wydarzyło. Możemy spróbować w księgach miejskich, ale testamenty i spory o płot raczej państwa nie interesują.

– Nie. A może coś więcej o tej legendzie? Może inna wersja?

– Spróbuję, ale nic nie mogę obiecać. Dopiero uczę się całego archiwum, więc może mi to zabrać trochę więcej czasu – oznajmiła, rzucając im niewinne spojrzenie.

– Jasne. Jak pani coś znajdzie, proszę skontaktować się z posterunkiem. Telefonu nam jeszcze nie podłączyli. – Agentka zmarszczyła nos.

– Może pani bezpośrednio... – Filip zerwał się z krzesła, sięgając po swój nieodłączny notesik. Naskrobał numer, a następnie płynnym ruchem wyrwał kartkę i podał ją Luizie.

Ta, nieco oszołomiona, wzięła ją ostrożnie. Eliza zaś powstrzymała się od komentarza.

Gdy wychodzili, agentka przystanęła na schodach.

– Zastanawia mnie tylko, czyj numer ty jej dałeś. – Patrzyła, jak jego policzki robią się czerwone. – Wasze gruchanie mnie nie obchodzi, ale pamiętaj o przekazywaniu informacji ważnych dla

sprawy. – Zeszła na chodnik i zapaliła papierosa. – I weź zimny prysznic – rzuciła na odchodnym.

\*\*\*

Następnego dnia z samego rana dostali informację o możliwości zejścia do tunelu. Oskar wyposażył ich w małe kamery osobiste, które miały rejestrować wszystko, co zobaczą. Poza tym dostali pasy i kamizelki z podręcznymi drobiazgami, mogącymi przydać się pod ziemią. Na miejscu inżynier nadzorujący prace zabezpieczające złażał ich za brak kasków. Na szczęście znalazły się dwa dość mocno poobijane, które od razu włożyli na głowy, po czym włączyli latarki i mogli w końcu wejść w mroczną czeluść.

Początkowo tunel schodził dość stromo. Tylko buty z dobrą podeszwą ratowały ich przed upadkiem. Przedzierali się przez gruz i luźne kamienie.

– To wszystko opadło, tworząc wejście – odezwał się inżynier.

– Odkrył pan już, jak do tego doszło? – zapytała Eliza.

– Jeszcze nad tym pracujemy. Na razie mamy za mało danych. A to, co mamy, co chwila się zmienia. – Mężczyzna skrzywił się nieznacznie.

– Jak już coś się uda ustalić, chciałabym to zobaczyć.

– Oczywiście.

Stromizna się skończyła. Miejsce, w którym się znaleźli, wyglądało jak celowo wybudowane podziemne przejście. Powierzchnia była wybrukowana wyszlizganymi kamieniami, a sklepienie z poczerńiałych cegieł zamykało się łukowato nad ich głowami. Niestety dalszą drogę tarasowała ściana ze zwalonych kamieni.

– Ile metrów pod ziemią jesteśmy? – zapytała Eliza.

– Jakieś dziesięć, może trochę więcej – odpowiedział inżynier.

– A skąd to się tu wzięło? – Filip poświecił latarką na stertę kamieni.

– To próbujemy ustalić. Ale jest jeszcze coś – oznajmił inżynier, prowadząc ich w miejsce, gdzie kamienie przylegały do ściany tunelu. – Zaczęliśmy usuwać gruz i jeden z pracowników zwrócił na to uwagę. – Jego latarka wydobyła z mroku fragment ceglanej ściany, na której widniały regularne wydrapane linie. – I to jest dosyć świeże. Kurz nie zdążył osiąść w żłobieniach na tyle, żeby nie można było go zdmuchnąć.

– Ale co to jest? – zdziwił się Filip.

– Wy mi powiedzcie. – Mężczyzna patrzył na nich wyczekująco.

Eliza milczała. Światło trzech latarek wydobyło jeszcze kilka regularnych zadrapań, które można by uznać za jakieś znaki. Zastanawiał ją tylko ich rozmiar. Były ogromne. Nie wydrapał ich człowiek swoimi kruchymi paznokciami. Była tu istota o wiele większa i silniejsza. I zrobiła to całkiem niedawno.

– Odgruzujcie przejście – zarządziła Eliza.

– A jak mi się pół dzielnicy zawali?!

– Ten tunel jest tutaj od nie wiadomo ilu lat. Nie ma go na żadnej mapie i do tej pory nic się nie działo. Wystarczy przejście na drugą stronę i dostęp do reszty tych znaków.

– Zrobimy, co w naszej mocy – odburknął inżynier, poprawiając kask.

\*\*\*

Oskar nie był zadowolony, kiedy Eliza kazała mu rozszyfrować znaki znalezione w tunelu. Najpierw zasłaniał się słabą jakością nagrania, a potem brakiem umiejętności lingwistycznych.

– A tak w ogóle to mam mnóstwo swojej pracy! – wybuchnął na koniec.

– Od kilku dni twoja praca to nasza praca – odparła Eliza.



– Nikt mnie o tym nie powiadomił.

– Wiesz, często jeszcze tego typu zawiadomienia są wysyłane przez różne urzędy listem, na papierze. Nie moja wina, że zapomniałeś o jego istnieniu.

Oskar popatrzył na nią spod byka i obrażony podjechał do innego komputera.

– Aż tak bardzo nie odpowiada ci nasze towarzystwo? – zapytała Eliza, podążając za nim.

– Nie o to chodzi. – Szklane klawisze wydawały cichy brzęk pod uderzeniami jego palców. – To, że mam biuro pod ziemią, nie znaczy, że można mnie kompletnie ignorować. Jestem człowiekiem i też mam uczucia. – Rozzłoszczony informatyk coraz szybciej pisał na klawiaturze.

– O tym musisz pogadać z komendantem – westchnęła agentka, patrząc, jak na monitorze Oskara przesuwają się kolumny znaków. – My dostaliśmy swoje dyspozycje. Spróbuj chociaż poszukać, co to mogą być za znaki – poprosiła cicho.

– Zobaczę, co się da zrobić. – burknął.

Po tym stwierdzeniu Eliza coraz bardziej wątpiła w powodzenie śledztwa.

Na drugim końcu bunkra Filip przeglądał serwisy informacyjne w nadziei natrafienia na jakiś nowy trop albo wskazówkę.

– Prześwietl tę swoją gołąbkę – rzuciła agentka, siadając do swojego komputera.

– Słucham? – Chłopak popatrzył na nią z niezrozumieniem.

– Luizę. Znajdź o niej jakieś informacje – wyjaśniła, przewracając oczami.

– A po co? – oburzył się.

– W zależności od umiejętności i wiedzy może nam się jeszcze przydać.

– Chcesz ją wykorzystać, mając na nią haka?

– Jak ty tego nie zrobisz, to ja to zrobię. I dowiem się absolutnie wszystkiego, łącznie z rozmiarem stanika.

Filip otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale zaczerwienił się i zrezygnował.

– I nie powiem ci, jaki nosi, żebyś sam się pomęczył – dorzuciła wrednie.

Chłopak wyłączył informacje i zalogował się do bazy, natomiast Eliza po raz kolejny zaczęła przeglądać wszystkie dostępne mapy. Na żadnej z nich nie zaznaczono tunelu, który niedawno odwiedzili. W końcu wyświetliła najnowszą mapę i wrysowała zapamiętany kształt. Oceniając na oko, zawalona ściana znajdowała się tuż pod progiem jednej z kamienic. Agentka była ciekawa, czy w jej piwnicy jest zejście do podziemi.

Oskar prawie bezszelestnie podjechał do jej biurka.

– Nic nie znalazłem – oznajmił. – Może to być coś z bardzo zamierzchłych czasów albo coś, co znają tylko nieliczni.

– Nawet najmniejszych podobieństw?

– Jedyne rekord to runy z północy, ale po podstawieniu wychodzą bzdury.

– Może to jakiś szyfr?

– Nieco za krótkie na zaszyfowaną wiadomość.

– Obcy język zapisany innym alfabetem?

– Nie mam porównania, jeżeli nie ma innych źródeł pisanych.

– Zajmuj się tym w wolnej chwili. Może przez przypadek znajdzie się jakaś informacja. – Eliza wstała i podeszła do Filipa. – Mamy coś ciekawego?

– Raczej nie – burknął.

– A coś nieciekawego? – Spojrzała na niego wyczekująco.

– Luzia Escobar, dwadzieścia cztery lata. Urodzona w małej wiosce niedaleko stolicy. Jej dziadkowie wraz z prawie całą społecznością przywędrowali gdzieś z południa podczas nasilającej się suszy. Znalazłem tylko dyplom ukończenia studiów

archiwizacji i opieki nad zabytkowymi dokumentami. Nic więcej, żadnych szczególnych osiągnięć.

– Nie za nudna dla ciebie? – skwitowała Eliza.

– Może mam dosyć wiecznych burz i tornad przewalających się przez życie. – Filip podniósł głowę i spojrzał wyzywająco na szefową.

– W tej robocie będziesz mieć tego nadmiar. Nieważne, czy przeżyjesz w moim zespole, czy cię zdegraduję i wyślę na powierzchnię.

– Nie o to chodzi. – Spuścił wzrok na klawiaturę. – Mam to wydrukować?

– Nie. Szkoda papieru. Lepiej do niej zadzwoń i zapytaj, czy znalazła coś ciekawego. I pokaż jej te znaki. Być może skojarzy je z jakimiś starymi dokumentami.

\*\*\*

Popołudnie zrobiło się przyjemnie ciepłe, więc Eliza postanowiła w drodze powrotnej jechać przez Smokowice. Wejście do tunelu ogrodzono solidną siatką. Wartę pełnił też patrol strażników, siedzących w nieopodal zaparkowanym samochodzie. Nie ujawniając swojej obecności, agentka zagłębiła się w gąszcz uliczek, szukając kamienicy, którą wytypowała do zbadania. Zadzieriała głowę, licząc gzymsy i okna. Na mapie wyglądało to zdecydowanie mniej skomplikowanie.

– Zgubiła się pani, a?

Eliza zachwiała się i szybko rozejrzała dookoła. Na progu jednej z kamienic stała niewysoka staruszka, podpierająca się laską. Spod granatowej spódnicy wyzierały znoszone laczki. Plecy okrywał przetarty w kilku miejscach szal. Mimo zaawansowanego wieku wzrok miała bystry.

– Nie zgubiłam się. Szukam czegoś. – Finder zdobyła się na uprzejmość.

– A to mieszkań dla pięknej pani tu nie mamy. Same takie o. – Kobięcina machnęła laską w nieokreślonym kierunku.

– Nie szukam mieszkania. – Uśmiechnęła się półgębkiem.

– A bo byli tu tacy, co szukali. W garniturach wszyscy. A samochód taki, że się na drodze nie mógł zmieścić.

– I znaleźli?

– Wyglądali na zadowolonych, jak wyjeżdżali.

– To kupili którąś kamienicę?

– O tą tu. – Staruszka wskazała sąsiednie drzwi. Jedno skrzydło wisiało tylko na górnym zawiasie, a drugiego nie było wcale. – Ale nawet lokatorów z góry się nie pozbyli, więc to muszą być dobrzy ludzie. Inny to by od razu na zbity pysk wywalił, nie patrząc, że matka z dziećkami.

– No tak, rzeczywiście – odparła agentka. – A coś zrobili albo mają zamiar robić, na przykład remontować?

– Wie pani, jak to jest. Czasem ostatnie pieniądze człowiek wyda, żeby tylko coś kupić, a na remont już nie starczy. Zupełnie bez pomysłu. – Kobieta pokręciła głową z dezaprobatą.

– No tak – przytaknęła Eliza. – Czyli od momentu zakupu nikogo tu nie było?

– A byli. – Staruszka ożywiła się. – Raz jednej nocy przyjechali takim dużym samochodem. A hałasu narobili, jakby stado psów wpuścili.

– A co potem?

– Nic. Odjechali. Aby czasem takie wycie słyhać jakby spod ziemi. Ale ja tam nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

– No, a ta kobieta, która tu mieszka... Może czegoś jej potrzeba? – zapytała Eliza, zastanawiając się, jakby tu w miarę legalnie wejść do kamienicy.

– O, pani kochana! Wszystkiego jej potrzeba.

– Mam kolegę w opiece społecznej. Pójdę i zapytam. – Agentka pomachała ręką na pożegnanie i weszła szybko do kamienicy.

Kiedy znalazła się w sieni, zatrzymała się na chwilę, przyzwyczajając oczy do ciemności i uspokajając oddech. Nasłuchiwała, czy staruszka jednak nie postanowiła jej towarzyszyć, ale nic nie usłyszała.

Na parterze znajdowało się jedno mieszkanie. Ostrożnie uchyliła drzwi, stanęła w ciemnym przedsionku i wyciągnęła z torby rewolwer. Pchnęła kolejne drzwi i ujrzała niewielki salon. Meble z ciemnego drewna, sofa i krzesła obite jednakowym materiałem, zetlały dywan. Wyglądało tu, jakby czas się zatrzymał i tylko przykrył rzeczywistość grubą warstwą kurzu.

Poszła dalej. Za salonem znajdowały się: kuchnia, sypialnie, mała biblioteka i staroświecka łazienka bez bieżącej wody. Wszędzie tylko kurz. Mieszkanie jak do tej pory nie padło ofiarą wandalii, co było zastanawiające.

Wróciła do kuchni, ale nie zauważyła w niej żadnego wejścia do piwniczki. Poszła korytarzem do końca i znalazła się na dość sporym podwórku. Kiedyś musiał być tu ładny ogród, dziś zarośnięty chwastami i zdziczałymi kwiatami, które jako jedyne przetrwały. W kącie dostrzegła potłuczone fragmenty fontanny i powyginane metalowe krzesło.

Między schodami a murem odgradzającym kamienicę od sąsiedniej posesji wreszcie znalazła to, czego szukała. Drewniane drzwi do połowy opuszczone poniżej gruntu. Nacisnęła żeliwną klamkę, ale ta nie ustąpiła.

Eliza położyła dłoń na zamku. Chciała najpierw sprawdzić, czy nie jest zabezpieczony magicznie. Skupiła się na łasce płynącej z jej medalika, ale nic szczególnego się nie stało. Otrząsnęła się i wyjęła z torby zestaw wytrychów. Mimo obiekcji moralnych kadry nauczycielskiej w szkole strażniczej ona i jeszcze kilku

kolegów nauczyli się sztuki otwierania wszystkich zamkniętych drzwi.

Po dłuższej chwili zamek zazgrzytał i drzwi stanęły otworem. Agentka, która zawsze starała się być przygotowaną na wszystko, wyciągnęła z torby latarkę i weszła do ciemnego wnętrza. Wąskie kamienne stopnie prowadziły stromo w dół. Ramionami ocierała się o ściany, a sklepienie znajdowało się tuż nad jej głową. Im dalej w dół, tym temperatura powietrza rosła. Kiedy już myślała, że zaraz się udusi, schody nieoczekiwanie się skończyły. Z impetem postawiła nogę na kamiennej podłodze, wibracje czując aż w biodrze.

Znalazła się w niewielkim prostokątnym pomieszczeniu, które było puste. Nawet jeżeli w przeszłości była tu piwniczka, to bardzo niepraktyczna. Eliza dokładnie obmacała wszystkie ściany, ale nie znalazła kolejnych drzwi, przejścia, okna czy innego otworu prowadzącego jeszcze niżej. Stała przy schodach i westchnęła nieco sfrustrowana.

Kiedy ostatni raz omiatała światłem latarki kąty pomieszczenia, usłyszała przytłumiony dźwięk. Jakby warczenie sporego psa – i to wkurzonego. Ostrożnie przeszła na środek piwniczki i nasłuchiwała. Warczenie powtórzyło się. Agentka poczuła, jak jej łańcuszek się nagrzewa, szybko się więc wycofała i wspięła po schodach do wyjścia.

Opuszczając Smokowice, zadzwoniła do Oskara.

– Znajdź informację, kto niedawno kupił kamienicę przy Ciemnej Siedem.

– Ciemnej? – zdziwił się.

– Tak, jest taka ulica w Smokowicach. Kto kupił albo do kogo wcześniej należała.

– Czyli bazgroły mogę na razie odłożyć?

– Tylko na czas poszukiwania nowych informacji – zgasła go. – I daj cynk opiece społecznej. Pod tym samym adresem podobno

mieszka samotna matka z dziećmi.

\*\*\*

Następnego ranka Oskar przywitał Elizę kubkiem gorącej kawy. Było to tak niezwykle, że kobieta nabrała co do niego podejrzeń.

– Dobrze się czujesz? – Wskazała na parujący kubek.

– A tak, całkiem nieźle – odpowiedział nieco roztargniony. – Mam te informacje, o które wczoraj prosiłaś. Przesłać ci?

– Streść pokrótce – odparła, po czym rozsiadła się wygodnie w fotelu i rozkoszowała się miłym zapachem. Czasami to było lepsze niż papierosy.

– No cóż. Kamienicę wybudowała dwieście lat temu rodzina von Floudern, która dorobiła się na produkcji nowoczesnej broni na potrzeby ówczesnej wojny. Za zasługi na rzecz wygranej dostali nawet tytuł szlachecki od króla. Dzięki temu jeszcze bardziej mogli rozwinąć przemysł zbrojeniowy. Kamienicę zaczął budować pierwszy baron z rodu, ale nie doczekał ukończenia budowy, bo umarł na zawał. Budynek dokończył jego syn, zmieniając nieco styl górnych piętér. Wszyscy żyliby długo i szczęśliwie, gdyby nie wielki przewrót, w którym opowiedzieli się po złej stronie. Najpierw pozbawiono ich szlactwa, a potem stracono – wszystkich oprócz najmłodszego, wtedy trzynastoletniego chłopca. Ten bowiem wyrzekł się rodziny i zmienił nazwisko... – Informatyk zawiesił głos i spojrzał na Elizę. – Od tamtej pory nazywał się Finder.

Kobieta już od dłuższej chwili stała za fotelem Oskara. Raz w życiu, i to przez przypadek, widziała zdjęcie ukazujące jej teścia, gdy był jeszcze dzieckiem. Teraz widziała je ponownie na ekranie komputera. Pызaty dwunastolatek z zaciętym wyrazem twarzy patrzył w obiektyw ciemnymi oczyma. Gdyby nie jakość zdjęcia

i ubiór chłopca, pomyślałaby, że patrzy na swojego męża z czasów jego dzieciństwa.

– Znasz tę historię? – Oskar nie spuszczał z niej wzorku.

– Szczątkowo. – Agentka odstawiła kubek i oparła się o biurko, po czym sięgnęła po papierosa i nie zwracając uwagi na skrzywioną minę informatyka, zapaliła. – Teść był burkliwym starcem. Późno się ożenił. Domyślałam się jego powiązań politycznych, ale wtedy nie to było dla mnie najważniejsze.

– Myślisz, że przez małżeństwo z tobą chcieli odzyskać tytuł?

– Nie wiem. Nigdy nie dali mi tego odczuć. A ja byłam tylko naiwną arystokratką. Co z kamienicą?

– Po śmierci twojego męża i teścia jedyną spadkobierczynią pozostała twoja teściowa. Może wybierzesz się do niej na podwieczorek? – zadrwił.

– Zapomnij. – Parsknęła dymem z nosa. – Dla każdej kobiety jej syn jest najważniejszy. I żadna obca kobieta nie będzie tak idealna jak matka. Przy niej nie miałam nic do powiedzenia. Maniery miała bardziej arystokratyczne niż moja babka, która wszystkich rozstawiała po kątach.

– W sumie możesz sobie oszczędzić nerwów, bo od kilku tygodni kamienicą zarządza jakaś agencja nieruchomości. Niestety nie udało mi się ustalić szczegółów, czy wynajęła ich pani Finder, czy działają już w imieniu nowego właściciela.

– Kop dalej. Znajdź też jak najwięcej informacji o całej tej rodzinie. Tak na wszelki wypadek. – Eliza zdusiła niedopałek w popielniczkę, gdy zadzwonił jej telefon. Filip.

– Jestem w archiwum – zaczął bez przywitania. – Luizie udało się znaleźć parę szczegółów. Może chcesz rzucić na nie okiem?

– Jasne. Będę za niedługo. – Zamknęła telefon i schowała do kieszeni.

– Zamiast przyjść do pracy, poszedł do dziewczyny. – Oskar gwizdnął przeciągle.



– Jak na razie ma szczęście. Ale następnym razem dostanie odpowiednią reprimendę.

– Dasz mu szlaban na komputer?

– Nie wygłupiaj się. Dobrze wiesz, że tej roboty nie można łączyć z uczuciami.

– Chciałbym zobaczyć, jak przeciwstawiasz się dylematom moralnym.

– Oszczędzę ci tego widoku. Szukaj dalszych informacji.

\*\*\*

Tak jak się spodziewała, dwójka gołąbków pochylała się nad mapą i cicho wymieniała jakieś uwagi. Filip nawet odważył się trzymać Luizę za rękę. Kiedy agentka chrząknęła głośno i ostentacyjnie, zakochani poderwali głowy i spojrzeli na nią, rumieniąc się.

– Nie słyszałem, jak wchodziłaś – oburzył się lekko chłopak.

– To instytucja publiczna. Chyba nie muszę pukać – odpowiedziała Eliza. Coraz mniej podobało jej się zachowanie podwładnego. – Mamy coś ciekawego?

– Tak. – Luiza zreflektowała się i podeszła do stosu książek. – Znalazłam szerszą wersję legendy. Otóż dwaj podróżnicy mieli iść do pieczary smoka, by tam go zabić, a gdy już wracali, wejście miało się zawalić i od tamtej pory nikt go nie znalazł.

– Smocze kości może będą w cenie na rynku aptekarskim – skomentowała Eliza. – Nikt nigdy nie pokusił się o szukanie tej pieczary?

– Nie znalazłam nic w tym temacie. Żaden z podróżników o tym nie wspomina, a dla ostatnich kilkudziesięciu lat trzeba by przejrzeć lokalną prasę.

– I tak nie mamy na to czasu. Mam nadzieję, że cokolwiek tam mieszkało, już dawno zdechło i obróciło się w proch. – Eliza podeszła do stołu i chwyciła pierwszą lepszą książkę, w ładnej

czerwonej, twardej oprawie. Na okładce narysowano węzowe ciało złotego smoka. – Co to jest? – Zmarszczyła brwi.

– O, to pewnie przez przypadek. – Luiza podeszła i wyrwała agentce książkę z rąk. – To dla mojej siostrzenicy. Głupotki takie.

– Mogę to zobaczyć? – poprosiła Eliza, trzymając wyciągniętą rękę.

Luiza z wahaniem oddała jej książkę. Agentka powoli zaczęła ją kartkować. Kilkanaście stron z kolorowymi rysunkami różnych legendarnych smoków. Potem jakieś wymyślone obyczaje i kryjówki. Jeszcze bardziej absurdalny poradnik wychowawcy młodego smoka. Na końcu znajdowało się kilka tabel, w tym jedna ze znakami przypominającymi alfabet. Eliza przyglądała się im z niewzruszoną miną.

– Powiel mi tę stronę. – Podała książkę Luizie.

Archiwistka zniknęła gdzieś na zapleczu.

– Chyba jej nie zamkniesz za posiadanie książki dla dzieci – syknął Filip i podszedł do szefowej.

– Na razie nie – odparła i założyła ręce na piersi. – Choć takie książki powinny zniknąć z księgarni.

– Tobie nikt bajek nie czytał?

– Czytał, ale, jak widać, bywa to niebezpieczne. Ty też nie pałasz entuzjazmem na spotkaniach z potworami z bajek.

– U mnie to inna sprawa – skwitował Filip, spuszczaając nieco z tonu i rozglądając się dookoła.

Luiza wróciła z powieloną kartką i podała ją Elizie.

– Wracamy do biura. Proszę szukać dalej.

\*\*\*

Elizie jakoś nie chciało się wierzyć, że jedna z odpowiedzi może kryć się w głupiej książce dla dzieci. Wpadła do bunkra i nie tłumacząc za wiele, kazała Oskarowi wyświetlić tajemnicze znaki

z tunelu. Następnie porównała je z tymi, które dała jej Luiza. Filip odważył się zajrzeć jej przez ramię.

– „Nocy”? – wydukał wreszcie. – Bardziej chyba „nocą”.

– Albo „mocy” – stwierdziła Eliza. – Kreska mogła się nie dociągnąć.

– Co z tą mocą? – nie wytrzymał Oskar.

– To może być wszystko... – Agentka złożyła kartkę i rzuciła ją na biurko. – Źródło mocy, kamień mocy albo jakiś artefakt. Może to być część zaklęcia. Cokolwiek.

– Czyli i tak nic z tego – podsumował Filip.

– Możemy uznać, że ktoś wzorował się na książce dla dzieci, zostawiając te znaki.

– Albo książka wzoruje się na prawdziwym piśmie – zaznaczył Oskar.

– Nawet jeśli smoki istniały, to były to wielkie gady, które nawet nie potrafiły mówić, tylko w legendach są mądre i dzielą się z ludźmi życiowym doświadczeniem.

– Dlaczego w tym przypadku nasz łowca potworów jest taki sceptyczny? – Informatyk założył ręce na piersi.

– Chcesz mnie wkurzyć? – odparowała Eliza.

– Wszystkim naokoło wmawiacie istnienie wrózek, demonów, chochlików i innych stworów, których trzeba się wystrzegać, bo inaczej twoja dusza nie ulotni się wraz z dymem ku krainie wiecznego szczęścia, a jak masz prawie namacalny znak czegoś większego, to zaczniesz to negocjować.

– Nie mamy podstaw, żeby twierdzić, iż w tej jaskini coś jest, a tym bardziej że nadal żyje. A z ciebie zrobił się obrońca potworów?!

– Zdrowego rozsądku. Wybierasz tylko te potwory, które łatwo ci pokonać.

– Z wilkołakiem mi się nie udało – agentka oparła ręce na biodrach – ale nie neguję w związku z tym jego istnienia.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie wrogo. Gdyby doszło do rękoczynów, Filip stanąłby przed dylematem, po czyjej stronie stanąć.

Ciężką ciszę przerwał przeraźliwy dźwięk telefonu. Eliza, nie spuszczając wzorku z Oskara, sięgnęła do kieszeni i odebrała. Wysłuchiwała krótkiego komunikatu, po czym schowała telefon.

– Dokopali się – oznajmiła. – Schodzimy do tunelu.

\*\*\*

Eliza z ulgą przyjęła fakt, że żadne media nie zainteresowały się trwającymi w tunelu pracami. Weszli prawie niezauważeni. Prowadził ich jeden z robotników. Szedł szybko i nerwowo rozglądał się dookoła, jakby oczekiwał napaści z każdej możliwej strony.

Efekt prac na pierwszy rzut oka był prawie niezauważalny. Dość wąska szczelina przy ścianie wydawała się jeszcze ciemniejsza niż reszta tunelu.

– Jakieś niespodzianki przy pracy? – zagadnęła Eliza, witając się z głównym inżynierem.

– Na szczęście nie. – Mężczyzna uścisnął podaną mu dłoń. – Ale tam nie jest bezpiecznie.

– Co ma pan na myśli?

– Nie wiem. Trudno to wytłumaczyć, bo to się czuje.

– Bądźcie w pogotowiu na wypadek, gdyby tunel zaczął się walić – zarządziła Eliza i podeszła do odgruzowanego przejścia.

Podczas wnoszenia kamieni ukazały się jeszcze dwa znaki z tajemniczego napisu, ale nie było teraz czasu na lingwistyczne rozważania. Agentka prześlizgnęła się przez wąską szczelinę. Filip dość niechętnie podążył za nią.

Gdy znaleźli się po drugiej stronie, otoczyła ich gęsta ciemność z rodzaju tych, które trudno rozświetlić zwykłą latarką. Trudno

było się zorientować, jak szeroki i wysoki jest tunel. Mogli polegać tylko na słuchu i wyczuciu. Przynajmniej szli po w miarę równym podłożu. Eliza miała tylko nadzieję, że na końcu nie otworzy się nagle przepaść.

Po krótkiej chwili ściany zaczęły nagle mienić się bladoniebiesko i odbijać światło ich latarek. Zrobiło się jaśniej. Dostrzegli, że sklepienie jest tu wysokie i staranniej zbudowane, wręcz zdobione – jeźli za zdobienie uzna się biegnące na krzyż ceglane żebra podtrzymujące całą konstrukcję.

Nagle tunel zaczął ostro zakręcać. Całe ściany były już wysmarowane błyszczącą substancją. Eliza przezornie wolała ich nie dotykać, postanowiła za to odbezpieczyć broń. Poleciała Filipowi, aby zrobił to samo. W końcu stanęli w progu ogromnej sali. Było to długie i szerokie pomieszczenie, choć tylko niewiele wyższe od reszty tunelu. Na całej powierzchni mieniło się delikatnym niebieskim światłem. Eliza na widok tego, co ujrzała, natychmiast zgasła latarkę.

Przed nimi w wielkiej niecce leżało zwinięte w kłębek ciemnoniebieskie gadzie cielsko. Rogaty łeb spoczywał na przednich łapach ze swobodnie wyprostowanymi pazurami. Oczy bestii były zamknięte. Większa część ciała była nakryta błoniastymi skrzydłami. Tylne łapy były podkurczone, a ogon owinięty wokół ciała. Część łusek była prawie czarna i matowa, nie odbijały błękitnej poświaty. Między przednimi a tylnymi łapami, blisko brzucha, spoczywało jajo, które pulsowało delikatnym blaskiem.

– Mówiłaś, że one wyginęły... – Filip prawie stracił oddech. Mówił najciszej, jak mógł, żeby nie obudzić bestii.

– Ten tu nie wygląda na zbyt żywego. – Eliza przyglądała się stworowi. Nie widziała, aby boki poruszały się w rytm oddechu. Z nozdrzy nie leciał dym. Końcówka ogona nie drgała w rytm

snów. Smok mógł już dawno nie żyć, ale równie dobrze mogła to być bardzo głęboka hibernacja.

– To idziemy zbadać mu puls? – zakpił Neuerbaum.

– Na pewno nie możemy tego tak zostawić.

– Chcesz zabić smoka? Wzięłaś chociaż swoją kuszę? – Filip zaczynał panikować.

– Cicho bądź i się skup! – warknęła. – Nawet jeżeli bestia zdechła, jest jeszcze jajo. Pomyśl, co będzie, jak się wykluje i ruszy na łowy w miasto.

– Czyli chcesz zniszczyć jajo? A jak gad jednak żyje i się wścieknie, że podbieramy mu młode?

– Nie jesteśmy w stanie zabić smoka. Do tego trzeba armii. Musimy zabrać jajo, i to po cichu. – Spojrzała na niego uważnie. – Ubezpieczaj mi tyły.

Stąpając ostrożnie, podążyła w kierunku smoka. Filip szedł wolniej, kilka metrów za nią, rozglądając się czujnie. Bestia ani drgnęła. Przemieszczając się do przodu, Eliza czuła coraz silniejszy odór zgniłego mięsa. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że smok zdechł i zaczyna się rozkładać. Przyspieszyła kroku.

Gdy już miała przejść nad jedną z łap, usłyszała wściekły warkot. Spojrzała w lewo, ale smok ani drgnął. Za to z prawej strony pojawił się jakiś cień. Wyglądał jak wielki, wychudzony pies przywiązany do łańcucha. Wskoczył na smoczy zad i wtedy Eliza go rozpoznała – to był wilkołak, który zabił zawodnika nielegalnych zawodów. Nie wyglądał już tak pięknie. Sierść miał brudną i zmierzwioną. Łapy poobdzierane, jakby próbował wydostać się z lochu, wydrapując dziurę w murze. Kły wyszczerzone i gotowe do zagryzienia ofiary.

– Biorę jajo i spadamy – powiedziała głośno Eliza.

– On jest na łańcuchu – zauważył Filip.

– Ale nie wiadomo jak długim. – Agentka sprężyła się i skoczyła.

Wilkołak przejrzał jej zamiar i podążył w jej kierunku. Neuerbaum, widząc, co się dzieje, natychmiast strzelił, wytrącając przeciwnika z toru skoku.

Eliza wylądowała między jajem a cielskiem smoka. Zobaczyła, że jajo spoczywa na niewielkiej kupce złotych monet i kilkunastu kamieni szlachetnych. Było tu też cieplej niż w pozostałych częściach pomieszczenia. Smok emanował ciepłem.

Wilkołak zmienił obiekt zainteresowania. Szedł wolno w kierunku Filipa, utykając lekko na przednią prawą łapę. Strażnik wycelował starannie między oczy, ale nie zdążył strzelić. Bestia skoczyła. Łańcuch napiął się i napastnik niezgrabnie wylądował na chłopaku.

– Filip! W serce! – wrzasnęła Eliza, po czym zaczęła gramolić się po łuskowatym cielsku. Kiedy stanęła na szczycie ogona, smok drgnął i otworzył oczy. Agentka, zszokowana tym zwrotem akcji, poślizgnęła się i spadła na twarde podłoże.

Smok był jak najbardziej żywy. Rozejrzał się czujnie. Owionął swoim oddechem jajo, które zaświeciło jeszcze mocniej. Potem przyjrzał się Elizie, która przezornie znieruchomiała, nie wyciągając nawet broni. Jego uwagę przyciągnął wilkołak, który w tej chwili wbił zębiska w bark Filipa. Mężczyzna wrzasnął z bólu. Smok podniósł łeb i zaryczał ogłuszająco. Smagnięciem ogona posłał wilkołaka na ścianę, gdzie ten znieruchomiał.

Eliza na czworakach podbiegła do jęczącego Filipa. Łzy bólu i krew pokrywały jego twarz.

– Wstawaj. Musimy uciekać! – Szarpnęła go za zdrowe ramię, próbując podnieść, ale chłopak patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem. – No dalej, wstawaj!

Mężczyzna wreszcie podkurczył nogi i podniósł się niezgrabnie. Eliza nawet nie chciała patrzeć na jego drugie ramię, smagnięty wilkołak wyrwał mu bowiem kawał ciała.

Tymczasem smok próbował rozłożyć skrzydła. Nie miał jednak na tyle siły, by je unieść, wyprostował więc przednie łapy i wydał z siebie rozpaczliwy jęk, widząc, jak dwójka ludzi ucieka. To nie brzmiało jak agresja, bardziej jak prośba o ratunek. W połowie ciemnego tunelu usłyszeli głucho tąpnięcie, jakby upadło coś ciężkiego.

Eliza wołała pomocy, gdy Filip nie miał już sił iść. Nogi mu się plątały, kolana ugięły, tracił mnóstwo krwi. Na szczęście ekipa odgruzowująca czekała na nich przed wejściem do tunelu. Przeciągnęli ich przez wąskie przejście, a następnie dwóch krzepkich robotników zaniósł Filipa w bezpieczne miejsce, gdzie kolejni pracownicy zaczęli opatrywać mu ranę. Patrol strażników, widząc, co się dzieje, natychmiast wezwał karetkę, która zjawiła się po niecałym kwadransie. Filip został zabrany do szpitala.

Agentka w amoku chwyciła pierwszego lepszego strażnika i kazała się wieźć za karetką. Z obłądem w oczach i rękami uwalanymi krwią nie wyglądała najlepiej, ale nikt, kto wiedział, kim jest, nie odważył się jej sprzeciwić.

\*\*\*

Po wyjściu z podziemi biały szpitalny korytarz wydawał się Elizie oślepiająco sterylny. Nie wiedziała już, którą godzinę siedzi na niewygodnym drewnianym krześle, popijając wodę z papierowego kubka. Pielęgniarki zlitowały się i pomogły jej choć w niewielkim stopniu zmyć najgorsze plamy z krwi. Pamiętała, że jak we śnie pisała wiadomość do Oskara i komendanta. Nie wiedziała, czy Filip ma w mieście jakąś rodzinę, więc powiadomienie ich o tym wypadku zrzuciła na kogoś innego. Wysłała też zakodowaną wiadomość do swoich przełożonych. Miała nadzieję, że zlikwidują smoka i nie pozwolą na wyklucie się z jaja młodego.



Po, wydawałoby się, niekończącym oczekiwaniu otworzyły się drzwi sali operacyjnej i wywieziono z niej na łóżku Filipa. Był biały jak prześcieradła, które go przykrywały, i podpięty pod kilka wężyków z kroplówkami, ale żywy.

Po chwili z sali wyszedł lekarz. Eliza od razu do niego doskoczyła.

– Co z nim?

– Pozszywaliśmy go. Stracił dużo krwi, ale przeżyje.

– A jakieś inne objawy? – Jej niepokój wzrósł.

– Nie rozumiem. – Lekarz zmarszczył zmęczone czoło.

Eliza pokazała swoją odznakę.

– Ach tak. Na razie nic niezwykłego.

– Potrzebuję jego wyników krwi.

– Jak będą wszystkie, to prześlemy. Proszę tylko w recepcji wypełnić odpowiednią deklarację.

– Oczywiście. Proszę też o informację, kiedy będzie można go wypisać.

\*\*\*

Wieczorne nabożeństwo właśnie się skończyło i wierni wychodzili ze świątyni. Eliza siedziała w ostatniej ławce. Narastająca cisza działała na nią uspokajająco.

Filip obudził się następnego ranka. Błady i obolały, ale żywy. Coś jednak w jego zachowaniu się zmieniło. Eliza bardzo chciała rzucić to na karb osłabienia, ale wiedziała, że nie może tego zrobić, dopóki nie zostaną przeprowadzone specjalistyczne badania.

Po przebudzeniu się Filipa, agentka powiadomiła Luizę, że jej chłopak leży w szpitalu. Archiwistka pojawiła się po godzinie, wnosząc do ponurego szpitalnego pokoju nieco radości. Eliza

miała nadzieję, że Filipowi nie przyjdzie do głowy zerwanie z nią. Teraz potrzebował kogoś normalnego, kto się nim zajmie.

Nikt z jej przełożonych nie wydał dalszych rozporządzeń dotyczących smoka. Eliza nie miała za bardzo czasu i siły, żeby iść i sprawdzić, czy coś się zmieniło. Zresztą nawet gdyby smok został zlikwidowany, to agentka nie dostrzegłaby żadnych śladów.

Lampy w świątyni pogasły. Paliły się tylko małe świece na ołtarzach. W ciepłym świetle ktoś się poruszył. Ojciec Oswald podszedł do jej ławki, stukając głośno obcasami.

– Rzadko kiedy widuję cię na mszy, kiedy nie masz do mnie interesu – zagał, siadając obok niej. – Chyba że masz?

– Nie, nie mam – odparła Eliza, uśmiechając się półgębkiem. – Chciałam tu tylko odpocząć.

– Odpoczywać to można na kanapie. Tu należy podjąć wysiłek i żarliwie się modlić. – Duchowny spojrzał na nią z ukosa.

– Wie ojciec, że inaczej chwałę naszego Pana.

– Wiem, ale to nie zwalnia cię z uczestniczenia w życiu Kościoła powszechnego. Powinnaś dawać przykład.

– W tygodniu zabójczynie potworów, a od święta przykładna wierząca – parsknęła.

– Ludzie powinni widzieć, że mają obrońcę przed tymi wszystkimi bestiami, które czyhają na ich pobożność.

– Wie ojciec, że to mało realne. Poza tym jakoś nie czuję, żebym nadawała się na przykład stawiany ludziom.

– Każdy z nas może być przykładem dla innych.

– A co, jeżeli mam wątpliwości?

– Wtedy zawierz je Panu. On je rozwieje.

– Jakoś nie chce mi odpowiedzieć, jaka tak naprawdę jest moja rola. Czym mam się kierować: moralnością Kościoła czy zwykłym człowieczeństwem? – Świeżo uzyskany spokój zaczął się rozwiewać, agentka wstała więc gotowa do wyjścia.

– Masz dbać o równowagę, ale też o to, żeby prawdziwie wierzący nie byli krzywdzeni przez stare potwory.

– A jeżeli to my pierwsi je krzywdzimy? Mam na to pozwolić?

– Nie chciały uwierzyć w naszego Pana, więc muszą same dbać o własną skórę. Nikt nie jest bez winy.

– Coraz mniej was rozumiem – skwitowała Eliza i ruszyła do wyjścia.

## KRÓLOWIE ŚWIATA

Dziewczyna stała w drzwiach balkonowych i obserwowała to, co działo się na chodniku. Kataryniarz kręcił korbką swojego instrumentu, wydobywając z niego nieco zgrzytliwą melodię. Mała małpka, ubrana w strój lokaja, wywijała koziółki w rytm muzyki. Przechodnie zatrzymywali się na chwilę, by popatrzeć, a dzieci klaskały i śmiały się, skore do zabawy z małpką. Zwierzątko po serii brawurowych akrobacji wyciągało glinianą miseczkę, w której lądowały drobne monety od roześmianych widzów.

Nieopodal, na niewielkim skwerze przy klombach i ozdobnych krzewach, rozłożył swoje sztalugi i przybory uliczny malarz. Chłopak był młody, mógł być niewiele starszy od obserwatorki. Miał czarne włosy i bladą cerę. Ubrany był skromnie. Tu i ówdzie widać było ślady cerowania.

Na wcześniej przygotowanych małych podobrazkach malował portrety przechodniów i scenki z życia ulicznego. Cieszyły się one sporą popularnością. Nawet przechodzące damy dawały się namówić na portrety, które z powodzeniem mogły sprezentować swoim ukochanym.

Brukowaną ulicą przejeżdżały głównie powozy konne, rzadziej zaprzęgano inne istoty. Samochodów przejechało tylko kilka.

Dziewczyna czuła się, jakby trafiła do świata rodem z jakiejś opowieści sprzed dwustu lat. Wszystko wydawało jej się sielskie, niespieszne, romantyczne. Długie spódnice i koronkowe bluzki dam. Kapelusze i laseczki panów.

Westchnęła i oparła się plecami o framugę. Pokojówka kończyła układać jej ubrania w wielkiej, misternie rzeźbionej szafie. Obok stało łóżko nakryte satynową narzutą. Do sufitu podwieszono

tkaninę udrapowaną w baldachim. Mogła się tu poczuć jak księżniczka.

– Gdyby panienka czegoś potrzebowała, będę na dole. – Służąca dygnęła i wyszła. Mimo że była człowiekiem, przesiąkła już aurą miasta. Jej skóra błyszcząca, włosy były gęste, a w oczach jakby skrzyły się gwiazdy.

Dziewczyna usiadła na podłodze. Pomiedzy kamiennymi balustradkami balkonu obserwowała malarza. Przez ramię zaglądała mu mała jasnowłosa dziewczynka, która unosiła się nad ziemią. Powietrze za jej plecami wibrowało, poruszane szybkim ruchem dziecięcych skrzydełek. Malarz patrzył na dziewczynkę i uśmiechał się ciepło, jak starszy brat. Najwyraźniej wrózkowe dziecko miało swoją wizję rysunku, bo pokazywało ciągle coś na przygotowanym płótnie i wśród dostępnych na palecie farb. Malarz śmiał się, ale posłusznie wykonywał polecenia małej istotki.

Miłą kontemplację przerwało energiczne trzaśnięcie drzwiami. Do pokoju jak burza wpadła młodsza siostra dziewczyny. Drobną, wręcz chudą, z krótkimi czarnymi włosami, nastroszonymi, jakby właśnie próbowała je sobie powyrywać. Jej niebieskie oczy podkreślone czarną kredką ciskały gromy, a obrazu dopełniały wykrzywione w grymasie niezadowolenia usta, powleczone bordową szminką.

– Ja tego nie wytrzymam! – wykrzyknęła, stając przed siostrą. – Anka, zrób coś! Jesteś starsza! – Ostatnie zdanie było już płacziwym błaganiem.

– Ale co się stało, Salciu?

– Ja nie chcę tu być. Tu jest okropnie. – Dwie łzy spłynęły po policzkach młodszej siostry. – Porozmawiaj z papą, żeby mnie odesłał do domu.

– Kochanie, wiesz dobrze, że to niemożliwe. – Anna wstała i przytuliła Salomeę. – Wszyscy już na ten temat z nim

rozmawialiśmy. Musisz skończyć szkołę, a potem...

– Przecież się uczyłam! – zawyła Salcia.

– No nie wiem. W ostatnich tygodniach nie dałaś szczególnych popisów intelektualnych, bo po prostu byłaś na wagarach.

– Czyli to jest za karę?! – Salomea wyrwała się z uścisku siostry. – I może to był jeszcze twój pomysł? Jesteś okropna! Poskarżę się mamie! – Dziewczyna pociągnęła nosem i wybiegła, trzaskając drzwiami.

Anna westchnęła i wyszła na balkon. Oparła się o balustradę i wróciła do swoich obserwacji. Chłopak zaczynał teraz malować jakąś poważną damę, która przysiadła na klombie w dość sztywnej pozie. Na głowie miała spory kapelusz przystrojony kolorowymi kwiatami. Nad nimi unosiły się małe światełka. Dziewczyna nie mogła dojrzeć szczegółów z wysokości balkonu, ale była przekonana, że są to wróżki, które żywią się pyłkiem kwiatów. W końcu była w Mieście Wrózek, gdzie przez najbliższe trzy lata jej ojciec miał być ambasadorem ludzi.

Nastało późne popołudnie. Światło zmieniło się, otulając złotym blaskiem wszystkie kamienice dookoła. Młody malarz przeciągnął się i zaczął czyścić pędzle. To był bardzo udany dzień. Namalował kilka małych portretów i kilkanaście pocztówek. Ale zobaczył też coś niezwykłego. Mimo że Miasto Wrózek pełne było cudownych rzeczy, takiej dziewczyny jeszcze nie widział.

Opierała się wdzięcznie o balustradę balkonu. Długie, ciemnobrązowe włosy spływały jej prawie do pasa. Zwiewna sukienka podkreślała zgrabną figurę. Delikatną dłonią o smukłych palcach podparła brodę, a czerwone usta miała rozchylone w zamyśleniu. Widział, że mu się przyglądała, ale nie miał śmiałości dłużej popatrzeć w jej stronę.

Teraz balkon był pusty i tylko dwa kamienne aniołki igrające na poręczy były świadkami tego spotkania. Malarz niezbyt chętnie, czasem nawet ze strachem, rozkładał swoje sztalugi w dzielnicach,

gdzie osiedlało się więcej ludzi. Zawsze obawiał się pogardy i wyzwisk. Niewprawione ludzkie oko widziało w nim tylko potwora, który swoje pochodzenie próbuje zrekompensować pięknymi obrazami. A tak naprawdę był mieszańcem, owocem romansu dwóch nacji, które próbują żyć obok siebie. I tylko niewielu potrafiło to dostrzec.

\*\*\*

Droga upływała im w milczeniu. Eliza skupiała się na kierowaniu samochodem, a Filip z kamiennym wyrazem twarzy siedział na miejscu pasażera i patrzył przed siebie. Po ugryzieniu wilkołaka pozszywali go, ale rana nadal dawała o sobie znać. Bolała, sączyła się z niej dziwna wydzielina, czasem zasychała, a skóra pod nią robiła się napięta i jakby za cienka. Do tego nocami zaczęły męczyć go koszmary, z których budził się spocony jak mysz. Nie wiedział, gdzie jest i co się dzieje. W głowie zostawały tylko jakieś niewyraźne strzępki okrutnych obrazów.

Lekarze rozkładali ręce. Wyniki miał ogólnie dobre, tylko mógł być nieco osłabiony. Psycholog nie potrafił nic zaradzić na występujące kłopoty ze snem. Nawet Luiza swoją troskliwością i czułością nie mogła zapewnić mu chociaż jednej spokojnej nocy. Filip jednak cieszył się, że dziewczyna go nie zostawiła, mimo że zdradził jej większość prawdy. Nieco się wystraszyła, ale wypadek z wilkołakiem potraktowała jak zwykłą chorobę.

Eliza jednak nie mogła przejść do porządku dziennego nad ciągle niewyspanym i wkurzonym asystentem. Zwiększyła czujność na nowe, niepokojące zachowania Filipa. Co prawda nie rzucił się na nikogo ani nie zażył sobie krwistego steka, ale wychudł, pobladł, jego oczy błyszczały, jakby obudził się w nich wewnętrzny blask. Ale nie była to ta zdrowa iskra, a raczej początki szaleństwa. Agentka nie czekała na rozwój objawów. Gdy

lekarze rozkładali ręce, poprosiła o zgodę na wyjazd do Miasta Wrózek. Była tu tylko kilka razy i nie przepadała za tym miejscem, ale trzeba było dobrać metody leczenia adekwatne do schorzenia.

Dziurawa droga przez las właśnie się skończyła. Eliza i Filip wjechali na równo wybrukowaną szosę, wijącą się wśród łąk, prowadzącą już do miejsca docelowego – potężnego miasta otoczonego murami, do którego dostać się było można tylko przez jedną z kilku bram.

W końcu dojechali do jednej z nich – potężnej, ceglanej konstrukcji z czterema ciągami komunikacyjnymi, po dwa dla ruchu pieszego i kołowego, łukowato przecinającymi grube ściany. Na szczycie bramy, za blankami, wartę pełniło czterech strażników. Dwóch obserwowało teren przed bramą, dwóch stało opartych o swoje karabiny i rozmawiało o czymś wesoło.

W kolejce do wjazdu do miasta czekała tylko srebrna karoca zaprzęzona w dwa konie. Naraz uchyliło się okienko i dłoń w rękawiczce podała kolejnemu strażnikowi dokumenty. Ten rzucił tylko na nie okiem i kazał jechać. Eliza podjechała i uchyliła szybę.

Strażnik był człowiekiem, ubranym w ciemnozielony mundur. Wprawnym okiem dostrzegła, że ma przy sobie kilka rodzajów broni. Oprócz pistoletu – dwa noże z różnych stopów i kilka pojemników z bardziej wybuchowymi rzeczami. Zasalutował niedbale. Eliza podała dokumenty i czekała, nie odwracając wzroku. Strażnik zaczął bardzo dokładnie przeglądać podane papiery. Rzadko miał do czynienia z ludźmi, którzy z własnej woli chcieliby wjechać do miasta.

– Będzie się pani umiała odnaleźć w tym mieście? – zapytał.

– Wątpi pan we mnie? – Agentka pokazała swoją odznakę. – Spotykałam gorsze potwory niż te, które tu mieszkają.

– Staramy się tu żyć w spokoju – zastrzegł strażnik, podpisując dokumenty i oddając je Elizie.



– Wiem. Cel naszego pobytu jest opisany w przepustce i tego się będziemy trzymać.

– Oczywiście. Życzę miłego pobytu. – Mężczyzna zasalutował jeszcze raz i pozwolił na wjazd.

Zaraz za bramą stało pięć ceglanych filarów, wyznaczając drogi poruszania się dla pieszych i dla pojazdów. Każdy był zwieńczony ozdobnym gzymsem, na którym wyrzeźbiono sceny z życia magicznych istot.

Eliza zjechała z głównej drogi w boczną uliczkę, gdzie ich samochód ledwo się mieścił. Kobieta, którą agentka znalazła do pomocy, mieszkała na końcu ulicy, gdzie kończył się bruk. Nieliczne jeszcze kamienie ledwo było widać w gruntowej ścieżce, znikającej w ciemnym zagajniku.

Zaparkowali przy niewielkim ceglany domku. Nad drewnianymi drzwiami wisiał pęk suszonych ziół. Dwa okna po bokach przesłaniały poszarzałe firanki. Eliza zapukała głośno do drzwi. Filip w tym czasie wysiadł i z obojętną miną oparł się o samochód.

Kiedy drzwi się uchyliły, Eliza dostrzegła pomarszczoną twarz i siwe włosy związane w ciasny kok na czubku głowy.

– Wy nietutejsi. Czego chcą? – Pomarszczona twarz przybrała groźną minę.

– Mam chorego człowieka. Obiecała pani pomóc – odpowiedziała Eliza.

– Aaa, to wy. – Drzwi otworzyły się na całą szerokość, ukazując niewysoką staruszkę ubraną w kilka warstw wypłowiałych spódnic i chust.

Eliza zmarszczyła brwi. Staruszka wydała jej się znajoma.

– Wchodźcie, jak macie.

Chata składała się z dwóch izb. Na środku większej stał stół, kilka krzeseł i wielki piec. U powały suszyły się pęki ziół. W kociołku bulgotał wywar o dziwnym zapachu, a na stole wały

się moździerz, noże i słoiczki z niedokończonymi mieszankami. Drzwi do drugiego pomieszczenia były uchylone. Można było przez nie dostrzec półki ze słojami i lnianymi woreczkami. Za sam ten składzik Eliza mogłaby aresztować staruszkę, ale dopóki ta nikogo nie krzywdziła, nie chciała tego zrobić.

Usiedli na krzesłach. Filip miał minę, jakby mało go ta wycieczka obchodziła, mimo że odbywała się z jego powodu.

– Dostałam ten list od waszych szefów, czy jak ich tam nazywacie. – Staruszka zakrzętała się przy piecu, nastawiając czajnik. – Takiego obcesowego rozkazu to ja w życiu nie widziałam.

– Wasz wilkołak zranił naszego człowieka. Mamy prawo żądać pomocy. – Eliza rozparła się na krzesle, które zatrzeszczało niebezpiecznie.

– Wy myślicie, że każdy może sobie trzymać wilkołaka na łańcuchu przy budzie! – wykrzyknęła oburzona staruszka. – To wredne bestie, które trudno okiełznać.

– Coś o tym wiemy – potwierdziła Eliza. – Komuś się jednak udało.

– Wrzucacie wszystkich, którzy nie są ludźmi, do jednego wora – skwitowała gospodyni, a następnie wsypała jakąś ziołową mieszankę do kubków i zalała wrzątkiem. – Wściubiacie nos w nie swoje sprawy, a potem skamlecie o pomoc.

– W takich przypadkach macie obowiązek nam pomóc – przypomniała lodowato Eliza. – I nie obchodzi mnie, z czyjego ogródka uciekł ten wilkołak.

– Jasne, jasne. Tylko można być bardziej uprzejmym – odparła staruszka, z rozmachem stawiając przed nimi kubki.

Eliza mogła teraz dokładnie spojrzeć w jej twarz.

– Czy my się już kiedyś nie spotkałyśmy?

– Mówiłam, że jeszcze się zobaczymy. – Zarechotała. – Myślałam, że jesteś bystrzejsza, jak na zausznika Kościoła

przstało. W drzwiach powinnaś mnie rozpoznać.

Eliza zacisnęła szczęki, ale nie odpowiedziała na zaczepkę.

– To co się temu chłopcu stało? – Kobieta stanęła przy moździerzku i zaczęła ucierać jego zawartość, popijając swój napar.

– Ugryzł go wilkołak. Jeszcze nie wiemy, czy przemienił do końca, bo nie było pełni. Mamy kilka objawów mniej lub bardziej widocznych, ale chcemy wyleczyć go jak najszybciej.

– A dlaczego go ugryzł? – zapytała staruszka.

– Nie wiem. Jakoś nie był skory do rozmowy – parsknęła Eliza. – Czy to ważne?

– Ano. Może być. Zależy od intencji wilkołaka.

– Bestia pilnowała czegoś.

– A wy chcieliście to zabrać. Czyli ugryzł, żeby zabić. Ciężka sprawa. – Staruszka pokręciła głową.

Filip w tym momencie się ocknął i skupił wzrok na gospodyni.

– Jak to zabić? – zapytał.

– Normalnie. Jak dostaje rozkaz, że ma czegoś pilnować, to zabije wszystkich, którzy chcą to zabrać, albo sam zginie. Jak nie umarłeś od ugryzienia, to umrzesz w najbliższym czasie.

– Jak to?! – Neuerbaum zerwał się z krzesła, oparł dłonie o blat i wpatrzył intensywnie w staruszkę.

– Normalnie. Klątwa wilkołaka przenosi się w krwi. Widać nie zdążył ci przekazać całej, skoro jeszcze żyjesz.

– Jak można zdjąć tę klątwę? – zapytała Eliza.

– To wie tylko sam wilkołak. – Staruszka wzruszyła ramionami. Skończyła ucierać zioła i przesyłała je do drewnianej miseczki. – Ale nie martw się, coś zaradzimy.

– Coś?! – Filip zaczął się trząść z paniki.

– Muszę cię najpierw zbadać. Zostaniesz tu kilka dni.

– Tutaj?

– Chcę cię mieć na oku. Tam w komórce jest dodatkowe posłanie w sam raz dla ciebie.

Filip wyszedł z chałupy, trzaskając drzwiami. Eliza poszła za nim.

– Nie zostanę tutaj – oznajmił, opierając się o samochód.

– Nie mamy wyboru. Tylko ona jest w stanie ci pomóc.

– Jak pomyślę, że będzie mnie dotykać, to mnie mdli. I mam spać w komórce? O resztę nawet boję się zapytać.

– Widać, że nigdy nie byłeś na biwaku w lesie. – Eliza uśmiechnęła się półgębkiem.

– Nie byłem. I nie mam zamiaru.

– Tu chodzi o twoje życie. Ono jest chyba ważniejsze niż parę dni niedogodności. Jeżeli starucha ma rację, umrzesz, zanim znajdę kogoś innego.

– Dlaczego od razu nie szukałaś kogoś innego? – Spojrzał na nią ze złością.

– Mówili, że jest najlepsza.

– Mówili, mówili. Jakoś nie wygląda na potężną wiedźmę.

– Nie nam to oceniać. Bierz torbę i wracaj do chaty. Poszukam jakiegoś noclegu i zostanę w mieście tak długo, jak to będzie konieczne.

– No dobra. – Zrezygnowany opuścił ramiona.

Wrócił do chatki. Stał w progu niepewny, co dalej robić. Gospodyni w tym czasie skończyła ucierać zioła. Po całej kuchni rozchodził się charakterystyczny, wiercący w nosie aromat. Kobieta nakładała porcje suszu na czyste szmatki i wiązała je w zgrabne paczuski. Filip przez chwilę przyglądał się tej pracy. Zdziwiła go sprawność gospodyni, mimo, wydawałoby się, podeszłego wieku.

– Nie gap się tak, tylko zanieś swoje rzeczy do komórki – sarknęła, nie racząc nawet na niego spojrzeć. – Nikt ci walizek tu nosił nie będzie.

Filip posłusznie wykonał polecenie, po czym wrócił do głównej izby.

– Teraz mi powiedz, kim jesteś.

– Słucham? – Mężczyzna wytrzeszczył oczy z wyrazem niezrozumienia.

– To, że mówią na mnie wiedźma, nie znaczy, że wszystko wiem. – Skończyła zawijać pakieciki, wrzuciła je do koszyka i odstawiła do kąta.

– Ale co to ma do rzeczy?

– A dużo ma. – Spojrzała na niego przenikliwie. – To, kim jesteśmy, często ma wpływ na to, jak przejdziemy chorobę.

– No dobrze – westchnął i przymknął oczy. – Mam dwadzieścia pięć lat. Studiowałem administrację, potem poszedłem do szkoły dla strażników. Chciałem pracować z najlepszymi, więc przydzielili mnie do agentki Elizy.

– A rodzice kim byli?

– Ojciec był politykiem, a mama prowadziła fundację. – Filip poczuł, że ciężar wspomnień zaczyna przygniatać mu klatkę piersiową. Coraz trudniej łapał oddech.

– Rodzeństwo? – Kobieta była bezlitosna.

– Brat... Starszy – wydukał.

– I co z nim?

– Nie wiem. Nie utrzymujemy kontaktów. – Chłopak spuścił głowę i ukrył ją w dłoniach. Miał wrażenie, że zaraz się udusi. Był pewny, że zostawił ten rozdział za sobą, że wykrzyczał i wypłakał cały ból. A teraz, w jednej chwili, pod wpływem tej kobiety wszystko wróciło i przybrało fizyczny ciężar, żeby go zgnieść.

– Połóż się – usłyszał już łagodniejszy ton.

– Po co? – Spojrzał przez palce.

– Zobaczysz – odpowiedziała starszka i wyciągnęła z komórki dodatkowy koc, po czym rzuciła go na podłogę przy piecu.

Filip wstał i ledwo przeszedł kilka kroków. Bolał go mostek i łopatki, jakby w tych miejscach obudziło się stadko małych, zdziczałych bestii, które chciały rozerwać go od środka. Położył się

posłusznie na kocu, ale miał problem, żeby się rozprostować. Ugiął kolana i łokcie. Miał wrażenie, że plecy nie chcą w pełni dotknąć podłogi.

Kobieta usiadła obok niego na niskim stołeczku i trzymając miseczkę, z której unosił się aromatyczny dym, cicho powiedziała:

– Zamknij oczy i nie myśl o niczym.

Powieki Filipa robiły się coraz cięższe, więc zamknął oczy. Nie odpłynął jednak w sen tak, jak się tego spodziewał. Słyszał, że wiedźma mruczy śpiewnie zaklęcia w niezrozumiałym dla niego języku. Nie próbował nawet analizować tego, co słyszy. Jego ciało powoli się rozluźniało. Kiedy wszystkie kończyny leżały swobodnie na podłodze, również kręgosłup zaczął odpuszczać. Wtedy zaczął widzieć pod powiekami obrazy z dymu. Jego strzępki tańczyły, układając się w postacie i sceny. Dym z papierosa Elizy też czasem układał się w tajemnicze kształty, ale nigdy tak wyraźne.

Cztery postacie, dwie mniejsze i dwie większe, opowiadały swoją historię, którą dobrze znał. Był częścią tej historii. Ale już się nie bał. Wiedział, że to już przeminęło i już nie wróci. Miał sobie tylko przypomnieć, żeby wiedzieć, kim jest.

Historia się skończyła. Powoli otworzył oczy i spojrzał na wiedźmę. Przestała mrużyć swoje zaklęcia. Teraz patrzyła na niego zatroskana.

– Nie masz w sobie ani krzty magii. Dlaczego was zaatakowali? – zapytała.

– Nie wiem... Podejrzewam, że mój ojciec się im naraził – odpowiedział.

– Nie szukałeś zemsty?

– Chciałem, ale wysłali mnie do internatu i otoczyli psychologami, żebym jak najmniej pamiętał.

– Teraz będziesz musiał sobie przypomnieć.

– Po co?

– To też były wilkołaki, wredne bestie. Mimo że nie masz magii, dzięki wspomnieniom możesz łatwiej się uleczyć.

– Jak? – Chłopak zmarszczył czoło.

– To będzie wymagało wiele wysiłku, ale pomogę ci. – Staruszka wstała ciężko ze stołka. – Poleż sobie jeszcze, jak chcesz.

\*\*\*

Eliza znalazła niewielki pokój do wynajęcia w czteropiętrowej kamienicy. Gdy patrzyła na fasadę, miała wrażenie, że budynek się przekrzywia, ale potem doszła do wniosku, że to tylko złudzenie.

Wynajęte lokum było dość małe, ale wysokie – w recepcji powiedziano jej, że odpowiada ono potrzebom zwykłych ludzi. Rzeczywiście małe wróżki mogłyby stracić nieco orientację w takim pomieszczeniu. Na wyposażenie pokoju składało się wąskie łóżko w metalowej ramie zasłane jasnofioletową pościelą, pachnącą intensywnie lawendą, drewniana szafa mogąca pomieścić rzeczy na miesięczny pobyt oraz niski stolik z miednicą i dzbankiem. Umywalnia znajdowała się gdzieś na korytarzu. Eliza miała nadzieję, że zamek w drzwiach będzie działał.

Agentka rzuciła torbę na łóżko i podeszła do okna. Drewniana podłoga skrzypiała cicho przy każdym kroku. Kiedy spojrzała przez szybę, zobaczyła brukowaną uliczkę, którą przełykały dorożki zaprzężone w konie i stworzenia do nich podobne; nawet nie próbowała zgadnąć ich nazw. Czuła się w tym miejscu zagrożona. Zewsząd otaczały ją istoty, z którymi nauczono ją walczyć, jeżeli szkodziły ludziom. Ale to miasto było ich azylem. To ona była tu zagrożeniem.

Mimo zdenerwowania postanowiła się przejść. Przy ulicy, gdzie znajdowało się jej lokum, stały same kamienice. Wszystkie były do siebie bardzo podobne. Różnił je tylko kolor tynku i zwieńczenie

fasady w postaci jakiejś figury, fikuśnego daszku lub geometrycznego wykończenia. Eliza doszła do końca ulicy.

Agentka zatrzymała się gwałtownie na krawężniku, żeby nie wpaść pod jakiś pojazd. Potrząsnęła głową i rozejrzała się lekko nieprzytomnie. Na rogu znajdowała się mała restauracja. Choć miała obawy, weszła do lokalu, gdyż musiała w końcu coś zjeść. Na środku stała marmurowa fontanna, w której cicho pluskała woda. Drewniane krzesła i stoliki na fantazyjnie wygiętych nóżkach były porozstawiane po kątach, częściowo ukryte za zwisającymi gałązkami wielkiego drzewa, które stanowiło centrum i jakby filar całego pomieszczenia.

Restauracja o tej porze była jeszcze pusta. Eliza wybrała stółik najbliższej fontanny, żeby przez przypadek nie dotknąć zwisających gałęzi. Czowała, że łańcuszek pod jej bluzką był przyjemnie chłodny, więc nigdzie nie czaiło się niebezpieczeństwo.

Po chwili podeszła do niej kelnerka – eteryczna dziewczyna z bardzo jasnymi, prawie białymi włosami, które promieniowały jakimś nienaturalnym blaskiem.

– Co podać? – zapytała gościa.

– Eee... – Agentka dopiero teraz dostrzegła, że karta dań była wygrawerowana na każdym stoliku. Wybrała szybko coś, co wydawało jej się najbardziej podobne do znanych dań.

Kelnerka skinęła głową, nie zapisując zamówienia, i odeszła w stronę kuchni.

Niecałe pół godziny później talerz z zamówieniem przyfrunął do niej niesiony przez kilka małych, świetlistych istotek. Nie zdążyła im się dokładnie przyjrzeć, gdyż szybko zniknęły za barem.

Gdy kończyła niespiesznie jedzony posiłek, drzwi lokalu się otworzyły. Kątem oka uchwyciła wchodzącego mężczyznę. Nie od razu go rozpoznała. W cywilnym ubraniu jego ruchy były bardziej swobodne. Uśmiechał się szeroko do kelnerki stojącej za barem,



która zarumieniła się uroczo na jego widok. Wymienili parę zdań, ona zachichotała i zapakowała do papierowej torby kilka ciastek.

Eliza odłożyła widelec. Nie była już w stanie jeść. David Sprengen był ostatnią osobą, której by się spodziewała w tym mieście. Zebrała swoje rzeczy, rzuciła kilka banknotów obok talerza i ruszyła do wyjścia.

Nie zdążyła chwycić za klamkę, gdy poczuła szarpnięcie za łokieć.

– Nigdy bym się ciebie tu nie spodziewał... – Kapral patrzył na nią uważnie. Jego niesamowite oczy skrzyły się jeszcze bardziej niż ostatnio.

– Mogłabym powiedzieć to samo – odparła cicho. Nagle poczuła się zdradzona, ale nie potrafiła sobie wytłumaczyć dlaczego.

– Naprawdę? Myślałem, że mnie przejrzałaś przy ostatnim spotkaniu.

– Widać dobrze się zakamuflowałeś – warknęła i odwróciła się do drzwi.

– Zaczekaj! – David położył jej dłoń na ramieniu. – Nie chcę cię skrzywdzić. To mój dom.

Spojrzała na niego.

– Może porozmawiamy gdzie indziej – zaproponował.

– Nie musisz mi się tłumaczyć ze swojego życia.

– Chyba nie najlepiej się tu czujesz. Mogę ci jakoś pomóc?

Eliza zobaczyła w jego oczach szczerą i autentyczną troskę.

– No dobra – westchnęła i wreszcie pchnęła drzwi.

– Znam jedno spokojne miejsce – oznajmił i poprowadził ją labiryntem wąskich uliczek.

Agentka była zaskoczona, jak różnie mogą wyglądać przydomowe podwórka. Praktycznie każde mogło stanowić mały magiczny światek.

W końcu wyszli spomiędzy kamienic prosto na nieutwardzoną dróżkę, przy której stało kilka drewnianych chat, podobnych do

tej, w której mieszkała wiedźma. Ścieżynka kończyła się polaną i wierzbowym zagajnikiem.

Dalej znajdowały się skały, w których wydrążono tunele. Z niektórych dobiegały dość groźne dźwięki. Przeszli przez jeszcze jeden zagajnik, gdzie nad strumykiem zebrała się grupa rusałek. Część boginek pluskała się wesoło w wodzie, pozostałe siedziały na brzegu, czesząc i zaplatając sobie włosy.

Kiedy dotarli do niewielkiego wzgórza, Eliza ujrzała na jego szczycie zrujnowany ceglany dom. Szyby były wybite lub same wypadły, a ostatnia okiennica zwiisała smętnie na jednym zawiasie. W dachu było więcej dziur niż dachówek, a drzwi były tylko do połowy otwarte.

– Jesteś pewny, że to bezpieczne miejsce? – zapytała z niepokojem agentka.

– Bawiłem się w tym miejscu od dzieciaka. Od tamtej pory nic się tu nie zmieniło.

W środku dom okazał się całkiem duży. Rozmieszczeniem pomieszczeń przypominał nieco rezydencję średniozamożnej arystokracji. Na dole znajdowała się sala paradna wraz z kuchnią po jednej stronie i gabinetem pana domu po drugiej. Reszta pokoi była na piętrze.

David pociągnął ją do największej sali. Resztki zetlałego dywanu przykrywały niegdyś błyszczącą drewnianą podłogę, zaś po kątach wałało się kilka połamanych krzeseł. Wysokie i wąskie okna były przyozdobione strzępami koronkowych firan i o wiele większymi pajęczynami.

Mężczyzna usiadł beztrzesko na parapecie. Eliza zajęła miejsce naprzeciwko. W czasach świetności z okien musiał roztaczać się piękny widok na łagodnie opadające wzgórze z kępami drzew i krzewów. Teraz wszystko zdziczało i zarosło.

– Czemu mnie tu przyprowadziłeś? – zapytała.

– To spokojne miejsce, gdzie raczej nikt nie zagląda i można zebrać myśli.

– Skąd...

– Widzę, że jesteś niespokojna. Ale to normalna reakcja u ludzi, którzy są po raz pierwszy w Mieście Wrózek – powiedział, spoglądając na nią uważnie.

Eliza nabrała powietrza, jakby chciała coś powiedzieć, ale ostatecznie zrezygnowała.

– Ktoś, kto cię lepiej zna, mógłby nawet podejrzewać, że się boisz...

– Ale mnie nie znasz. – Popatrzyła na niego ostro. – Miałam kilka męczących dni w ostatnim czasie. – „Po co się mu tłumaczę?”, skarciła się w myślach.

– Więc tym bardziej przyda się spokojne miejsce. – David beztrudnie wyciągnął z papierowej torby kilka smakowicie wyglądających ciastek, ale Eliza tylko zerknęła na nie, udając twardą. – Filip też jest w mieście?

– Tak, przyjechał ze mną – odpowiedziała niechętnie.

– Doszedł do siebie po spotkaniu z wampirzycą?

– Wampirzyca tak bardzo go nie zraniła, tylko... – Agentka ugryzła się w język, zanim wszystko wygadała. Cel ich pobytu nie był ściśle tajny, ale lepiej, żeby jak najmniej ludzi o nim wiedziało. – A co ty tu w ogóle robisz?

– Pochodzę stąd. Jestem na urlopie. – Uśmiechnął się szeroko, a policzki wydymały mu się napakowane ciastkiem.

– Jesteś człowiekiem, służysz w naszej armii... – Potrząsnęła głową.

– No i? Będziesz mnie potępiać za to, że odwiedzam ojca?

– Nie, po prostu nie rozumiem.

David dojadł ciastko i wytarł dłonie w dołączoną serwetkę.

– Urodziłem się jako człowiek. Moi rodzice byli ludźmi, ale nigdy ich nie poznałem, bo oddali mnie do sierocińca. Zostałem

adoptowany również przez ludzi. Mieszkaliśmy w zupełnie innym miejscu, dopóki żyła moja mama. Miałem siedem lat, gdy umarła... – Zamilkł na chwilę i popatrzył przez okno. – Potem ojciec znalazł inną kobietę i przeprowadziliśmy się tutaj.

– A jak trafiłeś do wojska?

– Wielu chłopców chce być albo strażnikiem, albo żołnierzem. Spełniłem swoje dziecięce marzenia. – David zajrzał do torby, ale zrezygnował, podsuwając ją Elizie pod nos. – No a ty? Kolejna misja?

– Nie do końca. – Z ociąganiem sięgnęła do torby i wyjęła ciastko oblane fioletowym lukrem. Przyjrzała mu się podejrzliwie i ugryzła. Było wściekle słodkie, aż ją zęby rozboląły. – Filip został dość poważnie ranny i szukam dla niego pomocy.

– Coś gorszego niż wampir?

– Wilkołak – odpowiedziała ponuro.

– Wredne bestie. Wiesz, że z wilkołactwa nie da się wyleczyć?

– Kłątwę można uciszyć. Nie chcę, żeby przez pracę ze mną ktokolwiek stracił swoje dotychczasowe życie – odparła, i dopiero teraz poczuła ciężar całego zdarzenia. Przez wiele dni nie dopuszczała tego do siebie. Miała nadzieję, że coś da się zrobić, jakoś zaradzić, ale najwyraźniej się myliła. Ukryła twarz w dłoniach. Tak dawno już nie płakała, że jej ciało zapomniało, jak to się robi.

David przysunął się do niej i położył jej dłoń na ramieniu.

– Komu go powierzyłaś? – zapytał.

– Moi przełożeni załatwili Babę Jagę spod lasku – odpowiedziała niechętnie.

– To dobra wiedźma, ale dość powolna. Cały proces może jej zająć wiele dni.

– Ważne, żeby zrobiła to dobrze. Znasz ją?

– No wiesz, jako ludzkie dziecko w nowym miejscu chciało się poznać wszystkie wiedźmy. Później zresztą też. – Uciekł

spojrzeniem w bok.

Agentka popatrzyła na niego przez palce.

– Chyba nie zostanę miłośniczką waszych słodczy – zmieniła nagle temat. – Od ilości cukru może rozboleć brzuch. – Zaśmiali się oboje.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy David odprowadził Elizę pod kamienicę, w której się zatrzymała. W trakcie tego krótkiego spaceru odzyskała trochę spokoju, choć do poczucia bezpieczeństwa było jej jeszcze daleko.

– Wiem, że obawiasz się naszych produktów, ale poproś w najbliższej zielarni o mieszankę dla ludzi na uspokojenie – powiedział, zanim odszedł. – Nie powinno ci to zaszkodzić, a łatwiej przyzwyczaisz się do atmosfery tego miejsca.

– Dziękuję. Na pewno skorzystam – odparła, po czym podali sobie dłonie i się rozeszli.

\*\*\*

Rankiem na niebie pojawiła się tęcza, która jednak zaraz zniknęła. Anna zjadła śniadanie z matką. Salomea nadal siedziała obrażona w swoim pokoju, a ojciec wyszedł wcześniej, żeby przejąć obowiązki w ambasadzie.

Po śniadaniu dziewczyna założyła lekką sukienkę w kwiaty, elegancki kapelusik i wyszła na przechadzkę. W ludzkim świecie powinna wziąć damę do towarzystwa albo ochroniarza, ale Miasto Wrózek miało swoje zasady. Poza tym chciała poobserwować mieszkańców.

Niedaleko domu znalazła przytulną kawiarenkę. Zająła niewielki stolik na zewnątrz i rozkoszowała się miejscowymi lodami. Obserwowanie mieszkańców było ciekawsze niż oglądanie seriali telewizyjnych. Taką różnorodność trudno sobie wyobrazić. Małe wróżki latały od jednego kwiatka do drugiego, a ich ruchliwe

skrzydełka opalizowały delikatnie. Wysokie elfy o smukłych sylwetkach zatrzymywały się, żeby porozmawiać z kimś znajomym. Tutaj nikt nie musiał zasłaniać spiczastych uszu włosami. Kilka dam – ludzkich, ale już przesiąkniętych aurą miasta – stało w kolejce po lody dla swoich pociech. Ulicami przechadzały się też patrole służb porządkowych. Najczęściej był to człowiek w towarzystwie zmiennokształtnego lub krasnoluda.

Gdy koło Anny przeszła grupa dziarskich krasnoludków, po drugiej stronie ulicy dziewczyna spostrzegła znajomego malarza. Tym razem otaczała go banda rozbrykanych dzieciaków. Część z nich miała kocie lub tygrysie uszka sterzące z rozczochranych czupryn. Te nieco większe ćwiczyły chowanie pazurów i syczenie na pobratymców. Dzieci zmiennokształtnych.

Anna dokończyła lody i przeszła na drugą stronę. Zanim jednak podeszła bliżej, najstarsze z dzieci wydało z siebie głośne miauknięcie i cała hałastrą pobiegła w sobie tylko znanym kierunku, potrącając przy okazji przechodniów.

Malarz westchnął i pokręcił głową. Dziewczyna dostrzegła na płótnie tylko wstępny, nieco chaotyczny szkic.

– Ciężko uchwytnie, co? – zagaiła.

Chłopak odwrócił się gwałtownie. Zamurowało go na widok niespodziewanego gościa.

– Taaa... ruchliwi – wykrztusił i szybko zdjął płótno ze sztalugi. Nerwowo zaczął pakować przybory. Nie tak wyobrażał sobie ewentualne spotkanie. Nie przy kotowatej hałastrze, którą od tygodnia próbuje uchwycić, żeby zadowolić ich matki.

– Przepraszam, jeżeli pana uraziłam. Nie chciałam. – Anna lekko spanikowała, widząc pospieszne pakowanie. Jako córka dyplomaty powinna umieć lepiej nawiązywać kontakty z miejscowymi.

– Nic się nie stało. Dzięki. – Chyba jeszcze nikt nie powiedział do niego per „pan”. Wstał, żeby złożyć sztalugę, i spojrzał na Annę.

Dostrzegł jej smutek i strach. Musiała być w mieście od niedawna. Jeszcze niepewna panujących tu reguł.

– Widziałam, jak wczoraj pan malował – dodała cicho. – Byłam ciekawa, jak efekt końcowy wygląda z bliska.

– O, naprawdę? – zdziwił się. – No cóż. Nie mam przy sobie nic ukończonego, ale pracuję też w teatrze. Jeżeli jest panienka naprawdę ciekawa, to zapraszam. Popołudniami trwają próby, przygotowuję dekoracje.

– Dekoracje teatralne? Nieźle! – Anna złożyła ręce jak ucieszona dziewczynka. – Na pewno przyjdę. A może pomogę coś zanieść?

– Dam sobie radę, dziękuję – zaprzeczył gwałtownie. Była panienką z dobrego domu. Nie mógł pozwolić, żeby targąła jego graty. Nawet nie wierzył w to, że przyjdzie obejrzeć dekoracje. – Jakby co, proszę pytać o Maralaka. – Skinął jej na pożegnanie głową i odszedł w pośpiechu.

Anna prawie całą resztę dnia spędziła, włócząc się po mieście. Zainteresowana tematem teatru weszła do napotkanej księgarni i kupiła książkę o sławnych wróżkowych aktorach.

\*\*\*

Zaprzysiężenie nowego ambasadora miało odbyć się w okrągłym gabinecie na szczycie budynku ambasady. Wokół pomieszczenia znajdowały się liczne okna, z których rozciągał się zachwycający widok na miasto. I tylko z tej perspektywy było widać, że Miasto Wrózek to prawdziwa twierdza otoczona potężnym murem z bastionami. Na północnym krańcu widniał zarys cytadeli jako widoczny znak dominacji ludzi. Grube mury otaczały szczelnie całe miasto, a za nimi były tylko łąki i rzadki las. Do najbliższej miejscowości było ładnych kilka kilometrów.

W okrągłym gabinecie zebrali się już przedstawiciele wszystkich żyjących w mieście ras. Zarówno posługujących się

magią, jak i funkcjonujących z jej pomocą. Byli podobni ludziom magowie, zmiennokształtni, wampiry, wilkołaki, małe elfy, krasnoludy i demony. Wszystkie uważane za dobre lub złe, a tak naprawdę pragnące żyć w spokoju.

Nowy ambasador wszedł do gabinetu. Ucichły rozmowy, wszyscy spojrzeli na nowo przybyłego. Był wysokim, postawnym mężczyzną. Mimo postępującej siwizny w ciemnych włosach nadal przystojny. Przenikliwe niebieskie oczy patrzyły bystro, a na ustach błąkał się lekki uśmiech. Wyprostowana, otwarta postawa pokazywała pewność siebie, ale też chęć współpracy. Nie przyjechał tu, by z kimkolwiek walczyć. Zależało mu na dobrych kontaktach z poddanymi.

Ambasador zatrzymał się. Zgromadzeni w gabinecie stanęli w półkolu. Sędziwy mag podpierający się magicznym kosturem stanął naprzeciwko ambasadora.

– Witamy cię, ambasadorze Robercie, w Mieście Wrózek – przemówił mag. – Witamy cię jako naszego współpracownika i ufamy, że ta współpraca będzie przebiegać w atmosferze przyjaźni i wzajemnego zrozumienia odmienności. Czy mocą nadaną ci przez ludzi potwierdzasz postanowienia porozumień między naszymi rasami?

– Potwierdzam – odpowiedział uroczyście ambasador.

– Czy przyrzekasz stać na straży praworządności i być gwarantem przestrzegania prawa?

– Przyrzekam – odrzekł. Prawdziwe zaprzysiężenie odebrał już z rąk głowy państwa. To tu było tylko pokazem dla miejscowych, ale musiał do tego podejść równie poważnie.

– Witaj więc w naszych skromnych progach i zacznij urzędowanie. – Mag odwrócił się i wskazał na wielkie rzeźbione biurko.

Nowy ambasador zasiadł na miękkim, wyściełanym krześle i zaczął od powitania przedstawicieli poszczególnych ras.



Po części oficjalnej przyszedł czas na tę mniej oficjalną. Ambasador nieco zwlekał z udaniem się do sali bankietowej. Nie było to jego pierwsze doświadczenie z istotami innymi niż ludzie i nieco się obawiał, czy stare sprawy nie zechcą o sobie przypomnieć.

\*\*\*

Było już późne popołudnie. Część sklepów zamykano, a otwierały się bary i restauracje. Na ulicach pojawiali się mieszkańcy, którzy preferowali nocny tryb życia. Anna ze swoim nowym nabytkiem książkowym w torebce szła w stronę teatru. Książka tak ją wciągnęła, że prawie zapomniała o spotkaniu.

Budynek znajdował się przy jednym z bocznych placów, niedaleko centrum miasta. Otoczony był eleganckimi kamienicami, w których mieściły się ekskluzywne sklepy albo kawiarnie. Bliskość teatru przyciągała wytworną i rozrzutną klientelę.

Popołudniowe słońce wydobywało blask z mosiężnej fontanny stojącej na środku placu. W tym momencie leniwie sączyła się z niej woda, ale podczas premier wróżki lubiły zmieniać wodę w kolorowe bańki lub nawet fajerwerki, by jeszcze bardziej ubarwić okolicę.

Anna przemknęła obok dwóch zamiataczy i pchnęła ciężkie, drewniane drzwi. Ociekający złotem i marmurami hol przywitał ją przyjemnym chłodem. Dziewczyna nie mogła oderwać wzorku od finezyjnych zdobień.

– Czego tu szuka? Sezon się jeszcze nie zaczął. – Z głębi holu wyszła wysoka, przysadzista kobieta podpierająca się laską.

– Przepraszam, szukam kogoś. – Anna spuściła wzrok. Nawet nie próbowała się domyślać, jakiej rasy jest jej rozmówczyni.

– Trochę późno na szukanie roboty. Wszystkie role już obsadzone – odrzekła kobieta znudzonym tonem.

– Nie, nie jestem aktorką. Szukam malarza, Malaraka. Mówił, że pracuje tu przy dekoracjach. Chciałam zobaczyć jego projekty.

– Jego projekty? – Kobieta najpierw uniosła brwi, a potem zarechotała głośno. – Uważaj tylko, żeby czego innego ci nie pokazał. O, naiwna! Pójdiesz tym korytarzem do końca, a potem po schodach na samą górę. Tylko uważaj, żebyś nóg nie połamała!

Anna nie wiedziała za bardzo, co odpowiedzieć. Po-dziękowała więc skinieniem głowy i poszła we wskazanym kierunku. Wąskie schody zaprowadziły ją do pomieszczenia podobnego do strychu, z mnóstwem lin i kołowrotów. Niepewnie stanęła w progu, przyzwyczajając oczy do skąpego światła. Po chwili dostrzegła dwóch mężczyzn przechylonych przez balustradę. Jednym z nich był Malarak. Anna podeszła do niego ostrożnie.

– To tło może być większe, możesz domalować kilka szczegółów na obrzeżach. – Drugi mężczyzna pokazywał coś na dole, przesuwając płachty materiału zawieszzone na belkach.

– Witaj. – Położyła dłoń na ramieniu malarza.

Ten odwrócił się gwałtownie, wystraszony.

– To ty?! – Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Tak, to ja. Zaprosiłeś mnie, więc jestem.

Drugi mężczyzna parsknął śmiechem. Malarak spojrział na niego karcąco.

– No tak, chciałaś zobaczyć, jak wyglądają moje ukończone prace. – Malarz uśmiechnął się nienaturalnie szeroko. – Właściwie wszystko mamy przygotowane. – Spojrział znów na starszego towarzysza. – Podczas prób obejrzę każdą płachtę i zaznaczę, która wymaga poprawek.

Mężczyzna odszedł od barierek, podszedł do Malaraka i poklepał go po ramieniu, mówiąc:

– Malek, dobry z ciebie chłopak, ale przystopuj czasami. – Po czym zszedł na parter, zostawiając dwoje młodych w niezręcznej ciszy.

– Chyba przyszedłam nie w porę – odezwała się po chwili Anna.

– Nie. Żadna pora nie jest odpowiednia na odwiedziny w teatrze – westchnął. – Po prostu nie sądziłem, że panienka przyjdzie.

– Jestem Anna. I z chęcią obejrzę teatr zza kulis. O ile to nie problem. – Dopiero teraz zauważyła, że jego oczy jarzą się delikatnym, ciepłym światłem, przez co jego twarz nabrała w półmroku miękkich zarysów.

– No to zaczynamy wycieczkę.

Początkowo nieco się zacinał w swojej opowieści, lecz gdy już znalazł odpowiednie słowa, opowiedział jej z najdrobniejszymi szczegółami zasady obsługi maszynierii sterującej zmianą tła i oświetlenia.

Potem zeszli do pracowni rekwizytów. Ze specjalnej masy tworzono przedmioty i maski, a potem je malowano. Malek podszedł do jednego ze stołów i pokazał jej swoje dzieła. W tym jedną maskę, kolorową, złożoną z doklejonymi piórkami. Anna obracała ją ostrożnie, oglądając z każdej strony. Jej zachwyty przerwał donośny chichot dobiegający z sąsiedniego pomieszczenia.

Dziewczyna zajrzała do środka i zobaczyła długi i wąski pokój zastawiony wieszakami z kostiumami i belami tkaniny. Na drewnianych stołkach stały aktorki, chórzystki i tancerki, przymierzając swoje stroje. Anna przyjrzała się im z zaciekawieniem. Wiele razy była w teatrze i zawsze występujące artystki wydawały jej się piękne i zwiewne, a tu widziała zwykle kobiety różnych ras, niektóre wręcz o prostackiej urodzie, przykrytej grubą warstwą pudru. Poza sceną poruszały się normalnie, czasem ociężale, część była już lekko pijana, część dopiero czekała w kolejce na butelkę z alkoholem.

Malek popukał ją po ramieniu.

– Chcesz zobaczyć próbę?

– Jasne. – Uśmiechnęła się szeroko.

Przemknęli na widownię i usiedli w ostatnim rzędzie. Na scenie reżyser z kilkoma aktorami omawiali swoje kwestie, orkiestra zaś przygotowywała instrumenty.

– O czym jest ta sztuka? – zapytała Anna.

– Głównie o miłości. – Zamyślił się. – I chyba o tym, że posiadając ją, masz wszystko, czego ci w życiu potrzeba.

– Piękne przesłanie – stwierdziła Anna, opierając brodę na dłoniach.

\*\*\*

Ambasador rozpoczął swoje urzędowanie od przejrzenia listy ludzi, którzy na stałe bądź na dłuższy czas przebywali w mieście. Nie było ich aż tylu, ilu by sobie życzył. Ludzie związani uczuciowo z przedstawicielami innej rasy, kilku przedsiębiorców, bankierów i pomniejszych dyplomatów, którzy byli na jego wezwanie. Do tego kilku dziwaków, ekscentryków i samozwańczych badaczy innych ras i ich zwyczajów.

Zaciekawiała go ostatnia kartka. Informacja o pobycie agentki Kościoła wraz z asystentem. Przyjechali tu, aby pomóc chłopakowi, który uległ magicznemu atakowi. Opis był dość enigmatyczny, ale to go nie obchodziło. Najważniejszy był fakt, że agentka jest w mieście i mogła mieć trochę czasu.

Podniósł słuchawkę staroświeckiego telefonu i wezwał sekretarkę.

\*\*\*

Eliza wybrała się w odwiedziny do chatki czarownicy. Po wypiciu mieszanki ziół poleconej przez Davida była nieco spokojniejsza, ale z drugiej strony obawiała się, że ów leczniczy specyfik przytępi jej czujność. Piła więc mniejszą dawkę, niż zalecano.

Kiedy agentka przybyła na miejsce, zapukała do drzwi i weszła do środka. Ze zdziwieniem zobaczyła, jak Filip pochylony nad stołem pakuje suszone zioła w niezbyt zgrabne pakieciki. Czarownica szukała czegoś w sąsiednim pomieszczeniu, skąd dobiegało donośne stukanie naczyń.

– Wszystko w porządku? – zapytała od progu.

Filip uniósł głowę. Twarz miał ściągniętą i nie wyglądał na szczęśliwego.

– Sam nie wiem – odpowiedział cicho.

– A może by tak zapukała, zanim wejdzie do cudzego domu! – rozdarła się czarownica, wychodząc z komórki.

– Pukałam, ale nikt nie słyszał. – Eliza wzięła się pod boki.

– Bezczelna. – Staruszka podeszła do stołu i postawiła kilka przyniesionych słoików.

– Jak idzie leczenie?

– Najpierw diagnozy potrzeba, zanim się zacznie leczenie. Inaczej jeszcze bardziej zaszkodzić można.

– Ugryzł go wilkołak, do tego przerwana klątwa... Chyba wszystko jasne! – Agentka uniosła ręce w geście niedowierzania.

– Ugryzienie wilkołaka to tylko czubek góry. – Staruszka stanęła między stołem a młodszą kobietą. – Jak kto był chory już wcześniej, trzeba sięgnąć głębiej, żeby naprawdę wszystko wyleczyć.

Finder spojrzała ostro na Filipa. Ten nie odrywał wzroku od wiązanych woreczków z ziołami, ale ręce mu się trzęsły.

– Nie chcę, żeby klątwa go zabiła, zanim znajdziesz wszystkie jego choroby – oświadczyła Eliza bardziej ugodowym tonem.

– O to się nie martw, nie umrze na mojej warcie. Ale nie nachodź nas tak. – Czarownica założyła ręce na piersi i uniosła brodę.

– Nie mogę odwiedzać przyjaciela?

– Twoja pokręcona energia przeszkadza mi w pracy. Najpierw określ się, kim jesteś, a potem możesz towarzyszyć pomniejszej

czarownicy.

Eliza zmarszczyła czoło. Nie pojmowała, o czym starucha mówi. Spojrzała jeszcze raz na Filipa i wyszła bez pożegnania.

Gdy była już w obrębie dzielnicy, wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Oskara.

– No, słucham cię. – Informatyk brzmiał, jakby nie do końca oderwał się od rzędów swoich cyferek.

– Pamiętasz, jak Filip został do nas przydzielony? Kazałam ci wtedy znaleźć o nim wszystkie informacje. – Agentka starała się, aby w jej głosie nie było słyhać zdenerwowania.

– No, pamiętam.

– Ryj głębiej. Potrzebuję więcej informacji.

– Jakichś konkretnych?

– Wszystkich medycznych. O najmniejszym skaleczeniu i siniaku. Sprawdź też pod kątem chorób dziedzicznych, czy jego rodzice albo dziadkowie nie byli jakoś poważnie chorzy. Jak będzie trzeba, idź do komendanta, żeby dał ci dostępny.

– Czarownica jednak nie daje rady? – zakpił.

– Nie wiem, wiesz, jak to one. Lubią mówić zagadkami i pokazywać, że wiedzą więcej niż zwykły człowiek. Jak będzie trzeba, przechytrzymy ją.

– Dobra. Dam znać, gdy coś znajdę.

Kiedy Eliza dotarła do swojej kamienicy, w holu zatrzymała ją recepcjonistka. Kobieta przekazała jej wiadomość od ambasadora rasy ludzkiej, który chciał ją widzieć najszybciej, jak to możliwe. Agentka początkowo zdziwiła się tą niecodzienną prośbą, ale dopóki Oskar nie znajdzie nowych informacji, nie miała nic lepszego do roboty. Nie wchodząc nawet do swojego pokoju, ruszyła do ambasady.

Po przejściu kilku dziwnych kontroli magicznych wreszcie pozwolono jej wejść. Smukła elfka wskazała jej windę wyglądającą

jak wiklinowy koszyk. Na najwyższym piętrze znajdowało się tylko jedno pomieszczenie.

Oszklone ściany zrobiły na niej wrażenie, ale starała się nie gapić jak pierwszy lepszy turysta.

Ambasador na jej powitanie wstał i wskazał wolne krzesło.

– Dziękuję, że tak szybko zechciała pani przybyć, pani... – Mężczyzna zawiesił znacząco głos.

– Eliza Finder. – Agentka uśmiechnęła się sztucznie. – Rzadko kiedy używamy pseudonimów.

– Tak, oczywiście. Najmocniej przepraszam, ale nie jestem zaznajomiony z regułami panującymi w pani instytucji.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Jaki jest cel pana wezwania? Coś przeskrobałam?

– Oczywiście, że nie. A nawet jeśli, to ja nie mam żadnego prawa, żeby panią sądzić. – Odchrząknął i poprawił krawat. – Wezwałem panią z uwagi na zajmowane stanowisko oraz posiadane umiejętności. Chciałbym, żeby kogoś pani dla mnie znalazła.

– Nie jestem prywatnym detektywem. I nie przepadam za załatwianiem prywaty środkami publicznymi – odparła Eliza, mrużąc oczy.

Ambasador lekko się zmieszał.

– Przyznaję, w części jest to sprawa prywatna, ale tylko w części. – Uniósł palec, żeby podkreślić swoje słowa. – Dotyczy mojego mentora, człowieka, i pewnej istoty... którą znałem.

– Albo miałem z nią romans – dopowiedziała agentka.

– Nie ma na to dowodów. – Ambasador uśmiechnął się nieszczerze.

– Czyli wspomniana istota nie została ukarana?

– Nie. Nie przedstawiono jej nawet zarzutów.

– I pan chce ją ukarać?

– Tylko zadać kilka pytań.

– Jak stara jest ta sprawa?

– To zdarzyło się dziesięć lat temu. Cała dokumentacja znajduje się w tutejszym archiwum. Jutro będzie się pani mogła z nią zapoznać. Jeżeli nasuną się jakieś pytania, to po południu będę do pani dyspozycji.

– Niczego nie mogę obiecać – oświadczyła Eliza, wstając, by się pożegnać. – Ale jeżeli zajdzie taka konieczność, będę zmuszona to zgłosić moim przełożonym.

– Zapewniam panią, chcę tylko porozmawiać.

\*\*\*

Śniadanie Anna jadła z samymi rodzicami. Salomea nadal się dąsała i w ramach protestu nie wychodziła z pokoju. Mama miała cichą nadzieję, że młodsza córka zacznie się uczyć, ale jak na razie służące donosiły jej tylko posiłki, bez żadnych pomocy naukowych.

– Robimy zakłady, jak długo wytrzyma w swojej wieży? – zapytał ojciec, patrząc, jak pokojówka niesie tacę z pustymi naczyniami.

– Mój drogi, to nie powód do żartów. – Matka zmarszczyła groźnie czoło. Była drobną kobietą o poszarzałej cerze i mysich włosach przyciętych do linii szczęki. Nie wyróżniały jej ani zwykłe brązowe oczy, ani normalne usta. Figurę też miała w sam raz: ani za gruba, ani za chuda. Gdyby pani ambasadorowa jeszcze bardziej się postarała, w towarzystwie mogłaby uchodzić za niewidzialną.

– Nie mam zamiaru wystawać pod jej drzwiami i grozić torturami – obruszył się. – Jest zbyt uparta. Musi sama dojrzeć do tego, żeby wyjść.

– Ależ to jeszcze dziecko! – Kobieta załamała ręce. – Nadal potrzebuje rodziców, którzy wskażą jej drogę.



– Córki zawsze bardziej słuchają matek. – Ambasador wstał i podziękował za śniadanie. – Mam mnóstwo pracy na nowym stanowisku.

– Wszystko na mojej głowie. – Matka teatralnie spojrzała w sufit. – No a ty, moja droga – popatrzyła na starszą córkę, jakby dopiero teraz przypomniała sobie o jej obecności – jak się tutaj czujesz?

– Całkiem nieźle – odpowiedziała Anna, przełykając rzodkiewkę. – Na razie zwiedzam miasto.

– Wiesz, że jeżeli będziesz chciała iść na uniwersytet, powiedz tylko słowo, a odeślemy cię stąd. – Matka pełnym troski ruchem chwyciła ją za rękę.

– Na razie nie czuję takiej potrzeby – stwierdziła dziewczyna zgodnie z prawdą. – Oglądam miasto. Może się czegoś nauczę; albo pójdę na jakiś kurs.

– Mój Boże, czegoż można się tutaj nauczyć?! – Starsza kobieta złożyła ręce jak do modlitwy. – Żyję w nieustannej obawie, jak my wszyscy to zniesiemy. Tyle plotek, tyle opinii i nie wiadomo, co jest prawdą. Miała to być nobilitacja, ale wcale tak nie czuję. Chciałabym, żeby kadencja ojca już się skończyła.

– Będzie dobrze, mammo. – Anna dopiła swoją herbatę i odsunęła się od stołu. – Zapytaj kucharki, czy nie ma jakichś ziół na uspokojenie.

Ambasadorowa westchnęła tylko i otarła oczy serwetką.

\*\*\*

Eliza zgodnie z poleceniem stawiała się w ambasadzie. Znajoma elfka najwyraźniej została wtajemniczona w sprawę, bo bez zbędnych formalności poprowadziła gościa w najciemniejsze zakamarki budynku. Zatrzymała się przed ciężkimi drewnianymi

drzwiami z metalowymi okuciami, wyciągnęła zza pazuchy podkładkę z jakimś dokumentem i podsunęła Elizie pod nos.

– Będzie pani miała dostęp do jednych z najtajniejszych spraw. Musi pani to podpisać. – Zielone oczy elfki błysnęły złowieszczo w półmroku korytarza.

Eliza wzięła podkładkę z dokumentem i nawet nie czytając, złożyła podpis. Większość spraw, do których dostawała dostęp, było ściśle tajne, więc tego typu słowa nie robiły na niej wrażenia.

– Ma pani trzy godziny. Żadnych notatek ani innych sposobów utrwalania treści. Przy wyjściu będzie przeprowadzona kontrola.

Agentka została pozostawiona sam na sam z masywnymi drzwiami. Chwyciła dużą, rzeźbioną klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Szarpnęła jeszcze kilka razy, ale nic się nie stało. Zaczynała się zastanawiać, czy złośliwe wróżki nie zrobiły jej psikusa. Po chwili z dziurki od klucza wypłynął siwy obłoczek dymu, coś donośnie stuknęło w zamku i Eliza znalazła się po drugiej stronie.

Chwilę stała nieruchomo, wyczuwając, czy ma ze sobą wszystkie części ciała. Potrząsnęła głową i rozejrzała się po pomieszczeniu. Stały tu tylko stół, krzesło i wysoka lampa oświetlająca meble. Na blacie leżała teczka pożółkłych dokumentów, z daleka wyglądająca jak księga czarów. Eliza zasiadła do pracy.

Dokumentacja dotyczyła napadu stada wilkołaków na dom jednego z polityków. Po przeczytaniu pierwszych stron kobieta zbladła, czując, jak zaczynają jej drżeć ręce, mimo to z uwagą czytała dalej wszystkie informacje.

Stado napadło na dom rodzinny Filipa Neuerbauma. Śledczy orzekli, że był to zorganizowany napad, a nie ślepa furia w blasku pełni księżyca. Sprawę szybko wyciszono. Filip i jego brat zostali skierowani do odpowiednich ośrodków na terapię. Ze stada złapano tylko jednego wilkołaka, ale nie był to przywódca.

Wsadzono go do więzienia z wyrokiem dożywocia, który to wyrok u wilkołaków odbywa się nieco dłużej niż u ludzi ze względu na dłuższą średnią życia. Mimo szeroko zakrojonych poszukiwań nikt więcej nie został złapany i osądzony. Po wypłacie odszkodowań ocalałym synom o sprawie zapomniano.

I teraz ambasador zleca jej znalezienie kogoś z watahy, która zapadła się pod ziemię dziesięć lat temu. Miała wrażenie, że w ciemności ktoś cichutko zachichotał... albo to było tylko w jej głowie.

Przekartkowała jeszcze raz całą teczkę, żeby jak najwięcej zapamiętać, a następnie poszła do gabinetu ambasadora.

Usiadła ciężko na krześle i zacisnęła dłonie w pięści.

– Mam nadzieję, że nie jest pani zbyt wstrząśnięta. – Mężczyzna popatrzył na nią uważnie.

– Miewałam gorsze sprawy. – Odchrząknęła. – Nie rozumiem tylko, kogo mam znaleźć.

– W tym stadzie była jedna wilkołaczyca. O nią mi właśnie chodzi.

– W teczce nie było o niej wzmianki. Może jakieś bliższe informacje? – Eliza zaczynała się już denerwować tymi tajemnicami.

Ambasador wyciągnął z szuflady jakiś dokument i kwadratowe zdjęcie.

– Złapany wilkołak siedzi w cytadeli. Dostanie pani pozwolenie na widzenie. I będzie pani mogła zabrać swojego asystenta – oznajmił, po czym złożył zamaszty podpis na dokumencie i podał go agentce wraz ze zdjęciem. – Na odwrocie fotografii jest kilka informacji. Tylko tyle, ile sam pamiętam.

– Liczy się pan z tym, że jak coś pójdzie nie tak, będzie pan miał na karku Kościół? I że ambasadorski immunitet panu nie pomoże?

– Cały czas o tym pamiętam – odpowiedział uprzejmie.

– Naprawdę jest tego warta? – Eliza wzięła do ręki zdjęcie i popatrzyła na wysoką blondynkę z wydatnym biustem. Prawie białe włosy sięgały jej do pasa, a zamyślane oczy patrzyły gdzieś w dal. Cała postać wyrażała ni to oczekiwanie, ni to pożegnanie.

Ambasador tylko uśmiechnął się w odpowiedzi.

\*\*\*

Pierwszą rzeczą po powrocie do pokoju było zrobienie notatek, zanim jej pamięć pozbędzie się istotnych szczegółów. Chociaż najważniejsze było to, że może w jakiś sposób pomoże Filipowi. Jeszcze nie wiedziała, jakby miało do tego dojść, ale uczepliła się tej nadziei.

Potem zadzwoniła do Oskara.

– Jeszcze nic nie znalazłem! – powitał ją opryskliwie.

– Domyślam się. I też miło cię słyszeć – odpowiedziała. – Mam trop, który może ci pomóc. Skup się na szukaniu wśród psychologów i psychiatrów dzieci i młodzieży. Filip i jego brat byli leczeni u któregoś z tych specjalistów. Znajdź mi protokoły z przebiegu leczenia.

– Nie mogłaś tak od razu? – mruknął niezadowolony. – Ja tu SOR-y przeszukuję, czy facet nie dostał pałką w łeb, a ty mi teraz każesz zmienić algorytm.

– Przepraszam. Właśnie dostałam nowe informacje.

– A coś więcej? Miejsce albo czas leczenia? Jakaś węższa specjalizacja?

– Szukaj między dziesięć a pięć lat temu. Filip i jego rodzina zostali napadnięci przez stado wilkołaków. Spróbuj coś na ten temat znaleźć, może w jakichś gazetach, bo służby szybko wszystko wyciszyły. – Agentka westchnęła i pomasaowała nasadę nosa. Czowała, jak duchy z przeszłości coraz śmielej wychodzą, żeby

pochwycić ją i jej bliskich. Pochwycić i się zemścić. Niezałatwione sprawy z przeszłości lubią się mścić.

\*\*\*

W drodze do chatki czarownicy paliła jednego papierosa za drugim. Przygotowywała się na konfrontację z Filipem, ale gdy dotarła na miejsce, poczuła, jak miękną jej kolana. Nie może wyciągać spraw z przeszłości tylko po to, by poczuć się jak prawdziwy przełożony.

Nie zdążyła jeszcze zdecydować, czy iść, czy zostać, gdy drzwi chatki uchyliły się lekko.

– Mówiłam, żebyś tu nie przychodziła. – Czarownica łypnęła na nią nieprzychylnie.

– Nie będę wchodzić. Chcę tylko porozmawiać z Filipem. – „Czyli jednak zostaję”, pomyślała.

Czarownica zniknęła w chatce, a po chwili na progu stanął Filip. Był nieco chudszy, miał bledszą skórę i spuszczone, smutne oczy.

– Jak się czujesz? – zapytała z troską Eliza, stając na stopniu.

– Nie jest źle – odpowiedział cicho. Patrzył na nią z góry, ale poddańczo, prosząco.

Agentka nabrała powietrza w płuca.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj.

– Dlaczego nie odmówiłeś przydziału do mnie? I tej misji z wilkołakami?

Filip patrzył na nią przez chwilę z niezrozumieniem, a potem twarz mu skamieniała.

– Już wiesz? – Głos zaczął mu się rwać.

– Wiem. Dlaczego tak bardzo chciałeś ze mną pracować?

– Z zemsty – wykrztusił i się rozplakał.

Eliza podeszła bliżej i przytuliła go.

– Ty nie wiesz, jak to jest – szlochał w jej ramię – kiedy w nocy napadają. Nie wiesz, co się dzieje. A potem zabierają cię gdzieś, do obcych ludzi, i już nigdy nie widzisz rodziców.

Agentka głaskała go przez chwilę po karku i delikatnie kołysała.

– Ja też szukałam zemsty – odezwała się po chwili cicho. – Prawie siedem lat szukałam mordercy mojego męża i nic dobrego mi to nie przyniosło.

– Opuściłaś? – Spojrzał na nią.

– Zaczęłam żyć trochę inaczej. Sprawiedliwość prędzej czy później upomni się o swoje. Trzeba tylko trochę cierpliwości. A teraz, jeżeli pragnienie zemsty blokuje twoje wyzdrowienie, to porzuć je dla własnego dobra. Wiem, że okrutnie to brzmi, ale rodzicom życia nie przywrócisz, a sam się wykończysz.

– Spróbuję – odparł, ocierając rękawem oczy i nos.

Drzwi otworzyły się i wyrzała zza nich gospodyni.

– Koniec tych czułości – zawyrokowała. – Wracaj do chaty.

Pożegnali się. Eliza przez chwilę uspokajała emocje. Miała nadzieję, że to był pierwszy krok dla Filipa na ścieżce do wyzdrowienia. Czasami otwarcie się przed kimś mogło zapoczątkować cały proces. Finder nie miała jednak aspiracji do bycia terapeutą wszystkich swoich znajomych.

Idąc chodnikiem, zapaliła papierosa i patrzyła na ekran swojego telefonu. Potrzebowała na jutro asystenta.

\*\*\*

– Dużo miałaś dziewczyn w swoim życiu? – zapytała Anna. Siedziała z Maralakiem nad główną sceną między linami i kołowrotami obsługującymi ruchomą scenografię.

Chłopak spojrzał na nią z lekkim przerażeniem.

– Tak naprawdę to chyba żadnej – odrzekł cicho.

– Dlaczego? – Dziewczyna przyjrzała mu się uważnie.

– Żadna mnie nie chciała. – Wzruszył ramionami i popatrzył w dół, na scenę. – Jestem mieszkańcem.

– A czy wśród magicznych istot krzyżowanie nie jest dozwolone?

– Mój ojciec był człowiekiem. Są jakieś granice. – Skrzywił się. – Matka była tancerką w teatrze. Spotkała bogatego bankiera, który zaczynał robić interesy w Mieście Wrózek. Dla niej to było jak życiowa szansa, a dla niego przelotny romans. Gdy jej ciąża wyszła na jaw, ojciec całkowicie zerwał kontakt. Nawet po jej śmierci nie zainteresował się mną. Przygarnął mnie teatr. Wychował, dał pracę. Przynajmniej nie mieszkam na ulicy. – Zaciśnął dłonie na kolanach, aż mu kostki zbieleły.

– Masz duży talent malarski. Nie próbowałaś z nim wyjść poza teatr i obrazki malowane na chodniku?

– Boję się. – Chłopak spojrzał na nią spod opadającej grzywki. – Moja mama była rusalką i niewiele po niej odziedziczyłem, ale wystarczająco, żeby twój świat się mną brzydził. W teatrze takim jak ten każde dziwadło znajdzie swoje miejsce, lepsze lub gorsze. Tu mi dobrze.

– Chcesz tak żyć do końca życia? – Anna położyła mu delikatnie rękę na ramieniu.

– Jest mi dobrze. Nie chcę niczego zmieniać – odpowiedział. Chciał być twardy, ale za tą maską czaił się lęk.

– Jak długo tu będę, możesz poprosić mnie o pomoc. – Uśmiechnęła się.

Maralak spojrzał na nią z wdzięcznością.

– Przyjdiesz na premierę? – zmienił temat.

– Nie wiem. Raczej nie mam z kim.

– Żaden chłopak cię nie zaprosił?

– Jestem tu dopiero od kilku dni i jak na razie poznałam tylko ciebie.

– Uwierz mi, że sztukę ogląda się znacznie wygodniej, siedząc na widowni.

– No co ty nie powiesz. – Dziewczyna szturchnęła go w żebra. – Ale nie mam z kim iść. Moja mama boi się wychodzić z domu, ojciec jest ciągle w pracy, a siostra siedzi obrażona w swoim pokoju i nie wiadomo, kiedy jej przejdzie.

– Nie masz żadnej damy do towarzystwa? Bogate panienki zawsze mają kilka służących.

– Tutaj mogę się od takich uwolnić. Nie lubię tych snujących się za tobą dam, które posykurają na każdy twój krzywy krok. Mamy tylko służbę domową.

– To zabierz mamę. W końcu musi kiedyś wyjść z domu – zaproponował.

– Spróbuję. A są w ogóle jeszcze bilety?

– Teatr jest duży, a sztuka nie należy do klasyki. Raczej nie będzie kompletu widzów.

\*\*\*

Spotkali się przed cytadelą. Eliza już z daleka rozpoznała Davida. Obcisłe spodnie i koszula z podwiniętymi rękawami nieco ją rozproszyły, ale żołnierz minę miał poważną i trochę zatroskaną.

– Co się stało? – zapytał na przywitanie. – Ta wczorajsza rozmowa nie zawierała w sobie wielu konkretów.

– Wybacz. Sporo się wydarzyło. Zrozumiem, jeżeli nie będziesz chciał brać w tym udziału.

– Dawaj – westchnął zrezygnowany.

– Muszę przesłuchać wilkołaka, który siedzi tu w więzieniu.

– A ja kim mam być? – Uniósł brwi.

– To będzie zależało od tego, czego się dowiem. – Musiała podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. – Słuchaj, nie znam



miasta ani zależności społecznych, jakie nim rządzą, a chcę tę sprawę załatwić jak najszybciej i się stąd wynieść.

– No dobra, ale pod warunkiem, że powiesz mi więcej szczegółów.

– Po przesłuchaniu.

Przez most na fosie weszli na teren cytadeli. Stanęli przed ogromnym dziedzińcem, na którym zmieściłaby się niewielka armia z całym uzbrojeniem. Dookoła nich wznosiły się ceglane budynki szczelnie okalające wolną przestrzeń. David ruszył do jednego z przejść, Eliza starała się dotrzymać mu kroku.

Kiedy weszli, agentka miała wrażenie, że pobielone ściany świecą w półmroku, aż czuła ukłucia pod powiekami. Po chwili dotarli do pierwszego biura przepustek. Wąsaty żołnierz chwilę pomedytował nad podanym pismem i zawołał adiutanta. Ten najpierw stanął na baczność, a potem sprowadził gości do kazamatów. Kluczylili długo słabo oświetlonymi korytarzami. Eliza już dawno straciła orientację w tej płataninie. W końcu dotarli do niewielkiego pomieszczenia wyglądającego jak grot. Tylko że wejście było zastawione kratami i szkłem. Przed tą konstrukcją stało przygotowane krzesło.

– To niebezpieczny więzień – odezwał się adiutant.

– Wiemy – odpowiedziała Eliza.

– Będzie związany, dookoła są uzbrojeni strażnicy, ale niektórych wypadków nie da się przewidzieć.

– Takimi stworzeniami zajmuję się zawodowo. Poza tym też jestem uzbrojona. – Jedną rękę położyła na rewolwerze tkwiącym w kaburze, drugą pomasaowała mostek. Medalik zrobił się przyjemnie ciepły. Wczorajsza medytacja wraz z modlitwą nieco ją uspokoiły.

Kiedy adiutant odszedł w głąb korytarza, Eliza usiadła na krześle, a David stanął za jej plecami. Czekali w napięciu dłuższą chwilę. W końcu z ciemności grotki wyłoniło się dwóch strażników

włokących między sobą więźnia. Posadzili go na niewysokim stołku i zajęli miejsca po obu jego stronach. Każdy z nich był uzbrojony po zęby i dodatkowo ubrany w ochronny mundur na wypadek, gdyby wilkołak zechciał kogoś ugryźć.

Więzień miał na sobie szary, jednoczęściowy kombinezon. Jego ręce były zakute w grube kajdany, a na szyi nosił obrozę. Mimo ludzkiej postaci Eliza nie chciałyby go spotkać w ciemnym zaułku. Miał długie, potargane włosy i ogorzałą cerę. Żółte oczy błyszczały gorączką i szaleństwem, a popękane wargi odsłaniały mocne, ostre zęby.

– Czego chcesz? – wycharczał.

Szyba zafalowała i przeniosła dźwięk na stronę Elizy.

– Zapytać o kobietę, która była w waszym stadzie.

– Przez stado przewinęło się wiele suk.

– Chodzi mi o tę konkretną. – Wyciągnęła zdjęcie i przybliżyła je do kraty.

Wilkołak zmrużył oczy, przypatrując się przez chwilę fotografii.

– Blanka. Pamiętasz ją? Może napadła z wami na tamtą ludzką rodzinę?

– Należało im się. – Więzień zaczynał się denerwować. Oddychał płytko, jakby stalowa obroża zaciskała mu się coraz mocniej na szyi.

– Nie mnie to rozstrzygać. Blanka była wtedy z wami? Co się z nią stało?

– Stchórzyło psie nasienie. Sprzeciwiła się alfie, bo sumienie się w niej odezwało – odparł, ukazując imponujące uzębienie.

Eliza cieszyła się, że szyba przenosi tylko dźwięk.

– Dopadliście ją potem?

– Zwiła, zanim wróciliśmy z roboty. Alfa kazał jej szukać, ale znalazła dobrą melinę. Doniosła na mnie. Wiedziała, gdzie można mnie dopaść. Jak ją znajdziesz, to ją do mnie przyprowadź. Z chęcią rozszarpie jej gardło. Tak kończą kapusie.

– Myślisz, że kapowała dla straży. Może ją śledzili?

– Pojawili się zaraz za nią. Nie obchodzą mnie ich konszachty, ale potem Blanka zniknęła. Pewnie dostała ochronę, a ja przez nią gniję w tym więzieniu. – Wilkołak zbliżył czoło do szyby, nieco za blisko.

Zaiskrzyło kilka niewielkich wyładowań, trafiając więźnia w czoło. Ten zawył, odsuwając się na bezpieczną odległość. Strażnicy chwycili go za ramiona i wywlekli z groty.

Kiedy Eliza wyszła na zewnątrz, z wdzięcznością powitała światło słoneczne. David dopiero na moście ją zapytał:

– Mamy jakiś trop?

– Taki, że albo papiery w archiwum są niekompletne, albo ambasador coś sobie wymyślił, żeby ze mnie zakpić – odparła agentka, spoglądając jeszcze raz na fotografię tajemniczej Blanki. Nie zdziwiłaby się, gdyby była to tylko historia zakazanego romansu.

– Skoro straż ją namierzyła, za jej wiedzą lub nie, muszą mieć ją w rejestrach – podsunął.

– No to sprawdźmy to. Gdzie jest wasza komenda?

\*\*\*

Budynek komendy straży był spory, kłocowaty i zbudowany z żółtego piaskowca. Na schodach minęli dziwne grupki awanturujących się stworzeń, niektóre wleczone przez strażników, inne błagające o umorzenie mandatu. Eliza starała się nikogo nie potrącić. David śmiał się pod nosem, patrząc na jej wysiłki.

Agentka pokrótce i oględnie wyjaśniła oficerowi dyżurnemu, który chyba jej nie słuchał, zajęty samopiszącym piórem sporządzającym notatkę, cel swojej wizyty. Dopiero po dłuższej chwili ciszy długouchy elf zdał sobie sprawę, że ktoś coś do niego mówił. Eliza rzuciła mu na biurko papier od ambasadora, chociaż

nie miała wielkiej nadziei, że to pomoże. Elf nawet nie spojrzął na treść, tylko na pieczęć, i od razu odesłał ich do archiwum.

Poszli za wskazówkami. W ciasnym pomieszczeniu przedzielonym ladą powitał ich siwy, pomarszczony staruszek w wielkich okularach. Uszy miał spiczaste i odstające jak skrzat, sylwetkę chudą i lekko przygarbioną. Poruszał się jednak dziarsko, aczkolwiek co chwila coś zrzucał albo przewracał. Patrząc na niego, Eliza miała wrażenie, że ma przed sobą czarownika, któremu ze względu na bycie niezdara odebrano prawo wykonywania zawodu.

Znów opisała sprawę, obserwując, czy staruszek na pewno ją rozumie. Zapadła chwila ciszy. Archiwista zamrugał kilka razy.

– Chyba pamiętam tę sprawę – oznajmił w końcu. Głos miał nieco skrzekliwy, jakby za często go nie używał. – Pokaż mi, kogo szukasz.

Eliza niepewnie położyła zdjęcie na ladzie. Mężczyzna wziął je długimi, smukłymi palcami i pogładził delikatnie.

– Piękna kobieta. Tak, pamiętam.

– A jakieś informacje pan ma? – Trzymała ręce na ladzie, w razie gdyby staruszek postanowił przywłaszczyć sobie zdjęcie.

– Po co ty jej szukasz? – zapytał nieoczekiwanie.

– Nie ja, tylko ambasador. Ja tu jestem w jego imieniu. – Elizę nieco zbiło z tropu to pytanie.

– A tak, słyszałem o nim. Mądry człowiek. – Pokiwał głową nad zdjęciem. – Ale tobie też by się przydała rozmowa z nią. Albo z kimś innym. – Mężczyzna oddał zdjęcie i przez chwilę patrzył agentce głęboko w oczy.

Eliza poczuła ostre, krótkie ukłucie w skroniach. W przeblysku wspomnień zobaczyła ogień wydobywający się z wysokiego kominka i postać w białej sukni leżącą nieopodal ognia, na dywanie.

– Przestań! – krzyknęła i chwyciła za broń. Czuli, że David staje za jej plecami.

– Przepraszam, ale to tylko twoje wspomnienia. – Staruszek wyglądał na rozbawionego.

– Moje. I nikt nie ma prawa w nich grzebać. Pokaż, co masz na temat tej kobiety.

Archiwista zanurkował między regały, a agentka zabezpieczyła kaburę.

– Wszystko w porządku? – David położył jej delikatnie rękę na ramieniu.

– Tak, ale to ostatnie dziwne miejsce na dziś – oświadczyła.

Staruszek przyniósł cienką teczkę, nieco pogniecioną i przykurzoną, bez słowa położył ją na ladzie, a następnie odszedł do swoich zajęć. Eliza ze zniecierpliwieniem zaczęła przeglądać przyniesione materiały. Wynikało z nich, że Blanka nie brała udziału w napadzie. Została zatrzymana w celu przesłuchania, a potem nakłoniono ją do współpracy. Doprowadziła strażników do aresztowanego wilkołaka, ale nie do alfy. Zarzekała się, że stado się przeniosło i nie poinformowali jej gdzie. Została przecież oficjalnie wykluczona z grupy. Od tamtej pory żyła samotnie, w aktach nie było jednak żadnego adresu, pod którym przebywała.

Eliza zamknęła teczkę i skierowała się do wyjścia. David deptał jej po piętach. Będąc już na ulicy, agentka zapaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko.

– Nie wiem, jak mam znaleźć tę kobietę. – Spojrzała na Davida. – Równie dobrze może wcale jej tu nie być.

– Będziesz miała kłopoty, jak ci się nie uda?

– Ambasador nie ma do tego prawa. Nawet nie zgłosiłam tej misji.

– No to trudno. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś. – Mężczyzna rozłożył ręce w geście bezradności.

– Czy w mieście są jakieś wilkołaki? – zapytała po chwili.

– Są – odpowiedział z ociąganiem. – Ale nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby włączyć na ich teren.

– Dlaczego?

– Bywają drażliwe. W grupach są to istoty terytorialne. Tylko takie wyrzutki jak Blanka nie zagrzewają nigdzie miejsca na dłużej. Poza tym nie podejrzewam, żeby akurat stado z tym alfą gnieździło się tak blisko straży.

– Najciemniej pod latarnią – skwitowała i wyrzuciła niedopałek. – Zaprowadzisz mnie do nich? Albo chociaż wskażesz drogę?

– Oszalałaś! Od progę wyczuwają, kim jesteś. Nie będę w stanie cię obronić, jak ich wkurzysz.

– Wyluzuj. Jestem dużą dziewczynką. – Szturchnęła go łokciem w żebra. – Poza tym chcę tylko pogadać.

– To nie jest dobry pomysł.

– Jak ty mi nie pomożesz, sama ich znajdę – oznajmiła. – Znam ten dom... – Zatrzymała się i popatrzyła na miejsce, gdzie David przyprowadził ją kilka dni temu.

– Niektóre miejsca mają magiczne przyciąganie. Wracamy do nich bezwiednie, gdy potrzebujemy od nich czegoś. Widać, że ty potrzebujesz spokojnego miejsca do namysłu.

– Niech już leczenie Filipa się skończy, bo do końca życia nie pozbędę się wróżkowej magii z ciuchów – westchnęła i ruszyła w kierunku domu.

Tak jak poprzednio usiedli na szerokich parapetach. Tym razem jednak zabrakło wściekle słodkich ciastek.

– Pojutrze jest premiera w naszym teatrze – odezwał się po chwili David. – Mam dwa bilety. Może przeszłabyś się ze mną?

Eliza spojrzała na niego zdziwiona. Twarz miał poważną i patrzył na nią wyczekująco. Chyba mocno się denerwował przed zadaniem tego pytania.

– Słucham? – wykrztusiła na wpół zdziwiona, na wpół rozbawiona.

– We wróżkowym teatrze pewnie nigdy nie byłaś, ale jest podobny do waszego. Może historie są trochę inne, ale idzie się połapać. Kostium też bardziej...

– Zwolnij trochę – przerwała mu, zanim zabrakło mu powietrza. – Zapraszasz mnie do teatru, ale to chyba nie jest dobry pomysł.

– Tak jak twoje pójście do wilkołaków? – Zmrużył oczy.

– Na wizytę u wilkołaków przynajmniej mam odpowiedni strój.

– I tylko o to chodzi?

– Poniekąd. Poza tym nie wiem, jak mam traktować to zaproszenie. Bo chyba nie jako... randkę? – Spojrzała na niego wyczekująco.

David przełknął nerwowo ślinę.

– Bardziej jako koleżeńskie zaproszenie – rzucił z udawanym lekceważeniem.

Eliza uśmiechnęła się chytrze.

– Pójdę pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Zaprowadzisz mnie do wilkołaków.

– Jak cię rozszarpią na progu, to i tak nie będę miał z kim iść.

– Myślałam, że jesteś mniej uprzedzony, skoro mieszkasz tu prawie całe życie. Nadepnąłeś któremuś na ogon?

– Nie jestem uprzedzony i nie nadepnąłem nikomu na ogon, ale jak jesteś taka uparta, to proszę bardzo. – Niespodziewanie chwycił ją za rękę i pociągnął ją w stronę wyjścia. – Miejmy to już z głowy.

Enklawa wilkołaków wyglądała nawet schludnie. Eliza jak na razie miała mało z nimi do czynienia, ale podczas szkolenia naoglądała się zdjęć brudnych melin, często oznaczonych krwią ofiar. Zaułki, opuszczone magazyny i budy z tanim jedzeniem, a nierzadko nawet kanały pod miastem – to były główne miejsca,

gdzie wilkołaki w jej świecie mogły znaleźć schronienie. W Mieście Wrózek miały one natomiast swoje murowane domki, może nieco zbyt szare jak na to kolorowe miasto. Przed każdym domem znajdował się ogródek albo podwórko z rozrzuconymi dziecięcymi zabawkami. Kilka maluchów właśnie pędziło główną ulicą, wrzeszcząc dziko.

– Myślałam, że one nie mogą mieć dzieci – mruknęła Eliza.

– Mogą. To bardziej humanitarny sposób powiększania stada – odpowiedział cicho David.

Rozwrzeszczana grupka zatrzymała się przed nimi w obłoku kurzu.

– Coście za jedni?! – Najwyższy z całej bandy wysunął wojowniczo podbródek i stanął na ugiętych nogach gotowy do ataku. Groźny efekt psuła brązowa grzywka, którą próbował poprawić dmuchnięciami.

– Szukamy waszego alfy. Chcemy pogadać – odpowiedział David.

– Nie należycie do stada – rzekł dzieciak.

– Nie, mamy tylko kilka pytań.

– No dobra, ale nie ruszajcie się stąd. – Mały herszt opuścił ręce i wskazał palcem miejsce na ziemi, którego nie mogli przekroczyć. Cała banda zrobiła w tył zwrot i w nadzwyczajnej ciszy pobiegła przed siebie.

Po chwili z największego budynku przy końcu uliczki wyszedł mężczyzna. Już z daleka było widać, że jest wysoki i rozrośnięty w barach. Miał na sobie wytarte spodnie i kamizelkę, która ledwie zasłaniała umięśnione ciało. Potężne dłonie wycierał w brudną szmatę. Gdy się zbliżył, Eliza poczuła woń smaru samochodowego. Twarz miała ogorzałą od słońca, rysy nieco toporne, ale niesamowicie zielone oczy patrzyły przenikliwie. Górna warga drżała gotowa w każdej chwili odsłonić kły.



– Chcecie pogadać? Słucham. – Założył ręce na piersi i świdrował Elizę wzrokiem. Już wiedział, kim jest.

Agentka trochę straciła rezon, ale fakt, że David nadal trzymał ją za rękę, był pocieszający.

– Szukam pewnej wilkołaczycy i jej stada – wypaliła. Nie miała pojęcia, jak prowadzić rozmowę z wilkołakiem. Nie uczono jej tego.

– Jakiej wilkołaczycy i jakiego stada? – W jego gardle słychać było początki zniecierpliwienia. Chyba zaczynał mieć ich za idiotów.

– Ona ma na imię Blanka i została wyrzucona ze swojego stada. A z kolei to stado napadło na dom pewnego ludzkiego polityka i... Słyszałeś coś o tym?

– Szukacie Dorogosta? – Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Tak, właśnie – przytaknęła Eliza, udając, że orientuje się w sprawie.

– Zhańbił nasz gatunek i złamał prawo. Nie ma wstępu do cywilizowanych miejsc.

– To gdzie można go znaleźć? Albo Blankę? Bardziej o nią mi chodzi.

– Blanka została wyrzucona ze stada Dorogosta i na dobre jej to wyszło. Zaczęła nowe życie. A sam Dorogost przepadł. Włóczył się kilka lat po odludziach, ale dawno nikt o nim nie słyszał. O Blance zresztą też. Może jesteśmy potworami, ale mamy swój honor. Nie grzebiecie więcej w czymś, co jest dla nas bolesne.

– Jasne. Dzięki za informacje. – David uśmiechnął się sztucznie i naparł na Elizę, zmuszając ją, żeby ruszyła się z miejsca. Dopiero za najbliższym zakrętem puścili swoje dłonie. Obie były spoczone z nerwów. – Zadowolona?

– I tak, i nie. Nie skończyliśmy tej rozmowy.

– Sama nasza obecność go wkurzyła, więc lepiej nie ryzykować ponad miarę. Ja swojej części dotrzymałem. Teraz twoja kolej.

– No dobra – skapitulowała. Zresztą w głębi serca zaczynało jej się podobać to zaproszenie. – Tylko nie przeszkadzaj mi jutro w zakupach. – Stała naprzeciwko niego, trochę bliżej niż przyzwalała na to relacja koleżeńska, ale David się nie cofnął. Pod jego leśną wodą kolońską czuła obawę, ale i gotowość do działania. Był naprawdę odważnym człowiekiem.

– Tylko nie wpakuj się w kłopoty, gdy będziesz chodziła po sklepach – mruknął, patrząc jej w oczy. Srebrne drobinki zaczęły się skrzyć na jego ciemnych tęczówkach.

– Będę miała na wierzchu twój numer, żeby szybko zadzwonić po pomoc. – Eliza pomyślała, że gdyby chciała go pocałować, wystarczyłoby tylko wspiąć się na palce.

Jeszcze przez moment patrzyli sobie w oczy, po czym agentka uśmiechnęła się i odeszła. David odczekał chwilę, żeby uspokoić oddech. Wkurzyła go dzisiaj swoją brawurą, ale z drugiej strony dawno nie miał takiej przygody w miłym towarzystwie.

Eliza szła energicznie, żeby rozładować napięcie. Zapaliła papierosa i zadzwoniła do Oskara. Kazała mu szukać wszelkich informacji i powiązań stada Dorogosta. Informatyk nie był zachwycony, że dokłada mu pracy. Marudnym tonem oświadczył, że dane dotyczące leczenia Filipa są zaszyfrowane, rozproszone i niespójne. Agentka cierpliwie zniosła te utyskiwania, a potem powróciła do myśli o skrzących się oczach Davida.

\*\*\*

Filip siedział na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Dłonie oparł na kolanach, oczy przymknął. Słońce wpadające przez małe okno przyjemnie grzało go w nagie plecy. Z kolei kurz z suszących się roślin wiercił go w nosie. W takich warunkach próbował medytować, a przynajmniej się uspokoić. Ziołowe napary

czarownicy nie przynosiły już efektów. Czuł, że słabnie. Coraz trudniej było mu rano wstać z łóżka. Szybko się męczył.

Gospodyni patrzyła jednak na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Zawzięcie ucierała w moździerzu kolejne zioła, tworzyła następne mieszanki, bardziej lub mniej obrzydliwe, szeptała zaklęcia i modlitwy. Z wielką determinacją starała się zachować go przy życiu.

Od wizyty Elizy chłopak czuł, że mu się pogarsza. Miał szczerą nadzieję, że to spotkanie nie miało negatywnego wpływu na proces leczenia, mimo że czarownica nie była z niego zadowolona i od razu podwoiła swoje wysiłki. Niestety od tamtej pory te straszne wspomnienia wróciły, przybierając na sile. Przez lata tłumione i spychane na krawędź świadomości przez kolejnych psychologów i terapie, teraz się ujawniły. Filip miał wrażenie, że chcą go pożreć, pozbawić wszystkich innych wspomnień, by został tylko ból, strach i poczucie straty. Nie miał siły, żeby z tym walczyć i coraz bardziej pogrążał się w rozpacz.

Wiedźma podeszła do niego i przetarła jego spoconą twarz szmatką zmoczoną w ziołowym naparze.

– Męczysz się – stwierdziła.

– Tak – wychrypiał. – Chyba nie dam rady.

– Dasz, dasz. Musisz tylko skupić się na swoim wnętrzu i pozwolić, żeby ono się uzdrowiło.

– Jak? – Spojrzał na nią bezradnie. – Tam są tylko same najgorsze wspomnienia, o których nie chciałem pamiętać. A teraz wyłażą i chcą mnie pożreć. Od środka.

– Te wspomnienia są częścią ciebie, czy ci się to podoba, czy nie. Nie możesz o nich zapomnieć, ale musisz się z nimi pogodzić, przyswoić je. Moje czary nie będą działać, nie ściągnę z ciebie kłątwy, jeżeli będziesz ją cały czas dokarmiał swoim strachem.

– Jak mam się pogodzić z tym, że stado wilkołaków zabiło moich rodziców?! – W gniewie chciał się poderwać z podłogi, ale

zabrakło mu sił. Opadł na klęczki, opierając się o ścianę.

– To wielka tragedia, nie przeczę, ale twoi terapeuci podeszli do tego w zły sposób. Zamiast pomóc ci w odbyciu żałoby, prawie zaprzeczyli temu, co się wydarzyło. Miałeś zapomnieć o wilkołakach. To, co było dla nich najważniejsze, dla ciebie okazało się niszczące.

– Teraz jest już za późno – stwierdził i wstał ostrożnie, przytrzymując się ściany. – Umrę, bo nikomu nie zależało na moim zdrowiu.

– Jeszcze żyjesz. Musisz walczyć z tymi wspomnieniami.

– Jak mam to zrobić?! Podaj mi napój, który je przegoni! – Osunął się bezradnie na najbliższe krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

– Musisz je ugłaskać, uspokoić w sobie, ale nie spychać na krawędzie pamięci. Musisz się z nimi pogodzić.

– To za dużo... – jęknął.

\*\*\*

Anna długo namawiała mamę na wyjście do teatru, ale w końcu się udało. Okazało się bowiem, że ojciec dostał dwa bilety na spektakl, ale nie miał jakoś zamiaru ich wykorzystać. Uradowana dziewczyna wyciągnęła z szafy swoją najlepszą sukienkę – jasnoszarą, zwiewną jak mgła, z odsłoniętymi ramionami – i do tego o ton jaśniejsze błyszczące pantofelki. Włosy pozostawiła rozpuszczone, by osłaniały jej ramiona.

Jej mama wybrała nieco bardziej konserwatywną granatową garsonkę i spodnie. Przez sztywny kołnierzyk głowę musiała trzymać wysoko, więc minę miała, jakby właśnie rozboleł ją ząb. Lecz nawet gdyby tak było, Anna nie miała zamiaru odpuścić dzisiejszej wizyty w teatrze.

Kierowca zawiózł je samochodem z odkrytym dachem na plac teatralny. Anna nalegała na wcześniejsze wyjście z domu, żeby pokazać matce uroczę kawiarenki rozsiane dookoła placu. Teraz kiedy nocne życie przejmowało rządy w mieście, każdy lokal był jasno oświetlony. W wielu grała muzyka, słychać było śmiechy i gwar rozmów. Przy stolikach siedziały eleganckie kobiety i magiczne istoty ze swoimi partnerami. Raczyli się kawą, naparami, a niekiedy mocniejszymi trunkami.

Dziewczyna wybrała niewielką kawiarenkę obwieszoną girlandami róż. Usiadły na zewnątrz, gdzie słodki zapach kwiatów był rozwiewany przez delikatny wieczorny wietrzyk. Matka jednak ani trochę się nie rozluźniła, nawet kiedy przyniesiono im zamówioną czekoladę z dodatkami. Anna z ciekawością małego dziecka próbowała znanego napoju w nowej formie. Każdy łyk był słodki i aksamitny, by na końcu zaszczypać delikatnie w język. Starsza kobieta rozglądała się tylko czujnie, robiąc jakieś mało istotne uwagi półgębkiem, ale dziewczyna nie przejmowała się jej postawą. Wierzyła, że mama za jakiś czas przywyknie.

\*\*\*

Eliza nie pamiętała już, kiedy ostatni raz była w teatrze. Wspomnienia przed ślubu zlewały się w jedno albo zacierały w pamięci. Czuła się, jakby na chwilę miała wrócić do poprzedniego życia, kiedy jej jedynym problemem było dopasowanie butów do koloru sukienki. Na wczorajszych zakupach na szczęście nie miała z tym kłopotu. Ekspedientka, na którą trafiła, okazała się profesjonalistką i nie próbowała wcisnąć klientce czegoś, w czym nie wyglądałaby dobrze. Chociaż w pewnym momencie Eliza zaczynała mieć wątpliwości, czy wybrana sukienka na pewno jest przeznaczona na ludzką sylwetkę. Ostatecznie dała się namówić i po kilku szybkich

przeróbkach wykonanych na miejscu sukienka leżała na niej jak ulał.

Gdy zeszła na dół, David ledwie ją poznał. Ciemnogrnatowa, tiulowa sukienka opinała jej smukłą talię. Na odważnie wyciętym dekolcie miała fantazyjnie udrapowaną prawie przezroczystą apaszkę. Dół sukienki rozszerzał się, nadając kreacji dziewczęcej lekkości. Wszystko błyszczało dyskretnie od wszytych w warstwy materiału kryształków.

Ale, co najważniejsze, Eliza rozpuściła włosy. Od pierwszego ich spotkania David zastanawiał się, jak wyglądają, gdy nie są upięte. Teraz aż palce go zaświerzbiły, żeby ich dotknąć, ale się powstrzymał. Dzięki butom na wysokim obcasie kobieta prawie mogła spojrzeć mu w oczy.

– Świetnie wyglądasz – wykrztusił.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się i popatrzyła na niego wyczekująco.

Mężczyzna chrząknął i wskazał drzwi. Gdy wychodzili, zauważył, że rozpuszczone włosy zasłaniają prawie całe jej nagie plecy.

Na plac teatralny dojechali dorożką. Nie chcieli się spóźnić, a Eliza nie była pewna, czy będzie w stanie przejść w nowych butach tak długi dystans. Drzwi wejściowe do teatru były otwarte. Na placu kręciło się już sporo widzów. Niektórzy dopiero przyjeżdżali, inni kończyli spotkania w okolicznych kawiarenkach. Eliza przypatrywała się temu wszystkiemu z niemalą fascynacją.

David złapał ją za łokieć i poprowadził w kierunku wejścia. Kiedy weszli do holu, blask świec i lamp, odbijający się od złożonych elementów, prawie ją oślepił. Żyłkowy marmur, albo jego imitacja, wraz ze złotymi zdobieniami dodawał pomieszczeniu chłodnej elegancji.

Podążyli bocznym korytarzem za innymi. Weszli na widownię i zajęli swoje miejsca, mniej więcej pośrodku. Eliza zanurzyła się w fotelu obitym miękkim, ciemnoczerwonym pluszem. Prawie

centralnie nad jej głową znajdował się ogromny kryształowy żyrandol, który rzucał migotliwe światło na całe wnętrze. Mimo to było ciemniej niż w holu. Z półmroku wyłaniały się kolumny, między które wkomponowano łóża. Każda z nich była ozdobiona romantycznymi lub nieco bardziej erotycznymi rzeźbami.

– Jak ci się podoba? – zapytał David.

– Ma w sobie coś – odpowiedziała agentka, mimowolnie ścisząc głos.

– Jeżeli sztuka będzie cię nudzić, możemy wyjść w przerwie.

– Wytrzymam.

\*\*\*

Anna z matką zajęły miejsca w łoży honorowej. Było jeszcze kilka wolnych foteli, ale najwyraźniej ambasador nie zaprosił nikogo na dzisiejszy wieczór. Nikt też nie próbował się wkupić w jego łaski, gdyż w ostatnim czasie nie doświadczył żadnych niespodziewanych odwiedzin.

Dziewczyna patrzyła na widownię. Teraz gdy zebrali się już wszyscy elegancko ubrani widzowie, teatr nabral blasku, którego brakowało mu podczas prób. Piękne suknie, eleganckie surduty i atmosfera oczekiwania. Anna mało uważała na próbach, gdyż była bardziej zajęta rozmową z Malarakiem – tak naprawdę nawet nie wiedziała, o czym jest przedstawienie. Wyczuwała jednak jakieś podniecenie w powietrzu.

\*\*\*

Pierwszy akt opowiadał o tym, jak pewien pastuszek uratował rusałkę przed straszliwym wilkołakiem. Eliza mimowolnie wzdygnęła się na ten motyw. Młodzieniec mocno ucierpiał podczas walki, więc rusałka, chcąc mu się odwdziżyć, zabrała go

do swojego królestwa i tam go pielęgnowała, dopóki nie wyzdrowiał. Oczywiście bohaterowie zapalali do siebie wielkim uczuciem, ponad podziałami i przeciwko wszystkim, i zaczęli nazywać siebie królami świata. Mając swoją miłość, byli bowiem w stanie zawładnąć światem, oczywiście metaforycznie.

Eliza spodziewała się jakiegoś tragicznego zakończenia wątku miłosnego, jak to najczęściej bywa w sztukach, ale się nie doczekała. Do przerwy bohaterowie zdążyli wyruszyć wspólnie na wędrówkę w poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi, po drodze głosząc nauki o miłości ponad podziałami. Pastuszek zaczął nazywać ludzi smutnymi głupcami, którzy dawno osiągnęli swój cel i teraz tylko egzystują w wielkich, pustych pałacach. On uosabiał życie chwilą, czerpanie garściami od losu, podążanie za miłością i marzeniami.

Gdy balet w wykonaniu kolorowo ubranych tancerek zakończył pierwszą część, rozległy się gromkie oklaski. Publiczność w zdecydowanej większości stanowiły istoty nie ludzkie, więc nie dostrzegało się niezadowolonych z krytyki ludzi. Chociaż słuchając nieco wywrotowych twierdzeń, Eliza spodziewała się jakichś tarć na tle rasowym.

\*\*\*

Anna była oczarowana sztuką. Klaskała entuzjastycznie na koniec pierwszej części. Miłość, przyjaźń, taniec i wolność – te hasła dodawały jej skrzydeł. Gdy brawa ucichły, matka z nieco niewyraźną miną przeprosiła córkę i wyszła z łoży. Dojrzała jakąś znajomą i chciała się przywitać. Dziewczyna wykorzystała ten moment i pobiegła między wąskie przejścia prowadzące na zaplecze sceny. Trwał tu gorączkowy ruch, zmiana dekoracji i kostiumów. Reżyser, który wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie, udzielał ostatnich wskazówek. Anna zebrała fałdy



sukienki i wdrapała się po wąskich schodach nad scenę. W całym rosgardiaszu nikt jej nie zauważył.

Malarak właśnie kończył stabilizować nowe tło. Przywiązał linę do specjalnego kołka, zabezpieczył i rozprostował ręce. Jego wrażliwy słuch wychwycił cichy stuk na schodach. Odwrócił się szybko i dostrzegł wyłaniającą się Annę. W srebrnej sukience i delikatnym makijażu wyglądała piękniej niż zwykle. Podszedł do niej i zatrzymał się, zanim weszła na górę.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał bardziej obcesowo, niż zamierzał.

– Chciałam cię zobaczyć – odparła dziewczyna, na chwilę tracąc rezon i mocniej chwytając się poręczy.

– Tu jest mnóstwo kurzu, wybrudzisz sukienkę. – Chłopak położył delikatnie ręce na jej ramionach.

– To nic. To przedstawienie jest takie piękne, że musiałam cię zobaczyć. – Oczy zaświeciły się jej jak dwie gwiazdy, przez co wyglądała jeszcze piękniej.

– Doceniam, ale tu jest trochę niebezpiecznie.

– Nie szkodzi. – Stała na palcach i niespodziewanie pocałowała go w policzek.

Malarak zmieszał się.

– Przemyślałeś to, o czym ci mówiłam? O malowaniu?

– To naprawdę nie jest dobry pomysł.

– A co masz do stracenia? Możesz tylko zyskać.

– Albo być do końca życia wyklętym za to, że próbowałem wejść na salony. A będę żył nieco dłużej niż ty.

– Będę twoim mecenasem. Nie pozwolę, żeby ktoś zrobił ci krzywdę. – Położyła mu dłoń na policzku.

– Jesteś taka młoda – westchnął. – Musisz się jeszcze wiele nauczyć o świecie.

– Być może, ale nie chcę, żebyś się tutaj zmarnował. Na pewno masz piękniejsze obrazy niż maski teatralne i elementy scenografii.

– Mam – przyznał cicho, przyzymkając oczy.

– Pokaż mi je, a ja ci pomogę. – Dziewczyna zrobiła krok i stanęła tuż przy nim.

Malarak otworzył oczy i jednocześnie zobaczył i poczuł, że Anna obejmuje go w pasie. Dotknął nieśmiało jej włosów.

– Pokażę, ale to nie znaczy, że się zgadzam – odrzekł, po czym oboje usłyszeli dzwonek oznajmiający koniec przerwy.

Anna uśmiechnęła się tylko i zbiegła po schodach.

\*\*\*

Siedzieli w kularach, sącąc drinki. David zamówił jakiś mocniejszy alkohol, który kolorem przypominał whisky, a Eliza skusiła się na czerwone wino. Trunek nie był przejrzysty, miała wrażenie, że pije rozpuszczony jedwab. Smak przyjemnie szczypał i długo utrzymywał się na języku.

– Nie boicie się jakiejś rebelii? – zapytała znienacka.

– Rebelii? Skąd ten pomysł? – zdziwił się.

– Hasła głoszone w tej sztuce są dość radykalne.

– Jeszcze żaden bunt nie rozpoczął się od przedstawienia teatralnego. – Uśmiechnął się półgębkiem. – To nie jest pierwsze takie przedstawienie. W wielu wyrażamy swoją niechęć do ludzi, do ich zachowań i do tego, że próbują narzucić nam swój sposób myślenia, co w niektórych przypadkach może nas nawet zabić. Ale mimo wszystko staramy się żyć obok siebie, nie wszczynając żadnych wojen czy bitew. Pokazujemy wam, co tracicie.

– Niby co takiego?

– Radość, spontaniczność. Wszystko przez wasze sztywne podziały, konwenanse i smutną religię.

– Smutną? – obruszyła się.

– Dla mnie jest ona smutna, ale wybacź, zapędziłem się. – Podniósł rękę w pokojowym geście. – Nie chcę psuć tego wieczoru

dysputą teologiczną.

– Dobrze, ale wróćmy do niej. – Eliza pogroziła mu żartobliwie palcem. – Mimo że jesteś człowiekiem, mocno identyfikujesz się z tym miastem i istotami pozaludzkimi.

– Praktycznie prawie całe życie tu mieszkam. Jestem człowiekiem, ale filozofię życia przejąłem od wrózek. – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– A wojsko? Nie jest to zbyt sprzeczne z twoją filozofią?

– Na początku tak było – przyznał. – Pierwszych kilka misji było wręcz traumatycznych, ale z czasem nauczyłem się oddzielać jedno od drugiego. – David dokończył drinka i odstawił szklankę ze stukiem. – Teraz twoja kolej.

– Na co?

– Dlaczego pracujesz tu, gdzie pracujesz? – Wbił w nią roześmiane oczy.

– A to. No cóż... – Eliza nie zdążyła sklecić odpowiedzi, gdy zabrzmiał dzwonek, kończący przerwę. Kobieta odetchnęła w duchu.

– Wróćmy jeszcze do tego – oznajmił żołnierz, parodiując jej gest grożenia palcem.

\*\*\*

W drugiej części przedstawienia pastuszek i rusalka dotarli do wioski, która była dość schematycznie podzielona. Po jednej stronie drogi mieszkali ludzie, a po drugiej wrótki. Para chodziła od drzwi do drzwi w poszukiwaniu miejsca do odpoczynku i pracy, ale wszyscy ludzie ich przepędzali. Dopiero wrótki przyjęły ich pod swój dach. Na początku z lekką rezerwą, ale gdy okazało się, że pastuszek jest też zręcznym gospodarzem, namówiły ich na pozostanie.

Wkrótce pastuszkowi i rusałce urodziło się dziecko. Śliczna dziewczynka, którą zachwycała się cała wieś. Z czasem jednak ludzie zaczęli ją postrzegać jako obrzydliwego mieszkańca i nie pozwalali się jej bawić ze swoimi dziećmi. Dziewczynka nie rozumiała powodów tej niechęci, zaczęła więc zadawać pytania. Wtedy na jaw zaczęły wychodzić mniejsze lub większe niesnaski, co doprowadziło do małej bitwy z użyciem wszelkich narzędzi gospodarskich.

Koniec końców pastuszek i jego rodzina znów wyruszyli w podróż, szukając swojego miejsca na ziemi.

Przedstawienie otrzymało burzę oklasków, a kilka osób nawet wstało. Zza kulis został wywołany reżyser, który otrzymał ogromny bukiet kwiatów.

Eliza i David wymknęli się, zanim cały tłum ruszył do wyjścia. Wybiegli z teatru, trzymając się za ręce jak zakochane dzieciaki. Mężczyzna pociągnął ją w boczną uliczkę. Agentka nie śmiała się odezwać, żeby nie zburzyć tego nastroju.

Dotarli do zakątka, gdzie kilka dni wcześniej Eliza po raz pierwszy zobaczyła rusałki. Teraz było tu cicho i pusto. Wierzba płacząca skłaniała swoje gałązki nad taflą stawu. Zarówno listki, jak i woda emanowały jakimś niezwykłym blaskiem. I nie było to odbite światło księżyca.

David usiadł na kamieniu pod drzewem, Eliza oparła się o pień.

– To teraz twoja kolej – odezwał się.

– Na co?

– Na zwierzenia. Jak zostałaś agentem.

– No cóż... – Eliza gorączkowo myślała, jak jednocześnie odpowiedzieć na pytanie zgodnie z prawdą i nie powiedzieć za dużo. Wspomnienie o morderstwie męża jakoś nie pasowało do nastroju. – Najpierw skończyłam szkołę dla strażników. Może nie byłam najlepsza, ale całkiem dobrze mi szło. Trochę popracowałam w tej profesji, a potem mnie zwerbowano.

– Zawsze chciałaś być strażnikiem?

– Nie, nie zawsze. Dopiero w pewnym momencie stało się to moim... marzeniem. – „Marzeniem o zemście”, dopowiedziała sobie w myślach.

– Trochę nietypowe jak na dziewczynę.

– Było nas całkiem sporo.

– No, a później? Dużo jest agentek takich jak ty? – Jego ciekawość ją zaskoczyła.

– Nie wiem tego – przyznała. – To dość zamknięta organizacja. Nie znam całej jej struktury.

– No, a jak się szkoliłaś, to nikogo nie spotkałaś?

– W większości zajęcia były indywidualne. Czasami jakieś zbiorcze wykłady, na których każdy był tak zmęczony, że ledwo był w stanie się skupić na przedmiocie. Na życie towarzyskie nie było już siły.

– Nie brakuje ci tego życia towarzyskiego?

– Jakoś nie. Zresztą widzisz, jak to się kończy – skwitowała, mając na myśli Flipa. – Lepiej się ze mną na dłuższą metę nie spoufalać. – Bardzo nie chciała tego powiedzieć, ale wolała go ostrzec zawczasu.

– Na pewno będzie dobrze. – Wstał i stanął przy niej. – Chociaż Filip jest głąbem, wierzę, że z tego wyjdzie.

– Nie jest głąbem. – Eliza uśmiechnęła się smutno. – Musi się po prostu jeszcze dużo nauczyć.

– Na przykład jak się nie upijać podczas prowadzenia sprawy. – Zachichotał.

– Albo nie tracić głowy dla ładnych dziewczyn.

– O, to jest bardzo trudne – mruknął i zbliżył się jeszcze bardziej.

Eliza poczuła jego perfumy, pachnące jak ciepły letni wieczór z nutką czegoś tajemniczego, co trudno było jej uchwycić.

– Ty też masz z tym trudności? – szepnęła.

Zamiast odpowiedzi otrzymała pocałunek. Początkowo trochę niepewny, ale gdy nie napotkał oporu, stał się bardziej czuły. Eliza objęła Davida za szyję i przywarła do niego całym ciałem. Poczula, jak dłońmi wodzi po jej odsłoniętych plecach. Palce miał ciepłe i twarde.

Mężczyzna pociągnął za apaszkę, rozwiązując misterny węzeł. Zaczął całować jej szyję, ale bez łapczywości. Bardziej jak koneser, który jak najdłużej chce się cieszyć smakiem ulubionego wina. Elizie zrobiło się przyjemnie ciepło. Chciała, żeby to uczucie trwało jak najdłużej.

– W twoim wypadku miałem z tym trudność – usłyszała szept koło swojego ucha. – Ale była to całkiem przyjemna niedogodność.

– Rozpraszałam cię w pracy? – Spojrzała mu w oczy.

– Trochę. – Patrzył na nią, jakby chciał więcej, ale nie miał odwagi.

Elizę prawie zahipnotyzowały delikatne iskierki w jego tęczęwkach.

– Trzeba było mi powiedzieć. Szybciej bym wyjechała.

– O nie, to nie wchodziło w grę. – Zaśmiał się.

Eliza też zaczęła chichotać. W sumie nie wiedziała, z jakiego dokładnie powodu. Może to była reakcja na ostatni stres albo wróżkowe wino miało jakieś opóźnione działanie. Dość, że romantyczny nastrój częściowo prysł.

David czekał cierpliwie, aż jej niekontrolowany napad śmiechu się skończy. Gdy Eliza wzięła wreszcie głęboki oddech, mógł ją odprowadzić. Pożegnali się czule przed kamienicą i rozeszli każde w swoją stronę.

Szykując się do snu, Eliza uświadomiła sobie, że odkąd została agentem Kościoła, nie całowała się z żadnym mężczyzną. Co do niej nie było to zabronione, ale jakoś do tej pory nikt nie był chętny. Teoretycznie mogła nawet założyć rodzinę, chociaż było to problematyczne na kolejnych etapach kariery, szczególnie dla

kobiet. Z tego, co się orientowała, bardzo niewielu agentów miało rodziny. A te, o których wiedziała, żyły w ciągłym strachu. Lepiej było się tym nie obciążać.

\*\*\*

Wiedźma naprawdę zaczynała się martwić o Filipa. Dostał wysokiej gorączki, był blady, spocony i zaczął majaczyć. W obliczu tych objawów nie miała już czasu na powolne uzdrawianie. Wezwała na pomoc samotną wilkołaczkę. Tylko drugi wilkołak mógł w tej sytuacji coś poradzić.

Białowłosa, wysoka kobieta weszła do wiedźmiej chaty, garbiąc się nieznacznie.

– Nie wierzę, że potrzebujesz mojej pomocy – odezwała się na powitanie.

– Gdybym miała więcej czasu, nie prosiłabym – odburknęła wiedźma i wskazała na Filipa leżącego na przepoconym posłaniu.

– Uuu, a cóż my tu mamy... – Wilkołaczka pociągnęła nosem i zmarszczyła się z obrzydzeniem. – Niedokończona klątwa. Paskudztwo.

– W dodatku jego rodzice zostali zamordowani przez stado wilkołaków. Nie przerobił odpowiednio emocji i teraz szybciej go to wszystko zabija.

– I co ja mam niby zrobić? – Wilkołaczka spojrzała na wiedźmę.

– Uratować go! – Gospodyni wyrzuciła ręce w górę. – W końcu to wasze klątwy. Powinnaś wiedzieć, co robić.

– Źle nas oceniasz. U nas nie ma naporów, zaklęć czy machania czarodziejską różdżką. U nas jest życie albo śmierć. Ten chłoptas był stracony w momencie, gdy tamto bydle go ugryzło. Swoją drogą nie trzeba było szukać przygód w zakazanych miejscach.

– To zwykły człowiek. Jest przypadkową ofiarą i pracuje dla Kościoła. Udaj chociaż, że coś robisz, dla własnego dobra.

– Aleś ty uparta, starucho – mruknęła wilkołaczka. Pochyliła się nad Filipem, położyła mu rękę na policzku i zapuściła swoje zmysły w głąb jego ciała.

\*\*\*

Eliza wstała później, niżby sobie tego życzyła. Nie wiedziała, co ją tak nagle obudziło, ale nie czuła się najlepiej. Nie zwracając sobie głowy śniadaniem, pobiegła do chatki czarownicy. Kiedy znalazła się na miejscu, załomotała do drzwi, ale nikt nie odpowiedział ani nie otworzył. W końcu pchnęła drzwi, trzymając w drugiej ręce rewolwer, i weszła do środka.

W izbie zobaczyła pochyloną nad Filipem białowłosą kobietę. Dotykała jego twarzy i skupiała się na czymś. Wiedźma stała obok, czekając w napięciu. Żadna z nich nie zauważyła intruza.

– Co ona robi? – zapytała Eliza, celując w nieznajomą.

Gospodyni ocknęła się i wycelowała palec w agentkę. Eliza poczuła, jak ręka od barku po końce palców jej drętwieje. Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie oddać strzału.

– Pomaga – odparła czarownica, nie przestając celować w nią palcem. – Filip umiera. Ja już nie potrafię mu pomóc.

Nieznajoma podniosła się z gracją i płynnym ruchem wyciągnęła zza paska nóż. Dzięki refleksowi wiedźmy wbił się w powałę. Inaczej Eliza już dławiłaby się z przebitym płucem.

– Miałaś mu pomóc, a nie zabijać wszystkich po drodze! – Starsza pani straciła cierpliwość i unieruchomiła zakłębieniem białowłosą. Dzięki temu Eliza mogła jej się dokładniej przyjrzeć.

– Blanka?

– Skąd mnie znasz, suko kościelna?! – warknęła tamta, odsłaniając wydłużone zęby, gotowe, by ugryźć.

– Ambasador cię szuka – odparła ze spokojem Eliza, która była już przyzwyczajona do gorszych inwektyw.



– Ten zdrajca?! Czego chce?  
– Porozmawiać.  
– Niby o czym?  
– Nie mam pojęcia.  
– Niech sobie w dupę wsadzi swoją rozmowę. Nie chcę go nigdy więcej widzieć.

Filip zajęczał donośnie i zaczął się rzucać na swoim posłaniu.

– Co mu zrobiłaś?! – wykrzyknęła Eliza.  
– Ja nic. Tylko go zbadałam – odpowiedziała Blanka, szczerząc się radośnie. – Nie uratujecie go.  
– Kłamiesz – wtrąciła się wiedźma. – Na każdą klątwę jest jakaś rada.

– Jest, ale tej tu to się nie spodoba. – Blanka świdrowała agentkę wzrokiem.

– Gadaj! – Eliza miała ochotę potrząsnąć rewolwerem, ale ręka nadal była nieruchoma.

– Musi zostać wilkołakiem. Wtedy niedokończona klątwa przestanie działać.

– Tani chwyt, żeby zwerbować nowego członka. – Ton Elizy ociekał pogardą.

– Myślisz, że przemieniamy byle kogo? A szczególnie kościelnych przydupasów? – Zrobiła ruch, jakby chciała splunąć, ale unieruchomiona szyja jej w tym przeszkadzała. – Poza tym nie tworzę stada. Niepotrzebny mi taki szczeniak.

Eliza gorączkowo zastanawiała się nad sytuacją. Filip jęczał coraz głośniej, jego ciałem zaczynały wstrząsać drgawki. Na świecie miał tylko brata, który nie wiadomo, gdzie się podziewał, i Luizę, która nie wiadomo, jak na to wszystko zareaguje. Jedynymi bliskimi byli jego współpracownicy i przełożeni. Ona, Oskar i w najlepszej mierze komendant. Czy tych kilka osób będzie w stanie zaakceptować tę przemianę?

Jakiś głos w jej głowie darł się, że to nienormalne, wilkołaki to zagrożenie, a Filip musi umrzeć. Taka kolej rzeczy... Nie, nie może umrzeć. Był jej podwładnym, a ona była za niego odpowiedzialna. Chciał z nią pracować, mimo wszystkich trudności, które napotkał i przezwyciężył. Musiała walczyć razem z nim.

Serce waliło jej jak młotem, a po policzkach pociekły łzy. Nieuzbrojona ręka zaczęła drżeć.

– Czy po przemianie będzie mógł żyć wśród ludzi?

– Jeśli się przystosuje. Wszystko zależy od niego.

– Rób, co musisz, ale nie każ mi na to patrzeć. – Eliza poczuła, jak zakłęcie wiedźmy odpuszcza. Blanka też odzyskała swobodę ruchów.

Agentka wybiegła z chaty, nie czekając na dalszy rozwój wypadków. Usiadła na ostatnim schodku i ukryła twarz w dłoniach. Słyszała wrzaski i warczenia. Jakieś błyski przesączały się przez przybrudzone okno.

Gdy tak próbowała odseparować się od tego wszystkiego, poczuła, że ktoś potrząsa ją za ramię.

– Eliza, nic ci nie jest?! – To był David. Mocno zaniepokojony patrzył na jej czerwoną i mokrą od łez twarz.

– Filip – wydukała. – On musi... – Nie była w stanie dokończyć zdania.

David uklękł na pylistej ścieżce i wziął ją w ramiona. Objęła go, jakby był ostatnią deską ratunku, ale jednocześnie jakby nie chciała dopuścić, żeby wszedł do chaty. Trwali tak przez chwilę, aż odzyskała zdolność mówienia.

– Filip musi zostać wilkołakiem, żeby przeżyć – mruknęła, nie odrywając się od ramienia żołnierza.

– Aż tak? – Odsunął się, żeby popatrzeć na Elizę, która tylko smętnie pokiwała głową. – Przystosuje się. To silny chłop.

– Mam nadzieję.

Drzwi chatki uchyliły się i wiedźma wytknęła głowę przez szparę.

– Wracaj do siebie – powiedziała do Elizy. – Przyślemy go, jak będzie gotów.

– Chcę go zabrać ze sobą! – Agentka zerwała się i weszła po schodkach.

– Nie dasz rady sama. Idź już stąd. – Wiedźma bezceremonialnie zatrzasnęła jej drzwi przed nosem.

Eliza poczuła się wykluczona. Nie miała teraz żadnego wpływu na to, co stanie się z jej współpracownikiem.

Siedziałyby tak pewnie do wieczora, gdyby David nie odciągnął jej od zamkniętych drzwi.

– Co ty tu w ogóle robisz? – zapytała, uprzytomniając sobie, że mężczyzna pojawił się prawie znikąd.

– Zgubiłaś wczoraj apaszkę. Znalazłem ją dziś na parapecie. Pewnie jedna z rusalek mi ją podrzuciła. One lubią takie historie. Poszedłem do hotelu, ale właśnie wyszłaś, więc pomyślałem, że pewnie chciałaś odwiedzić kolegę – wyjaśnił David, podając jej odnalezioną zgubę.

Wczorajszy wieczór wydał jej się teraz tak odległy, jakby wydarzył się w innym życiu.

– Dzięki. – Eliza wzięła apaszkę i schowała ją niedbale do kieszeni.

\*\*\*

Kiedy wrócili do miasta, udali się od razu do ambasady. Niestety ambasador był na spotkaniu, więc Eliza zostawiła w sekretariacie list z wyjaśnieniami. O czymkolwiek chciał rozmawiać z Blanką, ta nie miała zamiaru go wysłuchać. Agentki nie obchodziło, jak sobie z tym poradzi. Misja nie była oficjalna.

Potem stanęła bezradnie na chodniku, nie widząc, co robić dalej. Jednocześnie chciała i nie chciała opuścić tego przeklętego miasta.

– Musisz już wracać? – zapytał cicho David.

– Niekoniecznie.

– Może oprowadzę cię po mieście, jeśli się zgodzisz? Nie jest takie złe.

– Z chęcią – odrzekła.

## SPIS TREŚCI:

Okładka

Strona tytułowa

Spowiedź czarownicy

Agentka

Cień z przeszłości

Żołnierz i jego dziewczyna

Królowa podziemi

Królowie świata

Karta redakcyjna

*Agentka*

ISBN: 978-83-8313-712-4

© Lara Jones i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Paweł Pomianek Językowe Dylematy.pl

KOREKTA: Agnieszka Łoza

OKŁADKA: Krystian Żelazo



zaczytani | AMARE | NOVAE RES

**Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek